



646

I

Mag. S. S.

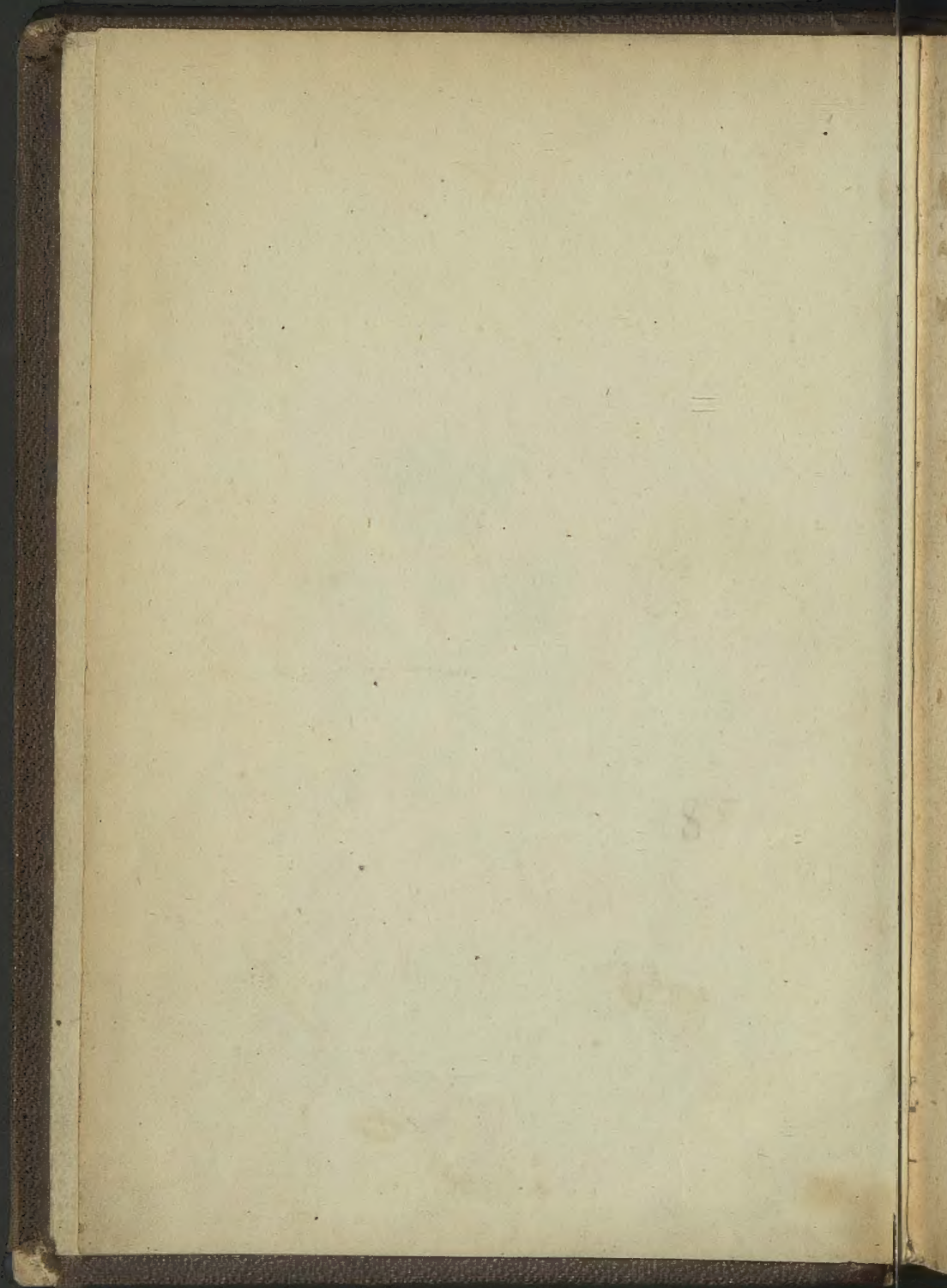
P.

WROCLAW
UNIVERSITY
LIBRARY



85

285



ORLAND SZALONY

WIERSZ LUDWIKA ARYOSTO.

646 I

ORLAND SZALONY

WIERSZ LUDWIKA ARYSTOŃ

W PIESNIACH XLVI.

NIEGDYS KARDYNAŁOWI HIPPOLITOWI z ESTE

OFIAROWANY

Z *Argumentami Ludwika Dolce.*

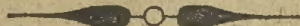
PRZEKŁADANIA
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO

DZIEŁO POSMIERTNE

*Aż do końca Pieśni XXV. doprowadzone, w Bibliotece Akademii
Krakowskiej odkryte, pierwszy raz we II. Tomach wydane.*

T O M II.

Od początku Pieśni XV aż do końca Pieśni XXV.



w KRAKOWIE 1799.
w Drukarni JANA MAYA.



C

P

Pe

A

Ka

Sp

Ka

Ni

Gr

V

to

ty

Pr

zui

ran

tele

wiu

Z

Lu

Pr

Pr

Al

I o

Kie

A s

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ PIETNASTA.

ARGUMENT.

Paryża ze wszystkich stron mocno dobywają
Peganie y drabiny na mur przystawiają.
Astelf od Logistylle darowany iedzie,
Kaligoranta wiąże y w powrozach wiedzie.
Sprawiwszy to, ucina głowę Oryłowi,
Który się Gryfonowi y Aguilantowi
Nie dał pożyć. Przyjeżdża w tym do Jeruzalem,
Gryfon niedobrych nowin słucha z wielkim żalem.

ALEGORIA.

Wtey pietnastej pieśni, przez Kaligoranta, który nakoniec u-
łowił się w swej własnej sieci, widzimy, iako pospolicie niecno-
ty y oszukania wychodzą na upadek tych, którzy ich zażywają.
Przez Oryła, który w sztuki rozsiekany, lepił samego siebie, uka-
zuje się, że złość do iakiegokolwiek czasu zwykła trwać niepoka-
rana. Ale na ostatek ten, który ją umie poznać y odetnie iey for-
tele, iako Astelf uciął włos uczarowany, który Oryła przy zdro-
wiu zachowywał, pożyje ją, że na ostatek upaść musi.

SKŁAD PIERWSZY.

Zawsze każde zwycięstwo chwalebne bywało,
Lub się dowcipem, lub się szczęściem dostawało.
Prawda to, że komu się ze krwią swych dostanie,
Przyganę pospolicie nayduie w Hetmanie;
Ale to więc dopiero godne iest pochwały
I owoc óci niebieskich przynosi dostały,
Kiedy nieprzyjaciele porażeni padną,
A swoi żadney znaczney szkody niepopadną.

2.

Taką chwałę zwycięstwu, Alphonisie! twojemu
Oddamy, któryś lwowi na morzu możnemu,
Który był opanował Padu oba brzegi
Od Frakotyńu, aż tam gdzie kończy swe biegi;
Takeś właśnie uczynił, że pokiś ty żywy,
Nieboję się, choć słyszę jego ryk strasliwy.
Tys pokazał, jak trzeba zwyciężyć, byś ubił
Tak wiele nieprzyjaciół, a na sześć niezgubił.

3.

Nieumiał tego nazbyt na swą szkodę śmiały
Rodomont, od którego pędzeni na wały
Ludzie jego gwałtem iść w przykopy musieli,
Gdzie od zakrytych ogniów wszyscy pogorzeli.
Na tak wiele pogaństwa on przykop był ciasny,
Ale go rozprzestrzenił prętko ogień straszny.

.
.

4.

Cterdzieści ich tysięcy spełna, abo mało
Niewięcey w rospalonym przykopie zostało,
Co weń weśli, niemogąc odeprzeć gwałtowi,
Ale się tak wścickłemu zdało ich wodzowi.
Wszystey zgaśli, tak wielkiem światłem ogarnieni,
Od nagłych y łakomych pożarci płomieni.
Sam Rodomont, który był przyczyną ich złego,
Zdrowo uszedł z onego porazu straszego.

5.

Który będąc y zbroynym y tak ciężkim chłopem,
Skoczył na drugą stronę y był za przykopem
I by był wszedł z inszymi w on doł niebesieczny,
Juzby był ten iego szturm pewnie ostateczny.
Obraca wściekłe oczy na odchłóń piekielną
I widząc wielki ogień y klęskę śmiertelną,
Swoich ludzi ginących przez straszne pozogi,
Łaie, bluźni, sromoci y przeklina Bogi.

6.

Tym czasem Krol Agramant osobno się puścił
I straszliwy do iedney bramy szturm przypuścił,
Rozumiejąc, że kiedy w inszym mieyscu wrcali
Srogie boie, gdzie woyska, i przykopy gorzały.
Ta nietak esadzona potężnie została
I iego wielkiej sile wydostać nie miała,
Krol z bogatey Ardzille, Bambirak okrutny
I Baliwierz był przy niem niecnota wierutny.

7.

I Coryneus z Malgi społem z Pruzyonem
Z Krolew wysep szczęśliwych mężem doświadczonem
I Malabufferz, który w Fizanie bogatem
I w krainach panuje sławnych wiecznym latem
I wiele inszych Panow y ludzi przebranych,
Doświadczonych boiami y dobrze ubranych;
Wiele tesz ladaiakich, y którzyby byli
Tysiącem tarczy serca nieubeśpieczyli.

A i j

8.

Omylił się Agramant, który w tamtej stronie,
O iakiey barzo słabey rozumiał obronie,
Przecieżne rzeczy nalał, bo tam sam przed nimi
Cesarz był swą, osobą z wodzami swoimi;
Krol Salomon Bawarskie Xiążę, i Gwidowie,
I z Gonelonem bracia dwa Angielinowie,
Auolion y Anin, z Duńczykiem Ugierem,
Tamże y Otton mężny stał y z Berlingierem.

9.

I inszych mniejszych wiele, swych y cudzoziemcow,
To Francuzow, to Włochow, to Czechow, to Niemcow,
Każdy przy swoim Panie na śmierć odważony,
Między najmężniejszymi chcąc być policzony.
Ale się do tey sprawy inszem czasem wrocę,
Teraz pioro za wielkim Xiążęciem obrocę,
Który z daleka woła y kiwa rękami,
Prosząc, abym go swymi nie miał rymami.

10.

Jusz czas, abym się teraz z Astolphem zabawił,
K'oregom, jeśli dobrze pomnicie, zostawił,
Kiedy po tak wygnaniu długim utęskniony,
Pragnął się znowu wrocić do oyczy, stey strony,
Tak, iako mu otuchę była uczyniła,
Ta, co sprośną Alcynę w boiu zwyciężyła,
Obiecawszy mu drogą iako nałtowieyszą,
Odeść do w iego kray y nabezpieczniejszą.

I I.

I tak jedną galerę wielką zgotowano,
Nad którą lepszy nigdy z portu nie wysłano,
Ale iż Logistylla poniekąd wątpiła,
Aby iey zła Alcyna gdzie nie zastąpiła,
Chce, aby z Ofrozyną, z Androniką mężną
Prowadzili Xiążęcia z armatą potężną,
Angielskiego tak długo, ażby Arabskiego
Morza zdrowo doiachął, lub Łona Perskiego.

I 2.

I zda się Logistylli bezpieczoicy y woli,
Choć tak daleko z drogi, że raczey zakoli
Podle Indow, Tatarow; Krolestw Nabateyskich,
I wroci się do Persow y państw Erytreyskich,
Niżliby się miał puścić przez pułnocne morze,
Ktore wiatry mieszaia w ustawicznym sporze,
Kędy niektore czasy takie więc bywaią,
Że słońca nic przez kilka miesięcy niemaia.

I 3.

Tak skoro się Armata w drogę zgotowała,
Logistylla Xiążęciu iachać pozwalala,
Ale niżli odiachał, wprzod go rzeczy siła,
O czymby było mowić wiele, nauczyła.
Ażeby zaś przez czary nie był w iakie strony,
Skądby się niemógł potym wrocić, zawiedziony,
Potrzebną bardzo księgę y piętna mu dała,
I żeby ia zawsze miał przy sobie, kazała.

14.

Jako czarom odpierać trzeba człowiekowi,
Wszystko było w tey ksiąszce dano Astolphowi.
W ktorey reiestr na pierwszych kartach położono,
Że z niego wszystko znaleźć, bez pracy można.
Aleć y inszem darem ućciła go drogiem
Jaki niemógł by dź droższy pewnym pięknym rogiem:
Rogiem takiego dźwięku, że komu do uszu
Przydzie każdy się lęka y ucieka z musu.

15.

Mowię, że tego rogu dźwięk tak był straszliwy,
Że się przed nim nie został zaden człowiek żywy,
Żadne serce tak dobre, tak śmiałe nie było,
Żeby usłyszawszy go sobą nie trwożyło.
Dźwięki wiatrow najsroszych y ziemię trzęsienia,
S tym dźwiękiem niezrownały y żadnego grzmienia,
Wielkie dzięki Angielczyk Logistylli czyni,
Że była przewodniczka y iego Mistrzini.

16.

Skoro iey przystoynymi słowy podziękował,
Pożegnał ią y z portem wiatry zostawował
Spokoyniejsze y poszedł krążąc nad ludnemi,
I pachniącey Indiey wsiami bogatymi.
W prawą y lewą wysep tysiąc odkrywaiąc,
Tak długo, aż obaczył, z biegu nie spuszcziąc.
Krai świętego Thomasza, skąd się więc puszczaia,
Żeglarze na pułnocy y styr obracaia.

17.

Jakoby wielki złoty Chersones strychuiąc,
Sztą armata y brzegow bogatych zajmuiąc,
Widzi, iako się wody Gangowe bieleią,
I w morze wody pęłem niewstrąconym leią,
Widzi y Taprobanę z swymi mieszkańcami
I morze między dwiema ściśniętymi brzegami.
Po długim drodze potym do Kochimu przysili,
I dopiero z Indyjskich granic s tamtąd wysli,

18.

Przebiegaiąc tak wielkie morze, z tak wiernymi
Wodzami, Xiążę Astolph y tak wiadomymi,
Pyta oncy Androniki y chce się dowiedzieć
Prosząc, aby mu chciała wszystko rozpowiedzieć,
Jeśli okręty z morza, które nazywają
Zachodniem, na tym wschodniem kiedy wypadają,
I jeśli nietykając ziemię, kto z Indyey,
Może przejść do Franczey, albo do Angliey.

19.

Adronika mu na to poyrzawszy wesoło,
Więc (pry) że morze ziemię obłapia na koło,
I że w się jedna w drugą wchodzą wszystkie wody,
Bądź tam gdzie wre, bądź gdzie się morze krzepnie w lody;
Ale iż się zaś wielka z tąd a Ethiopia
Rozciąga y pośrodek sam daleko miia,
Ktoś rozsiał y tak udał waszemu światowi,
Że tam iść zakazano daley Neptunowi.

20.

Dla tego od naszego Indyjskiego brzegu
Żaden się nie podymie do Europy biegu,
Z Europy także do nas żaden się nie kusi,
I na mało podobny pław się przydać musi,
Bo iż przed sobą tę tak wielką ziemię mają,
I ci y tamci nazad zawždy się wracają,
I widząc ją tak wielką y tak nazbyt długą,
Maiemają, że się łączy z Hemispherą drugą.

21.

Ale za laty widzę, że Argonautowie
I sławniejsi niż dawni nowi Thysyphowie
Od ostatnich zachodnich granic wyieżdżają,
I niewiadome dotąd drogi odkrywają;
Drudzy krążą Afrykę y bez żadnych tropów
Tak długo naśladują ziemię Aethiopów,
Aż miną kres, skąd słońce do nas woz kieruje,
Kiedy kożoroszcowe znaki zostawie.

22.

Znajdują już i koniec cugu tak długiego,
Przez który się dwie morza różne z omylnego
Mniemania zdadzą, wszystkie wyspy przybiegają,
I bliskich wysep Perskich, Arabskich sięgają.
Drudzy brzeg zostawiają y lewy y prawy,
Ktore się dwiema stały z Alydowej sprawy,
I okrągłego biegu słońca naśladują,
I nowy świat y nowe Krolestwa znajdują.

23.

Widzę smętny krzyż święty, widzę na zielone
Brzegi, wielkie Cesarские herby wystawione,
Widzę jednych na straży okrętów słuczonych;
Drugich na zdobyć nowych krajówznaczonych,
Widzę, że przed dziesięcią tysiąc ustępuje,
Widzę, że za Indyskim państwem rozkazuje,
Aragona y Karła piątego hetmany,
Ze wszystkich stron noszące tryumf pożądany!

24.

Bóg tak chce, że ta droga zakryta u świata
Z dawna była y jeszcze będzie długie lata,
Ani ię wiedzieć będą, acz czas prędko ginie,
Aż szosty albo siódmy wiek nadaley minie,
Ale ią w ten czas ludziom dopiero objawi,
Gdy nową Monarchią na świecie postawi,
Pod Cesarzem najmędrszym y najsświętobliwszym,
Co będą po Augusćcie y naysprawiedliwszym.

25.

Z Rakuskiej, Aragońskiej krwi widzę wychodzi,
Co się na lewym brzegu nad Rhenem urodzi,
Pan, o których co wszystkich mówią albo piszą,
Przejdzie dzielnością, iakiej na świecie niesłyszają.
Astrea przezeń świata będzie przywrocona,
I owszem martwa znówu będzie odżywiona,
I wszystkie święte cnoty społem z nią wygnane,
Od niego będą na świat znówu przywołane.

26.

Za te jego zasługi chcą mocni Bogowie,
Że nietylko koronę poniesie na głowie
Przestawnego Cesarstwa, którą poki żyli,
Augustus, Traian, Marcus, Severus nosili,
Ale y obu krajów świata ostatecznych,
Ktore nigdy nie znają promieni słonecznych.
Jusz to pod tym Cesarzem, skoro świat osiedzie,
Jedna tylko owczarnia, ieden pasterz będzie.

27.

Ażeby łatwiej były skutkiem wypełnione,
Porządki koło tego w niebie przeznaczone,
Opatruie go dobroć przedwieczna wielkimi
Hetmany tak na morzu, iako i na ziemi,
Widzę, że cny Kortezy podbił miasta nowe
Pod Cesarskie wyroki y państwa wschodowe,
Tak dalekie, że my co w Indyey mieszkamy,
Dla wielkiej odległości zgoła ich nie znamy,

28.

Widzę, że cni Kolumna Prosper hetman stary,
I za niem zawołany Margrabia z Pesk-ry,
I Waszy młody czynią, że Włoski kraj potym
Będzie się zawždy drogi zdał leliom złotym,
I widzę że ten trzeci, iakby zapędzony,
Chce inszych do laurowey uprzedzić korony,
Jako rączy zawodnik, co z miejsca wybiega
Ostateczny, a kresu napierwey dobiega.

29.

Widzę cnego Alfonsa, który tej wierności,
Tego męstwa y tej jest Rycerskiej dzielności,
Że mu Cesarz tak młodo, choć jeszcze swojego
Wieku pełna nie miła dwudziestoszostego
Woyska swego powierzy, które w iego pieczy
Mając nietylko wszystko, co ma, ubezpieczy,
Ale wszystkiego świata uczynić się Panem,
Będzie mógł, s tak przeważnym y dzielnym hetmanem.

30.

A iako z tymi swymi hetmany wielkimi
Swe panowanie wszędzie rozszerzy na ziemi,
Tak na morzu tym, które w środku z tamtej strony
Europa, z tej zawiera Afer upalony,
W każdym boiu zwycięską szczęśliwym zostanie,
Skoro Jędrzey Doria do niego przystanie,
Ten to Doria, który wszystkie wam tameczne
Wasze morza od zboycow uczyni bezpieczne.

31.

Choć wszystkie zboyce w on czas spędził zawołany
Pompeius, to niemoże z nim być porównany,
Bo oni być niemogli w równi tak możnemu
Krolestwu y na świecie naysiębniejszemu,
A Doria przez własne tylko siły swoje,
I przez dowcip wszystkie z morz uprzątnął rozboie,
Także od cjasney Kalpy do Nilu drzeć wszędzie
Na samo imię iego każdy okręt będzie.

32.

Widzę, że Karzeł piąty iusz pełen ochoty
Do Włoskiej ziemie przezeń otwartymi wroty,
I iego całą wiarą y ubezpieczony
Tak dobrym przewodnikiem, idzie brać korony,
A za to sam nagrody żadney nieodnasza,
Ale ią swej oyczyźnie daie y uprasza
U Cesarza, żeby ią wolnością darował,
Gdzieby ią był podobno inszy opanował.

33.

Ta pobożność y miłość, którą pokazuje
Oyczyźnie swejey wszystkie zwycięstwa celuie,
Ktore iedno Juliusz odniósł we Franczey,
W Hiszpaniey, w Afryce, albo w Tefsaliey.
Niemóże mieć tey sławy wielki Oktawiusz,
Aoi co się z nim spiera o świat Antoniusz,
Bo oni swoje wielkie dzieła oszpecili,
Tem, że gwałtu na swoją oyczyznę użyli.

34.

I ci y insi wszyscy niechay się sromaiać,
Co zniewolić oyczyzny wolne zamyslaiać,
I gdzie ieno Jędrzeia Dorię mianuiać,
Niech tknione skrytem boycem sumnienia poczuiać.
Widzę Cesarza, że mu nagrody przydawa,
Bo krem tey, którą równą z inszemi mu dawa,
Dał mu miasto, co będzie początkiem wielkości
Normandow w Apuliey y ich potężności.

35.

Nietylko wielką łaskę tak zasłużonemu,
Cesarz pokaże temu wodzowi swojemu,
Ale widzę, że więcej cny Pan się raduje,
Kiedy miasta bogate, a czasem warnie
Całe krainy swoim, co z niem przestawali,
I gwoli iemu swojej krwi nie żałowali,
Niżby zamków obronnych y miast nadobywał,
I niżby inszych nowych Krolestw nazdobywał.

36.

Tak o zwycięstwach, które po długiem obrocie
Wielu lat na Thebowym złotym kołowrocie
Mieli dać iego zacni hetmani Karłowi,
Andronika dawała sprawę Astolphowi.
A w tym iey towarzyszka wiatrom w lotne skrzydła
Ubraniem, to popuszcza, to wściąga wędzidła,
I czyai, że iey gwoli, to ten, to ow omucha
Mocney y złey, iako chce, a każdy iey słucha.

37.

Widzą w tym morze Perskie, które się z swoimi
Tak daleko rozciąga wodami stonymi,
Od którego za kilka zaś dni przyiachali
Do łona, które starzy mędrcomię nazwali.
Tu wzięta port armata y okręty tyły
Uwiązane do brzegów swoje obrociły,
Gdzie iusz będąc bezpieczny Astolph od Alcyny,
Ziemią się daley puścił do swojej krainy.

38.

Jachał przez wielkie pola y przez gęste lasy,
Przez rowniny, doliny, gury w one czasy,
W iasny dzień y ciemną noc, często potykając
Zboyce, to ie za sobą, to przed sobą mając;
Widział y lwy y smoki y inszy zwierz srogi,
Ktory mu zastępował, często podle drogi,
Ale skoro swą trąbę do gęby przyłożył,
I zboyce uciekali y zwierz się potrwożył.

39.

Jachał przez Arabią, szczęśliwą nazwaną,
Mirą y pachniącemi kadzidły nadaną,
Ktorą sobie mieszkaniem ze wszytkiego świata
Phenix obrał, co żyie nieprzetrwane lata,
Aż przyiachał do wody, która zatopiła
Faraona y z iego ręki wyzwoliła
Uchodzące z niewoley Izraelskie plemię,
Potym wiachał na piękną Bohatyrow ziemię.

40.

Nad rzeką Troianową iedzie na swym koniu,
Co sobie równia niema na świecie, po błoniu,
Ktory tak lekki y tak żartki test, że znaku
W piasku iego kopyta nie znać, ani ślaku.
Traw y śniegu ledwie się dotyka na ziemi,
I po wodzieby biegał nogami suchemi,
A gdy się w zawod puści, pozad zostawiają,
Wiatry y mniejszym pędem pioruny spadają.

41.

Ten to koń, któremu był wprzód Argali Panem,
Co się nigdy nie karmił owsem, ani sianem,
Ale szczyrem powietrzem Robikan rzeczony,
Z wiatru niedościgt-go y z ognia zrodzony.
Kńcząc swą drogę Astolph, dalecy postępuje,
Gdzie Nilus Trojanową rzekę w się przymuie;
Ale niżli przyiachał, gdzie weń właśnie wchodzi,
Uirzał przeciwko sobie kogoś w krzywcy łodzi.

42.

Blizyey będąc obaczył: że na niego szedł wodą
Pustelnik do piersi z długą siwą brodą,
Który go wzywał na łódź, ręką nań kiwając.
I postoy! postoy! synu! z daleka wołając,
Jeśli (powiada) zdrowie nie lekce szacujesz,
Jeśli dziś umrzeć niechcesz y żywot miżujesz,
Przew eś się na drugi brzeg, a nie ied tą stroną;
Co cię wiedzie na pewną śmierć, nieuchronioną.

43.

Bo ieszcze nie uiedziesz spełna mil pultoru,
Jako doiedziesz do krwią plugawego dworu,
Do mieszkania iednego olbrzyma srogiego,
Który dziewięcią stop wzrost przechodzi każdego.
I pieszy pielgrzymowie y ci co ieżdżają,
Niech się żywo z iego rąk uiść niespodziewają,
Jednych rąbie na ćwierci, a drugich odziera,
Bywa to, że y żywo niektórych pożera.

44.

W tym swoim okrucieństwie myślistwem się bawi,
I to jego nawiętsza uciecha: sieć stawia
Foremnie urobioną przy domu na ziemi,
I potym ją nakrywa piaskami drobnemi.
Kto niewie, nie uźrzy iey aż kiedy pochwyci,
Tak iest s cienkich drotowych urobiona nici.
Potym między nakryte siidła rostawione
Straszaym głosem pielgrzymy pędzi potrwożone.

45.

I z wielkim śmiechem ludzie nieszczęsne wegnane,
Do swojego mieszkania wlece uwikłane,
Lubo Rycerz, lubo iest biała płeć, nikomu
Nie przepuszcza podłego, lub zanego domu,
Skoro ciało zie, wyssie moźg, i krew wypie,
Kości po wielkiem lesie tam y sam pokryie,
I skorami tych, co ie y żywe odziera,
Sciany sobie obiaa y gmachy ubiera,

46.

Lepiey, że inszą drogą, o synu! poiedziesz,
Ktorą zdrow y bezpieczny do morza doiedziesz.
Astolph na to odpowie, dziękuiąc za radę;
Ale przecie, odpuść mi, w swą drogę poiadę,
Więcey sobie cześć, oycze! niżli żywot ważę,
I skutkiem to y samą rzeczą wnet pokażę,
Nie w mię, ale w inszego wmawiaj to pielgrzyma,
I owszem prosto iadę do tego olbrzyma,

47.

Uciekszy, oycze! mogę zdrow zostać y żywy,
 Ale wolę śmierć ze ciałą, niż żywot zelżywy.
 Widzieć niemogę, co mię ma podkać inszego,
 Okrom że zginę, rowno z drugimi gorszego;
 Ale ieśli mię za się bog pobłogosławi,
 Także on zgjaie, a maie zdrowego wybawi.
 Wszystkim ten kraj bezpieczny przez mię będzie wszędzie
 Tak, że większy pożytek niżli szkoda będzie.

48.

Jednego śmierć na żywot ludzi niezliczonych
 Kładę od okrutnego dziwa wybawionych.
 Jedź (pry) synu! w pokoju w umyśloną stronę,
 Niech Bog ześle na twego żywota obronę
 Archanioła Michała. Tak mówił pobożny;

.....

A on nad Nilem iachał, spieśńie pojeżdżając,
 Bardziej trąbie, a niżli mieczowi ufając.

49.

Miedzy rzeką, a między bagnistym ieziozem,
 Leży mała ścieżka tusz podle domu, w ktorem
 Jest mieszkanie olbrzyma niezwykłej srogości,
 I towarzystwa próżney y wszelkiej ludzkości.
 W nim są przybite głowy y członki ucięte,
 Tych, którzy się trafiają w te kraie przeklęte;
 Niemasz w nim ganku, niemasz w nich okna żadnego,
 W którymby nie powiesił przynamoię jednego.

50.

Tak iako, pospolicie gdzie między puszcami
Po zameczkach y dworach, albo pod Tatrami
U myśliwcow straszliwe łapy więc widzamy
I łby wielkich niedźwiedzi przybite do bramy,
Tak olbrzym pokazywał Rycerze przedniejsze,
Ktorzy się tam trafiali y tylko mężniejsze,
Inszych zaś niezliczonych krwie mniejszej dzielności,
Pełne były przykopy y zbiełatych kości.

51.

Sam Kaligorant stoi w bramie (tak onemu
Imię było wielkiemu dziwowi straszному)
Co pałac swoy obiał ludzkiemi skorami,
Jako go obiaiał drudzy kobiercami.
Skoro uizrrzał, że Astolph prosto następuie
Ku niemu, z radości w nim serce wyskakuie,
Bo dwa były minęły y trzeci wychodził
Miesiąc, iako mu się tam nikt był nie nagodził.

52.

Ku ieżioru, co było zarosło trzciami,
Biezał skwapliwy olbrzym wielkimi krokami,
Chcąc na koło zabieżeć y nieostrożnemu
Obieżawszy Xiążęciu przyść w tył Angielskiemu,
Mając pewną nadzieję, że tak snadniey w krętą,
Miał go wpędzić w nakrytą piaskiem sieć napiętą,
Jako każdemu czynił, który w tamte strony
Od swojego złego był losu przyciągniony.

53.

Skoro tu Astolph uźrzał prosto przeciw sobie
Bieżącego, zawciąga konia w oney dobie,
Boi się w okrutnego wpaść sieć rozboynika,
Tak iako przestrzeżony był od pustelnika,
I zwykłą pomoc przeciw nieprzyjacielowi
Bierze y dodawa tchu mocnego rogowi,
Ktorego strasznym dźwiękiem uderzony
Słyszając go, nazad olbrzym ucieka . . .

54.

Astolph trąbi, ale się często zastanawia,
I sieci się nakrytey piaskami obawia,
Olbrzym niewie, gdzie? bieży, co iedno ma mocy,
Bo iako serce tak był utracił y oczy,
I tak go zdiął, tak go strach opanował srogi,
Że ani, by swych siideł chybił, niewie drogi.
Nakoniec wnię uderzył, sieć nagle skoczyła,
I tak umiętanego na doł obaliła.

55.

Widząc Astolph, że olbrzym nic sobą nie włada.
Jusz bezpieczny sam o się do niego przypada,
I zsiadszy z Rabikana mieczem wyniesiony,
Chce mu za tak wiele dusz wziąć żywot mierziony.
Potym mu się zda, że się więźnia bić niegodzi,
I że to raczey z strachu nie z męstwa przychodzi,
Chcieć go zabić, który to sobie nie pomoże,
I szyją, ręką, nogą ruszyć się niemoże.

Bij

56.

Tę sieć Wulkan sam zrobił z drutu subtelnego,
Z co lepszego żelaza y tak wybornego,
Że najmocniejszą ręką y siłą ztarganą,
Niemogła być w najlepszej części rozerwana.
Ta to była, którą był żonie y Marsowi
Ręce y nogi związał, cudzołożnikowi,
I dla tego ią zrobił, aby był poimać
Mógł oboje na łozku y w niey ich dotrzymać.

57.

Potym ią Merkuriusz chytry kowalowi,
Chcąc nią Krole ułować, ukradł Wulkanowi,
Z którą na wschodzie słońca lata za rumianą,
Jutrzenką po powietrzu y rosą zebraną
W złote łono, pokrapia pochylone czoła
Fiołkom y leliom y odżywia ziola,
Tak długo iey pilnując, że rosy trzęsącą
W ieden dzień przez powietrze ułowi lccącą.

58.

Tam, gdzie Nil wielki wpada do morskiego łona,
Nicostróżna Bogini była ułowiona,
Potym w dawnym Kanopie sieć przez wiekow wiele,
Długo w Anubiszowem wisiąta kościele,
S kąd za trzy tysiące lat (iako piszą o tym)
Niezbóżny Kaligorant wziął ią gwałtem potym,
Który ią z sobą zawiośł y kościół splądrował,
Miasto spalił y z gruntu tamten kray zepsował.

59.

I tu iey potym zdrayca, długi czas używał,
A tak ią mądrze stawiał y dobrze nakrywał,
Że ledwie iey kto trącił, iako porywała,
I ręce mu y nogi węzłami motała.
Wyjął z niey łańcuch Astolph y rozboynikowi
Związał im ręce opak Kaligorantowi,
I żeby się nie wydarł, dobrze obwarował,
Potym mu wstać dopuścił, skoro go skrempował.

60.

Rozwiązawszy mu pierwey mocne iusze węzły,
W których mu były członki wszystkie tak uwięzły,
Że sobą ruszyć niemógł, chce żeby związany
Szedł przy koniu po miastach y po wsiach widziany,
I sieć onę tak piękney, tak stuczney roboty,
Że nic misterniejszego nigdy twarde młoty
Nie zrobiły, na grzbiet mu przywiązawszy, iedzie,
I w łańcuchu z tryumphem za sobą go wiedzie,

61.

Szyszakiem go y tarczą nadto obciążając,
Wszędzie, gdzie się obrocił, ludzie napelniając
Radością niesłychaną, z tego, że widzieli,
Że tam bezpieczne przeście iusz podroźni mieli,
Tak długo kończąc drogę swą Astolph poieżdzał;
Aż obaczył, że grobow Egipskich doieżdzał,
I wysokich pyramid, potym zawołany,
Przeciwko uizrał Kair, pyszno zbudowany.

62.

Z miasta ludzie kupami wielkimi bieżeli,
Aby niezmiernego olbrzyma widzieli,
Jako podobna (mówiąc jeden do drugiego)
Abv ten tak mały miał związać tak wielkiego?
Astolph ledwie mógł iachać daley otoczony,
Na koło y od ludu gęstego ściśniony.
Wszyscy go poważają, wszyscy się dziwią,
Wszyscy, iako Rycerza wielkiego, szanują.

63.

Nie był Kair tak wielki za czasu onego,
Iako o nim słychamy za wieku naszego,
Że w nim ludzie tak gęsto y ciasno mieszkają,
Że ośmnaście tysięcy ulic mało mają,
I że ich wiele sypia po drogach kupami,
Choć wszystkie domy mają ze trzema piętrami,
I że tam Sulttan zamek postawił budowny,
Z wielkości y piękności dziwny y cudowny.

64.

Za piętnaście tysięcy zawzdy położonych
Żołnierzow, a z Chrześcian wszystkich poturczonych,
Na niem zwykt chować s-końmi, z dziećmi y z żonami
Wszystkich iednostawnymi nakrytych dachami.
Astolph chce widzieć, iako Nil pod Damiatą
Daleko w słone morze niesie dań bogatą,
Słyszac, że kto się ieno tam kędy udawa,
Lubo ginie zabity, lub więźniem zostawa.

65.

Dla tego, że tam zboyca mieszkał w mocney wieży,
Ktora na brzegu, gdzie Nil wpada w morze, leży,
Który y swe y obce przychodnie odziera
I ledwie się o mury Kairskie opiera,
Wszystek kray napelniając często wielką trwogą,
A ma sławę, że mu wziąć żywota niemogą;
Miał iusz sto tysięcy ran, a ten pospolity
Jest głos o nim, że niemógł nigdy być zabity.

66.

Jeśli to prawda była, co o nim mowiono,
Chce doświadczyć y żeby mógł urwać wrzeczono
Parce iego żywota, żeby nie żył więcej,
Do zyzney Damiaty wybrał się tym pręcey;
Ztamtąd się daley udał naydować Oryla
(Tak go zwano) y uizrzał na brzegu Nyla,
Gdzie w morze wpada, wieżę, w której niezwałony
Mieszkał zboyca z latawca y z wiedmy zrodzony.

67.

Przyiachawszy tam między dwiema Rycerzami
I z Orylem boy zastał srogi nad brzegami.
Oryl sam ieden, ci nań oba przycinaią,
Ale jednemu oba ledwie odpieraia.
Chocia o ich dzielności tak ludzie mowili,
Że na świecie mężnieysi Rycerze niebyli.
Z Oliwiera oyca byli to spółdzeni,
Gryfon biały y czarny Aquilant rodzeni.

68.

Prawda, że Oryl siła miał nad rodzonymi,
W ten czas, kiedy w straszliwy boi wstępował z nimi,
Bo przywiódł z sobą na plac zwierze niewidziane,
Ubrane w twardą skórę y łuski kościane,
Ktore się w samym tylko tam kraju nazyduie,
W brzegach przy Nylu mieszka, ludzie srodze psuie.
Jego zwykle pokarmy ciała nieostrożnych
Są nieszczęsnych żeglarzow y ludzi podróżnych.

69.

Już krokodyl na piasku leżał jadowity
Podle portu, od braciey rodzoney zabity
I nie miał krzywdy Oryl żadney w oney chwili,
Że jednemu samemu dway razem szkodzili;
Częstokroć go zdrapali na sztuki, na ćwierci,
Ale go przed się zabić niemogli do śmierci;
Lub mu nogę odetną, lub rękę, on zdrową
Przylepia ią do ciała, tak iako woskową.

70.

Nieraz mu po pierś Gryfon, nieraz mu po zęby
Aquilant głowę dzieli, że mu lecą z gęby;
On się z ich cięcia śmieie, oni się gniewaia
Oto, że skutku w mieczach zwykłego nie maia.
Kto widział żywe srebro, kiedy na dół spadnie,
Jako swe wszystkie ezłonki rozsproszone snadnie
Zbiera za się do kupy, tak się właśnie działo
Na sztuki Orylowe porąbane ciało.

71.

Jeśli mu głowę utną, schylony przed niemi,
Tak długo, aż ją znajdzie, maca iey po ziemi
I za włosy ją bierze, ani się z nią kryie,
Ale ją, niewiem iako przylepia, do szyie;
Czasem ją Gryfon porwie y wyciągnie rękę
I rzuci ją głęboko y daleko w rzekę,
On, iako ryba, na dno nurza się y zwody
Na wierzch z głową przypławną wypływa bez szkody.

72.

Piękne stateczne Panie dwie na brzegu stały,
Jedna w czarny ubrana, druga w ubior biały,
Co przyczyną onego pojedynku były
I na boi między nimi straszliwy patrzyły.
Chcecie wiedzieć, kto to jest? są to Nymphy owe,
Co wychowały syny dwa Oliwierowe;
Dwiema ie wielkiem ptakom chłopięty małemi
Odiawszy, paznokciami ściśnione ostremi.

73.

Co że byli z wysoka Gismundzie porwali
I daleko od kraio w swych pounaszali.
A mnie o tym tu mówić nie potrzeba siła,
Bo się ta hystorya wszędzie rozgłosiła,
Acz ten, który ją pisze, na oycu się myli,
Twierdząc tak, iakoby się z inszego zrodzili.
Teraz się oba biją z Orylem zwiedzeni,
O to od onych pięknych białych głów proszeni.

74.

Słońce jeszcze wysokie dosyć iusz się było
W tamtey klimie za wyspy szczęśliwe zakryło
I cienie biorąc wszystkie widoki wchodziły
I wszystko pod niepewnym miesiācem okryły,
Kiedy się Oryl wrocil do swego mieszkania,
Bo według dwu siostr czarney y białey uznania,
Bracia z nim boi rozwiedli, ale umowili,
Aby się z nowym słońcem do niego wrocili.

75.

Astolph, ktory ich przedtym naywięcey z dzielności
I z wielkicy siły poznał y z wielkicy śmiałości,
Ale niemniej y z herbow na tarcze włożonych,
Zsiadszy s konia, przywitał obudwu rodzonych;
Oni widząc, że to był Rycerz zawołany
Z lamparta, za ktorym szedł olbrzym poimany,
(Tak u dworu Xiążęcia Angielskiego zwali,)
Z mnieyszą się ochotą z nim także przywitali.

76.

Panie na odpoczynek Rycerzow wzywaly
Do pysznego pałacu swego, gdzie mieszkaly
Z panny y z pacholęty stroyno ubranymi,
W poł drogi ie potkali z świecami lanymi;
Za nimi śli ci, ktorzy konie od nich brali,
I ktorzy ie z ich świetnych zbroi porozbierali.
Tam znaleźli gotową wieczeczą w ogrodzie,
Przy zdroiowey ciekācey przezroczystey wodzie.

77.

W tym przynieść drugi mięszczy łańcuch rozkazali,
Którym Kaligoranta mocno przywiązali,
U dębu ktoregoby niemógł lada iako
Ruszyć, choćby się też był miotał niewiem iako,
Ale mu nadto dziesięć piechoty przydali,
Aby go przez całą noc onę pilnowali,
Żeby się nierozwiązał y potym na śpiących
Nieuderzył, bezpiecznie bez straży leżących.

78.

U stołu bogatego w kosztowne przyprawy,
Kędy były uciechą najmniejszą potrawy,
Więszą część zabaw trawia y swoiey rozmowy,
O tym, iako był wielki on cud Orylowy,
I że ieszcze na świecie drugi nie był taki,
Co kiedy mu łep utną, albo członek iaki,
Przylepi go do ciała, skoro go namaca
I znowu się do boiu ochotniejszy wraca.

79.

Just był w swej Xiążsce Astolph nalast, copsowała
Wszystkie czary y gułom moc odeymowała,
Że poki włos śmiertelny poniesie na głowie,
Będzie miał Oryl całe y bezpieczne zdrowie;
Ale skoro mu będzie wzięty y urwany,
Tak zostanie od dusze zaraz odbieżany.
To Astolfowa Xięga wyraźnie mówiła,
Ale, iakoby on włos poznać? nieuczyla.

80.

Nie inaczej się Astolph cieszył y radował,
Jeno iakoby iusz był Oryla zwoiował,
Tusząc sobie zapewne on włos wygrać na niem.
I wziąć mu brzydką duszę za pierwszym podkaniem,
I obiecował tamże wszystko na się włożyć
Brzemień onego boiu y Oryla pożyć,
I zabić go niechybnie na śmierć, iednak z wolą
Dwu rodzonych, ieśli mu bić się z nim pozwolą.

81.

Oni zaś radzi ten boi na niego puszczają,
Bo że się darmo tylko będzie bił, mniemaia.
Jusz się ukazowała iutrzenka na niebie,
Gdy Oryl na plac wiechał gotow ku potrzebie,
Zaczym z nim rozpocznął Astolph w onę sprawę,
Ten miecz wręku, tamten ma ogromną buławę.
Między tysiącem inszych radby mu copręcey,
Dał Angielczyk taki raz, żeby nie żył więcey.

82.

Czasem lewą, czasem mu utnie rękę prawą,
Czasem pięść, że na ziemię upadnie z buławą,
Czasem go sztychem maca, gdzie nit blachy spina,
A czasem go po sztukach zobu stron ucina;
Ale ią Oryl zbiera y lepi y ieszcze
Mocniejszy iest przytknąwszy każdą na swe miesce,
By go był na tysiąc sztuk zdrapał Astolph śmiały,
Widział, że się uzdrawiał y zostawał cały.

83.

Na koniec ieden spuścił na niego raz tęgi,
Ugodziwszy go wszyię właśnie między kręgi,
I głowę mu od ciała z hełmem oddzieliwszy,
Skoczył z konia Oryla pewnie nieleniwszy,
I za krwawe ią włosy na ziemi porwawszy,
I chyżo potym konia swojego osiadszy,
Biezał z nią w pełnym biegu przeciwko Nilowi
Odeymuiąc ią sposób naleść Orylowi.

84.

Nie postrzegł tego głupiec y z wyciągnionemi
Rękami koło siebie macał icy poziemi,
Ale pocuwszy potym, że mu z nią ubiezał,
Na zawodniku Astolph do swego tesz biezał,
I wskoczył nań y wodze wszystkie mu wypuścił,
I za niem się, żeby go zgonił, w zawod puścił,
Chciał wołać postoi! postoi! ale mu ucięta
Gęba zgłową iusz była od Astolpha wzięta.

85.

Jednak się nic nietrwoży, mając całe nogi,
Bieży rącho kładąc w bok koniowi ostrogi,
Ale y Astolph nie mniej Rabikana kole,
Inazad go za sobą ma przesz wielkie pole.
Potym wściągawszy konia, na łbie upatruie,
I wszędzie kędzierzawe włosy przegarnuie,
Aza ten iako pozna, którym nieumiera
I którym Oryl śmierci tak długo odpiera.

86.

Między niezliczonymi niewidzi żadnego,
Dłuższego, i nad insze bardziej skręconego,
Myśli, który ma obrać? żeby nie pożyty
Oryl mógł zwyciężony być na śmierć zabity.
Lepiej (pry) wszystkie wyrwać, ale w oney dobie
Niemaiąc brzytwy, ani nożyczek przy sobie,
Ucieka się do szable, co tak ostra była,
Że mógł dobrze powiedzieć o niej, że goliła.

87.

I za nos w iedney ręce szpetny łep trzymając,
I s przodku go y s tyłu często obracając,
Ogolił wszystkie włosy y między inszymi,
Trafunkiem nalaśty on włos pogolonymi.
Twarz brzydkiej głowy zbladła y wszystka zczerniała,
I widomy znak śmierci zaraz ukazała,
I tak ow, co łep goni y szuka swej szyje,
Spada z siodła y martwy ziemię sobą biie.

88.

Astolph, gdzie był Rycerze y Panie zostawił,
Z martwą się głową w ręku Orylową stawił,
Co wszystkie znaki miała zdechłego człowieka,
I pień iego leżący ukazał z daleka.
Ja niewiem, jeśli okiem wesołym patrzali
Na Astolpha, choć mu twarz chętną ukazali,
Zazdrością przeciw niemu bracia przerażeni,
Że do zwycięstwa byli przeczeń uprzedzeni.

89.

Ale y obie Panie zwycięstwu onemu,
Ja wierzę, że nie rady były Xiążęcemu
Bo żeby były miały dłuższe swe przewłoki
Dwiema braciey przeciwne niebieskie wyroki,
Ktore iem we Francyej prędką śmierć wrożyły
Dla tego, że z Orylem w boi byli spuścili,
Chcąc ich tam bawić, ażby ze złymi skutkami
Gwiazdy minęły, co im groziły śmierciami.

90.

Starosta Damiacki, skoro dostał nowey
Wiadomości o pewney śmierci Orylowey,
Gołębicę wypuścił z listem pod skrzydłami,
Przed kiimi uwiązaniem cienkimi niciami,
Ta poszła do Kairu, z Kairu puszczono
Inszą za się gdzie indziey, iako tam czyniono.
Tak, że wszytek za sześć, pięć lub cztery godziny
O śmierci Orylowey miał Egipt nowiny.

91.

Skoro Astolph do końca on boi przyprowadził,
Namawiał cne młodzieńce y na to im radził,
Acz oni sami przez się tego pożąkali,
I ostrog żadnych na to niepotrzebowali.
Aby na obronienie kościoła świętego
I na poratowanie Cesarstwa Rzymskiego,
Wschodniemi się woynami bawić się przestali,
I sławy w swoich krajach oyczystych szukali.

92.

I Gryfont y Aquilant na na to pozwolili,
I każdy swoją Panią żegna w oney chwili,
Ktore acz ich odiazdu bardzo żałowały,
Odporu dać ich żądzey iednak nieumiały.
W tym się w prawą z Astolphem pospołu puścili,
Zmowiwszy się, aby część świętym uczynili
Mieyscom, gdzie Bog żył w ciele y pokłon oddali,
Pierwey, niżby do piękney Franczey iachali.

93.

Mogli się byli w lewą drogę sposobnieyszą
Obrocić y rownieyszą y dobrze wcześnieyszą,
Gdzieby byli nad morzem wszytkę drogę mieli,
Ale się w prawą udać, choć gorszą, woleli,
Bo ta do Palestyny miasta prosto wiedzie,
Ze go ią, wolno iadąc, za sześć mil doiedzie.
Prawda to, że w niey więtsze niewczasy y głody,
Ale o trawę łatwiey y o zdrowe wody.

94.

Skoro sobie potrzeby wszytkie sposobili,
Na Kaligoranta ie olbrzyma włożyli,
Ktory tey był wielkości y tey siły, zeby
I wieżeby był unioś nierzkąc ich potrzeby.
Kiedy iusz bliski koniec przykrey drogi mieli,
Z gory iedney z wysokiey z daleka uірzeli
Świątą ziemię, gdzie miłość naywyższa zstąpiła.
I nasze nieprawości krwią swoją omyła.

95.

Tam Sansonetha z Mechi swojego poznali,
Znaíomego właśnie, gdy do miasta wieǳdzali,
Sansonetha, który krom że s pierwszey młodości
W pierwszym kwiecie wieku był, sławny był z mądrości,
Z rycerskich dzieł, z dobroci wielkiej zawołany,
Od wszystkich poważony y był malowany,
Od Orlanda na naszą wiarę nawrocony,
I iego własną ręką zaś potym okrczony.

96.

Zastali go, że zamek mocny miał na czoło
Kalifowe z Egiptu postawić y w koło
Chce Kalwariyską gurę murami mocnymi
I na równe puł mile okrążyć długimi,
Kiedy byli przyięci od niego z wesołem
Ukazującym wnetrzny znak miłości czołem,
I od niego z radością wielką prowadzeni,
I w krolewskim pałacu iego postawieni.

97.

Miasto Karła Cesarza rządził y sprawował
Hierozolimskie państwo. Tamże mu darował,
Będąc wdzięczen ludzkości tak wielkiej onego
Xiąże Astolph, swojego olbrzyma wielkiego,
Który za dziesięć koni y wielkich noszenie
Stał ciężarow y mógł znieść nawiętsze kamienie,
Ale mu i sieć przytym darował własnymi
Rękami urobioną Mulcyberowymi.

98.

A Sansoneth za się dał Astolphowi za ty
Upomieki do miecza pas piękny bogaty,
Pas bogaty y piękny y na obie nogi
S przęćkami, i z boycami złotymi ostrogi,
Co wierzyli, że były Rycerza dzielnego,
Który pannę wyzwelił od smoka wielkiego,
W Cefaloni-y mu się, gdzie w skarbie leżały,
Gdy ią wziął, z inszą były zdobyczą dostały.

99.

Gdy tak w sercach skruszeni, w pokucie, w pokorze
Przez spowiedź w pewnym grzechy złożyli klasztorze,
Rozmyślali zbawienney męki tajemnice,
Hierozolymskie wszystkie obchodząc świątnice,
Ktore dziś z wielką hańbą wszego Chrześcijaństwa,
U niezbożnego w ręku widzimy pogaństwa,
Europa zbroyna wszędzie y gdzie ich nieirzeba,
Woyny wiedzie, a tam nic, gdzieby ich potrzeba.

100.

Kiedy tak nabożeństwo swe odprawowali,
Aby sobie odpusty święte pozyskali,
Jeden pielgrzym znaiomy w tym z Greckiey krainy
Gryfonowi załosne powiedział nowiny,
Od iego pierwszey żądzey, od iego pierwszego
Zbyt dalekie y różne zamysłu dawnego,
Ktoremu takim ogniem serce zapalili,
Że z niego nabożeństwo wszystko wypędzili.

101.

Jako iego nieszczęście chciało, Rycerz młody
Miłował iedną Panią, którą y z urody
Niepodobnie y s twarzy nadobney chwalono,
Orygillą ją własnym imieniem zowiono,
Ale zaś tak obłudney y takiej chytrości,
Takiej złości y takiej nieustawiczności,
Żeby był całe kraie zwiedził z swymi miasty,
Wierzę, żeby był gorszy nie nalaś niewiasty.

102.

W Konstantynopolu mu była zachorzała
Na bolączkę okrutną y tamże została,
A teraz się icy zdrowszey zastać spodziewaiąc
I piękniejszey y z nią się cieszyć zamyslaiąc,
Słyszzy nędznik, że iako skoro ozdrowiała,
Z swem do Antiochey Gamratem iachała,
Bo będąc w takich leciech młodych, iakie miała,
Bez towarzysza sypiać tak długo niechciała.

103.

Odtąd, iako tey Gryfon dostał wiadomości,
Ustawnie wzdychał, będąc nieznosney załości,
Wszystkie uciechy, które inszym smakowały,
Jemu samemu gwałtem do serca niechciały,
Niech to sobie uważy każdy, który czuie,
Że miłość w iego szkodach strzał swoich probuie,
A to mu ieszcze więszey przydawało męki,
Ze swego złego odkryć wstydził się przez dzięki.]

Ci!

104.

Dla tego, że Aquilant brat jego rodzony
W lepsze baczenie, w lepszy rozum opatrzony,
Nieraz go przedtym z oney młodości sirofował,
I wyrazić ią z serca gwałtem usiłował,
Tę, co według rozsądku ięgo między złymi
Białogłowami, była nagorsza wszystkim,
Lecz ią Gryfon obmawia, gdy iey brat przygania,
Tak pospolicie myślą nas własne mniemania.

105.

Przeto umyślił z tamtąd ukradkiem przed bratem
Aż do Antyochiey sam iachać, a zatem
Wziąć tę, która mu serce ięgo wzięła,
I teraz mu ie gwałtem za sobą ciągnęła,
I nad tym, co mu ią wziął, aby tylko smętną
Duszę ucieszył, pomstę uczynić pamiętną,
Ale skończę, a skoro wytchnę sobie mało,
W drugiej pieśni, wam powiem, co się potym stało,

KONIEC PIESNI PIETNASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SZESNASTA.

ARGUMENT.

Gryfon się Orygille szukać wyprawie,
Którą z marnem Martanem nakoniec nayduie.
Niedaleko Damaszk. W boiu Chześciance
Tysiącami padaią, także y poganie.
Ale jeśli pogaństwo odnosi w boi srogi
Wielką klęskę za miastem, tak wielkie, pożogi
Rodomant czyni w mieście, tak wiele krwi leie,
Że nie łatwo rozezna, gdzie się gorzezy dzieie.

ALLEGORIA.

W tej szesnastej pieśni w Gryfonie, który się zaraz dał zwieść
y szukać niewierney Orygilli, widzi się na oko, iako serce odno-
wiane od miłości iest w mocy tego, którego miłue, że ie wiedzie
y obraca, gdzie chce według wolei swojej, nieinaczey iako ież-
dziec obraca konia monszukiem, tam gdzie mu się zda. W Karle
piątym y w Agramancie iest rzadki przykład dwu wielkich Krolow,
z których ieden z wielką dzielnością dobywa, drugi broni miastą
swoiego,

SKŁAD PIERWSZY.

Ciężkie y wielkie męki bywaią w miłości,
Którychem y ia siła ucierpiał w młodości,
I wszytkiem na swą szkodę tak zebrał strapiony,
Że mogę o nich mówić, iako wyuczony.
Jeślim kiedy co mówił, i dziś mówię szczerze,
Tak w potężney rozmowie, iako na papierze,
Że iedno iest me lżeysze niż drugie, moiemu
Wierzać w tym rozsądkowi możecie dobremu.

2.

Mowiłem to y mówię, kto jest poimany
W godnym sidle y godnym węzłem uwiązany,
Chocia tey, do ktorey się z sercem swem udawa,
We wszystkim żądze swoiey przeciwney dostawa,
Choć żadney nieodnosi w miłości nagrody,
Choć w swej pracy y służbie ma widome szkody,
Kiedy on miejscu serce wysokie obiera,
Niema płakać, choć mdleie y chocia umiera.

3.

Niech ten płacze, kogo wżrok wesoły y włosy
Uwiązały potężnie piękney złotej kossy,
Pod ktoremi się kryje złe serce, zdradliwe,
Serce chytne, obłudne, plugawe, fałszywe.
Chciałby uciec, lecz iako ieleń postrzelony,
Gdzie bieży, stratę w sobie niesie utrapiony;
Miłości swej y siebie wstydzę się samego
I inszym nieśmie odkryć przypadku swojego.

4.

Tak się y teraz stało Gryfonowi,
Co niemoże dać swemu poprawy błędowi,
Choć widzi, iako w miejsce obrocił niegodne
Do złośliwej Orgille swe serce swobodne,
Ale y wolna wola żądzey postaremu
I rozum ustępuje zwyczajowi złemu,
Choć zła, choć niecnotliwa, choć pełna obłudy,
Szukać iey musi z pracą y z wielkimi trudy.

5.

Powiedziałem wam przed tym, iako z wielkim żalem
Cicho y potajemnie iachał z Hieruzalem
I bratu się, kiedy miał iachać, nieukazał,
Który mu często z serca tę miłość wyrażał
I śpieśnie konie często zajmując ostrogą
Udał się w lewą, lepszą y równieyszą drogą,
Za sześć dni do Damaszku przyiachał w Syrię
Z tamtąd się daley udał do Antyochiey.

6.

Tam się potkał z Rycerzem od Damaszku mila,
Ktoremu była dała serce Orygilla,
A zgadzali się dobrze obyczajmi złymi
Jako się zioła z kwiaty zgadzaia swoimi,
Oboie miało serce obłudne, zdradliwe,
Chytre, nieustawiczne, odmienne, fałszywe,
I oboie weyźrzeniem kryli y twarzami
Pięknymi swoje złości z cudzymi szkodami.

7.

Jakom powiedział, iachał on Rycerz sam stroyny,
I na koniu przybranym pyszno wszytek zbroyny.
Z niem zdradliwa Orgilla pospołu iachała,
Ktora się była w modry złotogłów ubrała,
Przy nim szli dway lokaie, którzy mu służyli,
I ieden szyszak za niem, drugi tarcz nosili,
Chcąc się pięknie w gonitwie w Damaszku ukazać,
Pewien, że go tak miano tym więcej poważać.

8.

Bo od Krola z Damaszku wielkie wywołane
Gonitwy pobudziły Rycerze wybrane
Ze wszystkich stron, ktorzy się na to gotowali,
Aby iako naystroiniej na nie przyiachali,
Skoro zła nierządnicą Gryfona uizrzała,
Bojąc się słuszney kaźni, od strachu zmartwiała,
Wiedząc, że iej miłosnik nie iest tak ćwiczoným,
I tak mężnem, aby miał porównać z Gryfonem.

9.

Ale iako bezpieczna, śmiała y wprawiona,
Chocia wszytka drży strachem wielkim przerażona,
Twarz przedsię, głosu wzмага, tak że w oney dobie
Niepokazuie strachu żadnego po sobie,
I iuz się z swym Gamratem zmowiwszy, zmyślając,
Niewymowne wesele y ręce ściągając,
Bieży ku Gryfonowi y w bok konia biie,
I ściska go y chwilę wisi mu u szyie.

10.

I s podchlebstwem postawy zwierzchney słodkie słowa
Złączając, mowi z płaczem chytra biaągłowa:
Takli płacisz? miły moy! tey (skarzyć się muszę.)
Co cię bardziey miłuię, niżli własną duszę,
Że bez ciebie strapiona trwam iuz całe lato,
I drugie się poczyną, a ty niedbasz na to,
I bym była wrocenia twoiego czekała,
Niewiem, ieślibym była ten dzień oglądała.

II.

Gdym czekała, żebyś się z Nikoziey wrocił,
Dokądeś się odemaie do dworu obrocil?
Gdyż mię w srogiy gorącce zostawił leżącą,
I na śmierć niewątpliwą widomie bieżącą,
W ten czasem się nieszczęsna tego dowiedziała,
Żeś do Syriey iachał, na com tak bolała,
Że nie tusząc cię naleść, na tom się puściła,
Żem się swą własną ręką mało nie zabiła,

I 2.

Ale fortuna przez swoi dar niespodziewanie
Pokazuje, że o mnie pilne ma staranie,
Naprzod mi tego brata moiego posłała,
S ktoorem tu bezpieczna mey ści przyiachała,
A teraz, co za szczęście naywiększe poczytam,
Zdana mi, że się z tobą potykam y witam,
Prawie na czas, bo by tesz była omieszkała,
Umrzećbym była z wielkiey tęsknice musiała,

I 3.

I daley zła niewiasta słowy łagodnemi
Chytrością niesłychaną wynalezionemi
Tak dobrze one skargi swoje prowadziła,
Że na Gryfona wszystkę winę obłoczyła,
Wierzy, że ow nietylko brat, iako udawa,
Ale iest iako ociec, ani zrad poznawa,
Tak weń wszystko Orgilla złośliwa wmowiwszy,
Że mu się sam święty Jan ledwie zda prawdziwszy,

14.

Nietylko, że iey o on uczynek szkarady
Nie strofuie, nietylko nie karze iey zdrady,
I nietylko się nie mści nad iey miłośnikiem
O to, że się uczynił iey cudzołożnikiem,
Ale moiema, że sprawi y uczyni siła,
Jeśli się iey obroni, żeby nie włożyła
Wszystkiey winy na niego y waży onego
Rycerza, tak iako iey brata prawdziwego.

15.

I z niem do Damaszkich bram iedzie rozmawiając,
I słyszy go na drodze sobie powiadając,
Jako tamże gonitwy były zawołane,
Na dworze Syryjskiego Krola wywołane,
Że każdemu bez braku lub Chrześcianinem,
Lub inszego zakonu, lub tesz poganinem,
Bezpieczeństwo y w państwie y w mieście dawaia,
Poki one gonitwy na dworze trwać maia,

16.

Ale tą historyą nie tak się zabawię,
Bo chytrą Orygillę do czasu zostawię,
Która nie iedney zdrady, ale tak ich siła
Na miłośniki swoje za swych dni użyła,
Abym się niemiał wrocić do woyska możnego,
Na dwa kroc sto tysięcy, owszem tak wielkiego,
Że iskier niema więcey ogień poruszony,
Od którego był Paryż szturmem uderzony,

17.

Stanałem był u bramy, kędy z wielkiem trudem
Agramant szturm przypuścił z niezliczonem ludem,
Mniemaiąc, że ten tam mur mniej był opatrzony,
Ale nigdziey nie było mocniejszey obrony,
Bo tam był Cesarz Karzeł w swej własney osobie;
Maiąc pierwsze Rycerze y wodze przy sobie,
Dwu Gwidow, Angielinow y Angieliera,
Anina y Ottona y Berlinbergiera.

18.

I ta y tamta strona przed Pany swoimi
Chcąc się dobrze popisać na boi patrzącemi,
Gdzie y sławy y hoynych nagród dostawiają !
Ci, ktorzy krew y zdrowie w odwagę puszczają,
Ale nie tak się przecię poganie stawili,
Aby byli tak bardzo nagrodę wazyli,
Bo ci, ktorzy pobici pod mury zostali,
Inszym wściekłej śmiałości zwierciadłem zostali.

19.

Zda się, że grady z murów gęstych strzał spadaią,
Ktore na szturmujące pogany puszczają,
Huk się straszny po rzadkim powietrzu rozlega,
Od tej y owej strony aż nieba dosięga,
Ale niech z Karłem czeka Agramant, o którym
Indziey powiem, a teraz obrocę się z piórem
Za strasznym Rodomontem Marsem Afrykańskim,
Co krew leie w Paryżu w ludzie Chrześciańskim,

20.

Niewiem, ieśli pomnicie, iako ten zuchwały
Poganin ludzie swoje wszystkie między wały
W toremi a pierwszymi zostawił murami,
Łakomemi do szczętu pożarte ogniami,
Nad ktore strasznego nigdy pogorzenia
I sroższego na świecie nie było widzenia.
Wiecie, iako skok w miasto uczynił szalony,
Przez ten przykop, którym iest Paryż obtoczony.

21.

Skoro po smoczey skorze on tak zawołany
Poganin y po strasznym mieczu był poranny,
Tam gdzie starzy y słabe y niemeżne gminy
Piły wyciągnionymy uszami nowiny,
Taki płacz, wrzask y takie wołanie powstało
Z rąk łamaniem, że do gwiazd wysokich sięgało,
Nikt nie został na placu, wszyscy zuciekali.
Ci w kościołach, a ci się w domach zawierali.

22.

Ale tego nie wszystkim chce miecz piorunowy,
Dozwolić, którym kręci Saracen surowy,
Tu nogę po kolana, tu po ud uciętą,
Tu głowa od pnia leży swojego odciętą,
Tego poprzek przecina, temu ciężkiem razem
Głowę z piersiami dzieli stalonem żelazem,
A żaden mu z tak wielu, ktorych siecze, goni,
Twarzy nie pokazuje, ani mu się broni.

23.

To, co lwica Hyrkańska czyni mdłemu stadu,
To, co wilk przemorzony, szukając obiadu,
Pospolicie z owcami, lub czyni z kozami,
Na pasty pod wielkiego Krępaką gorami,
To właśnie czynił srogi poganin y onym
Nie ratom, hufcom, pułkom do bójow zwiedzionym,
Ale mdłemu pospolstwu, słabemu, marnemu,
Pierwey umrzeć, niżli się urodzić godnemu.

24.

Miedzy tak wielą rannych y zabitych zgoła,
Jeden niechce obrocić nań śmiałego czoła,
Ulicą, co tak pełna y ludna bywała,
Która idzie do mostu świętego Michała,
Bierzy pętem okrutny Krol, krew rozlewając,
I piorunowem mieczem na koło ciskając,
Nie patrzy; jeśli kto jest sługą, jeśli taki
Zacny Pan, dobry lub zły, u niego iednaki.

25.

Niepomaga pobożność iego kapłanowi,
Niepomaga niewinność nic niemowiętkowi,
Oczy piękne y gładka twarz niema obrony,
Włos złotawy obfitą krwią jest splugawiony,
Biłe starość dojrzałą y tak swey dzielności
Poganin próbę czyni, iako y srogości,
Bo bez braku, bez względu zadnego, w człowieku
Nie rozeznawa stanu y płci, ani wieku.

26.

Nietylko się na ludzką krew zapędzonego
I gniew y wściekłość wściąga Krola niezbożnego,
Ale domy y Bogom oddane kościoły
Ogniami, pożarami obraca w popioły.
Domy nie były w one czasy murowane,
Ale, iako słychamy, znać wszystkie drzewiane,
I wielkie podobieństwo, bo w Paryżu ieszcze,
Z dziesięci części część jest takich na to miejsce.

27.

Zda się, że straszne ognie, z tak wielką pożogą,
Tak wielkiej nienawiści nasycić niemogą,
Gdzie się uymie rękami, z wielkiem podziwieniem!
Dom obali, a tylko za jednym trzaśnięciem.
Wiercież mi, żeście ieszcze działa niewidzieli
Tak wielkiego, ktoreby, kiedy ie wystrzeli,
Tak uderzone mury y ściany waliło,
Jako tam iego jedno trzaśnięcie czyniło.

28.

Kiedy tam Krol okrutny wewnątrz jednym razem,
Tak wielką szkodę czynił ogniem y żelazem,
By się było powiodło społ Agramantowi,
Szedłby był Paryż na łup nieprzyjacielowi,
Ale niemógł, bo znalazł wstręty y zawady
Od Rynalda, który mu z Angliey na zady
Przyszedł z ludem Angielskim y z Szockim ćwiczonym,
Od Anioła z milczeniem tam przyprowadzonym.

29.

Bog chciał, że właśnie w ten czas, gdy Rodomont srogi
Wpadł do miasta y takie uczynił pożogi,
Z możnem woyskiem Angielskiem pod Paryskie mury
Przybliżył się przestawny Rycerz z białey gury
Trzy mile wyszey uiał Sequanę mostami,
I poszedł w lewą rękę krzywymi drogami,
Bo mając na pogany uderzyć od wody,
I od rzeki niechciał mieć wstrętu y przeszkody.

30.

Sześć tysięcy piechoty wyprawił przebraney,
I jazdy zaś tysiąca dwa lekko ubraney,
Piechotę pod chorągiew dał Odoardowa,
I jazdrę chciał pod sprawą mieć Arymanową,
Ch.ącą, by się chorągwie drogami puścily,
Ktore od Pikardzkiego morza prowadziły,
I żeby przez świętego drogę Dioniza,
I świętego Marcina wešli do Paryza.

31.

S tymi ludźmi, tąż drogą wysłał z dobrej rady,
Wozy, iuki y insze woyskowe zawady,
Sam wzwyż poszedł z inszymi woyskami na koło,
Ubezpieczywszy boki dobrze i tesz czoło,
Miał y mosty y łodzie, niechcąc się na brody
Spuszczać, chcąc prześć bezpiecznie Sequanine wody,
Mosty zrucł za sobą, skoro lud przeprawił,
I w piękny szyk Angliki y Szoty postawił,

32.

Ale około siebie pierwey zgromadziwszy
Rotmistrze y Rycerstwo pierwsze y wstąpiwszy,
Na pagorek przy brzegu z rowniny wydany,
Że od wszystkich widziany y mógł bydź słyszany,
Tak mowił: macie za to dziękować wiecznemu,
Że was tu przeprowadził, Tworcy niebieskiemu,
Co wam sie za mały trud tak wielkie nagrody,
Sławę y cześć nad wszystkie na świecie narody.

33.

Wy dziś wielkich Monarchow"dwu wyswobodzicie,
Jeśli to z oblężenia miasto wyzwolicie,
Naprzod Krola waszego, temu do wolności
I do swobody pomoc macie z powinności,
Więc Cesarza, ktorego między najlepszymi
Kłaść może, co kiedy rząd czynili na ziemi,
I z niemi insze Krole y wielkie Xiążęta,
Rycerze z różnych krajow y przednie Panięta.

34.

Nietylko dobrodzieystwo samym Paryżanom,
Jeśli ich obronicie miasto złym poganom,
Uczynicie, co teraz będąc w oblężeniu,
Nie tak się o się boją, iako w utrapieniu,
Jako o miłe syny y żony strwożone,
W tem są niebezpieczeństwie y w nim położone,
I o panny oddane ślubem Chrystusowi,
Aby nie szły na hańbę nieprzyjacielowi,

35.

Mowię, że ieśli przez was ustąpią poganie,
 Nietylko wam sam Paryż powinny zostanie,
 Ale y wszystkie kraie na koło przyległe,
 Nietylko bliskie, ale daleko odległe,
 Bo niemasz w Chrześcijaństwie nigdziey tego kraju,
 Coby tu nie miał ludzi swojego rodzaju,
 Także ieśli zwycięstwa męstwem odniesiecie,
 Tak sobie wiele krajow tym obowiązecie.

36.

I ieśli tym Rzymianie koronę dawali,
 Co iedynego Oycy tylko wybawiali,
 Wy iakichście godni nagrod y korony,
 Wybawiając tak wielki, tak lud nierliczony,
 Ale ieśli tak święty uczynek z zazdrości,
 Skutku swego nie weźmie, albo z nikczemności,
 Tak, że nieprzyjaciele Paryża dobędą,
 Niemcy pewnie y Włoszy bezpieczni nie będą.

37.

I wszystkie insze państwa poydą na łup pewnie,
 Gdzie tego chwałą, który za nasze na drewnie
 Grzechy umarł y na to pono się spuszcacie,
 Że od tego pogaństwa przez morze mieszkacie,
 Lecz ieśli z Hibeltery wyśli w insze czasy,
 Od Alcydowych znakow iako piszą wasi,
 I odnieśli zdobyczy y łupy z Angliey,
 Co będą czynić? ieśli dostaną Francycy.

38.

Ale, choćby was sława sama nieruszała,
Choćby was do tej sprawy cześć nie zagrzewała,
Pospolita powinność jest ieden drugiego
Ratować, co słuchamy kościoła iednego.
Ja upewniam, że ieśli siły przyłożycie,
Jaką trochę przeciwną stronę zwyciężycie,
Widzę ludzie nikczemne, marne, potworzone,
Bez serca y bez siły, nagie, niećwiczone,

39.

Takiemi w one czasy y lepszymi słowy,
Będąc dobrego głosu y dobrej wymowy,
Cny Rynald ieszcze więcey do boiu onemu
Przydał żądzey y chęci Rycerstwu zacnemu,
Co było, iako mowi przypowieść, koniowi
Przydać boyca, co rąco bieży ku kresowi,
Skoro skończył przemowę pod rozwiniętymi
Chorągwiemi się hufce ruszały swoimi.

40.

Cicho y bez wołania w piękny szyk sprawione
Szło mocae woysko, na trzy części rozdzielone,
Nad Sequaną ozdobę dał Krolewiczowi,
Pierwszą wprzod się z pogaństwem potkać Zerbinowi,
Ludziom z Irlandy kazał rozciągniętym czołem
Więcey pola zajmować y iść większym kołem,
Weyśrodku lud Angielski zawiera ochotny
Z cnym Xiążęciem z Linkastru, ieżny y piechotny.

41.

Kiedy tak w drogę ruszył hufce za hufcami,
Sam wprzód poszedł nad rzeką, zawsze nad brzegami,
Z ludem Szockim Xiążęcia Zerbina miliając,
I wszystkie wojsko, co z nim było, wyprzedzając,
Az na Krola z Oranu y Krola Sobryna
Trafił, z ktoremi była y insza družyna,
Cwierć mile od Hiszpanow straży odprawując,
I z tamtej strony y drog y pola pilnując.

42.

W tym wojsko Chrześcijańskie, które z tak wierzymi
I z tak przewodnikami podeszło dobrymi,
Bo Anioła za wodza y milczenie miało,
Więcey cichem y niemam zostawać niechciało,
Czuając nieprzyjaciela, okrzyk uczyniło
Jednostayny y w głośnie traby uderzyło,
I straszny, co nieba tykały, dźwiękami
Przeraziło pogaństwo ziemnymi mrozami.

43.

Rynald wprzód przed wszystkiemi ostrogą po boku
Konia kole y bieży drzewo niosąc w toku,
I na strzelenie z łuku zastawnie rotę
Za sobą do Marsowej kwiapiąc się robotę,
Jako więc wichur z szumem zmieszany przychodzi,
I straszną niepogodę za sobą przwodzi,
Z takiemi zawołany Rycerz z hufca pędzi,
Bieg na nieprzyjacielskie zastawione rzędzi.

44.

Uiżrzawszy Saraceny na się następ taki,
Strachu y przyszley klęski ukazują znaki,
Widać, że im drżą drzewa pochylone w ręku,
Nogi w strzemionach, wódza trzymając u tęku,
Sam Krol Pulian nie zna Rynalda mężnego,
Strachu nie pokazuje po sobie żadnego,
I tak tęgiego wstrętu się niespodziewając,
Bieży przeciwko niemu na cwał popuszczając.

45.

I w poskoku składa się za drzewem y zbiera,
Wszytko ciało do kupy iedney, potym zwiera
Zawodnika obiema zaraz ostrogami,
I wypuszcza mu na bieg rzeźwieyszy wodzami,
Drugi męstwa niezmyśla, ale uderzeniem
Pokazuje, że się w niem zgadza rzecz z imieniem,
I że kopią także kształtnie złożyć umie,
I że się na tym, iako ćwiczony, rozumie.

46.

Obadwa uderzeniem rowni sobie byli,
Bo tak, iako mierzyli, w głowy się trafili,
Ale bardzo nierowni męstwem y żelazem,
Tam ten przebił przez szyszak, a ten zdechł zarazem,
Nie potym męstwa poznać, kiedy kto w poskoku
Dobrze mierzy y kształtnie drzewo niesie w toku,
Ale y szczęścia trzeba, bo nic niepomocze,
I nic męstwo bez niego, albo mało może.

47.

Zabiwszy Puliana Rynald z tymże drzewem,
Na Krola Orańskiego bieży z wielkiem gniewem,
Który w serce ubogi y bardzo był mały,
W kości y w mięso wielki y zbyt okazały,
Był godny on raz, choć nisko wymierzył,
Choć go w koniec paize u spodku uderzył,
I ieśli go kto gani y oń mu przymowi,
Że niemógł wyżey dosiąc, Rynald się wymowi.

48.

Niemogła żadną miarą tak ciężkiego raza,
Wytrzymać tarcz, choć była z twardego żelaza,
Na dwa łokcia y więcej przez nią tak przepadła,
Że dusza przez brzuch skłoty z olbrzyma wypadła,
Rozumiejąc, że ciężar ciała swego Pana
On cały dzień miał nosić, koń Krola z Orana,
Rynaldowi w myśli swej cicho czynił dzięki,
Że go wyzwolił s pracy y z tak wielkiej męki.

49.

Złamawszy drzewo Rynald koń obraca, który
Tak lekki iest, iakby miał skrzydła iakie s piory,
I gdzie naywiększą gęstwę obaczy y kędy,
Nacieśniesz y huf wpada y przerywa rzędy,
I na koło fuzbertą ukrwawioną siecze,
I przecina ią zbroie, pancerze y miecze,
Żadne żelazo, żaden blach iey nie hamuje,
Wszędzie ostrzem przepada y ciało nayduie.

50.

Ale na wiele zbroi y blachow trafiła,
Na ktorychby się ostra broń bawić musiała,
Więcey pawęż skorzanych y tarczy drzewianych,
I kawtanow bawełną gęstą przetykanych,
Dla tego niemasz dziwu, że gdziekolwiek spada,
Serce psuie, dziurawi, kole y przepada,
Tak się ię wszystko broni, iako gradom kłosa,
Albo tak, iako trawy zębom ostrej kosy.

51.

Jusz był wszytek on wielki hufiec rozgromiony.
Kiedy pierwszy pułk Szocki nastąpił sprawiony,
Przed nim Zerbin Krolewicz z drzewem wymierzonym,
Ukazował tor hufcom sobie pomierzonym,
Za nim z niemnieyszem pędem Szotowie bieżeli,
W tamtę stronę, gdzie swego hetmana widzieli,
Inieinaczey wszyscy biegli na pogany,
Jeno iako zgłodzeni wilcy na barany.

52.

W tym wszysecy rączem koniom rzeźwiey popuścili,
A skoro się do siebie wzajem przybliżyli,
I on tak mały rozdział y pole zginęło,
Ktore strony dzielilo y nagle zniknęło,
Począł się taniec Marsa mało co widziany,
Bo sami tylko siekli Szotowie pogany,
Sami byli poganie bici, tak strwożeni,
Jakoby tylko na śmierć tam byli zwiedzeni.

53.

Każdy się Szot zdał, iako ogniem zapalony,
Każdy poganin zimnem mrozem przerażony,
Mniemając (taki ból z ran, taką mieli mękę,)
Że każdy z naszych miał mieć Rynaldową rękę.
W tym począł następować Krol Sobryn z swoimi,
Niżli pierwszy bez chyby daleko lepszymi,
Bo y ćwiczeński byli y lepiej ubrani,
I od lepszego wodza byli sprawowani,

54.

Mędzy Afrykańskimi, iako powiadali,
O Sobrynowych ludziach naywięcey trzymali,
Dardynel Krol z Cumary potym ruszył swoje,
Gorzezy ubrane, y mniey doświadczone w boie,
Chocia się na niem szyszak lśnił bogaty nowy,
I sam był zbroiny wszytek od stopy do głowy.
Czwarty hufiec iusz lepszy za Dardynellowym
Szedł w boy z Izoryelem bratem Feratowym.

55.

Skoro Izoryela z Rycerstwem z Nawary
Wchodzącego w boi uірrzał Thuzon Xiążę z Alry,
Rad, że się w oney zacney nayduie potrzebie,
Swym Rycerzom, ktorych miał bliżey koło siebie,
Przykład niewymownego męstwa pokazuie,
I w straszny boy Marsowy ochotnie wstępuie,
Ariodant swe ludzie ruszył za Thrazonem,
Co nowo był Xiążęciem z Alby uczynionym.

56.

Z różnych muzyk, to bębnow, to dźwięk trąb krzykliwy,
To z cebałów pogańskich y z surm przeraźliwych,
Złączał się z inszym z łukow y kusz wystrzelanych,
I z kamieni wojennych czynow wyciskanych,
I co naywięcey bili nieba, z narzekaniem,
Bitych ludzi y z rannych stękanie, wołaniem,
I był taki, iaki iest Nila, gdy spadając,
Szumi strasznie sąsiady hukiem ogłuszając,

57.

Wielki cień od strzelania tey y owey strony
Niebo kryie na koło nad woyski skupiony,
Dychanie, para z potow s pręchem się mieszaia,
I na powietrze chmury czarne posyłaia,
Jedno tam, a drugie sam woysko następuie,
Widać iako to goni, to wżad ustępuie,
W tymże miejscu lub blisko, ci co zabiiaia,
Przy zabitych od siebie sami umieriaia.

58.

Gdzie ieden bufić wielkiem spracowany trudem
Ustąpi; drugi z świeżym następuie ludem,
I tey y owey stronie ludzie przybywaia,
Tu ieżdży, a tu lekkie piechoty puszcziaia,
Ziemia, co woyska dźwiga, wszytka zczerwieniała,
I zielony piękny płaszcz w krwawy odmieniała,
Gdzie było pierwey różnych barw kwiecie obfite,
Leżą na pował ludzie y konie zabite.

59.

Jeśli kto jeszcze kiedy w niedosłej młodości
Ukazał próbę męstwa y swojej dzielności,
Tedy Zerbin Krolewicz, który niestychane
Dzieła w on czas poczynił y ledwie widziane.
Ale y Ariodant znak serca wielkiego
Ukazał w oczach ludu swojego nowego,
Uderzywszy się mocno o Kasztyliczyki,
I o Izoryela z iego Nawarczyki.

60.

Trafiło się tym czasem: Moskin Rycerz młody,
I Kalinder brat iego, mąż piękney urody,
Bękarci Kalabruna Krola z Aragony,
I trzeci Kalamidor, rodem z Barcelony,
Żądzą sławy zagrzany; pozad zostawiali,
Swe chorągwie y z owych hufcow wysadzali,
I wszyscy na Żerbińa oraz uderzyli,
Ale iego nie, tylko koń iego zabili.

61.

Koń trzema kopiiami na wylot przebity
Padł na ziemię bez dusze, ale niepożyty
Zerbin prędko na nogi niestrwożony stawa,
I na tych się, co mu koń zabili, udawa.
Napierwey Moskinowi, zbyt nieostrożnemu,
I na koniu nad sobą w miejscu stojącemu,
Bo go Moskin poimać y wziąć myślił w troki,
Ze spodku strasznym sztychem przebił oba boki.

62.

Skoro Kalinder uiźrzał nędznego Moszkina,
Zabitego, iakoby ukradkiem, Zerbina
Chce potrącić ze wszystkiey mocy zwartym koniem,
Ale nie tak był słaby iako trzymał o niem,
Porwał konia za mensztuk Zerbin uskoczywszy,
Na ziemię go, zkąd niewstał nigdy, obaliwszy,
Że się więcey niekarmił owsem, ani sianem,
Bo go zabił pospołu iednym cięciem s panem.

63.

Widząc, że Kalamidor nie miał czego czekać
I nawrociwszy konia chce nazad uciekać,
Ale go ściga Zerbin y za niem się puszcza,
I na niego srogi raz cięty z gury spuszcza,
Cięcie straszne tam, gdzie wzrok mierzył, niedoniosło,
Jednak wymierzonego mieysca blisko doszło,
Bo Krolewic samego niemógł dosiąć Pana,
Ale konia ciął, że padł y ściągnął kolana.

64.

Lazł zbywszy Kalamidor konia na bałuku,
Aby uciekł, w tym na głos tak wielkiego huku
Xiążę z Marry ratować Zerbina pospieszał,
I końmi go podeptał y z ziemią pomieszał,
Ariodant z Lurkaniem, gdzie był otoczony,
I od nieprzyziaciela krolewic ścisniony,
I insi cni Rycerze zewsząd się zbiegał
I aby konia dosiadł, pomoc mu dawał.

65.

Ariodant miecz straszny kręcił wielkiem kołem,
O czym umie Artalik powiedzieć z Mirkołem,
Ale jeszcze Azymur lepiej y Azbali
Siłę jego y rękę potężną uznali.
Tiersi dwa żywo uszli z ranami wielkimi,
Poślednieysi zabici zostali z drugimi,
Niemoiey mężnie Lurkani z mieczem się uwiła,
Siecze, rąbie, obala y na śmierć zabiła.

66.

Ale niewierzcie, aby boi między polami
Mniejszy był, niż nad rzeką z nieprzyjaciołami,
Niemiemaycie, aby te woyska poznawały,
Co pod sprawą Xiążęcia z Linkastru zostały.
Te na hufce Hiszpańskie mężnie uderzyły,
Ichwilę rowne sobie obie strony były,
Bo tam ieźni y pieszy y sami wodzowie,
Zobu stron dali sobie iednako po głowie.

67.

Oldrat Xiąże z Glocestry naprzod poszedł śmiały,
I Xiążę z Eboraku Fleramunt wspaniały,
Więc cae Xiążę z Klarence Enryk zawołany,
Więc Grabia z Warweciey Rykardus nazwany,
Na czoło Mataliscie y Folikenowi,
Z ich pułkami wielkimi y Barykuadowi,
Pierwszy miał Almerią, a drugi sprawował
Granatę, w Maioryce Barykuad panował.

68.

Wielką chwilę straszliwa bitwa w rowni trwała,
I jedna strona więcej nad drugą nie miała.
To szli, to się wracali woyska zapędzone,
Jako zboża maiowym wiatrem uderzone,
Albo morze przy brzegu, które to przychodzi,
Nigdy w mieyscu niestoiąc, to za się odchodzi,
Nakoniec, gdy fortuna chwilę poigrała,
Od prawdy się na szkody pogańskie wracała.

69.

Trafiony od Xiążęcia z Glocestry do czysta
Wypadł z siodła na ziemię śmiały Matalista,
W tenże czas y Fieramont wielką ranę drzewem
Zadał Follikonowi pod ramieniem lewem.
Obudwu poimano, obadwa więźniami
Pod strażami zostali między Anglikami,
Tamże y Henryk padszy między gęste szyki,
Xiążę z Klarence zabił Krola z Maioriki.

70.

Odtąd się zaraz trwożyć poczeli Poganie,
A brać za tym zdarzeniem serce Chrześcianie.
Tamci lekliwe siły wszędzie obracali,
A naznaczone swoje mieysca zostawiali.
Ci za się nic inszego prawie nieczynili,
Jeno pomykając się bili y gonili,
I by nieświeża pomoc, woysko rozgromione
Jusz było z tamtej strony Pogańskie stracone.

71.

Ale Ferat, który się od krola swojego
Niechciał nigdy oddalić bardzo Marsylego,
Widząc zbite chorągwie przez nieprzyjaciół,
I woysko porażone mało nie napoły,
Biaąc konia ostrogą w oba boki, biegał
Zwielkiem pędem y właśnie w ten czas tam przybiegał,
Gdy Olympius z Serry kopią przebity
Prawie na iego oczu s konia spadł zabity.

72.

Olympius młodzieńczyk, który głos pieszczony,
Głos łagodny zgadzając z dźwiękiem słotkiew strony,
Miał tę sławę, że serca naywiększy twardości
Umiął miękzyć, takie był głos iego wdzięczności,
Szczęśliwy, kiedyby był na tey ści przestawał,
I w boie się y wojny Marsowe niewdawał,
I dał pokoi łukowi, szabli y kopiey
Dla których w młodym wieku umarł we Franciey.

73.

Skoro tego, którego tak bardzo miłował,
Uyrzał Ferat zabitem, poczuł, że żałował
Bardziej tego iednego, niż iaszých tak wiele
Tysięcy porażonych przez nieprzyjaciela,
I tego, co go zabił z gory ciężkim razem,
Przeciął nieuchronionym przez szyszak żelazem,
Przez czoło y przez piersi: a temu na oczy,
W pada sen nieprzespany wiekuistej nocy.

74.

Ale nie na tym stanął, kręci miecz na koło,
Miecz ostry, miecz śmiertelny, tego zatnie w czoło,
Tego w piersi, to głowy, to ręce ucina,
I im daley, tym więcej srożyć się poczyną,
Krew z duszami wylewa y swe ku bołowi
Nawraca y lęklive chorągwie stanowi,
Tak woysko iusz po wielkiej części nachylone,
Wspiera znou do boiu straszego wrocone.

75.

Tym czasem Krol Agramant, sławy y ći chciwy
I krwie nieprzyacielskiej, wchodzi w boi straszliwy.
Ma z sobą Faruanta przywoicę wielkiego,
Soridona, Balwerca, nieokroconego,
I z mężnem Bamliragiem, Krola Pruzyona,
I inszych, których trudno mianować imiona,
Tak wiele, żeby łatwiey mógł zliczyć obfite
Liście z drzew, mroźnem wiatrem w iesieni obite.

76.

Agramant Krol bojąc się o swoje namioty,
Wziąwszy od murów lżeyszey iezdy y piechoty,
Przebrany wielki hufiec, tam go wyprowadzie,
Kędy niebezpieczeństwo wielkie upatruie,
I Feckiemu go daie y zleca Krolowi,
I kaze z niem wstręt czynić z Irlandy ludowi,
Który wielkim zachodził kołem chcąc na wozy
I na źle opatrzone uderzyć obozy.

77.

Krol z Fece przypadł prędko, gdzie był wyprawiony,
By był namniey omieszkał, oboz był stracony,
Ostatek Krol Agramant do kupy gromadzi
I dzieli go na łufce y w boi go wprowadzi,
Sam się, gdzie mu nappilańey nad rzekę udawa,
Tam, gdzie lęklive tyły lud iego podawa,
I z kąd posel Sobrynow przyszedł przeciw mocy
Nieprzyjacielskiej prosić o prędkie pomocy.

78.

W iednym pułku za sobą wiodł woyska swiego
Połowicę ze Szoci od środku samego
Zadrzeli y tak iem strach serca opanował,
Że każdy iusz swe mieysce y część zostawował,
Zerbin y Ariodant tylko w oney chwili,
I Lurkani się wielkiey mocy zastawili,
I Zerbin, co był pieszo zewsząd ogarniony,
Zginałby był bez prędkiey y wcześney obrony.

79.

Ale Rynald, ktory się był za pogańskimi
Zagonił chorągwiemi, uciekającymi,
Z tąd, gdzie go nie wesoła zastała nowina,
Że s konia Krolewicza zwalono Zerbina,
I że w niebezpieczeństwie wielkim otoczony
Od pogaństwa na koło bardzo był ściśniony,
Wypuściwszy wodzami na Buisrdzie rączyym,
Bieży y Szotom czyni wstręt uciekającym.

80.

Nawraca ich y woła głosem: gdzie bieżycie?
 Co to jest, że się teraz tak bardzo boicie
 Nikczemnego pogaństwa, mieysc swych odbiegając,
 I na cześć, na powinność swą niepamiętając?
 Tenli to łup wydarty jest nieprzyjaciółom
 Na ozdobę oyczystym oddany kościołom?
 Piękna zaprawdę sława, tak na sztych wydany
 Krola naszego syn, sam pieszo odbieżany.

81.

Drzewo od Giermka wziąwszy, gdzie przeciwna strona
 Smiele następowała, widzi Pruzyona
 Krola Alwarackiego y tak weń zawadza,
 Że go z siodła daleko od konia wysadza,
 Agrykalta zabija, łeb Bambiragowi
 Ucina, ranę wielką dał Soridanowi,
 I tegoby był zabił, ale nie wytrzymało
 I kruche w uderzeniu drzewo się złamało.

82.

Zbłwwszy drzewa, dobywa szable doświadczoney,
 I tnie ją serpentyną po zbroi staloney,
 Szczarowanemu szkodzić niemoże żelazu,
 Ale on spada z siodła od ciężkiego razu.
 Tak Zerbinowi, który był zewsząd ściśniony,
 Od gęstych nieprzyjaciół, czyni plac przestrony,
 Że łatwo konia dosieść mógł między onymi
 Co samopas biegały z siodłami próżnymi.

83.

Prawie na czas, boby był namniew omieszkanie
Uczynił, niemiałby był czasu na wsiadanie,
Bo Agramant y Sobryn właśnie w oney chwili
I Dardanel z Balastrem Krolem nastąpili,
Ale iusz był na koniu y nieuchroniony
To tam, to sam . . . kręcił miecz skwrawiony,
To tego, to owego w piekło posyłać,
Nowinami tamten świat z tego obsyłać.

84.

Pan z Białej Gory, który zawsze taki bywał,
Że na co najmniejszego broni swej używał,
Widząc, jakie Agramant proby swej śmiałości
Na Chrześcianach czynił y jakie dzielności,
Wszędzie, gdzie się obrócił, gęsty szyk mieszając,
Bieży nań wielkiem pędem, wodze wypuszczając,
I przypadszy tak wolno trąca go Boiardem,
Że y z koniem uderzył ziemię bokiem twardem.

85.

Kiedy tak obie woyska w polu się mieszały,
I iedno drugie boiem strasliwym nękały,
Rodomont słabe gminy siecze y w popioły
Obraca pyszne dwory y piękne kościoły,
Cesarz do tego czasu niema żadney sprawy
O tej klęsce y indziej ma swoje zabawy,
Przymuiąc z Odoardem w miasto Arymana,
S posiłkami, które stał kraj Krola Brytana.

86.

A w tym ieden na twarzy wybladły strwożony,
Ze ledwie mógł odetchnąć w biegu umęczony,
Niż począł co innego, na sercu ujęty
S raczem wielkiem powtarza: niestety! niestety!
Dziś upadnie, Cesarzu wielki! Rzymskie państwo,
Daiś opuścić y w zgubę dai Bog Chrześcijaństwo,
Diabelstwo dżdzem podobno z gory pospadało,
Aby się iusz w tym mieście wzięcy nie mieszkalo.

87.

Nikt inszy być niemoże. ieno czart złośliwy',
Co miasto z gruntu niszczy y lud nieszczęśliwy,
Patrzay na gęste dymy z ogniw podnieconych,
I perzyny z kościołow y domow spalonych!
Jeśli, Cesarzu! słudze niewierzysz twoiemu,
Uwierz ludu twoiego płaczowi wielkiemu
I narzekaniu, ktore niebiosa przechodzi,
A ieden tego tylko wszystkiego dowodzi.

88.

Jaki ten pierwszy bywa, ktory pospolicie
Usłyszysz zgiełk y wielkich dzwonow gęste bicie,
Niżli ogień obaczy od wszystkich widziany,
Okrom niego, co go ma nablížey swęy ściany.
Taki był właśnie Cesarz, słysząc te nowiny,
I widząc gęste dymy y lekkie perzyny,
Obraca się z swoimi ludźmi, gdzie wołanie
I zgiełk słyszysz y ono wielkie narzekanie.

89.

Więszą część Woiewodow swoich y przednieysze
 Rycerze Cesarz z sobą bierze y godnieysze,
 I chorągwie obraca presto ku rynkowi,
 Gdzie Rodomont dogrzewał płochemu gminowi,
 Okrucieństwa straszliwe znaki wyrażone,
 Wszędzie widzi ciał ludzkich szatki rozproszone,
 Ale się niechęć więcej przykrzyć uszom waszem,
 Kto chce ostatka słuchać, wróć się inszym czasem.

KONIEC PIESNI SZESNASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SIEDMNASTA.

ARGUMENT.

Karzeł na Rodomonta ludzic swoje wiedzie.
*Gryfon do Norandyna na gonitwy iedzie,
W których nikczemny Marton ukazuje tyty,
I daie znać, że słabe ma serce y siły,
Potym, aby sromoty Gryfona nabawił,
Zbroię mu iego ukradł y znowu się stawil
Na dwor, od Norandyna bardzo szanowany,
Hanbę ma za Martana Gryfon rozumiany.*

A L L E G O R I A.

Przez Rodomonta, w tey siedmnastey pieśni, który przybiegł y spalił część wielką Paryża, a żaden mu się oprzeć nie śmiał, pokazuje nikczemność wielką, która się pospolicie nayduie w niskim y podłym gminie. Przeciwnym obyczajem w Cesarzu Karle, który z wielką dzielnością idzie przeciwko niemu z swoim Rycerstwem, pokazuje się męstwo, które się pospolicie nayduie w szlachetnych y w wysokich animuszach. W Norandynie mamy przykład wernego y prawdziwego miłośnika y wielkiego y hoynego Krola. W Martanie ukazuje się, iako zawsze ludzic serca niskiego y podłego są żli y siła o sobie rozumieją.

S K Ł A D P I E R W S Z Y.

Bog sprawiedliwy, kiedy nasze nieprawości
Miiiają kresy łaski y iego litości,
Aby pokazał, że iest niemniey sprawiedliwy,
Jako dobry, łaskawy, iako litościwy,
Częstokroć na świat srogie tyrany podawa,
I na złe iem dowcipu y siły dodawa,
Tak okrutnego Syllę, tak y Maryusza,
Tak obudwu Neronow, tak dał y Kaiusza.

2.

Tak y Domicjana, tak y Antonina
Ostatniego, tak wziawszy s plugawego gmina,
Podwyższył y Cesarstwo dał Maxyminowi,
I dawniejszego wieku, Theby Kreontowi,
Tak chciał Mezencyusza mieć Angilińskiego
Ludu srogiem tyranem, tak czasu blizszego,
Za iego dopuszczeniem, Włoski kraj Gottowie,
I Hunnowie psowali y Longobardowie,

3.

Co mam o Ecelinie, albo o Attyli
I iaszych wielu mowić, ktorzy świat nisczyli,
I ktorych często podług swej sprawiedliwości,
Bog daie na karanie naszych nieprawości,
Nietylko dawnych wiekow siła tego mamy
Przykładow, ale y dziś tego doznawamy,
Kiedy nam nędznym trzodem, w te dni nieszczęśliwe,
Miasto Pasterzow daie wilki drapieżliwe.

4.

Co na tym mało maia y że się, żal Boże!
Tak wiele mięsa w brzuchach ich zmieścić się niemoże,
Ale głodniejszych wilkow poźrzeć nas wołaią,
Ktorzy za wysokimi gorami mieszkaią,
Niemogą się porownać kości pod kościami,
Z Trebią, Trazymenem (mem zdaniem) s Kannami,
Z tymi, ktore po brzegach y po polach leżą,
Gdzie Roncus, Mela, Taurus, y Athesis bieżą.

5.

Bog pozwala, abyśmy za nasze złościwe
 Ustawiczne występki y grzechy brzydliwe,
 Byli karani ieszcze przez gorsze narody,
 Odnosząc spustoszenia y niezmiernie szkody,
 Przydzie ten czas, że y my także ich poidzimy
 Ziemi psować, ieśli się kiedy polepszymy.
 Kiedy y oni także przez swe nieprawości,
 Przywiodą wieczną dobroć do zapalczywości.

6.

ci na on czas pewnie musieli swoiemi
 Boga bardzo urazić grzechami ciężkimi,
 Bo poganie wszystkie ich miejsca napełnili,
 Obelżeniem y wszytek ich kraj potupili,
 Ale naybardziej byli nędani doia onego,
 Obciążeni od gniewu Rodomontowego.
 Powiedziałem, że o niem dano znać Karłowi,
 I że bieżał, aby go znalazł, ku rynkowi.

7.

Widzi iadąc pobite ludzie, rozwalone
 Kościoły y pałace pyszne popalone,
 Wielką część miasta pustą, że rzadko słychano,
 Rzadko takiey srogości przykłady widziano,
 Dokąd, o nikczemnicy! uciekać myślicie?
 Przynamoię się na szkody swoje obeyżrzycie,
 Jaka ucieczka, albo iakie wam zostanie,
 Insze miasto, ieśli wam to weźmą poganie?

8.

I taki ieden tylko waszem z każdej strony
Murem także niemoże uciec otoczony,
I mogę tak rzec, w mieście waszem poimany.
Udźcie, zbiwszy wszytek lud, zdrow bez żadney rany.
Tak w on czas Cesarz mówił gniewem zapalony.
I sromotą y hańbą oną poruszony,
Przypadszy przed swoy pałac wielki, tam gdzie psował'
I gdzie wściekły poganin lud iego mordował.

9.

Tam się była pospolstwa wielka część zbierała,
Gdzie się iakiey pomocy znaleźć spodziewała,
Bo pałac był obronay y chwilę gwałtowi
Mógł wytrzymać przeciwko nieprzyjacielowi.
Plac wszytek przed pałacem wielkiem odbieżany,
Od wściekłego Pohańca był opanowany,
Ktory szablą skrwawioną w jedney ręce błyska,
Drugą ognie pożerze y tam y sam ciska.

10.

I tłucze wielką bramę y mocne podwoie
Wy sokiego pałacu tak, że drżą pokoie,
Ludzie lękliwi z gury z wież y zwierzchu bramy
Z miataią sztuki murów y wysokie tramy,
Dachy psują y czego ieno dopaść mogą,
Na poganina iedną posyłaią drogą,
Lecą drzewa, kamienie y balki złoczone,
I posacki y drogie filary skruszone.

II.

Głowę y piersi iasną stałą przyodziany
W bramie Krol z Aldzieru stoi krwią piłany,
Nieinaczey, iako wąż iadowity, który
Z ziemi świeżo wyszedszy pyszny z nowej skory,
Czuąc, że mu z ostatnioey dopiero młodości
Przybyło więcey siły y więcey rzeźwości,
Ogień w oku ma, trzema ięzykami świsczy,
Gdzie miła, zwierzowie mu ustępują wszyscy.

I 2.

Kamienie, drzewa, cegły y tramy zwalone,
Strachy gęste y z łukow y z kusz wystrzelone,
Niewogą wściągnąć iego popędliwey ręki,
Tłucze wielkie podwoie y wrota przez dzięki,
I już w bramie uczynił nieuhamowany,
Taką dziurę, że widział y mógł być widziany
Od wybladłych y strachem twarzy napętnionych,
Na podworzu wielkiego zamku zgromadzonych,

I 3.

Po przestronnych pokojach y salach wołania
I wrzaski y niewieście słyhać narzekania.
Białogłowy żalosne wszędzie się mieszaia,
I zapamiętawszy się po domu biegaia,
Oyczyste swoje łóża y miłe podwoie,
Ostatnie obłapiając iusz, iako nie swoje,
Do tego było przyszło! kiedy s przebranymi,
Cesarz skwapliwy przypadł Rycerzmi swoimi,

14.

Obrociwszy się do swych Bohatyrow onych,
Nie w iedney iusz potrzebie przedtym doświadczonych,
A zaście niewy zemną (rzecz) w Aspramencie
Otrzymali zwycięstwo na wielkim Almoncie?
Niewyście Agolanta z Troianem zabili?
Nie wyście sto tysięcy ich woysk porazili?
Inszych wielkich swoich dzieł teraz nie pomniecie,
Że się iednego tylko teyże krwi boicie,

15.

Dla czego mniejszey siły y serca bydź macie
Teraz a niżli przedtym? czego się lękacie?
Ukaźcie swoje męstwo temu psu wściekłemu,
Psu wściekłemu lichy gmin pożerałacemu.
Serce męzne, by tylko śmierć była ućciwa,
Nie niedba, lubo poźna, lubo iest skwapliwa,
Ja mniemam, żeście są ci, coście przedtym byli,
Ci, którzyście mię zawsze zwyciężąc czynili,

16.

To wyrzekszy, zwał konia y biegł z wielkiem guiewem
Na krola z Aldzieru, z pochylonem drzewem,
I Woiewoda Rugier właśnie w teyże chwili,
I Nam rowno z Cesarzem do niego skoczyli,
W tenże czas y Awokon, tuż y z Oliwerem,
Awin y męzny Otten z cnym Berlinbergerem,
Wszyscy na Rodomonta konie rozpuścili,
I w piersi go y w boki drzewy uderzyli.

17.

Ale iusz kiedykolwiek boiom pokoi daymy,
I o śmierci y o krwi więcej nie śpiewaymy,
I tego poganina niemniey okrutnego
Zapomniymy na chwilę, iako y mężnego,
I takem się iusz więcej niż trzeba zabawił,
A podźmy do Gryfona, ktoregom zostawił
Z niewierną Orygillą w Damaszku bogatym,
I z iey Gamratem, co się mienił bydź iey bratem.

18.

Mędzy wschodniemi miasty, kładą nayludniejszy
I naypierwszy Damaszek y naybudowniejszy,
Damaszek piękny, który tak daleko słynie,
W wielkiey y urodzayney y żvzney równinie,
Zbyt wesołey, tak lecie, iako czasu zimy,
Siedm mil iazdy leżące od Jerozolimy,
Przyległa miastu gora od iednego końca
Bierze pierwsze promienie wschodzącego słońca,

19.

Dwie rzecze krystalowe miasto przedzielaia,
Ktore swą wilgotnością gęste odżywiaia,
Zawždy pełne y kwiecie y liścia ogrody,
Rozsyłaiąc przez różne strumienie swe wody,
Twierdzą, że w niem tak wiele wod Cedrowych, żeby
I młyny iemi mogły mleć, według potrzeby,
I że kto przez ulicę idzie, w kaźdey stronie
Czuie ze wszytkich domow wychodzące wonie.

20.

Jedna między inszymi główna ulicami,
Wszystka była z różnych barw nakryta suknami,
Insze zaś były kryte ziołami wonnymi,
Albo ogrodowymi, albo też polnymi,
Wszystkie bramy y okna wszystkie są ubrane,
W kobierce drogie z różnych iedwabów utkane,
Ale naybardziej w dzień piękne białełtawy,
Stroyne w perły, w kamienie, w świetne złotełtawy.

21.

Widać było na wielu miejscach tańczące
Ludzie w sieniach y w różne muzyki grające,
Na koniach się piękna młodź przejeżdżała wszędy,
Przybranych w drogie siedła y bogate rzędy,
Ale nawetszą czynił ozdobę bogaty
Dwór krolewski z ubranych Paniąt w świetne szaty,
W perły w kamienie y w to, co Indye mają,
I czego Erytrejskim morzem dostawiają.

22.

Powoli z towarzyszem Gryfon postępował,
I wszystkiemu się y tam y sam przypatrował,
Kiedy był od iednego na drodze wciągniony,
I żeby zsiadł do iego pałacu proszony,
I według tamtych krajów zwyczajney ludzkości,
Wszystkie swe ofiarował dostatki dla gości,
Wprzód im, aby się zmyli w iego łaźni, radził,
Potym ie a bogatey wieczerzy posadził,

23.

I powiedział im, iako ich Krol zawołany
Damaszki y Syryiski Norandyn nazwany,
Zapraszał cudzoziemskie y Rycerze swoje
Na dwor swoy, na gonitwy y surowe boie,
Ktore się począć miały rano dnia przyszęłego,
Skoroby weszły słońca promienie nowego,
Radząc, ieśli z postawą zgodne męstwo mieli,
Żeby się z nim ukazać na tym placu chcieli.

24.

Lub tam Gryfon przyiachał dla czego inszego,
Nie wymowił się w on czas z wezwania takiego,
Bo gdziekolwiek się trafi mieysce y pogoda
Oświadczyć swoje męstwo, opuszczać iey szkoda.
Potym się dowiadował pilnie, ieśli one
Gonitwy z dawnych były czasow ustawione,
Jeśli się na każdy rok tam odprawowały,
Czy się nowo od Krola teraz wywołały.

25.

On szlachcić na to: Te (pry) gody zawołane,
Co cztery miesiące bydz maia sprawowane
Jescze żadne nie były y pierwsze bydz maia,
Te, ktore się poranu iutro poczynaią,
Na pamiątkę, że tego dnia był wyzwolony
Krol nasz w niebezpieczeństwie wielkim położony,
Bywszy cztery miesiące swą własną osobą
W wielkiem strachu y maiać śmierć zawsze przed sobą,

26.

Ale iż chcecie wszystko dostatecznie wiedzieć,
Wolę wam wszystkę sprawę z początku powiedzieć.
Mitował Krol Norandyn od czasu dawnego
Gładką córkę możnego Krola Cypryskiego.
Nakoniec ją u oycy dostawszy za żonę,
Prowadził ją wesoło nazad w swoją stronę,
W towarzystwie Rycerze y białą płęć mając,
Prosto się do Syriey w drogę obracając.

27.

Ale skórośmy poszli pełnymi żaglami,
I ziemia y port został daleko za nami,
Tak sroga niepogoda nagle nastąpiła,
Że samego starego szypra przeraziła.
Trzy dniśmy y trzy nocy po morzu błędzili,
I tam y sam krzywymi ścieżkami kolili,
Wysiedliśmy nakoniec na brzeg utrudzeni
U wesołych pagorkow y chłodnych strumieni.

28.

Zaczymeśmy namioty piękne rozbiłali
I odpoczynki morskim trudom gotowali,
Jedni z nas drwa nosili y ognie niecili,
Drudzy ławy y stołki y stoły stawili,
A w tym Krola naszego chęć zięła w doliny
Przechodzić się y w lasy głębsze dla zwierzyny,
Lub ielenia, lub sarnę znaleźć zamyślając,
Dwu sług z sobą, co za niem strzały nieśli, mając.

29.

Kiedyśmy tak wesoło tam odpoczywali,
I wracającego się Krola wyglądali,
Ułźrzeliśmy z daleka Cyklopa straszego,
Brzegiem morskim przeciw nam prosto bieżącego,
Sierzsz was Boże! Panowie! widzieć twarz straszliwą,
Okrutnego Cyklopa y postać gniewliwą,
Lepiej, żebyście o nim s powieści wiedzieli,
A niżli żebyście go gdzie z bliska widzieli.

30.

Tak miąższy iest, tak wielki y tak słuźną miarę
Wzrostu przeszedł, że temu nie każdy da wiarę.
Miasto oczu pod czołem, ma z twarzy wydane
Gałki dwie szpetne, straszne, a ony kościane,
Zda się, że się pagorek ruszył y nad brzegiem
Przeciwko nam, iakom rzekł, bieży wielkim biegiem,
Z nadrze ma skrwawione, nos długi, a z gęby,
Ukazuje tak, iako świnia, krzywe zęby.

31.

Pysk przy ziemi tak właśnie, iako ogar, niesie.
Kiedy zaiąca szuka y ślakuie w lesie.
Zayórzawszy go wszyscy się okrutnie zstrwożemy,
I tam, gdzie nas strach pędzi, uciekać poczniemy
Że go ślepym widziemy, mało nam pomoże,
Kiedy samem wachaniem tylko więccy może,
Nos długi, co ma z węchem dobrym, zdrowe oczy,
I trzeba skrzydła, kto chce zdrow uysć iego mocy.

32.

Ten tam, ten sam ucieka, ale uciec iemu
Prożno było z wiatrami równo bieżącemu,
Wszystkich naszych czterdzieści spełna osob było,
A tylko cziesięć w okręt zdrowo przypiłynęło,
Jeonych w łono, w zanadrze wielkie drugich sobie,
Drugich pod obie pachy nakładł w oney dobie,
Niektorymi napełnił torbę swą przestroną,
Tak iako u Pasterza, przed się zawieszoną.

33.

Zaniósł nas dziw strastliwy potym między skały,
Przy brzegu, w którym były gęste morskie wały,
Gdzie z marmuru jest iego iama wykowana,
Tak białego, iako jest brata niepisana.
W niej iedna białagłowa społem z niem mieszkała,
Która serce załosne y twarz zawsze miała,
I Pan y Pazię siła mając w swym opieku,
Gładkich, szpetnych y statku y różnego wieku.

34.

Niedaleko iaskiniey, w ktorey mieszkał oney,
Jakoby w samym wierzchu gory wyrobionej,
Była druga niemniejsza, w ktorey stado swoje
Zamykał w nocy, albo w południowe znoie,
Ktore od niego lecie y zimie paszone,
Dla wielkości swoiey bydź niemogło zliczone,
A dla zabawy ie swey raczey miał y chował
Nie żeby go zażywał, albo potrzebował.

35.

Bo mu mięso człowiecze lepiej smakowało,
Jako się to, nizli wszedł w iamię, pokazało,
Bo z onych towarzyszew naszych nieszczęśliwych
Trzech zjadł zaraz, albo ich raczy pożarł żywych,
Potym kamień odwala y iamię otwiera,
I stado z niey wygania, a nas w niey zawiera,
Potym idzie na paszą owce poganiałc,
I w piszczałkę pasterską sobie przygrywiałc.

36.

W tym się z lasu Norandyn wraca y przygody
I nieszczęście y swoje rozumiewa szkody.
Wszędzie cicho y pełno wielkiego milczenia.
W namiotach nie zostawa żywego stworzenia.
Niemoże się domyślić, kto mu zostawiony,
Lud rozegnał y na brzeg bieży potrwożony
I widzi swe żeglarze, że kotwie wciągają
I żagle ukwapliwie na maszty stawiają.

37.

Oni, skoro na brzegu krola obaczyli,
Z okrętu łódź do niego małą wyprawili,
Ale skoro usłyszał, kto mu szkodę onę
Uczynił w iego ludziach y uniosł mu żonę,
Zarazem się zamyśla ieszcze świeżem tropem
Tak długo, aż go doydzie, biec za Cyklopem,
Bo albo żywot stracić y bez duszy zostać,
Albo swoiey Lucyny chce koniecznie dostać.

38.

Gdzie się pokazywała w piasku świeża stopa
Podle brzegu morskiego, wielkiego Cyklopa,
Jako mu wściekła miłość kaze pędem bieży,
Aż przypadnie, gdzie ona iama iego leży,
W ktoreyśmy zawarci straszneho czekali
Pasterza, y gotowey śmierci wyglądali,
Na każdy dźwięk zdało się, żeśmy go słyszeli,
I żeśmy już od niego pożarci być mieli.

39.

Tak szczęście iego chciało y tak mu zdarzyło,
Że iego żonę zastał, samego nie było,
Ktora skoro go ieno z daleka ujrzała,
Uciekay! oto zginiesz, uciekay! wołała,
Wszytko (prawi) za iedno, zginę lub nie zginę.
Ja chcę widzieć koniecznie drogą swą Lucynę.
Nie błąd, ale mię żądra prowadzi w te drogę,
Bo żyć bez swey małżonki niechcę y niemogę.

40.

Potym pytał, powiedz mi o tych, moja pani?
Ktorzy naprzód na brzegu bvli poimani,
Ktorych znadź pasterz srogi poniosł na to miejsce,
Jeśli zabił Lucynę, ieśli żywa ieszcze.
Odpowiada mu na to żona Cyklopowa,
Że ta, o ktorey pytasz, y żywa y zdrowa,
I cieszy go y ludzko z Norandynem gada,
Powiadając, że Cyklop białychgłow nie iada.

41.

I ta (pry) y te wszystkie insze białogłowy,
Ktore widzisz, podeprą mey prawdziwey mowy,
Bo ani im, ani mnie Cyklop nie nie szkodzi,
Krom, że żadna od iamy daleko nie chodzi.
Na te, co zamysłaią uciekać, karanie
Srogie kładzie y wiecznie zwykt się gniewać na nie,
Albo ie w łańcuch wsadza, albo żywo grzebie,
Lub cały dzień na słońcu nago ma u siebie.

42.

Twoi ludzie od niego dzisiay przyniesieni,
Nie byli od białychgłów ieszcze rozdzieleni,
Ale iako ie przyniosł razem poimane,
Do iaskinie ie wpuścił, społem pomieszane,
Samem węchem mężczyzny zarazem poczuie,
I białą płeć, ale tey nigdy nie morduje,
Same tylko mężczyzny, tych siła umiera,
Bo ich pięć iednego dnia, albo sześć pożera.

43.

Jakobyś miał wybawić żonę? nierozumiem,
Z tego mieysca y radyć dać na to nieumiem.
Dosyć możesz mieć na tym, że żywo została,
I będzie tu z nami źle y dobrze cierpiąta,
Ale uciekai, synu! dla Boga! uciekai,
I Cyklopa, aby cię nie pożarł, nie czekał,
Bo skoro przydzie, zwącha w koło y poczuie
I biedną mysz, ieśli się w domu gdzie znajduie.

44.

Odpowie Krol: że niechcę odeysć z tamtey strony,
Jeśli swoiey nieuizrzy, swoiey miłey zony,
I że tam z nią pospołu woli umrzeć raczey,
Niż żyć bez niey, ani chce uczynić inaczey.
Ona skero uizrzała, że go zbydź niemogła
Z tak wielkiego uporu, aby mu pomogła,
Wszystkie swe siły zaraz na to obrocila,
I wszytek zmysł y wszytek dowcip w to włożyła.

45.

Zawsze w domu pobitych baranow nie mało,
Owiec y koz y iagniat y kozłow wisiało,
Którymi sama siebie y swoje żywiła,
Z dachu skor powieszonych widać było siła.
Krol za radą zyczliwey oney białygłowy,
Zebrał około nerek wszytek łoi kozłowy,
I mazał się tak długo od głowy do pięty,
Aż iego pierwszy zapach wszytek był odiyty.

46.

Skoro porozumiała, że zapachem nowym,
Dobrze trącił Norandyn y parkiem kozłowym,
Skorę iako naywiększą kozłową obrała,
I ubrać się w nią zaraz Krolowi kazała,
On iako nauczony był od swey mistrzyni.
Na bałuku z nienagła idzie do iaskini,
Tam, gdzie piękney Lucyny była ulubiona
Twarz kamieniem ogromnym w iamie przywalona.

47.

I iako mu kazała, kryty cudzą skórą
Stoi podle iaskiniey tusz nad samą dziurą,
Aby w nią wszedł z owcami, kiedy ie z ugora
Przyżenie y cierpliwie czeka do wieczora.
Wieczor słyszy pisaćkę, ktorey zwykł używać
Srogi pasterz y stada do domu zwoływać,
Sam sobie przygrawiając z nienagła za niemi
Idzie na odpoczynek krokami wielkimi.

48.

Osądzicie, ieśli nie drzał y był pełen trwogi,
Kiedy poczuł, że się iusz wraca Cyklop srogi,
I kiedy uiźrzał, że się do niego przymykał,
Z straszną twarzą y wielką iaskinią odmykał.
Lecz więcey miłość mogła, niż strach niewątpliwie,
A wy uznacie, ieśli miłował prawdziwie.
Wprzod przydzie wielki Cyklop y kamień odłoży,
Krol wchodzi wmieszczawszy się między gęste kozy.

49.

Gdy wpuści, stado Cyklop sam się w iamę wpuszcza,
Ale pierwey za sobą wielkie drzwi zapuszcza,
Chodzi, wszystkich wężaiąc, naostatek bierze
Dwu naszych towarzyszw do srogiey wieczerze.
Gdy mi wspomnieć na iego straszne zęby przydzie,
I teraz drżę od strachu y pot przez mię idzie,
Krol skorę, skoro Cyklop wyszedł precz z iaskinie
Zrzuciwszy, u szyie się uwiesza Lucynie.

50.

Ona nędzna, widząc go, co się cieszyć miała,
 Większą żalność y smutek z iego przyścia miała.
 Widzi, że musi zginąć y więcej niemoże
 Z tamtąd wynieść y oney namaiey nie pomoże,
 W tym żalu, w którym mię mieć zła fortuna chciała,
 Wielką pociechę (prawi) miły moy! z tąd miała,
 Żeś w ten czas nie był z nami, kiedy mię z inszymi
 Okrutny Cyklop dziś wziął, sługami twoimi.

51.

Bo lubo mi gorzko przyść do tego kłopotu,
 Że lada kędy zbędę miłego żywota,
 Alebym tylko, kiedy tak zła gwiazda chciała,
 Swoiego złego losu była żałowała,
 A teraz, lub wprzód zginiesz, lub później, żal z twoiej
 Śmierci większy mieć będę, niżli z własney moiej,
 I daley powiadała z żalnością Lucyna,
 Że iey bardziey, niż o się szło, o Norandyna.

52.

Krol rzekł: iam się dla tego na to miejsce stawiał,
 Abych y ciebie y tych inszych z tąd wybawił,
 Czego, jeśli nie sprawię zawarłem u siebie,
 Raczeż umrzeć, niżli żyć, me serce! bez ciebie,
 A iakom tu wszedł, tak też y wynieść z tąd mogę,
 I wy pospołu zemną poidziecie w tę drogę,
 Jeśli czynić, iakom ia uczynił, będziecie,
 I smrod na się szpetnego zwierzęcia weźmiecie.

53.

I ukazał nam sposob iemu iusz zdarzony,
Który na nas Cyklop miał, od iego to żony,
Abyśmy się ubrali wszyscy w koźle skury,
Jeśliby nas chciał macać na wyściu u dziury.
Łatwie nas na to było namowić y ile
Nas było, tak białychgłow iako mężczyzn, tyle
Kozłoweśmy zabili, którychśmy mieli
Za najstarszych y którzy najbardziej śmierdzieli.

54.

I icheśmy swe ciała . . . namazali,
I wszyscyśmy się w skóry ich poubierali,
Tym czasem z Oceanu syn piękney Latony
Ze dniem iasnym poganiał na świat woz złocony.
Cyklop też z pierwszym światłem, iako więc czyniwał,
Wracał się do iaskiniey y swym się ozywał
Stadom, grając w pisaćkę, aby zostawiły
Jaskinią y na paszą w pole wychodziły.

55.

Trzymał rękę u iamy w dziurze nas przeimując,
I żebyśmy z owcami nie wyszli, pilnując.
A macał nas, gdy kozy y owce wypuszczał,
I za nas poczuwszy sierć, albo wełnę puszczał.
Takiemeśmy sposobem z białemigłowami
Wszyscy wysli, koźlemi nakryci skorami,
I niewściągnął nikogo Cyklop, aż lękliwa
We drzewiach była Lucyna, bardzo boiaźliwa.

56.

Lucyna, lubo łeiem nędzna swego ciała,
Brzydząc się im podobno, nie nasmarowała,
Lubo bardzo pieszczono y miękko chodziła,
Że zwierzęcego w on czas chodu nie trafiła,
Lubo kiedy ją macał, trwożyć się poczęła,
I od wielkiego strachu, nieszczęsna! krzyknęła,
Lub się była nakryła skórą ładaiako,
Postrzegł iey srogi Cyklop, ia sam niewiem, iako.

57.

Takeśmy się każdy z nas byli obrocili
Na swe przypadki, żeśmy cudzych nie patrzyli.
Ja się przecie obeyźrzał na iey wrzask do dziury,
I uiźrzałem, że ia iusz zewlokł Cyklop z skury,
I włożył ia w iaskinią, a myśmy skorami
Nakryci postaremu szli między Owcami,
Gdzie nas pasterz wprowadził w łąki niesieczone,
Między piękne pagorki y chrosty zielone.

58.

Gdzieśmy potem czekali, ażby usnął w cieniu,
Podle lasu, przy pewnym wesołym strumieniu.
Ten ku morzu, a ten się ku gorom udawa,
Norandyn z nami niechce y w stadzie zostawa.
Taka go miłość wzięta przeciwko Lucynie,
Że się nazad chce wrocić z tamtąd do iaskinie,
Ani odeyć, poki iey z tamtąd nie wyzwoli,
A umrzeć tamże przy niej, niż beż niej żyć, woli.

59.

I gdy ią z razu uizrrzał, we drzewiach postrzeżoną,
I gwałtem do iaskiniey nazad zaś wciągniętą,
Chciał, niemogąc wytrzymać wielkiemu żalowi,
Dobrowolnie się wrzucić w garło Cyklopowi,
I iusz się był zapuścił y był mu u gęby,
I blisko było, że mu mało nie wpadł w zęby,
Ale go ta nadzieia ieszcze zatrzymała,
Że za czasem Lucyna z tamtąd wynieść miała.

60.

Wieczorem napasione stado swe przygnawszy,
I żadnego w iaskiniey z naszych nie zastawszy,
Czuąc, że go wieczera spodziewana minie,
Wszystkę winę przyczyta y daie Lucynie,
I do łańcucha ią stać pod niebem skazuje
Na skale, ani ciała pięknemu folguie.
Krol patrzy, co dla niego cierpi (żal się Boże)
I schnie żalem y tylko że umrzeć niemoże.

61.

I wieczor y poranu miłośnik strapiiony,
Widzi mękę, ciężski płacz nieszczęśney swey żony,
I lub w polu, lub idzie spoś między barany
Między owce, przed nią wraz przychodzi wmieszany.
A ta twarzą żalostną znać dawa nieboga,
Aby z tamtąd uciekał, prosząc go dla Boga,
Poniewasz y sam zginąć ladakiedy może,
I iey swoją bytnością namniej nie pomoże.

62.

Namniey iey nie pomoże: a nietylko ona,
Ale go o toż prosi Cyklopowa żona,
Nadarownie, bo Krol być y iedney godziny,
Kiedyby to mogło być, niechce bez Lucyny,
W tey niewoley, w ktorey go miłość uwiązała,
I potym go pobożność y litość trzymała,
Trwał tak długo; aż w ten kraj, iak to bywa czasem,
Trafili się z przygody Mandrykart z Gradasem.

63.

Kiedy swoją śmiałością tak wiele czynili,
Aż nakoniec Lucynę piękną wyzwolili,
Acz to raczej sprawiło szczęście, ktore mieli
W tey sprawie y do morza wskok z nią ubieżeli,
I oycu ią, co tam był dał; a to się stało
Właśnie w ten czas. kiedy się świtać zaczynało,
Kiedy ieszcze Norandyn Krol między owcami
Odpoczywał w iaskiniey y między kozami.

64.

Ale skoro świat iasne słońce rozświeciło,
Dowiedział się Krol, że już Lucyny nie było.
Wszystko mu powiedziała Cyklopowa żona,
Jako się działo; iako była uniesiona,
Krol Bogu dzięki czyni y ręce podnosi
Do nieba y pokornie y nabożnie prosi,
Aby ią tam prowadził, z kądby ią mógł potem
Mieć, lub przezbą, lub mocą, lub skarbem, lub złotem.

65.

Niepodobnie wesoły y pełen obrady
Idzie na paszą między kosmatymi stadą,
I tam czeka tak długo, az nieokrocony
Pasterz w cieniu na ziemi legł snem zwyciężony,
On dzień cały uchodzi do mroku samego,
Aż był bezpieczny od rąk Cyklopa straszego,
Potym wesoł wsiadł w okręt pewny w Satalicy,
I odetrzeh miesięcy przybył do Syryey.

66.

Krol po miastach, miasteczkach, po ziemi, po wodzie,
W Egipcie y w Afryce, w Turczach, w Cyprze, w Rhodzie
Rozesłał wszędzie szukać kochaney Lucyny,
A niemiął o niey aż dziś czwarty dzień nowiny.
Dziś wiadomość czwarty dzień od Swiekra swojego,
Że z nią jest w Nikoziey, ma Krola Cyprskiego,
Potym, iako go wiatry przeciwne trzymały,
I długo go po morzu tam y sam miotały.

67.

Na znak swego wesela y wielkiej radości,
Krol zawołane gody sprawuje dla gości,
I uchwalił na czasy na potym idące,
Takie drugie sprawować, co cztery miesiące,
Na pamiątkę, że cztery miesiące w kozłowym
Odzieniu szpetnym chodził, w stadzie Cyklopowym,
I ten dzień właśnie jutro przypadnie, ktorego
Wyszedł z ciężkiej niewoley pasterza srogiego.

68.

To wszystko, coście teraz odemnie słyszeli,
Częściem sam widział, a część, abyście wiedzieli,
Wiem od Króla, który czas wyżej mianowany
Trwał w tej nędzy, zwierzęcą skórą przyodziany,
Jeśli to kto inaczej będzie wam powiadać,
Że nic niewie, możecie bezpiecznie mu zadać.
Tak on szlachcic powiadał w on czas Gryfonowi.
S kąd przyszło one gody sprawować Królowi.

69.

Nie małą część Rycerze w nocy w onej chwili
Rozmawiając o onej przygodzie stracili,
Tym zawarli, że miłość prawie niesłychana !
I pobożność od Króla była pokazana,
Potym wstawszy od stołu, śli na odpocznienie,
Tam kędy mieli wczesne y dobre złożenie,
Na zaiutrz w dzień pogodny, skoro grać poczeli
Trębacz, Rycerze się ochotni ocknęli.

70.

W bębny biłą po mieście, w głośne trąby grają,
I na plac naznaczony pospolstwa wołają.
Gryfon, skoro obaczył y wozy y konie
Na ulicy y wielki zgiewk na każdej stronie,
Ubiera się y kładzie na się zwykłą swoją
Doskonałą y nieraz doświadczoną zbroję.
Bo niepożyta była y uczarowana,
I własną ręką wiedmy białej hartowana.

71.

Antyochańczyk się tesz z niem także gotował,
Jachał na plac y członki żelazem warował,
Jusz tesz od gospodarstwa były zgotowane
Dla nich wielkie kopie, dobrze zzyłowane,
Ktory swoje powinne y krewne zgromadził,
I na plac ie, czyniąc im poćciwość, prowadził,
Przydawszy im y pieszce y na konie sługi
Umiejętne y do tey sposobne usługi.

72.

Przyiachawszy na rynek, zawciągnęli konie,
I nie ieżdżąc po placu, stanęli przy stronie,
Aby na plac iadące tym lepiej widzieli,
Po iednym, po dwu, po trzech, ktorzy gonić mieli.
Ten misternie złoczone farby wynaiduie.
I pociechę swey Paniey, lub żal ukazuie.
Ten na szyszaku, a ten na tarczy znać dawa,
Czy łaski, czy srogości w miłości doznawa.

73.

Syrowie tak się w on czas ubierali w boie,
Jako y my y także używali zbroie,
I od Francuzow stroie podobno bierali,
Zwłaszcza, że z nimi w bliskim sąsiedztwie mieszkali.
Co w on czas święte miasto rządźili lat wiele,
Kiedy z ludźmi wszechmocny Bog przebywał w ciele,
Ktore z wielką sromotą Panow Chrześciańskich,
Teraz w ręku widzimy brzydkich psow pogańskich.

74.

Gdzieby na rozmnożenie wiary świętej, broni
I kopii mieli swoich używać, to oni
Wolą się między sobą drapać y mordować,
I te trochę, co wierzy, ieszcze chcą zepsować.
Lepiej mężni Hiszpani! lepiej Francuzowie!
Lepiej, Niemcy waleczni! lepiej Szwaycarowie!
Że się na inszą zdobyć godniejszą udacie,
Bo to iusz Chrystusowe, czego tu szukacie.

75.

Do tego, ieśli Krolmi Naychrześciańskimi
I drudzy tesz zwani bydź chcecie powszechnymi,
Czemuż tak Chrystusowę ludzie zabilacie?
Czemu ich niepobożnie z ich dobr odzieracie?
Czemu do Jeruzalem raczy nie idziecie?
Czemu go gwałtownikom tym nie odbierzecie?
Czemu Konstantynopol poganie trzymają?
Czemu lepszą część świata bisurmańcy mają?

76.

Czy nie większych urazow? o Hiszpańskie plemię!
Ponosisz od Afryki, niż od Włoskiej ziemie?
A przecie, aby się iey przykrzyło strapioney,
Odbiegasz swej odprawy pierwszej umysłoney,
I ty, gniazdo niecnoty! czemu się nie czuiesz?
Piiana włoska ziemi? ani się frasuiesz,
Żeś się, to tych, to owych niewolnicą zstała,
Narodow, ktorymeś ty pierwey panowała?

77.

Jeśli abyś w swych nie zdechtł iaskiniach o głodzie,
Cheć się do Włoskiej ziemi, Szwaickarski narodzie!
I szukasz u nas chleba, albo na ostatek
Śmierci, żeby cię nie gryzł głód y niedostatek.
Masz bogactwa Tureckie tak blisko, w Azyiey,
Wypądz go z Europy, a namniey z Grecyey.
Tak głodu nieucierpisz, albo tamte włości
Z większą zasługą wezmiesz w swoje osiadłości.

78.

A tobie to, co zaraz mówię y Niemcowi,
Niemcowi, przylegiemu twemu sąsiadowi.
Tam są od Konstantyna z Rzymu przeniesione
Bogactwa, tam są wszystkie skarby zgromadzone,
Pactola, Herma, gdzie jest złoto znamienite.
Migdonią, Libią, y insze obfite
Kraie, o których często z historyi słychacie,
Nie tak daleko, jeśli iść tam chcecie, macie.

79.

Ty, wielki Lwie! któryś jest teraz niebieskimi
Obciążany od Boga kluczami złotymi,
Obudź sam Włoską ziemię, ani iey dopuszczay
Spać tak długo, ale ią na te psy dopuszczay,
Ty masz łaskę, tyś pasterz od Boga obrany,
I dla tego tak strasznym imieniem nadany,
Abyś ryczał, rozciągał ręce y ścisłał oney
Trzody, bronił od wilków, tobie powierzoney.

80.

Ale znow y do mowy, o iakom moiego
Zbyt daleko ustąpił gościńca pierwszego!
Ale nie takim przecie bardzo obłądzony,
Abym zaś niemiał trafić na tor opuszczony.
Powiedziałem, że się tak na on czas Syrowie,
Ubierali do boiow, iako Francuzowie.
Zaczym w Damaszku był plac Rycerzow wybranych
Pełny w hełmy y zbroie zupełne ubranych.

81.

Gońcom się z gankow piękne przypatruią Panie,
I kwiecie rozmaite wymiataią na nie,
Kiedy przeciwko sobie kopie składaia,
Albo z mieczmi na koniach na się nacieraia,
Każdy, lubo zły ieździec, lubo jest ćwiczony,
Chce się udać na placu y być pochwalony,
Zaczym iedni y sławy y ści dostawia,
Drudzy słyszą, że szydząc za niemi wołaią:

82.

Zwycięscy na gonitwach zbroie wystawiono,
Ktorą Krolowi w dary świeżo pryniesiono,
Nalezioną z trafunku od kupca iednego
Na drodze z Armeniey nazad iadącego,
Przydał Krol zwierchną szatę utkaną ze złota
I z iedwabiuow, okrom że sama iey robota,
Dziwna była, kamieci siła w sobie miała
I peret, że się za skarb wielki szacowała.

83.

Kiedyby był Norandyn poznał onę zbroię,
Pewnieby ją był schować dał w skarbnicę swoię,
I choć był hoyay, by go był kto o niey sprawił,
Na gonitwyby iey był za dar nie wystawił.
Siłaby o tym mówić, iako znieważona,
I od kogo tak bardzo była pogardzona,
Ze porzucona w drodze na ziemi leżała
I na łup tym, co wprzod szli y pozad, została.

84.

Indziej o tym, a teraz powiem o Gryfonie,
Który, iakom przypomniał, stanąwszy na stronie,
Zastał kilka par z sobą kopie łamiących,
I potem się ręcznymi broniami biiących,
Ośm było napřednieyszych na dworze, co byli
Towarzystwo y związek z sobą uczynili,
Wszyscy młodzi y w boiach bywali mężowie,
Lubo domów przednieyszych, lub wielcy Panowie.

85.

Ci przeciwko każdemu w szranki wyieźdzali,
I wszystkim po iednemu w boi odpowiadali,
Pierwey drzewem, a potem szablą y buławą,
Poki się ieno cieszyć chciał Krol oną sprawą,
Częstokroć sobie drzewy zbroie dziurawili,
Wrzкомо w igrzysku, ale to wszystko czynili,
Co czyni nieprzyiaciel nieprzyiacielowi,
Krom, że ich było wolno rozdzielić Krolowi.

86.

Rycerz z Antyochiey y z serca obrany,
I z siły Martan własnym imieniem nazwany,
Jakoby mając z sobą Gryfona, śmiałości
Był iego ucześnikiem y iego dzielności,
Wieżdzał w szranki, na pięknym y ubranym koniu
I potym sobie w mieyscu stanął na ustroniu,
Czekając, ażby byli srogi boi skończyli
Dway Rycerze, którzy się z sobą w ten czas bili,

87.

Pan z Seleucyey, ieden z onych, którzy mieli
Odpowiadać tym wszystkim, którzy gonić chcieli,
Goniąc w on czas z Obrynem, właśnie go kopią
W iego miarę ugodził, prawie pod skofią,
Spadł Obryn s konia zaraz na ziemię zabity,
Z wielką żałością wszystkich, bo był znamienity
Rycerz z niego y człowiek do tego cnotliwy,
Ale coż? kiedy tak chciał los iego złosliwy.

88.

Martan widząc to, bał się, aby się y iemu
Także właśnie nie stało, iako y onemu,
I do swego się zaraz wodził przyrodzenia,
Myśląc, iakoby zniknąć boiu y gonienia,
Gryfon, który stał przy nim, iego urażony
Ociąganiem, popchnął go, żeć wdy ośmielony,
Przeciwko się iednemu ruszył Rycerzowi,
Jako pies pospolicie przeciwko wilkowi.

89.

Co się za niem zapuści trochę y zaś czeka
W miejscu zostając tylko z daleka nań czeka,
Widząc, iako ma w oczu zapalonych żywe
Ognie y iako zęby wyszczerza straszliwe,
Gdzie wszytek lud, gdzie wszyscy Rycerze ćwiczeni,
Gdzie y Krol y Xiążęta byli zgromadzeni,
Wylękniony się Martan razowi uchronił,
I w prawą stronę głowy y wodze nakłonił.

90.

Przecie mógł iakokolwiek koniowi swojemu,
Wymawiając się, winę dać twardoustemu,
Ale kiedy do ręczney przyszło potym broni,
Tak zbłądził, że Demosthen sam go nieubroni,
Jakoby był papierem kryty, nie żelazem.
Tak się boi y tak drży przed najmniejszym razem,
Naostatek ucieka bez wstydu y rzędy
Miesza, ludzie się śmieją koło niego wszędy.

91.

Potym powstał huk y krzyk y wielkie wołanie
Pospolitego ludu y chłopiąt gwizdanie,
Gdy wypuściwszy wodze swojemu koniowi,
Właśnie iako szwany wilk biegał ku domowi,
Gryfon, co został, tak się rozumie zelżonym,
Tak swego towarzysza hańbą oszpeczonym,
Żeby się w ogniu wołał widzieć w oney chwili,
Widząc, iako się wszyscy śmieli y szydzili.

92.

Pała na twarzy z gniewu y wstydu wielkiego,
Jakoby błąd Martanow był iego samego,
Bo wszyscy teyże kuźniey dzieła wykładali,
I takiegoś się po nim męstwa spodziewali,
Jeśli kiedy, dziś mu się trzeba dobrze stawić,
I swego towarzysza występku poprawić,
Błąd na płac, iż iusz o nim złe mniemanie mieli,
Na dziesięć by go byli łokci rozumieli.

93.

Wziął był iusz drzewo Gryfon y do toku włożył,
Ktoremu się był w boiach tak dobrze przyłożył,
Że rzadko kiedy chybiał y konia zapuścił,
Co iedno biegu mógł mieć y na doł rozpuścił
I tak ie dobrze w on czas o Pana zawadził,
Z Sydoniey, że go zbył y z siodła wysadził,
Wszyscy się zadziwili y na nogi wstali,
Bo przeciwnego po niem wszytkiego czekali.

94.

Gryfon znowu zaiachał y z onymże drzewem,
Całem y niezłomanym skoczył z wielkiem gniewem,
I złamał ie we troie y tarczą męźnemu
Rycerzowi Staroście Laodycyskiemu,
Ktory niewytrzymanem razem uderzony
Zachwiał się y raz y dwa na doł pochyłony,
Ale się prędko przecie za się poprawiwszy,
Szedł na Gryfona szable od boku dobywszy,

Gij

95.

Gryfon widząc, że mało kopia sprawiła,
I że go iako tuszył, z siodła nie awaliła,
Czego kopia niemogła to prawi,
Szabla za piątym cięciem albo szóstym sprawi,
I przypuściwszy konia podeń wysadzony,
Od siodła ostrą szablą tnie go bez obrony
W lewą skroń, nieprzestając raz, drugi y trzeci,
Że ogłaszony z konia na ostatek leci.

96.

Tamże y z Aponiey dway bracia rodzeni.
Jako o nich trzymano, gońcy doświadczeni,
Jeden Thyrses, a drugi Corymbus nazwani,
Od Gryfona zostali z koni pozwalani,
Uderzony kopią Thyrses łęk zostawił,
Ale się ręczną bronią z Corymbem rozprawił,
Jusz Gryfonowi wszyscy prawie przysądzaią
Zwycięstwo y pewnie, że dank weźmie, trzymaia.

97.

Po tych dwu, w szranki wstąpić zaś Salinterowi
Naywyższemu dopiero przyszło marszałkowi,
Który wszytkiem Krolestwem rządził podwyższony,
Na pierwsze dostojęństwo Damaszkiey korony.
Ten znieść tego niemogąc, w sobie rozgniewany,
Że on od cudzoziemca miał być otrzymany
Dank w gonitwie, groźnych słów y fukow używa,
I Gryfona na drzewo zuchwale wyzywa.

98.

Odpowiedział mu Gryfon dobrze hartowaną
Kopią, za najlepszą z dziesięci obraną.
I aby uszedł błędu wpuł tarczy mu mierzył,
I tak go ią na on czas potężnie uderzył,
Że mu piersi y oba blachy rozerwała,
I przepadszy grot tyłem na piądz ukazała
Wszyscy krom Krola, radzi śmierć iego widzieli,
Bo go z iego łakomstwa zbyt nieawidzieli.

99.

Tosż y dwiema Damaszkim Panom Karmundowi,
Gryfon właśnie uczynił y Eryphilowi,
Z ktorych ieden wszystkich woysk na ziemi hetmanem,
Drugi na Anilarstwo świeżo był obranym,
Jeden zbił konia drzewem z siodła wysadzony,
Drugi leżał na ziemi koniem przywalony,
Ktory niemogąc razu wytrzymać ciężkiego;
Jakoby go podrażbił, padł Gryfonowego,

100.

Jeszcze był z Seleucyey Pan został, ktorego
Między tą siedmią mieli za najmężniejszego,
A dobrze baczył pewnie siłą swą nie małą,
Z dobrym koniem y zbroią przednie doskonałą.
Oba się kopiami, tak iako mierzyli,
Gdzie hełm przecie wżrokowi daie, ugodzili,
Lecz przecie lepiej Gryfon uderzył tamtego,
Bo mu noga wypadła z strzemia lewego.

101.

Skruszywszy wielkie drzewa, złomki zarzucili,
I z mieczmi się do siebie gołymi wrucili,
Uprowadził mężny Gryfon y szablą staloną,
Tak mocno poganina ciął w tarcz wystawioną,
Że chocia była z mocney kości y żelaza,
Puściła, znieść niemogąc, tak ciężkiego raza,
Przeciął ją aż do zbroie, ale ta wytrwała,
I nieuchronney szable moc zahamowała.

102.

Z Seleucyey Pan zaś w łeb tak Chrześcijańskiego
Rycerza ciął, że razu wytrzymać srogiego
Żadne naywybornieysze żelazo niemogło,
Że był uczarowany szyszak, to pomogło,
Darmo potym y zbroie siecze z każdej miary,
Bo y ta także była zrobiona przez czary,
A jego zbroia za się iusz jest zdziurawiona,
Nie w iednym, ale w kilku mieyscach od Gryfona,

103.

Jusz u wszystkich rzecz iasna y widoma była,
Że Gryfon nad pogańskim Rycerzem miał siłą,
I ieśli ich Norandyn prędko nie rozdzieli,
Że go Gryfon zabije, na oko widzieli,
A zatym tesz od Krola strażom rozkazano,
Aby ich nie mieszkając zaraz rozerwano,
I tak byli na różne rozdzieleni strony,
I z onego postępku Krol był pochwalony.

104.

Ona ośm, którzy mieli przeciwko każdemu
W boi wchodzić, a odeprzyć ciemogł iednemu,
Gdy źle, czego się byli podieli, trzymali,
Że, iusz mieli uchodzić wszystkim, wyiawiali,
Po iednemu iusz byli ziachali do dworu,
Na gonitwy zostali bez żadnego sporu,
Bo im sam ieden Gryfon wziął, iako widzieli,
To, co przeciwko ośmiąm wszyscy czynić mieli.

105.

A tak to skoro trwało (co dziwnievsza była)
Że się w godzinie wszytką ta sprawa skończyła,
Ale Krol Norandyn chcąc krotofile użyć.
I aż ku wieczorowi igrzysko przedłużyć,
Zszedłszy z ganku uprzątnąć plac kazał y swoje
Rycerze pomieszane rozdzielił na dwoie,
I na nową gonitwę, według ich zacności,
Na pary ie połączył y według dzielności.

106.

W tym się był do gospody wrocił rozgniewany
Gryfon, w sercu żal niosąc niewypowiedziany,
Bardziej go towarzyska sromota frasuie,
A niżli się z swojej éci cieszy y raduie.
Martan swe obelżenie y hańbę pokrywa,
I kłamstw y fałszywego ięzyka używa,
A nierządnicą, co go bratem nazywała,
Jako mogła nalepiey, tak mu pomagata.

107.

Lubo mu wierzył, lubo niewierzył, toli
Jako baczny, przymowki one przyjąć woli,
I myśląc co ma czynić, na koniec obiera
Jachać z tamtąd y cicho się zaraz wybiera,
Tusząc, że stać pospolstwo s pokojem nie miało,
Skoroby było ieno Martana uźrzało,
I tak iako naskryciey i naciszey mogą,
Puszczają się za miasto, co naprostsza drogą.

108.

Gryfon lubo sam, lub koń iego był strudzony,
Lubo po oney pracy snem był ociążony,
Stanął w pierwszy gospodzie, na którą trafił
Od Damaszku mniej ieszcze niżli w rowney mili,
I z swojej się zwyczajney zbroie rozebrawszy,
I siodła zdjąć y uzdy z konia rozkazawszy,
Zamknął się sam w komnacie, w ktorey rozebrany
Położył się na łożu na sen pożądaný.

109.

Ledwie dopadł pościeli, iako zmrużył oko,
I wszytek zmysł utopił we śnie tak głęboko,
Że leniwi pilchowie twardziey nie spiają,
I szury snu głębszego nigdy nie miewiają,
W tym chytra Origilla y Martan do chłodu
Na przechaczkę, bliskiego poszli do ogrodu,
I dradę rozpoczęli, która u człowieka
Nigdy w myśli nie była podobna od wicka,

I I O.

Konia y świetną zbroję y szyszak y szaty
Z których się rozebrał spać wszedłszy do komnaty,
Umyślił wziąć niecneta Martan Gryfonowi,
I za niego się udać w nich Norandynowi,
Wykonał zaraz swą myśl y konia dzielnego,
Belszego niżli mleko, wziął Gryfonowego,
I nasuwień y szyszak, tarcz jego y zbroję,
Włożył na się w gospodzie, porzuciwszy swoją.

I I I.

Z giermakami, z Orgillą swoją okazali
Przyjechał na plac, gdzie był lud jeszcze nie mały
I trafił właśnie w ten czas, gdy iusz przestawali
Gonić y iusz ze śrankow wszyscy wyjeżdżali,
W tym Krol po cudzoziemca pewne swe Rycerze,
Onego posłał, który białe nosił pierze
U hełmu, koń miał biały, sam wszystkie był w bieli,
Bo imienia zwycięscy jeszcze niewiedzieli,

I I 2.

Martan nikczemny, który cudzą w oney dobie,
Jako kiedy osieł lwiał skorę, miał na sobie,
Od przedniejszych dworzanow z pompą prowadzony
Do Krola Norandyna, iako był proszony,
On go waży y z stołka przeciw niemu wstawa,
Obłapia go, miejsce mu podle siebie dawa,
I niema dosć na tym, że go ści y chwali,
Przed wszystkimi swoimi, którzy w koło stali.

113.

Ale na dźwięk trąb głosnych, chce go dnia onego
Za zwycięscę w gonitwie obwołać pierwszego.
Idą po wszystkich stronach głosy niezliczone,
Sławiąc imię niego-dne, imię obelżone,
Każe Krol, aby obok iachał z nim pospołu,
Chcąc go mieć na wieczerzy u swojego stołu,
I taką mu cześć czyni, że Herkulesowi
Niemogłby większey czynić, ani Gardynowi.

114.

Nad to w swoim pałacu postawił budownym,
W pokojach ozdobionych obiciem kosztownym,
Orygillę także ściął y swym pacholetem,
Prowadzić ją rozkazał y pierwszym Paniętom.
Ale czas, abym znowu o Gryfonie śpiewał,
Który się w on czas żadney zdrady niespodziewał,
Aż od towarzysza, ani od żadnego,
I do wieczora niemal twardo spał samego.

115.

Gdy się ocknął y postrzegł, że się dobrze było
Do późnego wieczora słońce nachyliło,
Pasterd tam, gdzie od niego aim szedł spać, zmyślony
Szwagier był z Orygillą chytrą zostawiony,
Skoro ich tam nie zastał y obaczył swoje
Szaty wzięte y niemogł naleść zwykłej zbroie,
I towarzyskie tylko widział tam odzienie,
Dopiero mu to wpadło w wielkie podejrzenie.

116.

Gospodarz się w tym trafił y wszystko powiedział
O iego towarzyszu, co widział y wiedział,
Że się w białą przebrawszy zbroię y niewiasta
I wszystka czeladź, chwilę wrocili do miasta,
Dopiero napadł na ślad, który do tej doby
Miłość mu zakrywała y pełen żałoby
Widzi swe pierwsze błędy y poznawa zatem,
Że on był Orygille Gamratem, nie bratem.

117.

Winę teraz głupiemu dać rozumowi,
Że szczerą mówiącemu prawdę pielgrzymowi
Uwierzywszy, tak prędko zaś był odmieniony,
Na słowa tej, od ktorej nie raz był zdradzony
Mógł się pomścić, a niechciał, teraz chcąc niemoże,
Uiachać nieprzyjaciela, Gryfonie nieboże!
Musisz jeszcze na wielką niefortunę swoją
Tak marnego człowieka, wziąć konia y zbroję.

118.

Lepiej było bezbrojnym, nagiem y swobodnym,
Zostać, niż piersi odzierać blachem tak niegodnym,
Niż wyśmiania na głowę y posromoczną
Przyłbicę y na ramię tarcz wziąć obelżoną.
Ale się bardziey żądzey niżli rozumowi
Dał rządzić, która była cudzołożnikowi
Dać karanie y na zły pomścić się niewieście,
I iachać tak, że mógł być przed wieczorem w mieście.

119.

Przy bramie, którą wiachać miał Gryfon stroskany,
Z lewey strony jest zamek pyszno budowany,
Z pięknymi pokojami, bardziej urobiony,
Dla wczesnego mieszkania, niżli do obrony,
Gdzie Krol, gdzie y Syryjskie nazacnieysze Panie
I przednieyszy Panowie y pierwszy dworzanie,
Na iedney piękney sali przestroney siedzieli,
U bogatey wieczerzy y byli weseli.

120.

Wielka paka, na którą tak się było siła,
Dworu zeszło, daleko za mur wychodziła,
I z wysoka widoki wszędzie rozsyłała,
I pola y gościńce wszystkie odkrywała,
W tym się Gryfon do bramy tamtey przybliżając,
Hełm y zbroię na sobie obelżoną mając,
Na swe wielkie nieszczęście stroiem był wydany,
I ód Krola y dworu wszystkiego uizrzany.

121.

I za tego, ktorego y zbroię y pierze
I tarcz miał, rozumiany, Panie y Rycerze
Pobudził na wielki śmiech, Martan s prawcy strony,
Podle Krola samego, siedzi powarżony,
Orgilla podle niego zdradliwa, za stołem,
Ktorych na on czas pytał Krol wżrokiem wesołym:
Kto to? co się dopuszczał tak grubego błędu?
I tak niemiał na swoje cześć żadnego względu?

122.

Że się dziś tak sromotnie y źle popisawszy,
Jeszcze mi lezie w oczy, na dwor przyiachawszy,
Dziwno mi to (powiada) że wy będąc takim
Rycerzem zawołanym, tak się z ladaakiem
Towarzyszem łączycie, nad ktorego thorza
Więszczego ztąd nie naydzie do samego morza,
Podobno to czynicie, że swoje dzielności
Przy iego lepiej chcecie udać nikczemności.

123.

Ale to wam na Boga moiego ślubuję,
Że ieno, że was wielce ważę y szanuję,
Wziąłby takie karanie, iakie zasługują
Wszyscy insi, co się tak, iako on, sprawują,
I toż bym mu uczynił, iako inszym wielem,
Zawsze ia takim ludziom był nieprzyjacielem,
I ieśli bez karania odeydzie puszczony,
Dla was to czynię, z którym przyiachał w te strony.

124.

Naczynie wszystkich złości Martan niecnośliwy
Ja go (powiada) nie znam, Krolu miłościwy !
Na drodze go trafił nie dawno z przygody,
Jadąc z Antyochiey na te sławne gody,
W postawiem go byź godnym rozumiał y sądził
Moiego towarzysza, alem w tym pobiłdził,
Jegom męstwa niewidział, ieszcze ani słyszał,
Aż dopiero tu, gdzie dziś tak się źle popisał.

125.

Czym mię do tak wielkiego przywiodł zasromania,
Żeby był iusz tam zaraz nieuszedł karania,
Tak, żeby się był odrzekł na gonitwach bywać,
I na nich, lub kopiey, lub szable używać,
Alem miejsce y bytność Krolestwa uważał,
A on mi się tesz potem więcej nieukazał,
Niechcę iednak, aby mu co pomagać miało,
Że był w mym towarzystwie, co tak krotko trwało.

126.

Wiem, zem się tym obelżył y wesoł nie będę,
Poki zmayı nabytey przezeń nie pozbędę,
I ieśli z wielką hańbą dzieła Rycerskiego
Nieodniesie, o Krolu! karania żadnego,
Nie każ go proszę puszczać, więtszą mi pokażesz
Łaskę, kiedy go z muru powieszyć rozkażesz
I będą twoy uczynek wszyscy wychwalali,
Aby się iego drudzy przykładem karali.

127.

Orygilla Martana mowy potwierdzała,
I aby zaraz wisiął, Krola nalegała.
Nie tak bardzo wystąpił (Krol odpowie na to)
Aby na gardło miał być pokarany za to,
Niech ma pokutę swemu należną grzechowi,
Niech ludziom krotofile iutro tesz odnowi,
I iednego Rotmistrza przyzwać sobie każł,
I iako sobie miał w tym postąpić ukazał.

128.

Potmistrz tak, iako mu Krol rozkazał, z ochotą
Poszedł, nic nie mieszkaiąc, od miasta z piechotą
Którą z sobą pocichu do bramy prowadził,
I z nią się na Gryfona czekać zasadził,
I między dwiema mosty w bramie go zatrzymał,
I niestrzegącego się z piechotą poimał,
I do wieże go ciemney, z tamtąd zaprowadził
Z naśmiewiskiem y strażą dobrą go osadził.

129.

Ledwie był piękny Phebus złote swoje włosy
Ukazał z Oceanu, mokrey pełne rosy,
I poczynął oświecać przez iasne promienie
Wierzchy gor, wyganiając niewesołe cienie,
Kiedy Martan bojąc się, aby od Gryfona
Naostatek nie była ta rzecz obławiona,
I nań się iego nazad nie wrocila wina,
Jachał precz, pożegnawszy Krola Norandyna.

130.

Wynalazszy wymowki pewne w oney chwili,
Że przy naznaczoney być niemógł krotofilu,
Tak wziął dar nie od siebie w gonitwie wygrany,
I wielą upominkow inszych darowany,
Odiachał nadewszystko zacnym ozdobiony
Przywileiem, którym był wielce podwyższony.
Ale niech iedzie, gdzie chce, wiem, że w krotkim czasie
Godne karanie za swoy występki odniesie,

131.

Gryfon w tym obstępiony na koło piechotą,
Prowadzon był na rynek z hańbą y sromotą,
Hełm mu wzięto, i z jego zbroie zewleczono,
I w samym go kawtanie tylko zostawiono,
I iakoby był za swoy występki wiedziony,
Na wysokim był wozie wzgurę posadzony,
Wtorem były dwie krowie szpetne zaprzężone,
Stabe, chude y wielkim głodem wycieńczone.

132.

Okóło zelżonego woza, nierządnicę
Sęty, zewsząd niewstydlive y stare zwodnice,
Te były woźnicami y krow poganiały,
A wszystkie go sromotnie lżyły y szczypały,
Ale mu się naybardziej chłopięta przykrzyły,
Bo okrom słów plugawych, które mu mówiły,
Na śmierćby był kamieniem od nich obrażony
Kiedyby od baczniejszych nie miał być obrony,

133.

Zbroia, która przyczyną jego złego była,
I która nie prawdziwy sąd o nim czyniła,
Za wozem uwiązana w błocie się walała,
I pomazana godne karanie cierpiała,
Nakoniec przed sędziami woz zastanowili,
Gdzie za cudzy występki słuchał w onej chwili
Swę sromotę, która mu była wymiatała
Na oczy, od trębacza w głos wywoływana.

134.

Z tamtąd go wieźli daley, od bramy do bramy,
 Przed kościoły, ratusze y bogate kramy,
 Gdzie słowo tak wsieteczne żadne nie zostało,
 Którymby mu pospolstwo było nie łaiło,
 Naostatek za miasto był wyprowadony
 Oś gminu, który niemal także wypędzony,
 Miał być, z tamtąd samym ich wrzaskiem y gwizdaniem,
 Ktore nie znając, kto był tam, a wylł za niem.

135.

Ledwie co mu ieno z nog żelazo y pęto
 I powrozy z obu rąk zdymować poczęto,
 Tak tarcz porwał y broni dopadł, którą pole
 Hoynie skropił y suche ponapawał role,
 Niemiał osczepaw, ani mieczow przeciw sobie,
 Bo bezbronne pospolstwo biegło w oney dobie.
 Ale m nazbyt przedłużał przeto pieśni skroć,
 A w drugiej się do teyże Historiey wróc.

KONIEC PIESNI SIEDMNASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ OSMNASTA.

ARGUMENT.

Mści się swej zelżywości Gryfon zawołany.
Mandrykart Rodomonta szuka, boy z pogan
Zwiódzszy Cesarz wygrawa. Dań Martanowi
Słuszną kaźń, cna Marfiza lud Norandynowi
Biie, potym z Gryfonem z tamtąd y inszymi
Do Franczey się puszcza wiatrami dobrymi.
Klorydon się y Medor w pole wyprawuią,
I Krola Dardynela zmarłego nayduią.

ALLEGORIA.

W tey ośmnastey pieśni w Gryfonie, który zemściwszy się mężnie swoiey krzywdy, był poznauy y bardzo szanowany od Krola Norandyna. iaśnie ukazuje, że powinność złączona z dzielnością, może się niebać nigdy złego końca. Przeciwnym obyczajem przez Martana od Aquilana nalezonego y do Damaszkuz przywiedzonego y sromotnie za iego niecnoty y nikczemność pokaranego, daie się przestrożę, aby się nikt nie sadził na swej ehytrości, która iest przeciwko prawdzie y przeciwko sprawiedliwości.

SKŁAD PIERWSZY.

O zawołane Xiążę! o Panie łaskawy!
Słusznem chwalił y chwałę zawsze twoie sprawy,
Acz z drugiey strony siebie samego winuię,
Żeć grubem piorem wielką część chwały uymuię,
Ale naybardziej, między inszymi wszytkiemi,
Ciagnie serce y ięzyk moy dzięły twoimi
To, że każdego zawzdy rad słuchasz cierpliwie,
Ale nie zaraz wiarę daiesz mu skwapliwie.

2.

Słyszę więc, na obronę że nieobecnemu
I za oczy do ciebie źle odniesionemu
Często y te y owe wymowki nayduiesz,
I drugiemu przynamnię ucho zostawujesz,
Ucho mu zostawujesz, drugi acz się stawia
Sam przed tobą y z rzeczy zadnych się nie sprawi,
I raczy do miesięcy albo y lat sprawy,
Oukładasz, niżbyś wyrok miał skazać nieprawy,

3.

By był także uczynił Norandyn, iako ty,
Nie odniosłby był Gryfon od niego sromoty,
Jaką odniósł: Przeto część y sława z twoiego
Postępuku, a hańba brzmi z Norandynowego,
Dla tego iego ludzie na on czas polegli,
Bo z tych, którzy za miasto y bramę wybiegli.
Dziesięcią razow ciętych, dziesięcią sztychowych,
Trzydzieści zaraz padło od rąk Gryfonowych.

4.

Drudzy za się tam, gdzie ich strach pędził przez drogi,
Przez ścieszki y przez pola, w prędkie pošli nogi,
Dradzy, kiedy do miasta nazad uciekali,
W bramie ieden na drugim pobici padali,
Gryfon proźb nie używa, ale rozgniewany
Bez litości zażarty y nieubłagany,
Macha mieczem około gminu bezbronnego,
I mści się znieważenia okrutnie swiego.

Hij

5.

Z tamtych, którzy do bramy naprzód przybieżeli,
I którzy nogi prędsze, niżli insi, mieli,
Część wielka, aby sobie raczey dogodzili,
Niżli inszy, wiszące wzwody podnosili.
Część krwie próżney na twarzach wybladłych z wołaniem
Ulekaiąc y płacząc, z wielkiem narzekaniem,
Po ulicach tam y sam zgiełkiem napełniali
Wszystkie strony y miasto wrzaskami mieszały.

6.

Dwu, iako ich zły los chciał, Gryfon zapędzony
Porwał, kiedy wielki wzwod wznoszono u brony,
Jednego o kamienny słup uderzył czołem,
Że mu się mózg rozpierzchnął po powietrzu kołem,
Drugiego wziął za piersi y tak mocno potem
Cisnął iem, iż za mury spadł wśród miasta lotem,
Dopiero wziął zimny mroz mieszczany za boki,
Kiedy widzieli, że ten leciał pod obłoki.

7.

Byli ci, co się bali, aby był przez mury
Nie skoczył Gryfon, inszey nie szukając dziury,
Więtszy tam strach niemógł być, kiedyby był hurmem
Sułtan woysko pożegnał y miasto wziął szturmem.
Zgiełki, wrzaski y krzyki y srogie wołanie,
I ludzi po ulicach tam y sam bieganie,
Z dźwiękiem się trąb krzykliwych y bębnow mieszały,
I nieba dosięgały y świat ogłuszały.

8.

Ale teraz tu stanę rad nie rad, bo o tym
Wolę inszego czasu powiedzieć wam potym,
Bo mi trzeba za Karłem, który ku rynkowi
Przeciwko okrutnemu biegł Rodomontowi,
Rodomontowi, co lud Paryski mordował,
Słyszeliście, iako nań Cesarz następował,
Z Danem, Nanem, Ottonem y Oliwierem,
Z Awinem y z Anokiem y z Berlinbergierem.

9.

Ośm kopii, którymi nań spólnie w oney chwili
Ośm Rycerzow tak wielkich razem uderzyli,
Skora łuską nakryta snadnie wytrzymała,
Co męznego Pohańca piersi pilnowała.
Jako się pospolicie okręt więc prostuię,
Gdy go uczony żeglarz pod wiatr nakieruię,
Tak się prętko Rodomont poprawił pochyły
Po raziech, coby były y gory ruszyły.

10.

Mężni Gwidon, Ranier, Ryhard z Salomonem,
Angoriel y Turpin wieray z Gannollonem,
Andzolin, Udec, Luon y Marek z Peryny,
I Maciey, Pan świętego Michała rownainy,
Z ośmią, którzy na rynek z Cesarzem przypadli,
Wszyscy wraz zuchwałego pohańca opadli,
Arymen z Odoardem także, którzy byli
Świeżo z Angielskim ludem do miasta przybyli.

II.

Nie tak huczy na skale z gruntu wywiedziony,
Mocny mur na krępaku, kiedy Aquilony
Wściekłe około niego gniewy rozciągają,
Ktore z korzeniem twarde dęby wywracają,
Jako huczy Saracen gniewem zapalony,
I niezmiernym pragnieniem na krew przerażony,
I iako piorun z grzmieniem bywa w iednym czasie,
Tak iego gniew zarazem z sobą pomstę niesie.

I 2.

Tego, co podeń podpadł naybliżey z Dordony,
Ugiętą tak ciął ostrą szablą bez obrony,
Ze choć miał doskonały szyszak, aż do gęby
Przeciął mu łeb, że wszystkie widać było zęby,
I samego tesz w onym czasie wszyscy bili,
Prawie po wszystkim ciele, lecz mu to czynili,
Co na kowalney igły: Tak Saracen hardy
Miał na sobie łusczat y smoczy łupiec twardy.

I 3.

Wszystkie mury na koło były opuszczone,
Z wałów y z baszt piechoty były pozwodzone,
Bo gdzie potrzeba więtszą była, tam prowadził
Ludzie Cesarz y wszystkie do rynku gromadził,
Ze wszystkich stron, ze wszystkich ulic się zbiegają
Do rynku y lękliwe tyły w zad wracają,
Każdy widząc, że się sam Cesarz nie szanuje,
Serce bierze y w boie ochotnie wstępuje.

14.

Jako, gdy zawołany Tryumph gdzie sprawują,
Na którym lud ucieszyć wszytek usiłują,
Do mocnego okołu, gdzie zdawna chowają
Libiiską lwicę byka swojego puszczają,
Lwięta przypatrując się na stronie przy lwicy,
Jako zuchwało stąpa, iako straszno ryczy,
Którem ieszcze nowina widzieć takie rogi,
Stołą zdaleka pełni niewidanej trwogi.

15.

Ale skoro mężna mać zębem węgń uderzy,
I porwie go za ucho, one przy macierzy
Wziąwszy serce łakome gęby zaiuszają,
I morzyć go macierzy śmiały pomagają,
Ten go za brzuch, a ten go za bok rwie. Tak owi
Na przeciwko samemu szli Rodemontowi,
Kamienie nań to z dachow, to z okien ciskają
Drudzy nań zbliżka chmury pociskow puszczają.

16.

Piesznych ieznych tak wiele zewsząd każdą drogą
Przybywa ze wszystkich stron, że się ledwie mogą
Zmieścić w przestronym rynku, lecą iako pszczoły,
Pełne rojem wonnymi obkarmione zioły,
Że choćby byli nadzi wszyscy nieubrani,
Choćby tak, iako rzepa, mogli być kraiani,
I choćby niebroniąc się na pował l-żeli,
Za dwieby ich Rodemont niepobił niedzieli.

17.

Przykrzy się naostatek iusz Poganinowi,
Radby się wzadku swemu wrocił Orszakowi,
Mało co ich ubywa, choć ich tysiącami
Bić, choć koło niego leżą gromadami,
Jusz się umęczył, iusz tchnie, iusz widzi y czuje,
Że iesli, poki się w nim siły co zaayduie,
Nie wyidzie z tamtąd, potym skoro nadumleie,
Choćby chciał wynieść, żadney nie będzie nadzieie.

18.

Itam y sam po stronach wórok obraca srogi,
Widzi na koło wszystkie zastąpione drogi,
Ale sobie wszystkie wnet uprzętnie zawady,
Z upadkiem wielkiem ludzi pobitych gromady,
A ono iusz tam gdzie gniew ciągnie nieużyty,
I myśl wściekła miecz w ręku kręcąc iadowity,
Bieży przeciw Anglikom pędem niestychanem,
Ktore świeżo Odoart przywiódł z Arymanem.

19.

J.śli kto widział, kiedy byk nieokrocony,
W szrankach cały dzień bity y że psy goniony,
Porwie płoty y mocne obaliokoły,
Gdzie gęsty na igrzysko patrzy lud wesoły,
Wszyscy pełni widomey uciekaia trwogi,
On tego y owego w tym bierze na rogi,
Ten niech wie, isz tak srogi, gdy wpadł na Angliki,
I ieszcze pono sroższy był Rycerz z Afryki.

20.

Pietnaście ich na poły poprzek poprzecinał,
Pietnastom, albo więcej głowy poucinał,
Każdy raz iego prosto, albo odlew cięty,
Zda się, że ścina winne, lub wierzbowe pręty.
We krwi wszystek Poganin wściętkły umoczony,
Odcięte głowy, nogi y ręce z ramiony,
I insze członki, tam gdzie idzie, zostawuie,
Na ostatek powoley z Rynku ustępuie,

21.

Ale tak ustępuie przecię w oney dobie,
Że namniej znakow strachu nie daie po sobie,
Różnie iednak obraca myśl swą rozdwoioną,
Którą z tamtąd może uysć nabesieczniej stroną,
Nakoniec po rozmyśle długim tak przychodzi,
Gdzie Sequana pod wyspą za mury wychodzi,
Ale go ludzie zewsząd pędzą y ściskają,
I w pokoju mu daley iść niedopuszczają.

22.

Jako lew urodziwy na Masylskiej puszczy,
Od łowcow y od gęstey odegnany tłuszczy,
Chocia ucieka, mężne serce ukazuie,
I zgroźbą y leniwo własy ustępuie,
Tak Rodomont w postępku kazdem onym czasem,
Nie strwożony, foremny obegnany lasem
Strzał lotnych y osczepow z nieczmrużonym okiem,
Iuzie do ręki lekkim y leniwym brokiem.

23.

I tak był raz y dwa gniewem przerażony,
Że będąc iusz w bezpiecznym miejscu zapędzony,
Znowu się wrocit w boie y szablę ukrwawił,
I więcey ich, niżli sto, żywota pozbawił,
Ale wściekłość nakoniec ustąpić musiała,
Rozumowi y rady zdrowszey posłuchata,
Rady tey, że skoczywszy wrzekę między wody,
Wyszedł z niebezpieczeństwa y z oney przygody.

24.

Tak skoczył, iako ciężki, iako był ubrany,
A płynął tak sitowiem w pachach podwiązany.
Niechłub się z Anteusza, niechłub się z wielkiego
Annibala, Afryko! Takiego drugiego
Jeszcze nigdy nie miała, a skoro za rzekę
Przepłynął, niewymowną czuł na sercu mękę,
I że Miasta niespalił y wsczał nie zepsował,
Przebiegszy ie wzdłusz y wszierz, okrutnie żałował.

25.

I tak go pycha y gniew gryzie zapalczywy,
Ze znowu do Paryża chce wpaść y wątpliwy,
Wzdycha y przysięga się, że się wzd niewroci,
Aż go zniszczy, zepsuie y z gruntu wywroci,
Ale uірrzał nad rzeką pędem przeciw sobie
Bieżącego, który w niem on gniew w oney dobie
Uhamował, kto to był? wnet będziecie widzieć,
Bo teraz oczym inszym trzeba mi powiedzieć.

26.

O niezgodzie pierwey wam powiedzieć mi trzeba,
Ktorey Anioł rozkazał wyprawiony z nieba,
Aby między mężnieysze Saraceńskie Pany
Nasiła zwad y wniosła szwar niepoiednany.
Wysła iędza przekłeta onego wieczora,
Zasadziwszy swe miejsce kiem inszym z klasztora,
Zdradzie podniecać ogień zaięty zleciła,
I poddymać go, azby sama się wrocila.

27.

Ale się iey zda, żeby więtszą siłę miała,
Gdzieby się z nią y pycha w tę drogę wybrała,
A iż obiedwie w iedney komorze mieszkaly,
Nietrzeba było, aby się były szukały,
Ale y Pycha także mając się wyprawić,
Niechciała bez namiastki klasztora zostawić
Przez te kilka dni, iako wrocić się tuszyła,
Swoie Hippokryzyey rzady porzuciła,

28.

Tak przekłeta Niezgoda mając Pychę sobą,
W towarzystwie szła spieśnie w drogę oną dobą,
I podkała na tymże gościńcu siroskąną,
Wyschła, wybladła zazdrość y ukłopotaną,
Aż ona od obozu także pogańskiego
Szła, mając w towarzystwie karlika małego,
Ktorego Doralika piękna posyłała
Do Rodomonta y znać o sobie dawała.

29.

Bo kiedy się dostała Agrykanowemu
Synowi, wiecie iako y kędy, małemu
Poleciała swojemu cieho karlikowi,
Aby onę nowinę niósł Rodomontowi,
Mając pewną otuchę o iego dzielności,
I o iego wiadomey ku sobie miłości,
Że miał dziwy porobić y w rychle nad hardem
Odnieść pomstę, co mu ją odiał, Mandrykardem.

30.

Tego karlika zazdrość w drodze potrafiła,
I słysząc, gdzie szedł, z niem się na on czas złączyła,
Bo tak sobie myśliła y tak rozumiała,
Że y ona w tey sprawie swe miejsce mieć miała,
Niezgoda nie zmiękczona, rada była srodze,
Że się z Zazdrością w on czas podkłada na drodze,
Wiedząc zwłaszcza, po co szła y że rozumiała,
Że iey mogła ratować w tym, co się udała.

31.

Zda się iey, że ma śrzodek powadzić męznego
Rodomonta y syna Agrykanowego,
Jakosz niemogł być lepszy między tymi zwadę
Uczynić, inszych zwadzić, naydzie iaszą radę.
Idzie z kartem pospołu, tam gdzie woyska bliskie
Pogańskie obegnały w krąg mury Paryskie,
I przyszli właśnie w ten czas, kiedy przepławiony,
Przez Sequanę na brzegu stanął z drugiej strony.

32.

Skero poznał Rodomont, że to był posłany
Od iego piękney dziewczki, zaraz ubłagany,
Gniew umarza, pogodne czoło pokazuje,
I że w nim od radości serce skacze, czuje,
Każdey inszey nowiny czeka, niżli oney,
Aby miał kto uczynić iego ulubioney
Krzywdę, lub lekkość iaką: wesoł karła wita,
I iak się ma? gdzie cię szle moja Panna? pyta.

33.

Odpowie karzeł na to: Nie iest więcej moja,
Ta, co iest w cudzych ręku, ale ani twoia,
Wczoraszmy na Rycerza iednego trafili,
Co ią nam wziął, takeśmy oba ią stracili.
Na tę nowinę zazdrość do niego skoczyła,
I w poły go, iako wąż zimny, obłapiła.
Powiada daley karzeł, że to wszystko zrobił
Sam ieden y onę wziął y ludzie iey pobił.

34.

Natychmiast y niezgoda ogniwo porwała,
I krzemienia dobywszy, kilkakroć wskrzeszała,
Za gniew była od pilney podłożona pychy,
Z kąd się wemgnienu oka zaiął ogień cichy,
Co tak bardzo zapalił serce zaraz w oney dobie
Poganina, że mieysca nie naydował w sobie,
Wzdycha, ięczy y twarzą straszliwą wyzywa
Bogi z nieba y klątw brzydliwych używa.

35.

Jako lwica, co próżną iamię zwartowała,
I tam y sam y wężem nakoniec poznała,
Że w niey byli myśliwcy y że iej pobrali
Miłe syny y z nimi nagle uiachali,
Tak się żrze, tak się gryzie wściekłością tak srogą,
Tak gore, że iej gory, ani rzeki mogą,
Ani noc, ani grady, ani deszcz hamować,
Aby swego niemiała zboyce prześladować.

36.

Do tey wściekłości wściekłość iego równać mogą,
Zawoła na karlika: Ty tam iedź w swą drogę,
Konia y wozu niechcę czekać y żadnemu
I swemu niechce wierzać, choć przyjaźliwemu,
Tak iako wściekły, pędem niewściągnionym bieży,
Tuszając, że gdzie rozboyce swojego przybieży,
Konia niema, ale wziąć zamyśla pierwszego
Ktorego podka, by tesz y niewiem czyiego.

37.

Nieżgoda się, postrzegszy tey myśli, rozśmiała
Na towarzyszką Pychę, która blisko stała,
I rzekła: że mu konia nie długo zdobędzie,
Za którym więcej mu zwad y szwarow przybędzie,
Myśląc uprzętnąć drogi, żeby mu przez dzięki,
Iuszy koń, okrom tego, nie przyszedł do ręki,
I myśliła iusz o niem. Ale iusz Niezgodę
Zostawię, a do Karła znowu was powiodę.

38.

Skoro Pohana Cesarz wyparł y zaięte
Ognie zgasił, pożegi uśmierzył rozjęte,
Wszystkie ludzie, co ich miał, w rzędy swoje sprawił,
A część na słabszych miejscach tam y sam zostawił
Ostatek chcąc grę wygrać onę, iako tuszył,
Przeciwko Saracenom nie mieszkając ruszył,
Puściwszy ich bramami, razem dwoiem torem,
Między świętym Giermanem, a świętym Wikterem.

39.

I rozkazał do bramy Marcella świętego,
Kędy była wielka część pola zrownanego,
Aby się oba pułki do kupy ściągaly,
Puszczone z tąd y z owąd y tam się czekały.
Z tamtąd zagrzewając ich, aby się stawili,
Tak, że by onego dnia wieczną uczynili
Pamięć, kazał chorągwiom wchodzić w swoje rzędy,
I dać po wszystkim woysku znak podkrania wszędy.

40.

Tym czasem Krol Agramant z siodła wysadzony,
Wielką mocą na konia znowu był wsadzony.
Kiedy z Krola Szockiego zwołanym synem,
Odprawował srogi boi y krwawy Zerbinem,
Lurkani miał Sobryna Krola w oney dobie,
A Rynald cały wielki hufiec przeciw sobie,
Który szczęściem y wielką rozrywał dzielnością,
Przebiłając się przezeń z niezmierną śmiałością.

41.

Kiedy się tak toczyła bitwa między tymi,
Cesarz natarł na zadni pułk z ludźmi swoimi,
Z tamtej strony, z mężnymi kędy Hiszpanami
Pod gęstymi Marsyli Krol stał chorągwiemi,
Zieżdża na obu skrzydłach we śródku z piechotą,
Wpadł Cesarz na Hiszpany z ludem swym z ochotą,
Z krzykiem y trąb y bębnow, z dźwiękiem, że się zdało,
Że się ziemia y rzadkie powietrze mieszało.

42.

I iusz byli poczełi gwałtem przełamieni,
Dość znacznie ustępować nazad Saraceni,
I wszystkieby iusz były hufce uciekały
Rozproszone, że trudno do sprawy przyść miały,
Ale ich Krol Gardoni y Fałszyron śmiały,
I z Krolew Balugantem Serpentyn zuchwały,
I Ferat przypadł, który, co głosu miał w sobie,
Nawracając ich nazad, wołał w oney dobie.

43.

Towarzysze y bracia! przecz w mieyscu stoicie!
A tych się psow y tego motłochu boicie?
Jeśli naszą powinność wszyscy zachowamy,
Zwycięstwo z nieprzyjaciół pewne otrzymamy,
Patrzcie na cześć, na sławę, na zysk, na zdobyczy,
Których wam dzisieyszego dnia fortuna życzy,
Gdzie wygracie. Patrzcie zaś na ostatnie szkody,
Hańbę y śmiech, tych, którzy przegrają nagrody,

44.

Drzewo wielkie miał w ręku, z tym dawszy koniowi
Boica w bok, biegał przeciw Berlinbergierowi,
Który się onym czasem Argalifą bawił,
I iusz mu był na czole szyszak podziurawił,
Zbił go z konia y przy nim, co się nawineli,
Dziwięć od jego szabli ostrey pogońeli,
Bo każdy raz, rzecz pewna, kiedy się zamierzy,
Jeden przynamniej padnie y ziemię uderzy.

45.

Na drugiej za się strocie Rynald niezwalczony,
Posiekt y pobił pogan poczet niezliczony,
Hufiec mu się nie oprze żaden, uciekają
Wszyscy, gdzie się obroci y plac mu dawaia.
Niemniej się mężnie Żerbin y Lurkani stawiał,
Każdy z nich miecz w pogaństwie obficie ukrwawił:
Ten na wylot przebił brzuch sztychem Balastrowi,
Tamten na poły przeciął łeb Finadurowi.

46.

Balastra wszystkie woyska z Aldzierby słuchały,
Wszystkie woyska z Aldzierby skoro postradały
Krola swego y wodza wielkiego Fordoka;
Finadur rządził ludem z Sumar y z Maroka,
Niemieli Afrykani nadeń mężniejszego,
I szablą y kopią umiejętniejszego,
Mogłby mi kto powiedzieć: Ale to omiiam,
Toli żadnego chwały godnego nie miam.

47.

Chciał ratować y wesprzeć Krola Sumarskiego,
Szlachetny Dardynel, syn Almonta starego,
Od ktorego kopią Ubertus z Murfordy,
I mężny Kladyua zruchon . . z Kookordy,
Szablą za się Elias z Urban z Kobrynu,
I Raymund y Pinamund obadwa z Londynu,
Wielcy mężowie byli zbici y zwaleni,
Trzeci zdechł, jeden ranny, trzeci ogłuszeni.

48.

Ale ze wszytkiem męstwem, ktore pokazować
Silił się aż y narbyt, niemógł uhamować
Ludzi swoich tak, żeby uciekać niemieli,
Skoro nasze choć mniejsze w gromadzie ułrżeli,
Choć . w mniejszey gromadzie, lecz lepiej ćwiczone.
I w orężu wojenne lepiej opatrzone,
Ucieka lud z Maury, ucieka z Sumary,
I z Septy y z Maroku, ucieka z Kanary.

49.

Ale naybardziej w on czas woyska uciekały
Z Aldzierby, ktore wracał młodzieńczyk wspaniały,
Chcąc im śmiałość do piersi wrocić, to groźbami,
I surowymi fuki, to płaczem z proźbami,
Jeśli się wam zasłużył kiedy z iakiey miary,
(Tak do nich mowi) Almont moy rodziciel stary,
Dowiem się wnet, jeśli mnie iego opuścicie
Syna, jeśli mię tak w złym razie odbieźycie.

50.

Proszę przez mój młody wiek, w którym takie macie,
Nadzieje y po którym pociech swych czekacie,
Stoycie! stoycie! niechodźcie, przebog! na miecz goły,
Obroćcie śmiały twarzą na nieprzyjaciół.
Wszędzie przeście y drogi zawarte znajdziemy,
Jeśli bez sprawy wszyscy w rozsypkę poidziemy,
Gorą, chcecie mi wierzyć, że to mur wysoki,
Morze trudno przeskoczyć, przykopy to szeroki.

51.

Daleko lepiej umrzeć, niżli się do ręki
Dostać tym psom, na lekkość, na hańbę, na męki.
Stoycie w miejscu, bo inne wszelakie sposoby
Prożne są, moi wierni Rycerze! tey doby.
Wzdyć y oni nie więcej, niżli my, rąk małą,
I jedną duszę także w sobie zawierają.
Tak mówiąc do nich śmiały Młodzieńczyk, Grofowi
Przeciął głowę do ucha, Ottonoleowi.

52.

Wspominanie Almonta tak serc zagrzewało
Afrykańskiego wojska, co iusz uciekało,
Ze woli rąk na swoją obronę używać,
Niżli nieprzyjaciółom tyły pokazywać.
Gwilelm z Burneku wzrostem był między wszystkimi
Anglikami najwyższy, ale co z innymi
Dardynel porównywa. Podle mego Paoa
Z Kornowaliej z konia zwałił Arymana.

53.

Kiedy leciał do ziemię Aryman zwalony,
Przybiegł mu na ratunek brat jego rodzony,
Ale nie wiele pomógł y nie wiele sprawił,
Tak go, iako y brata, Dardynel odprawił.
Stephan w gębę trafiony szablę mu uślnił,
A on go wolnym za to od długu uczynił,
Bo był odbieżał żony na wojnę iadący,
Gdzieby żyw był, wrocić się za dziewięć miesięcy.

54.

W tym z daleka obaczył, że Lurkani wszędy,
Gdzie się ułał mieszaiąc Afrykańskie rzędy,
Zabił, przeciąwszy mu tęg po zęby, Dorkina,
I na wylot przez piersi przebił Morytyna.
Anteus chciał uciekać, Anteus, którego
Miłował tak Dardynel, iak siebie samego,
Ale nie dośpiał, bo go Lurkani popędził,
I z tyłu go pod gardło koncerzem przepędził.

55.

Wziąwszy w rękę kopią, trochę się stanowi,
I czyni fałszywemu ślub Machometowi:
Że ieśli Lurkaniego zwali y zabije,
Zbroję złupioną w jego kościele przybiie;
Zatym puściwszy wodze koniowi rączemu,
Z takim zapędem bieżał przeciw Lurkaniemu,
Z takim zapędem bieżał y z tak wściekłym gniewem.
Że go na obie strony ostrem przebił drzewem.

56.

Niepytaicie mię, ieśli brat iego rodzony
Ariodant żaleścią nie był przerażony,
I ieśli niechciał posłać dusze w czasy one
Dardynelowey między dusze potępione;
Ale próżno, przystępu niema przed pogany,
Niema go przed swoimi także chrześciany,
Chciałby się pomścić y miecz dobyty trzymając,
Bieży do Dardynela drogi uprzętając.

57.

Rozrywa, sieczę, biie, kto mu zastępuje,
Kto mu wstręt czyni iaki, a kto go hamuje,
Ow widząc, że ma żądzą, aby go nacieszył;
Tak chętnie, iako y on do niego, pospieszył;
Ale mu wielkość ludzi także niedopuszcza
Wykonać iego myśli y nań go nie puszcza;
Jeśli tamten morduje y biie pogany,
I ten także zabija niemniey chrześciany.

58.

Sczęście chciało, choć się tak na się wydzielali,
Że się z sobą przez on dzień cały nie potkali,
Co niosło śmierć iednemu od nieznośney ręki,
Tak każdy swego losu nie znikanie przez dzięki:
Ano Rynałd w tę stronę wodzami kieruje,
W tę stronę y iednemu iusz koniec gotuje,
Rynałda sczęście na dank wiedzie znamienity,
Aby od niego był cny Dardynel zabity.

59.

Ale niech stanie na tym, dosyć się mówiło,
Co się na zachod słońca na on czas toczyło,
Czas mi się iusz, bo y tak długom się zabawił,
Wrocić się tam, gdzieś cnego Gryfona zostawił,
Który na sercu gniewem srogiem zapalony
Mieszał lud pospolity, strachem przerażony.
Krol Norandyn na on zgietk przybiegł w oney dobie,
Maiąc przez tysiąc ludu zbroynego przy subie.

60.

A widząc, iako wszyscy w długą uciekali,
Tak, że się zastanowić nikomu nie dali,
Przyszedł do bramy, wiedąc ludzie swe sprawione,
I kazał, aby wzwoły były podniesione;
Tym czasem odpędziwszy od siebie wspaniały
Gryfon, lud pospolity, aliczemny, nieśmiały,
Wziął na się dla obrony lepszą pogardzoną
Zbroię, zelżoną zbroię y posromoconą.

61.

Tamże podle kościoła iednego mornego,
Od głębokiego rowu w krąg opasanego,
Stanął przy wąskim mostku tak ubezpieczony,
Żeby niemógł być od nich w koło otoczony.
W tym z miasta hufiec wielki wychodził wołając,
Łaiania, groźb y fukow wielkich używając,
Śmiały Gryfon na mieyscu niestrwożony stoi,
I na twarzy znać daie, że się nic nie boi.

62.

A skoro się do niego daley przybliżyli,
Wypaść y przeciwko niemu bi-żał w oney chwili,
I nazabiiawszy ich tak, iako za wały,
Ustępował z nienagła, za on mostek mały,
I tak ich iakokolwiek przecie zatrzymywał,
I ustawicznie tego fortelu używał,
Coraz to wypadając, to w zad ustępując,
Straszne znaki swej siły zawsze zostawiając.

63.

Jeszcze w prawą y lewą y na ziemię mężnie
Wali ludzie Krolewskie y piesze y iezne,
Ale nakoniec wszytek lud nań obrocony,
Naciera nań, ścisza go z tey y z owej strony,
Boi się na ostatek, by go nie zabrało
Morze, ktore go zewsząd prawie zalewało:
Jusz w lewe ramię ranny. iusz w rękę, iusz mdleie,
Jusz w nim siła ustawa y znacznie słabieie.

64.

Ale dzielność, ktora swych nigdy nie opuści,
Sprawi to, że mu łatwie Norandyu odpuści,
Który przybieżawszy tam, uirztał znamienitych
Rycerzow swych, wielkimi ranami zabitych,
Świadectwo iego męstwa pewne, bo się zdały,
Że z Hektora samego ręk powychadzały,
I widzi, że niestuszenie uczynił onemu
Krzywde Bohatrowi tak zawołanemu.

65.

Potym bliżej przystąpił y weyźrzał mu w czoło,
I uźrząwszy tak wiele pobitych na koło,
I gory dosyć spore z nich poukładane,
I wody w rowie znacznie krwią zafarbowane,
Zda mu się, że na moście widzi stojącego,
Hetrurią na sobie wszystkę dzierżącego,
Zaczym y dla swoiey ści y że go żałował,
Ludzie swoje natychmiast wściągnał y hamował.

66.

I podniosszy bezbronną rękę, co u świata
Znakiem było pokoju od dawnego lata,
Mówi do niego: Niewiem, mamli się winować,
I mamli za występki y błęd swój żałować?
Prożno to, przyczyna jest mój rozsądek mały,
I namowy, które mię na cię pobudzały,
Żem ci to człowiekowi czynił tak zacnemu,
Mniemając, żem to czynił podłemu iakiemu.

67.

I acz lekkość, która cię od moich podkała,
Z tą ścią, którą sam sobie uczynił, zrownała,
I nie tylko zrownała, ale raczy siła,
I po wielkiej ią części pewnie przewyższyła,
Jednak, abyć się dosć w tej krzywdzie twej stało
Odemnie to, cochy się tylko podobało,
Lubo srebro, lub złoto, lubo majątności,
Wszystko zaraz otrzymasz z mey szcudroblowości.

68.

Proś, o co chcesz, a to masz moje obietnice,
Byś też chciał y wszystkiego państwa połowicę,
Bo taka dzielność twoja, takie męstwo twoje,
Żeś godzien, żebym ci dał y to serce moje.
Daże mi twoię rękę, chęci y miłości,
I nieodmienney zakład ku mnie życzliwości.
To wyrzekszy, zsiadł z konia y twarzą łaskawą
Gryfonowi podawał w on czas rękę prawą.

69.

On tak ubłaganego Krola przeciw sobie
Widząc, odrzucił y miecz y gniew w onev dobie
Od siebie y spiesząc się do niego pokwapił,
I przypadszy skwapliwy, nisko go obąpił.
A widząc Krol Norandyn, że dwie wielkie ranie
Miał szkodliwe, dał zaraz swoje rozkazanie,
Aby był do pałacu pomału niesiony,
I pilnie od balwierzow uczonych leczony.

70.

Gdzie leżał aż ozdrowiał, ale o niem skroczę,
A do brata się iego Aquilanta wrocę,
I Xiążęcia Astolpha, aż do Palestyny,
Który, iak skoro Gryfon, strzegąc się rodziny,
Cicho uiachał, wielkiem przerażony żalem,
Szukali go tam y sam wszędzie w Jeruzalem,
W Jeruzalen, po miejscach świętych, po klasztorach,
I w koło, po odległych miasteczkach, po dworach.

71.

Ale niemogli zgadnąć, w które . . strony
Obrocił się z Solimy Gryfon pomieniony,
Aż z trafunku podkali pielgrzymą Greciną,
Od którego ich poszła w on czas ta nowina,
Że Orgilla iachała w drogę do Syryey,
I puściła się prosto ku Antyochiey,
Znowu z swoim Gamratem, do którego była
Nagle miłość y serce swoje obrociła.

72.

Aquilant się u niego dowiadował potym,
Jeśli tesz Gryfonowi co powiedział o tym.
Skoro rzekł, że powiedział, łatwie w oney chwili
Ostatka się obadwa zaraz domyślili,
I rzecz to iawna była, że się do Syryey
Puścił za Orygillą do Antyochiey,
Z tym umysłem, aby ją z pompą Gamratowi
Pamiętną odiał . . swemu spółmłośnikowi.

73.

Niemogł wytrwać Aquilant, aby w cudze strony
Dla tej strony sam iachać miał iego rodzony,
I wdziawszy zbroją, którą w drodze zawsze nosił,
Puścił się za niem, ale wprzód Astolpha prosił,
Aby odłożył swoją drogę do Francyey
Dotąd, ażby się wrocil wzad z Antyochyey.
Szedł do morza y tam wsiadł w okręt nie mieszkając,
Że morzem krotsza droga miała być mniemając,

74.

Tak potężny, tak dobry, tak wiatr miał po sobie
Pomieniony Aquilant, iadąc w oney dobie,
Że nazajutrz Sur zachne miasto y po Surze
Fauet uizrzeć, na wielkiey postawiony gurze.
Bieży daley Zybelet y Barut milaiąc,
Z daleka Cypr po lewey ręce żyzny maiąc,
Z Tortory do Trypolim, do Lice kieruje,
Więc do morza Laiacca mierzy y prostuje.

75.

Z tamtąd kazał żeglarzom, aby obracali
Sztabę y na wschod słońca sztyry kierowali,
Aż stanął nad Orontem, gdzie z wielkiem zakrętem
Wody w morze wylewa y weń wszedł okrętem.
Tu rozkazał, aby się ład uchwycili,
I na ziemię z okrętu mosty wyrzucili.
Z tamtąd wsiadszy na konia przeciw rzece iachał,
Aż do Antyochiey budowney doiachał.

76.

Tam się dowiedział, iako chwile się tam bawił,
Ale się potym z tamtąd z Orgillą wyprawił,
Do Damaszku tam, kędy Krol Norandyn młody,
Z gonitwami sprawował zawołane gody.
Słyszac to, chęć go wzięta taka iachać za niem,
Z tym, że się Gryfon puścił za niemi, miemaniem,
Że y w Antyochiey niechciał przenocować.
Ale niechciał tey drogi morzem odprawować.

77.

Ku Lydfeſy obſitey wódzami kierował
Do Laryſy, a powyſz Alep zостаwował,
Alep ludny. A Bog . . w nagrodę dobremu
I na tym ſwiecie dać, a każń niezbożnemu,
Tak chciał, że ſię na on czas od Mamugi w mili
I Martan y Aquilant na drodze trafił,
Martan iachał bogato y ſtroyno ubrany,
Dar przed sobą w gonitwie nioſąc otrzymany.

78.

Rozumiał tak Aquilant, na pierwszym podkaniu,
Że Martan był brat iego, a był w tym mniemaniu,
Białym ſtroiem y białą zbroją oſzrukany
Gryfonem, bo iak Martan w on czas był ubrany,
I witayże! z radością rzecze y wesoły,
Jako więc zwykło bywać między przyjacióły,
Ale obaczywszy ſię, że nie ten, poſtawę
Odmienia y inakſzą mieć z niem chce rozprawę.

79.

A bojąc ſię, aby on nie zabił Gryfona
Z pobu ki Orygalle, krzyknie na Martona:
Zdrayco! zboyco! złodzieiu! bo cię za takiego
Twarz wydaie, gdzieś konia wziął brata moiego?
Gdzieś wziął brata moiego konia? Bo ſię boję
Żeś go ukradł, powiedz mi, gdzieś wziął y te zbroję?
Niech mię, ieſli brat żywie y gdzieś go zостаwił?
I iakoś go tey zbroie y konia pozbawił?

80.

Jako skoro gniewliwy on głos usłyszała,
Orygilla uciekać konia obracała,
Ale mężny Aquilant rątszy był niż ona,
Rada nierada, musi stanąć pogoniona.
Martan także na on fuk, na on krzyk straszliwy,
Wylękniony z wielkiego strachu ledwie żywy,
Co czynić y co mówić? niewie y twarz mieni,
I drży tak, iako liście na drzewie w iesieni.

81.

Aquilant postaremu surowych używa
Groźb y fukow straszliwych y miecza dobywa,
I przysięgą się wielką wiąże y zaklina,
Że y oney y iemu głowy poucina,
Jeśli mu nie odkryją wszystkiego prawdziwie,
Martan w tymże z bojaźni ledwie że co żywie,
Oddycha w on czas trochę y sam sobie myśli,
Jeśli co na wymówkę swych niecnot wymyśli.

82.

Siostra to moja (prawi) Panie! urodzona,
W dobrym domu y z dobrych rodziców spółdzona,
Chocia ią chwile Gryfon w nierządnym żywocie
Trzymał, przeciw iey woley, w hańbie y sromocie,
Która nie tak bolała y tak mi wstyd srogi
Czyniła, że niemając sposobu y drogi,
Odiąć ią Rycerzowi tak wielkiemu gwałtem,
Chciałem mu ią przez drowcip odiać takim kształtem,

83.

Zmowiłem się z nią cicho, która już myślała,
Aby się do lepszego żywota wrocila,
Skoroby ieno Gryfon usnął, aby wstała
I tajemnie od niego zemną ułachala.
Tak się stało: a żeby y po mnie y po niey,
Tak, iakośmy się bali, nie było pogoniei,
Konia iego y konie, iadąc, precz bierzemy,
I tak, iako nas teraz tu widzisz, iedziemy.

84.

Mógł przyznać Martanowi, że był y nad miarę
Chytry, boby mu był dał Gryfon całą wiarę,
I nie czyniłby mu być nic, krom żeby bratnią
Zbroię, konia y rzeczy odiał za ostatnią,
Kiedy by tam wymówek swych w tym, co porobił,
Tak bardzo iawnym kłamstwem był nie przyozdobił,
Wszystkoby było dobrze uszło, ale na tym
Pobłądził, że się nazwał Orygille bratem.

85.

Wszyscy w Antyochiey tak Aquilantowi
Powiedali, że ona była Martanowi
Nałożnicą, z tąd z gniewem na one! obmowy:
Łżesz, o zdrayco! krzyknie nąń fukliwymi słowy,
I tak mu dobrze pięścią przymierzył do gęby,
Że mu zaraz wypadły ze krwią cztery zęby,
I wiecey z nim nie mówiac, powroza dobywszy,
Związał go, ręce mu wspak obie obrociwszy.

86.

Związał y Orygilię, chocia się prosiła,
Choć moc wymówek na swą obronę wносиła,
Z tamtąd ich po miasteczkach, po wsiach ludnych ciągnął
Dotąd, aż do Damaszk wielkiego przyciągnął,
Owszem ieszczeby ich był różnymi drogami
Przez tysiąc mil prowadził trapiione mękami,
Ażby był brata znalazł, na którego zdanie
I rozsądek miał Martan wziąć swoje karanie.

87.

Kazał się Martanowey czeladzi z rzeczami
Wzad wrocić do Damaszk y koniom z iukami,
Gdzie przyiachawszy zastał, że tam y na stronie
Nie mowiono niokim, jedno o Gryfonie,
Wszyscy wielcy y mali iusz wiedzieli o tym,
Jako władał kopią y iako Krol potym
I że to ten był, który tak był oszukany,
Że inszy wziął w gonitwie dar przezeń wygrany.

88.

Lud wszytek na Martana z gniewem następuie,
Jeden go drugiemu palcem ukazuje,
I to (prawi) wierutny łotr, który sposoby,
Kradzionymi z cudzych dzieł dostawa ozdoby,
I pokrywa świadomey swojej nikczemności
Swą hańbą cudze męstwa y cudze dzielności;
Aleć y to niecnota, co wszytko złe czyni
Dobrym ludziom, a z łotry przestawa łotryni.

89.

Drudzy za się mówili: Jako (prawi) mają
Jedno piątno do sfory, prawie się zgadzaia.
Drudzy iem ztorzeczyli y srodze łaiali;
Drudzy spalić, obiesić, ćwiertować wołali,
Tłuszcza gęsta, chcąc się ich napatrzeć bieżała,
I ulice y rynek wszytek napęłniała,
Aż naostatek sprawa y ona nowina
Doniosła się do Krola także Norandyna.

90.

Jako go one wieści w pałacu zastały,
Mając swojego dworu z sobą poczet mały,
Ziachał na dół y tam się z Aquilaotem w drodze
Potkał, co się mścił krzywdy Gryfonowey srodze,
Wita go, ućciwości żadney nie zostawia,
Ktoreyby mu nie czynił, w pałacu go stawia,
Kazawszy z iego wolą do wieże prowadzić
Martana z Orygillą y strażą osadzić.

91.

Potym pošli tam, kędy Gryfon postawiony,
Jeszcze był nie wstał z łoszka, iako był raniony,
Zapłonął się, uźrząwszy brata, bo tak wiedział,
Że się o onym iego przypadku dowiedział,
A skoro pożartował trochę w oney chwili
Aquilant z oney sprawy, tak się namowili,
Aby y on y ona do prawa oddani,
Wzięli swoją zapłatę y byli karani.

92.

Chciał Aquilant, chciał y Krol, aby ich iakiemi
Trapiono iak naybardziej mękami wielkimi,
Ale Gryfona bojąc się, aby nie szydono,
Gdzieby rzekł, żeby samę tylko odpuszczono,
I Krolowi y swemu mowi rodzonemu,
Aby społ odpuszczono y oney y iemu,
Krotko mówiąc, . . . aby katu był oddany,
Martan, nie na śmierć, ale aby był chwostany.

93.

Kiedy na tym stanęło, iako naleziono,
Nazajutrz go miotłami po mieście sieczono,
Orygillę zchowano, aźby się Lucyna
Do swojego wróciła pięko Norandyna,
Na ktorey to na on czas zachowali zdanie,
Jakie miała mieć, lekkie, czy ostre karanie?
Aquilant, tam mieszkając, miał zabawę swoją,
Dotąd az brat ozdrowiał y mógł unieść zbroję.

94.

Po onym swym występku będąc roztropniejszy
Krol Norandyn y mędrszy y już ostrożniejszy,
Niemógł, tylko się zawsze troskać y frasować,
I wstydzić się y tego ustawnie żałować,
Że ten odniósł od niego y hańbę y szkodę,
Który miał słusznie odnieść y część y nagrodę.
Niemoże się y w nocy y w dzień uspokoić,
Myśląc o tym, iakoby Gryfona ukoić.

95.

I uradził u siebie, w mieście obciążonym,
Onym tak wielkim błędom na rynku przestronym,
Ze ćcią, iaka naywiększa mogła się ktoremu
Rycerzowi od Krola dać naymężnieyszemu,
Przywrocić mu nagrodę y dank zasłużony,
Który mu był od złego zdrajce ukradziony,
I wytrąbić gonitwy kazał zawołane,
Ktore miały bydź miesiąc tam odprawowane.

96.

Na ktore się gotował, tak iako Krolowi
Bogatemu y iego przystało stanowi,
O czym wieść roznosiła po wszytkiej Syriey,
Nowiny y tam y sam y po Feniciei,
Z Feniciei do bliskiej Palestyny poszła,
Także się y Astolpha Xiążenia doniosła,
Który się z Sansonethem na nią iął gotować,
Niechcąc, aby się bez nich miały odprawować.

97.

Sansoneth był mąż wielki, iako powiadaia,
Jako się wszytkie na to kroniki zgadzaią.
Orland go chrzcil y naszey wiary go nauczył,
A Karzeł w Jeruzalem rządy mu porzucił,
Z tym się Astolph na drogę wzebrał w onę dobę,
Chcąc puścić swoje męstwo y dzielność na próbę,
W onych gonitwach, ktore tak sławne być miały
W Damaszku, iako one wieści udawały.

98.

I tak iadąc powoley onymi kraiami,
Nie czyniąc sobie gwattu, małymi cugami,
Aby na dzień gonitew czerstwi, niezmorzeni
Przybyli do Damaszku y nieutrudzeni.
Podkali, przyiachawszy na iedno rostanie,
Osobę pewną, która po stroju, po stanie,
Zdała się być każdemu mężczyzną, a ona
Była dziewica męstwem daleko wstawiona.

99.

Marfisa miała imię y takiej śmiałości,
Takiego serca była y takiej dzielności,
Że nieraz więc zagrzała czoła Orlandowi,
Na koniu szablą w ręku, nieraz Rynaldowi,
W pocy y we dnie sama we zbroi iężdżała,
Po gurach, po równinach y zawzdy szukała
Tam y sam potykać się z Rycerzmi męźnemi,
Chcąc nieśmiertelney sławy dostać między niemi.

100.

Ta, kiedy z Sansonehem Astolpha uizrzała,
Ktorzy iachali zbrojni, także rozumiała,
Że to byli Rycerze iacy zawołani,
Bo urodziwi byli y strojno ubrani,
A mając wielką żądzą z niemi się kosztować,
Poczęła się iusz była w sienie poprawować,
I iusz wyzywając ich, wodzy wypuszczała,
Kiedy przybliżywszy się Astolpha poznała.

Kij

101.

Jego sobie na pamięć grzeczność przywodziła,
Którą w niem znała, kiedy w Katanu z nim była,
Imieniem go nazwała własnem y przyłbicę
Uchyliła y z ręku zdjęła rękawicę,
I choć zawsze słynęła pychą y chardością,
Witała go na on czas, z wielką układnością.
Ale y Astolph niemaiey układny, przyłbicę
Zdiął z głowy y przeważną przywitał dsiewicę.

102.

O drodze swojej potym wzajem się pytali,
A skoro iey powiedział Astolph, że iachali
Do Damaszk, kędy Krol sławne wywoływał
Gonitwy y Rycerze przednieysze zwolywał,
Ze wszystkich stron, którzyby sławy y zwycięstwa
Dostać chcieli y czynić próbę swego męstwa,
Marfisa, która sławy okrutnie pragnęła,
I ia z wami poiadę, mowić im poczęła,

103.

I Astolph y Sansoneth dziwnie się cieszyli,
Z onego towarzystwa, na które trafili,
Do Damaszk dzień ieden przed gody wiachali,
I na przedmieściu sobie gospodę obrali,
Gdzie spali do godziny tej, ktorey Tytona
Starego pospolicie budzi jego żona,
A stali tam tak dobrze, że onego czasu
Na pałacu lepszego mieć niemogli wczasu.

104.

A skoro niewesołe cienie rozpędziło,
Słońce iasne, pogodne y świat oświeciło,
Mężna dziewczka y zacni Rycerze, na swoje
Członki pookrywane obłoczyli zbroie,
Postawszy wprzód do miasta swych, ktorzy znać dali,
Że się zewsząd Rycerze do ryku zieżdzali,
I że iusz Krol przybył na miejsce naznaczone,
Gdzie igrzyska surowe miały być czynione.

105.

Nie mieszkając, na konie zaraz powsiadali,
I szeroką ulicą na rynek wiachali,
Tam, gdzie znaku czekając bogato ubrani
I z tąd y z owąd stali Rycerze wybraui.
Upominek zwycięscy wisiał naznaczony,
Z buławą miecz drogimi kamieniami sadzony,
Przyłożono do tego y konia dzielnego.
Jaki miał być Rycerza godny tak wielkiego.

106.

Krol Norandyn takiego będąc rozumienia,
Że iako pierwszy, tak ten drugi bez wątpienia,
Upominek dostawszy zwycięstwa y chwały.
Na obudwu gonitwach miał wziąć Gryfon biały,
Aby mu dał to wszystko, co się tak mężnemu
Rycerzowi dać może y tak wybornemu,
W tey ostatniej gonitwie, chciał, by był przydany
Do zbroie miecz, buława, koń drogo ubrany.

107.

Zbroię na zchwał wyborną, zbroię znamienitą,
Od Gryfona na pierwszych gonitwach zdobyłą.
Który potym nikczemny sposobem kradzionym,
Martan sobie przywłaszczył, mieniać się Gryfonem,
Dał przed sobą powiesić y na niey drogimi
Miecz we złoto oprawny, sadzony kamiūmi,
Przy koniu zaś buława u łęku wysiała,
Aby się Gryfonowi z tym wszystkim dostała,

108.

Lecz, że skutku nie wzięta ta Krolewska rada,
Z przeważney Bohatyrki urosła zawada,
Która tam z Sansonethem y z Astolphem razem
Przyiachła na rynek odziana żelazem.
Ta, skoro onę zbroię wiszącą uiźrzała,
Onę zbroię wiszącą, zaraz ją poznała,
Bo iey była y w niey się między co droższymi
Zbyt kochała, wszystkimi rzeczami swoimi.

109.

Acz iey była na drodze w on czas odbieżała,
Kiedy, aby straconą świeżo odzyskała
Swoię szablę, z siebie ją skwapliwie żrzuciła,
Brunella złodzieia swojego goniła,
Ale wam niepotrzeba teraz, bo nic potym
Wiedzieć tey historiey, przeto milczę o tym,
Dostę na tym, że powi-m, iako w on czas swoię
Marfisa tam znalazła ulubioną zbroię.

III.

I to powiem, że iako skoro ją poznała
Po pewnych znakach, które tam na niej wzięła,
By iey był dał wszytek świat, jednagoby była
Dnia (to rzecz nayspewniejsza) bez niey nie stała,
Jnkiedyby iey sposobem, lub tym, lub owo tym
Dostać mogła, nie miała czasu myśleć o tym,
Przybliżyła się do niey y rękę sięgnęła,
I bez względu żadnego przed Krolem ją wzięła.

III.

I z tądże się kwapiła, kiedy zbroję brała,
Na ziemię zaś orężę insze pozmiatała.
Krol Norandyn widząc się srodze obrażonym,
Poyrzy na nią od gniewu okiem zapalonym,
Pospolstwo znieść niemogąc oney iey śmiałości,
I chcąc się zemścić Krola swojego lekkości,
Mieczow ostrych dobywa, myśląc o tym mało,
Że się im takich ludzi drażnić nie udało.

III.

Nigdy tak mały chłopiec nie bywa wesoty,
Postawiony na piękney łacie między zioty.
Nie tak się rada widzi piękna y ubrana
Dziewka w tańcu, kiedy jest iaka zawołana
Biesiada, iako się ta na on czas widziwała,
Rada, tam kędy się krew boynie rozlewała,
W huku, między chrzęstem zbroi y między mieczami,
Strzałami, ostepami, grotami, śmierciami.

I 13.

Koniowi wszystkie wodze rączemu puściła,
 Dawszy mu w bok estrogi y drzewo złożyła,
 Tego przez piersi, tego przez szyję ugodzi,
 Tego potrafi: Potym do szable przychodzi,
 Z którą, gdzie się zawisnie y gdzie wodze skłoni,
 Lecą pobite trupy y spadają z koni,
 Temu łep, temu rękę, temu utnie ramię,
 Temu przez głowę srogie zostawie znamię.

I 14.

I Astolph y Sansoneth, którzy tam z nią byli
 Pospołu, ubrawszy się we zbroję, przybyli,
 Chocia tam nie dla tego byli przyiachali,
 Widząc rozciętą zwadę, helmy pospuszczali.
 I konie przypuszczali, niosąc drzewa w toku,
 Na lud gęsty y potym dostawszy od boku
 Ostrych mieczów y siekąc z tej y z owej strony
 Gęste gminy, plac sobie czyniły przestrony.

I 15.

Rycerze cudzoziemscy, którzy uwiedzeni
 Sławą na te gonitwy byli zgromadzeni,
 Wielki roztryk y wielkie widząc niepokoię,
 I grzyska w surowe obrocone boie,
 Niewiedząc nic, z ktoreyby urosły przyczyny
 One burdy y one srogie mieszaniy?
 Zdumiawszy się okrutnie, na swych mieyscach stoia,
 Czekaiać, iako się te rozruchy ustoią.

116.

Z których się jedni potym na pomoc puścili
Pospolstwu, ale tego prędko przypłacili,
Drudzy, co mieli lepszy rozsądek, bieżeli
Hamować stron y gwałtem rozwadzić ie chcieli,
Iosi zaś ostrożniejszy, na mieyscu czekali,
I końca oney krwawey sprawy wyglądali.
Z których napierwszy Gryfon y Aquilant byli,
Co się wprzod zemścić zbroie odigtey rzucili.

117.

Ci widząc, że Norandyn Krol był rozgniewany
I ukazował srogiem iadem wórok pilany,
I wzięwszy od niektórych dostateczną sprawę,
Kto był przyczyną y kto rozłączył zabawę?
Więc rozumiejąc Gryfon, że to krzywda była
Taka, że go za równo z Kroleś obchodziła,
Natchmiał sobie podać kopie kazali,
I z surowymi fuki na pomstę iachali.

118.

Z drugiey strony ostrogi swoiemu koniowi,
Astolph złożywszy dobrze w bok Rabikanowi,
Bieżał z uczarowanym złotem drzewem w rękę,
Ktore każdego gońcę wysadzało z łęku,
Tym nappierwey Gryfona śmiałego zawadził,
I tak, iako potrzeba, z siodła go wysadził,
Potym ledwie uderzył w tarcz Aquilantowi,
Jako spadł y nogami grzebał po piaskowi.

119.

Insi także Rycerze mężni, znamienici,
Od Sansonetha byli drzewem z koni zbici,
Pospolstwo w nogach samych pokłada nadzieie.
Krol od iadu wielkiego dobrze nie szaleie,
W tym zuchwała Marfisa ze dwiema zbrojami,
Harda z swego zwycięstwa y dwiema hełmami,
Widząc, że przed nią wszytką tłuszcza uciekała,
Do gospody wodzami konia obracała.

120.

I Astolph y Sansoneth za nią poiachali,
I ku bramie powoley w zad ustępowali.
Pospolstwo daley na nią nacierać nie śmiało,
I uięte strachami u bramy zostało,
I Gryfon y Aquilant srodze zasromani,
Ze na pierwszym podkaniu byli pozbiłani,
Okiem wesołym poyrzeć od ziemię niechcieli,
I Norandynowi się ukazać nieśmieli.

121.

Skoro znowu dostali swoich dzielnych koni,
Szli na nieprzyjacioły mając w ręku broni,
Za niemi Krol, za Krolem bieżeli dworowi,
Albo umrzeć, albo więc pomścić się gotowi,
Bii! bii! z wielkiem wołaią głosem płocze gminy,
I wyglądaią, stojąc z daleka, nowin,
Gryfon w tym przypadł, tam gdzie czoła obracali
Trzey towarzysze y most iusz opanowali.

122.

Ochopił mu się Astolph, bo od dnia, którego
Mężnie zabił Oryla uczarowanego,
Tenże koń miał pod sobą, tenże znak, tesz swoją
Nosił na sobie dotąd y takową zbroję,
Ale się nie przypatrzył iemu w oney chwili,
Kiedy do siebie z drzewy na rynku skoczyli,
W tym go poznał y zaraz chętnie go przywitał,
I o dawnego iego towarzysza pytał.

123.

Więc y o to, co tego była za przyczyna,
Że niemając na Krola względu Norandyna,
Zbroję wzięli. Astolph mu o swoim powiedział
Towarzystwie, co było y co iedno wiedział,
A że mu dać o zbroi niemógł żadney sprawy,
Dla ktorey do rozruchu przyszło y rozprawy,
Tylko, że tam z Marfiszą społem przyiachali,
I Sansoneth y oney w boiu ratowali.

124.

Kiedy tak Xiążę Astolph stał społem z Gryphonem,
Przypadł także Aquilant prędko po rodzonym,
I poznawa go także y nienawiść zatem
Porucza, usłyszawszy, że rozmawia z bratem,
W tym tesz Norandynowi ludzie nadbiegali,
Ale się iednak blisko nie przystępowali,
Tym więcey, że ich z sobą mówiących widzieli,
Stali cicho, aby co byli usłyszeli.

125.

Z tych jeden zrozumiawszy, że tam była z niemi
Marfisa, na wszytek świat dziełami wielkimi,
Rozstawiona, kładzie w bok ostrogi koniowi,
I bieży w zad y daie znać Norandynowi,
Aby bramy zamykał w oneyże godzinie,
Chceli, że mu lud wszytek od miecza nie zginie,
I że Marfisa była ta, co zawieszoną
Zbroię wzięta, zwycięscy na dank wystawioną.

126.

Krol słysząc ono imię straszne y surowe,
Ktorego wszytkie kraie bały się wschodowe,
I na ktore, choć było przez przeciąg niemały
Odległe, nie jednemu kolana zadrżały,
Pewień jest, że ieśli w czas nie zabieży temu,
Zginąćby przyszło iego ludowi wszytkiemu,
Przeto zaraz hamował swoje w oney chwili,
Ktorzy iusz byli gaiewy w boiaśń obrocili.

127.

Z drugiey strony synowie Oliweriowi,
I Astolph y Sansoneth do zgody gotowi,
Tak długo koło tego wzajem pracowali,
Że nakoniec Marfisę srogą ubłagali,
Kora się z chardą twarzą przed Krola stawiała,
I niewiem iakiem prawem, o Krolu! mowiła:
Chcesz twoiemu zwycięscy w tych gonitwach. .
Przeciw wszelkiej ludzkości darować tę zbroię.

128.

Moja to własna zbroja, mnie samey należy,
Ktorą ja na gościńcu wielkiem, który bieży
Do żyznej Armenii, w polu zostawiła,
Kiedym pieszo złodzieja moi-go goniła,
Co, że tak jest, iako ja powiadam, pokaże
Pewne świadectwo, moy znak y zaraz ukaze
Herb swoy na niey wryty, który był korona
Na trzydzieści iednakie poprzek rozszczepiona.

129.

Tę odpowiedź od Krola wzięła Norandyna:
Prawda, że ja od kupca ja miał Ormianina,
I byś się była o nieg namięny przymowiła,
Lub twoja, lub nie twoja, miałabyś ja była.
I aczem ja darował iusz był Gryfonowi,
Gościowi tak miłemu y przyiacielowi,
Wiem, żeby mi ja . . . znówu ofiarował,
Dla tego, abym ja ja tobie zaś darował.

130.

Nie trzeba na niey herbow żadnych pokazować,
I świadectwy, że twoja, nie trzeba probować,
Dostę wielkie świadectwo, któremu ja raczey,
Wiarę daię, że twierdzisz, że nie jest inaczey,
Ze twoja jest, męstwu się pozwala twoiemu,
Upominkow y nagrod inakszych godnemu,
Przeto nie spieraymy się więcey: miew ja sobie,
A ja zaś co większego, Gryfonie! dam tobie.

131.

Gryfon; który bardziey dbał o to, aby swoje
Wolą Krol mógł wykonać, a niżli o zbroję,
Rzecz: Wielką nagrodę, o Krolu! odnoszę,
Kiedy mi sobie każesz służyć, o co proszę.
W tym przysłuchająca się Marfisa tey sprawie,
Przybliwszy się do niey ludzko y łaskawie
Gryfona wspaniałego zbroją ćcić poczęta,
I dopiero ją za dar od niego przyjąta.

132.

Do miasta się w miłości y w zgodzie wrocili,
I do zaniechanych się krotofil rzucili.
Potym były gonitwy, na których dzielnemu
Podkrolowi dank dali Hierozolimskiemu,
Bo Astolph y Marfisa y Bohatyr w bieli,
I Aquilant gonić tam umyślnie niechcieli,
Życząc, iak towarzysze, dobrze oną dobą
Sansoathowi danku y sławy przed sobą.

133.

Gdzie, skoro dziewięć albo dziesięć dni zmieszkali
W krotofilach, w biesiadach, Krola pożegnali,
Bo do Franczey serce bardzo ich tęskniło,
W którym się im tak długo niebyć niegodziło.
Marfisa do Franczey kwapiła się srodze,
I w towarzystwie z nimi chciała być w tey drodze,
Bo pragnęła niezmiernie porównać z sławnymi,
Sławą z wojewodami swoją, Francuskimi.

134.

I spatrzeć, ieśli skutek rowny był imieniu,
Ktore było u świata w takim podziwieniu.
Sansonech w Jeruzalem swego zosiawie
Namiestnika y tak się w drogę wyprawie
Ona pięć Bohatyrow wielce zawołanych,
Serca, męztwa, dzielności, sił nieporównanych,
A skoro Norandyna y dwor pożegnali,
Do Trypola y morza bliskiego iachali.

135.

Kędy okręt znaleźli, co miał wieść towary
Różne na zachod słońca, w niem był szyprem stary
Rodem z Luoy, z ktor, m się prędko stargowali,
O się y o swe konie, ktore z sobą brali,
Zewsząd iasne powietrze się ukazało,
I za długą pogodę trwałą ślubowało,
Wsiadała w tym na morze namniey nie burzliwe,
Maiąc nieba pogodne y wiatry życzliwe.

136.

Pożądanej miłości wysep poświęcony
Przyjął ie pierwszego dnia wemgle w port przestrony,
Ludzie tam są nietrwali y krotkiego wieka,
Ktory żelazo trawi, nietylo człowieka,
Dla pewnego ieziora, z ktorego niezdrowie.
W prawdzie się z Famagustą natura surowie
Obesiła, złą Kostancę pod nią posadziwszy,
Ostatkowi się Cypru łaskawie stawiawszy.

137.

Dla zarazy y smrodow, ktore z wod wychodzą,
Prędko stąd pospolicie okręty odchodzą,
Mało co się tu bawiąc, iako y ten nagle
Poszedł z tąd, wschodnich wiatrow mając pełne żagle,
Kręcąc około Cypru. Potym przyiachali
Do Pafu, gdzie z okrętu na brzeg wysiadali,
Jedni dla kupi, drudzy, aby się onego
Do woley napatrzyli kralu tak pięknego.

138.

Na dwie mili od morza pagorek wesoły
Leży zewsząd okryty pachnącymi zioły,
I drzewy rokosznymi, laurami, mirtami,
Cyprysami, cedrami y pomarańczami,
Rozmaryny, lilie, róże y szafrany
Puszczają z siebie zapach wdzięczny pożądaný.
Który, kiedy wiatr wieie od ziemie, poczuie
Zbyt daleko na morzu ten, co tam żegluie.

139.

Zdroi obfity wylewa przeźrzczystey wody,
Który zioła odżywia y wonne ogrody,
Także śmieie rzec może, okrom wątpliwości,
Że tam ten kraj jest własny Boginiey miłości.
Białogłowy, ktore się w tamtym kraju rodzą,
Wszystkie insze na świecie gładkością przechodzą,
A Bogini łaskawa zdarza y sprawuie,
Że każda do ostatniey starości miłuie.

140.

Tamże w Damaszku ieszcze słyszaną nowinę
Słyszeli, iako olbrzym unioś był Lucyne,
Która się gotowała w mieście Nikoziey
Jachać do Krola męża, do żyzney Syriey,
W tym szyper, kiedy się iusz ze wszystkim odprawił,
Tusząc dobrej pogodzie więcey się nie bawił
W tym miejscu, ale kotwie zębate wyciągał,
A na zachod prostował y żagle rozciągał.

141.

Ku południowi rudlem zgadzał y kierował,
I na naywiększą głębią okrętem prostował,
Ale wiatr od Afryki, skoro na głęboki
Nurt wyiachał, co!, poki Phebus był wysoki,
Zdał się lekki y wolny, przed samym wieczorem
Wzburzył morze odedna gwałtownym uporem,
I takie trzaskawice y gromy powstały,
Że się zdało, że nieba ogniami gorzały.

142.

Obłoki z siebie "czarne zasłony puszczają,
Ktore słońcu y gwiazdom twarzy zasłaniają,
Morze z spodku, a niebo srodze huczy z gory,
Wichry srogie ogniste wymiatają chmury,
Ktore grad y zimnymi karzą y biczują,
I morzem niewytrwanym tych, ktorzy żeglują,
A w nocy pospolicie moc swą rościągają,
I gniewliwe batwany tłuką y mieszają,

I 43.

Silą się marynarze w one nawałności
I sztuki pokazują swej umiejętności,
Jeden święsząc w pisezałkę dźwiękiem ukazuje
Co drudzy czynić mają, drugi się gotuje
Spychać w morze główniejsze y większe kotwice,
Ten żagle y poprzecznie wywraca na nice,
Ten rudle okrętowe pilnie ubezpiecza,
Tego około wielkich masztów wszystka piecza.

I 44.

Całą noc ona sroga niepogoda trwała,
Która się wszystkim piekłom ciemnością równała,
Szyper mniejszy się burze zastać spodziewając,
Bieży, styr na największą głębią obracając,
I iak nayspilniey bokow, poki okręt cały,
Strzeże, a twardą sztabę obraca na wały,
Jednak nie bez otuchy y dobrej nadzieie,
Że się wroci pogoda, skoro rozednieie.

I 45.

Ale y w dzień, ieśli go dniem nazwać możemy,
Który po tym znać, kiedy godziny liczymy,
Nieporządneý światłości postaremu wody
Burzą się, postaremu trwają niepogody,
Szyper wąpi y iusz w nim nadzieia ustaie,
A strach roście, iusz się w moc wszytek wiatrom daie,
I między gniewliwymi tam y sam wodami,
Labiruie y bieży niskimi żaglami.

146.

Kiedy tych tak na morzu strachami karmiła,
Niemniej drugich na ziemi fortuna trapiła
We Franczey, pod mury kędy Paryskiem
Bili się Saraceni z ludźmi Angielskimi.
Rynald pędzi po wielkiej części nachylone
Pogaństwo y rozrywa hufce potrwożone,
Powiedziałem wam, iako ku Dardynellowi
Bieżał, puściwszy wodze swemu Boiardowi.

147.

Ujrzał u Dardynella w tarczy malowaną
Szachownicę Pan z Alby, białą y czerwoną,
I miał go za Rycerza y męża wielkiego,
Z tad, że herbu używać śmiał Orlandowego,
Jadąc daley, był tego znak pewniejszy, trupy
Gęste y koło niego zbitych wielkie kupy,
Lepiej (powiada) wyrwać w czas, to złe nasienie,
Niż urosćie y niż się zamoże w korzenie.

148.

Kędykolwiek obróci końcem Rynald srogi,
Wszyscy pierzchaia, wszyscy ustępuia z drogi,
Nietylko Saraceni, ale tesz y swoi,
Každy się zawołaney oney szable boi,
On tylko Dardynela samego pilnuie,
I coraz to pod niego bliżey następuje,
Zawoła: kłopotu cię, młodzik! nabawił
Ten, który cię tey tarczy dziecięciem zostawił.

Lij

149.

Chcę spróbować, iako ty bronisz y pilnuiesz
Szachownice tey, którą na tarczy malujesz,
Nie obroniszli ją mnie, tym moiey Rycerzowi
Obronić iey będziesz mógł, Grabi Orlandowi,
On mu na to: czego chcesz? wszystkiegoć pomogę,
Jeśli ją mogę nosić y bronić iey mogę,
Jeńcy raczey a niżli kłopotu iakiego
Z oyczystego się herbu spodziewam moiego.

150.

Żem młodzik, nierozumiey, abym miał przed tobą
Uciec, mnie nieustraszy nikt samą osobą,
Jeśli mi tarczą weźmiesz, weźmiesz mi y zdrowie,
Ale tuszę, że zdarzą inaczey Bogowie.
Co ma być, niechay będzie, mnie rodu moiego
Nie osądzą wyrodkiem z postępku żadnego,
To skoro wyrzekł, wodze wypuścił koniowi,
I skoczy z szablą w rękę przeciw Rynaldowi.

151.

Krew, którą Afrykanie koło serca mieli,
Zimny strach opanował, gdy nagle uірrzeli,
Z iaką Rynald na cnego młodzieńca wściekłością,
Z iakiem pędem y z iaką biegł zapalczywością,
Jak więc lew przemorzony, bieży na młodego
Juneza, na zieloney się łące paszącego,
Pierwey Rycerz pogański tak, iako wymierzył,
W szyszak Mambrynow, ale bez skutku, uderzył.

152.

Rozśmiał się Rynald y rzekł: poznasz, który siłę
Ma z nas większą y który lepiej trafił w żyłę,
I Boiardowi wodze puściwszy y razem
Dawszy mu w bok ostrogi, tak go pchnął żelazem,
Że y piersi y blachy obadwa przegnało,
I ostrv koniec w grzbiecie tyłem ukazało.
Leci wszystkiey krwi próżny, z konia nieszczęśliwy
I czołem ziemię biie, Dardynel zelżywy.

153.

Jako mdlejąc umiera, ostrym podiachany
Lemieszem kwiat, na buyney roli wychowany,
Jako mak, wilgotnością zbytnią obciążony,
Spuszcza głowę y spada na mokre zagony.
Tak przyrodzoney krasy na on czas pozbywszy,
I pierwszą sobie barwę Dardynel straciwszy,
Schyla głowę na ziemię y świat zostawia,
Afrykańskiego woyska serca strach zdeymuie.

154.

Jako ludzkiem dowcipem wody zgromadzone,
Zaporą albo groblą taką zastawione,
Skoro wyymą zapory, które ie trzymają,
Wypadają y pola wszystkie zalewają,
Tak lud z Afryki, który iakąkolwiek miewał
Zaporę, poki ich syn Almontow zagrzewał,
Widząc, że iusz zabity, spadszy z konia, leży,
I Pan młody tam y sam rozproszony bieży,

155.

Dopuseza tym uciekać, którzy uciekają,
I biie . . Rynald tych, którzy uciekają,
Gdziekolwiek Ariodant miał y przechodzi,
Leżą pobite trupy, rzadki kto uchodzi,
Tych Lioneth, tych Szocki Krolewicz morduje,
Każdy się co najlepiey w on czas popisuie,
Karzał także powinność swą czyni z Ugierem,
Z Turpinem, Salomonem y z Oliwierem,

156.

We złem razie poganie byli dnia onego,
I ledwie nie zginęli wszyscy do iednego,
Ale Krol z Hiszpaniey począł w tył uchodzić,
I ostatek strwożonych ludzi swych uwodzić,
Tak rozumie Krol mądry y ćwiczony laty,
Że zawsze lepsza szkoda, niż ostatnie straty,
I że lepiey zachować wcale, co zostało,
Niż być przyczyną, żeby wszystko zginąć miało.

157.

Do obozu, który był wielkimi rowami
Okopany, obraca z swymi chogągwiemi,
Z nim Stordylaut, z niem idzie Krol z Andaloziey,
Z niem z pół iem dosyć wielkim Krol Portugaliey,
Sli prosić Agramanta, aby co naypręcey
Ustępował y żeby w boi nie wchodził więcey,
A że wiele uczyni, ieśli dnia onego
Zachowa cały oboz y siebie samego.

158.

Agramant, który się iusz więcej nie spodziewał
Widzieć swojej Bizerty y który nie miewał,
Nigdy przedtym fortuny tak nieprzyjaźliwej
I tak złej, iako w on dzień y tak nieżyczliwej,
Dziwnie był rad y wesoł, słysząc, że Marsyli
Wielką część woyska w oboz uwiodł w oney chwili,
I obraca chorągwie wszystkie pod namioty,
Ustępując y każe trąbić na odwroty.

159.

Ale większa część była tych, co uciekali,
Co odwrotow y bębnow y trąb nieśłuchali,
I co byli o sobie zgoła tak zwątpili,
Że się gwałtem w głębokiey Sequanie topili,
I Agramant y Sobryn biegaia na koło,
I zaieżdzaia tym, co pierzchaia na czoło,
I insi także pierwszy wodzowie biegaia,
I do obozu ludzie strwożone wracaia.

160.

Ale ani Agramant, ani Sobryn, ani
Insi pierwszy wodzowie y przedni hetmani
Moga wszystkich nawrócić, lubo na nie prozby,
Lub fukow, lub surowey używaja grozby.
Za iednego, który się wraca, dwa zostia,
Ktorzy albo są zbici, albo uciekaia,
I ci, co się wracaia, srodze są zranieni,
Ten wprzod, ten w tył, a wszyscy okrutnie strudzeni.

161.

Zatym się Chrześcianie z pogonią udali,
I do bram obozowych za niemi wpadali,
Ale y w swym obozie bezpieczni nie byli,
Chociaż mu ze wszystkich stron obrony czynili,
Bo Karzeł umiał dobrze na pogańskie szkody,
Kiedy mu ukazała twarz, zażyć pogody,
Jeno że czarnoskrzydła noc w tym nastąpiła,
Która boie rozwiodła y uspokoiła.

162.

Podobno tak Stworzyciel chciał mieć uzaleniem
I nitością ujęty nad swoim stworzeniem,
Krew po polach pełnymi wszędzie strumieniami
Wylewała y biegła wszystkiemi drogami,
Ciał ośmdziesiąt tysięcy martwych naleziono,
Ktore na ostre miecze przez on dzień puszczono,
Potym z swoich iżm wyśli, co ie odzierali
Chłopi w nocy y wilcy, co ie peżerali.

163.

Nie zdało się do miasta wrocić Cesarzowi,
Stawia oboz przeciwko nieprzyjacielowi,
I ognie każe czynić gęste y wysokie,
I trzyma w oblężeniu pogaństwo, w okopie.
Saraceny obrony różne wynaydują,
Ziemię kopią, sprzężone wozy zastawiają,
Straż po wszystkich stronach na koło trzymają,
I zbroię przez całą noc z siebie nie składają.

164.

Całą noc słyhać było u pogan strapionych,
Tak znaczną y tak wielką klęską porażonych.
Po obozie, acz ciche, gęste narzekania,
I płacze y lamenty y ciężkie wzdychania,
Jedni miłych przyjaciół pobitych żałują,
Drudzy się o się samych trapią y frasują,
Że chorzy y zranieni y niewczasem stoją,
Ale się jeszcze więcej przyszłej szkody boją.

165.

Miedzy inszymi, byli tam dwai Saraceni,
W Tolimnicie, dość w podłym domu urodzeni,
Ktorych ja, dla przykładu rzadkiego miłości
Prawdziwey, historią podam potomności,
Jeden Medor, drugi był Klorydan nazwany,
Ktorzy y czasu szczęścia, iako y odmiany,
Syna Almontowego bardzo miłowali.
I do Franczey tu z nim byli przyiachali.

166.

Klorydan przez wszytek wiek myślistwa pilnował,
A duży był y mocny, co sam pokazował
I wzrost y iego ciało. Medor za się młody,
Na pierwszy porze, dziwnie był piękney urody,
Miedzy tymi, co na tę wojnę wyiachali,
Twarzy gładzey nie było, tak to powiadali,
Oczy czarne, włos kręty, wzrok tak miał wesoły.
Że się zdało, że równał pięknością Anioły.

167.

Ci obadwa na on czas szanćow pilnowali,
I z wielą inszych swoją straż odprawowali,
O tey dobie, gdy właśnie tak, iako petrzeba,
W iednakiey odległości, noc patrzy wśród nieba,
Tam utrapiony Medor w każdej swojej mowie,
Dardynella wspomina y sam siebie zowie
Nieszczęśliwy, że płacze, iż w polu zabity,
Leży, beze, ści żadney, ziemią nienakryty.

168.

Rzecz do towarzysza: Otoć się frasuję,
Toć wielki żal na sercu!, Klorydanie! czuję,
Z tą, że niepogrzebione Pana mego ciało,
W polu, ach! drogi pokarm na wilki zostało,
Pamiętając, iako mi zawżdy był łaskawy,
I rozumiem, żeby sam sobie był nieprawy,
I żebych mu dobrodzieystw iego nie zapłacił,
Chocia bym dla ści iego y żywot utracił.

169.

Chcę go koniecznie szukać, aby tak pod niebem
Nie leżał y żeby był ućczony pogrzebem,
Być może, że to zdarzą życzliwi Bogowie,
Że mię w noc niepostrzegą ciemną Francuzowie,
Ty tu zostań na straży, pilnując, co wiedzieć
Co się stanie, zginęli, możesz to powiedzieć,
Gdzie tesz wieczne wyroki na to nie zezwolą,
Świat wszytek będzie wiedział moję dobrą wolą,

170.

Zadziwi się Klorydan sercu y śmiałości
I takiey w młodzieńczyku wierze y stałości,
I chce, zbyt go miłując, udatnymi słowy
Wyrzucić mu to iego przedsięwzięcie z głowy,
Wszytkiego, co do tego służy, nieopuszcza,
Ale próżno, żal wielki pociech nieprzypuszcza.
Jusz się Medor odważył y zawarł u siebie,
Że umrze, albo Pana swojego pogrzebie.

171.

Niemogąc go Klorydan ruszyć oną dobą,
I ia (powiada) pòidę na tę drogę z tobą,
I ia rad pòidę z tobą na tak znaczne dzito,
I mnie dla ći, dla sławy, także umrzeć miło,
Wszytkie swoje pociechy o ieden raz stracę,
Jeśli ciebie, moy drogi Medorze! utracę,
Przeto lepiej, że z tobą zginę na tey probie,
A niżlibym od żalu umrzeć miał, po tobie.

172.

Kiedy się tak obadwa na to namyślili,
Mieysca swoje odmienną strażą zasadzili,
A sami za okopy prędkie kroki nieśli,
I między nasze śpiące potajemnie weśli,
Nasi wszędzie na pował leżeli po ziemi,
Między zbrojami, między wozami swoimi,
Bezpieczni od pogaństwa, na wznak wywroceni,
We śnie, w winie po same uszy utopieni.

173.

Stanie trochę Klorydan y rzeczce : bez szkody
Nie bywa , który pierwsze upuszcza pogody,
Czegosz mam , o Medorze ! ieszcze czekać więcey ?
Czemusz się Pańskiej śmierci nie mscę co napręcey ?
Nad tymi psy ? wiem , że mnie ma dobra otucha
Nieomyli , ty tu stoy y nadstawiaj ucha,
Aby nas kto niepostrzegł , a iac pewnie mogę
Slubować , żeć uczynię wnet przestroną drogę. /

174.

To rzekszy , gębę stulił , potym odważony,
Cicho wchodził tam , gdzie spał Alpheus uczony,
Który był tegosz roku przyiachał do dwora,
I tak za astrologa , iako za doktora
Użyty od Cesarza , lecz źle praktykował,
Bo sobie rzecz przeciwną prawie obiecował,
Że pewny lat w dostatku , w swey oyczystey stronie
Miał umrzeć , u swey małżonki na łonie.

175.

A teraz mu Afrykan ostrożny , nie wiele
Bawiać się koło niego , poderznął gardziele,
Inszych pięci , co podle doktora lezeli,
Że czasu iednego słowa przemówić niemieli,
Pozabiał y Mion ich nie naydzie w Turpiunie,
Tak długiem wiekiem wszystko w niepamięci ginie,
Po tych , z Montkalieru Palidora enego
Zabił , między swoimi końmi leżącego.

176.

Idąc dalej obaczy z bębniem pod głowami
Grylla wywroconego na wznak pod wozami,
Wyprożnił go był do dna y uszył w pokoju
Wyspać się na niem do dnia, nie myśląc o boju,
Ale padło inaczej, Saracen go siecze,
I głowę mu ucina. wino ze krwią ciecze
Przeciętymi krztaniami, śni mu się że piie.
I umiera nie czując, nędzny, że nieżyje.

177.

Skoro Grilla odprawił, Grecina jednego
Andropna y Niemca Kondrata drugiego
Zabił dwiema sztychami, ci długo nie spali,
I przez wielką część nocy pijąc, kostki grali,
Szczęśliwi, kiedyby się byli w onej chwili,
Dotąd aż słońce weszło, oną grą bawili,
Aleby nie podlegał wiecznym wiek człowieczy
Wyrokom, gdyby każdy wiedział przyszłe rzeczy.

178.

Jako lew, długim głodem y długim przemorem
Wycieńczony, kiedy gdzie ułrzy podedworem,
Ktora w południe trzoda sobie odpoczywa,
Kąsa, drze, łupi, dawi y w sztuki rozrywa,
Tak Saracen okrutny biie w czasy one
Chrześciany głęboko we śnie utopione.
Nie próżnuie y Medor, w oneyże godzinie,
Ale na podłym niechce zabawiać się gminie.

179.

Wchodzi tam, gdzie z Labretu Xiąże zawołane
Odpoczywał z swą Panią, a tak na przemianę
Zobopolnie się byli z sobą obłąpili,
Żeby byli między się wiatru nie puścili,
On oboigu ucina głowy, o żyźliwa
Fortuno pożądana! o śmierci szczęśliwa!
Wierzę, że iako ciała były spotężczone,
Tak spot poszły na miejsca dusze obłąpione.

180.

Potym zabił Malenda y Atremidora,
Młodych Xiążąt Flanderskich, tych tegosz wieczora,
Cesarz był na Rycerstwo opasał do sławnych
Przydawszy im lelie, herbow starodawnych,
Bo ich widział, kiedy się z mieczami swoimi
Wracali do potrzeby, krwią zfarbowanymi,
I obiecał im być wsi, pod sławnym ieziozem,
I ziściłby był, ale niemógł przed Medorem,

181.

Jusz się byli z cichymi mieczmi przybliżyli
Do namiotow tych, ktore byli zatoczyli
W koło, około Karła, cni Woiewodowie,
Pilnując na przemiany na Cesarskie zdrowie,
Kiedy miecze okrutne Paganie wciągnęli,
I ustępować, póki czas mieli, poczeli,
Zda się im niepodobna, w kupie tak gęstego
Ludu, ktoryby nie spał, nie naleść iednego.

182.

Mogąc mieć dobrą korzyść y bogatą, ale
Dosyć małą, ieśli się wrocą do swych wcale,
Naybezpiecznieysze drogi y ustronne godzą,
Klorydan wprzod, a Medor za niemi przychodzą
Na wielkie pole, kędy między osczepami,
Łukami y mieczami, strzałami, drzewami,
Leżą konie y ludzie społem pomieszani,
I bogaci y chudsi, we krwi uwalani.

184.

Mieszanina martwych ciał sroga y straszliwa
Ledwie to mogła sprawić, że ona życzliwa
Para przyjacielu darmoby była szukała,
Aniby była swego Pana w niey poznała,
Ale piękna Dyanna swoy iasay rog z gury,
Na proźbę Medorowę ukazała z chmury,
Którą w niebo nabożnie obrociwszy oczy,
Tak się modlił y tak iej prosił oney nocy,

183.

Święta Bogini! która Delowi panujesz,
I swą piękność w postawach różnych pokazujesz,
Która niebu y ziemi y morzu nie kryiesz
Swęcy twarzy, a po lesiech srogię z wierze biliesz,
Słusznie się zawzdy, słusznie w każdey swey potrzebie
Nasi dawni przodkowie garneli do ciebie,
Ukaż mi mego Pana, abym go pochował,
Wszak wiesz, iako twych świętych zabaw naśladował.

185.

Lub to przypadek, lubo wiara sprawowała,
Z chmury się Latonowna zaraz ukazała
Tak piękną y tak białą, iaka pasterzowi
Ukazała się kiedyś Endymionowi,
Natychmiast światłość nagle pola y niziny
Okryła y z Paryżem gory y równiny,
Z daleka dwa pagorki widać oświecone,
Martyr po prawey ręce, Lory w lewą stronę.

186.

Ale się ieszcze więtsze światło ukazało,
Gdzię było zabitego Dardynela ciało;
Poznawa ie zarazem Medor pomieniony,
Z hakownicy na tarczy białey y czerwoney,
I bladą polewa mu twarz gęstymi łzami,
Ktore mn z obu oczu ciekły strumieniami,
Z tak ciężkiem narzekaniem, że wiatry stawały,
Aby iego żałosnych lamentow słuchały.

187.

Narzeka cichym głosem y ledwie słyszany,
Nie, żeby co korzystał w żywocie stroskanym,
Ktory iusz dawno zmierzył y oprzykrzył sobie
W ustawicznym po panu płaczu y żałobie.
Ale żeby w tym iakiey nie nałazł przeszkody,
Co myślił y na co tu przyszedł Rycerz młody,
Biorą go na ramiona y wznoszą od ziemię,
I dzielą między sobą równą miłe brzemię.

188.

Idą tak śpiesznie, iako iśe nayspiesznicy mogą,
Z ciężarem wdzięcznym wskrzome bezpiecznieyszą drogą.
Jusz tesz na złotym wozie idąc Pan światłości,
Wyganiał gwiazdy z nieba, a z ziemie ciemności,
Kiedy Szocki Krolewicz, który sypiał mało,
Gdy tego zacne dzieło . . po niem chciato,
Przez całą noc pogaństwo biiąc w uciekaniu,
Wracał się do obozu, prawie na świtanu.

189.

Miał z sobą trochę ieszdy, która obaczyła
Kiedy para przyjaciół wiernych uchodziła,
Ci za nimi natychmiast poskoczyli wszyscy,
Spodziewając się u nich bogatej korzyści;
Kiedy rzecze Klorydan: iusz tu bracie drogi!
Trzeba trupa porzucić y iść w prędkie nogi;
Cos by to był za rozum, dwu żywych utracić,
Chcąc iednego martwego uwieść y nie stracić?

190.

Zrzuca trupa Klorydan z siebie y tak mniema,
Że uczynić inaczej Medor także niema.
I uchodzi przez pole śpiesznie oną dobą,
Tuszając, że ma Medora swego tusz za sobą,
Lecz on porzuconego dźwiga swego Pana,
I zakłada go na się, wsparty na kolana,
By był wiedział, że go w tak złym razie odbieżał,
Na dziesięćby był śmierci, nie na iedną bieżał.

191.

Oni ieżni, ktorzy tak pewnie rozumieli,
Że uciec, albo się im dać poimać mieli,
Rozpruszeni tam y sam wszystkie zastępuią
Przechody y w koło ich prawie obstępuią;
Sam ich starszy zaieżdza, będąc przy nadziei,
Że ich poima w gęstey okrażonych kniei,
Bo widząc, iako z wielkiem strachem uchodzili,
Był pewny, że z obozu pogańskiego byli.

192.

Był tam za onych czasow las stary, gęstymi
Drzewami y chrostami zarosły niskimi,
Pełny, iako Labirynt iaki, zawikłanych
Scieszek od bestyy samych tylko udeptanych,
W tym obadwa poganie te nadzieie maią,
Że się iego cieniami y gęstwą utaią,
Ale kto mnie rad słucha y rad się mną cieszy,
Kiedy drugą pieśń zaczę, uiechay się pospieszy.

KONIEC PIESNI OSMNASTEY.

OSTRZEŻENIE.

Omyłką Redaktora pozostałych w Raptularzu Pieśni przekładania Piotra Kachanowskiego stało się, że kontynuując z tegoż Raptularza dopisywać od składu 43 Pieśni XIV, aż do końca Pieśni XXV. opuścić Pieśń w porządku XIX, iak się okazuje z porównania z wierszem oryginalnym Włoskim. Tytuł on Pieśń następującą w swoim Manuskrypcie po XVIII. Dziewiętnastą, a po tej wypisuje zaraz XXI. opuściwszy XX., więc dwojako się pomylił, y w tym, że Pieśni według Oryginału XX. dał tytuł XIX, i w tem, że opuścił rzetelnie Pieśń iedną całą, według Oryginału XIX, a według iego rachunku XX. Jakim zdarzeniem ta się omyłka weisnęła, niewiadomo, to iednak okazuje się, że Redaktor pośmiertnego dzieła w drugiej niemal połowie Manuskryptu dopełniający, sam tej omyłki nie postrzegł, gdyż manuskrypt iest czysto pisany bez najmniejszej lakuny. Jako Drukarnia zamierzyła sobie wydać z pod prasy ten manuskrypt w całości, iak iest, bez najmniejszego dotknięcia, dopełniania y poprawy, tak sądzi swym obowiązkiem ostrzedz o znalezionej omyłce, a przez to wierność swoją w wydaniu całkowitego manuskryptu usprawiedliwia.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA.

ARGUMENT.

Gwidon srogięj krainy z inszymi uchodzi.
Astolph, gdzie ieno iego trąby dźwięk dochodzi,
Po mieście y przyległym strach puszcza powiecie,
Potym się błąka, to tam, to sam - po świecie.
Marfisa we *Francyey* zwycięża *Zerbina*,
Z ktorego ma obrońcę y wodza *Gabryna*,
Gabryna zła, od ktorey, czego wprzod niewiedział,
Zerbin o *Izabeli* swojej się dowiedział.

ALLEGORIA.

Wtey pieśni dwudziestey, przez białogłowy mężoboyce, ktore
były rożegnane y w niwecz obrocone dźwiękiem trąby od *Logistylle*
Astolphowi danowaney, daie znać, że rzeczy gwałtem przeciwko
zwyczajowi pospolitemu y przyrzedzeniu postanowiono długo trwać
żadną miarą niemogą. W *Zerbinie*, ktory z taką cierpliwością y
wiarą, stał się wodzem y obrońcą złey niecnotliwey *Gabryny*, iest
przykład prawdziwego y statecznego Rycerza.

SKŁAD PIERWSZY.

Dawnieysze białogłowy wielką sławę miały,
W boiach się y w naukach często obierały,
I wszytek świat, iak wielki, dźwiękiem napełniły
Swoich dzieł zawołanych, ktore porobiły,
Arpalice, *Kamilla*, *Bohatyrki* dawne
Dzielnosci są na świecie do tych czasow sławne,
Z nauk uczona *Sapho* y *Korynna* słynie,
I dokąd świata stanie, imię ich nie zginie.

2.

I do ktorey się kolwiek nauki udały,
Wszystkiew doskonałości w niey dostępowały.
Ja ich niechcę mianować, kto się o nich pyta
Naydzie, ieno niech dawne historye czyta,
A ieśli takie z dawna na świecie nie były,
Nie zawsze tesz będą złe planety rządziły,
I może być, że ich dzieł wielkich zamilczano,
Lub z zazdrości, lubo że o nich niewiedziano.

3.

Mnie się tak zda, że widzę, że w tym wieku naszym
Wielkie się cnoty tey płci pokażą za czasem,
Którymi się napełnią papiery uczone,
Że niebędą być mogły nigdy zapomniane,
Aby z wieczną swą hańbą zmilkły nieżycziwe
Języki, które szczypią ich sprawy ućciwe,
I tak się ich zaświeci sławą, ze swoimi
Przeydą dobrze Marfisę dziełami wielkimi.

4.

Ale wróćmy się do niey, dziewica surowa,
Jusz imię swoje była powiedzieć gotowa
Rycerzowi, który ją u siebie postawił,
Ale tak, aby y swe on także obiawił,
Zaczym ona dług mu swoy zarazem oddała,
Aby tesz wzaiem iego przezwisko wiedziała,
Jam Marfisa, więcey tesz nie było potrzeba,
Bo ostatek wszytek świat wiedział, iako trzeba.

5.

Niemogł się zaś tak prętko ow drugi wyprawić,
Przyszło mu się powieścią tą dłużej zabawić.
Tak mówiąc, ia rozumiem, żeście są świadomi,
Żeście są rodu mego imienia wiadomi,
Bo nietylko Hiszpani, albo Francuzowie,
Tych sąsiedzi, ale y Aetiopowie,
I Murzynowie znaią imię Klaromonta,
Z kąd wyszedł zacny Rycerz, co zabił Almonta.

6.

I ten, który Mambryna Krola zamordował,
I Cerela y państwa ich w niwecz zepsował,
Z tey krwi, gdzie Ister morze ośmią rogów bodzie,
I wypowiada pokoi Euxinskiey wodzie,
Matka mię moja z oycem Amonem spółdziła,
Który tam był pielgrzymem, iusz temu lat siła,
Jusz to rok, iako mię . . żalosną zostawił,
Kiedym się do Franczey do swoich wyprawił.

7.

Alem niemogł, iakom chciał, dokończyć swey drogi,
Bo mię tu, żal się Boże! zapędził wiatr srogi,
Rok to, iakom do tey złey, niezbożney krainy
Przybył, bo sobie piszę y dni y godziny,
Gwidon własnemem dziki imieniem nazwany,
Małey sławy y ieszcze od ludzi nie znany.
Zabiłem Argillana na rycerskiey probie,
Który miał towarzyszw dziesiáciu przy sobie.

8.

Alem y drugą próbę odprawił szczęśliwie,
Szczęśliwie y mam dziesięć dziewic niewątpliwie
Napiękoieyszych w tym kraju odemnie wybranych,
I po wszystkim Krolestwie tym wybrakowanych;
Tymi władnę, iako chcę, a zgoła wszystkimi,
Bo mi dały nad sobą mocą rząd w swej ziemi,
I każdemu go dadzą, który się tak stawia,
Ze dziesięciu Rycerzów żywota pozbawi.

9.

Pytali z tą Gwidona, dla czego tak mało
Mężczyzn w tamtecznym kraju y w mieście zostało?
Jeśli tam pod swą mocą żony męża mają,
Tak, iako żony mężów, gdzieindziej słuchają?
Gwidon odpowie na to: często o przyczynie
Tey sprawy słyszał, iako mieszkam w tey krainie,
I tak, iako ja ją wiem, kiedy tego chcecie,
Odemnie o niej słyszeć y wiedzieć będziecie.

10.

W ten czas, gdy się od Troi wrocili Grekowie
Za dwadzieścia lat spełna, bo historikowie
Tak to twierdzą, że dziesięć lat pod nią strawili,
A przez drugą dziesięć lat po morzu błądzili,
Należli, że y żony długą nęsknione
Niebytnością, lekarstwa na to znalezione
Swoje miały, bo sobie wyrostki obraty
Młode, aby na zimnie dobrze obłapiaty.

II.

Pełne domy bękartow Grekowie zastali,
Ale się im tak zdało, że poodpuszczali
Wszystkim, bo to wiedzieli dobrze, żeby byli
Tak długo żadną miarą pewnie nie pościli,
Ale precz cudzym synom od siebie kazali,
Aby sobie gdzieindziej fortuny szukali,
Jusz tego cierpieć baczni mężowie niechcieli,
Aby ich swoim kosztem dłużey żywić mieli.

I 2.

Jednych matki, bojąc się mężow, porzuciły,
Drugich tak, iako mogły, tajemnie żywiły.
A więtszy y ci, ktorzy iusz byli dorosзли,
W różne strony, tam y sam między ludzi poszli:
Jedni do rozmaitych rzemiosł się udali,
Drudzy także na wojny dalekie iachali,
Ci pasterzami, a ci zostali dworzany;
Jako ta chce, ktorey jest wszytek świat poddany.

I 3.

Mędzy tymi inszymi srogi i surowy
Klitemnestry poiachał młody syn Krolowy,
W ośmnastu lat, tak świeży, iako kwiat różany,
Albo piękney leliey, dopiero urwany,
Ten sporządziwszy okręt y nań rzeczy swoje
Poprzatnąwszy, udał się na nim na rozboje,
W towarzystwie sta inszych młodzieńcow przebranych
Swege wieku, we wszytkiej Grecyey wybranych.

14.

Kretencykowie byli w ten czas wypędzili
Krola swego y aby się ubetpieczyli,
Na wszystkie strony swoje s pieniędzmi wystali,
Abý iako naywięcey ludzi nazbierali.
Między tymi Phalanta, tak młodzieńca zwano,
Zaciągnione na ich żołąd, któremu oddano
Potym piękne Dykteyskie miasto do obrony,
I z tymi, których z sobą przywiódł, z insey strony.

15.

Między miasty, których sto w Krecie się nayduie,
Pięknością y bogactwy Dicteia przodkuie,
Białogłowy w niey piękne, które chodzą rądy
Na dobre myśli, tańce, igrzyska, biesiady,
A iż tam cudzoziemce mają w ućciwości,
I w wielkim poważeniu y one ludzkości
Takiey przeciwko gościom nowym używały,
Że im co tylko w domach panować nie dały.

16.

Wszyscy byli na twarzach gładcy, piękni, młodzi.
Bo był prawie kwiat wywiódł Phalant Greckiey młodzi,
Że skoro się co tylko w Krecie ukazali,
Zarazem serca z piersi iem powyciągali,
A doświadczywszy, że tak, iako gładcy byli,
I w łóżku się im dobrze podobno stawili,
Tak ie sobie za krotki czas upodobali,
Ze się na świecie w niwczym bardziey nie kochali.

17.

Skoro woyna stanęła z tey, y z owey strony,
Na którą był z swoimi Phalant ustroiony,
I służbę, na którą ich wprzod potrzebowano,
Kiedy się pokoy zawarł, im wypowiedziano.
Gotowali się iachać daley, na co Panie
Kreteńskie, taki lament, takie narzekanie
Czyniły ustawicznie, tak łzy wylewały,
Jakby oycy umarłe przed sobą widziały.

18.

Każda swego prosiła, aby nie iędzili,
I aby się tak bardzo od nich niekwapili;
Ale kiedy niechcieli, one swey rodziny
Zostawiwszy y oycy y bracia y syny,
Skoro klynotow, złota y srebra набраły,
Z swymi Miłośnikami cicho uiachały,
Tak cicho uiachały, że w Krecie żadnego
Nie było, coby postrzegł ziachania onego.

19.

Tak wziął wczesną godzinę Phalant do tey sprawy,
I tak miał wiatr życzliwy, tak na się łaskawy,
Że pod kilkanaście mil iusz byli ubiegli,
Niżli Kreteńczykowie swey szkody postrzegli,
Ten kroił ie potym przyiął, który w one czasy
Pusty był y zarosty zbyt gęstymi lasy,
Tu sobie po niewczasie morskim wytykali,
I bezpieczney kradzierzy swoich zażywali.

20.

Tu ich było przez dziesięć dni spełna mieszkanie,
Tu pociechy roskoszne, tu wczas, tu kochanie;
Ale iako się trafia, że więc na ostatek
Uprzykrzenie przynosi młodzikom dostatek,
Zgodzili się, żeby płęć białą zostawili,
I od oney się wielkiej kaźni uwolnili;
Bo się żadne na świecie brzemie tak nie przykrzy,
Jako mieć białogłowę, która się uprzykrzy.

21.

Oni, co zbyt nieradzi z mieszka wydawali,
I pieniędzy szędzili, to upatrowali,
Że kiedyby tak wiele nałożnic karmili,
Szablaby ich y łukiem trudno pożywili,
I tak ze wszystkiego ie prawie obłupiwszy
Złoto, srebro pobrawszy same zostawiwszy,
Niewdzięczni miłośnicy od nich odiachali,
Tam, gdzie znać w Apuliey, Tarent, zbudowali.

22.

Białogłowy, skoro się niźrzały zdradzone
I od swych miłośników same opuszczone,
Tak się srodze wylękły z razu, że się zdały,
Jak na brzegu przy morzu nieruchome skały;
Ale widząc, że wrzaski y łzy, które lały,
Pożytku nie czyniły y za nic nie stały,
Poczęły pilnie myśleć, iako się ratować,
Jako się w onym wielkiem nieszczęściu sprawować.

23.

Zdania swoje każda z nich w pośrzodek wносиły :
Jedne się wrocić nazad do Krety radziły,
I raczey się na wolą oycow niebłaganych
I mężow swoich puścić, chocia rozgniewanych,
Niżli na niemieszkanych brzegach między lasy
Głodem umrzeć y cierpieć niezmierue niewczasu;
Drugie za się y słowa rzec na to nie dały,
I że się było lepiej utopić, wołały.

24.

I chodzić chleba żebrać tam y sam po świecie,
I być nierządnicami do końca, niż w Krecie
Poddać się pod surowe y gniewliwe ręki
Srogich oycow y mężow, na kaźni, na męki.
Takie rady y insze różne przedsiębrały,
Ale się żadne przecię z tych niepodobały,
Nakoniec między nimi Oronthetha wstała,
Co od Krola Minofsa rod swoy wywodziła,

25.

Namłodsza między niemi y nagładsza była,
I namędrsza y mniej tesz, niż insze, zgrzeszyła,
Miłowała Phalanta y iemu się dała
Prawicą y dla niego oyca odiachała.
Tu ukazując z twarzy rumianey y z mowy.
Śmiałe serce y w sercu śmiałym gniew gotowy,
Rady od inszych wszytkich wniesione wzgardziła,
I że iey zdanie wszytkie przyięły, sprawiła.

26.

Porzucić on piękny kraj im nierozradzała,
Który, że był obfity y zdrowy, poznała.
Miał w sobie przeźrzoczyste rzeki y niziny,
Łąki, lasy, po wielkiej części miał równiny,
Miał y porty, w które się mogli przed wiatrami
I niepogodą ukryć żeglarze z nawami,
Ktore to od Afryki, to z Egipskich włości
Niosty różne towary y różne żywności.

27.

Zdało się raczy zostać y mścić się surowie
Nad zdradliwą mężką pcią srogiej białogłowie.
Chce aby każdy okręt, który tam przypłynie
I portu dla przeciwnych złych wiatrow nieminie,
Zarazem na łup, na miecz, na ogień puszczono
I iednego mężczyzny aby nieżywiono,
Na słowa Oronthethy wszystkie pozwoliły
I iako chciała, prawo na to uczyniły.

28.

Skoro wiatr wstał, a chmury wzniosły niepogody,
Biegły hurmem niewiasty złe do morskiej wody,
Od nowey prawodawce swojej y Krolewey
Oronthethy wiedzione srogiej y surowey
I nawy, które wiatry do brzegow przygnały
Ogniem srogiem paliły y na łup dawały
I ieden żywo nie był mężczyzna puszczony,
Coby onę nowinę zaniósł w cudze strony.

29.

Przez kilka lat tak same w onym kraju żyły
Okrutne białogłowy y mężczyzny biły,
Ale prędko poznały, żeby były szkody
Nieuszy niezabiegłszy z iednostayney zgody
Swym złościom, bo kiedyby nigdy nierodziły,
Prawa by się ich były wniwecz obrociły
I Krolestwo by było y prawo ustało,
Ktore, iak ony chciały, na wieki trwać miało.

30.

Przeto ostrości prawa nie co uchyliły
I przez pięć lat z okrętów, co tam przychodziły,
Dziesięć sobie nagładszych mężów obierały
I żywo ie puszczały y zostawowały
Takich, co by się byli tak dobrze stawili,
Żeby ze stem małżeńskie dzieło odprawili,
Bo ich z pełna sto było y tak był każdemu
Jeden mąż dziesiątkowi oddany iednemu.

31.

Siła ich stracić dały, co się nieudali,
I co się źle y słabo nędzni popisali.
Tych za się, ktorzy mieli potężnieysze żyły,
Towarzyszmi swych rządów y łask uczyniły;
Ale pierwey przysięgę uczynić musieli
Kterą pod gardłem iścić y zachować mieli,
Aby wszystkich, co ich tam byli przyiachali,
Bez wszelakiey litości mężczyzn zabijali.

32.

Potym w kilka miesięcy y rodzić się ieły,
A zatym się bardzo bać y trwożyć poczęły,
Aby męskiey tak wiele pteci nienarodziły
Za czasem, żeby się ie y zaś nieobroniły
I żeby im nakoniec rządow niemusiły
Puścić, w ktorych tak bardzo same korzystały,
Przeto postanowiły, poki byli mali
I poki niedotężni, aby niewierzgali.

33.

Srogie prawo, okrutne prawo uchwaliły,
Siręgąc, aby pod męzką zwierzchnością niebyły,
Aby iednego tylko matka zostawiła,
Inszych albo przedała, albo podawiła.
Dla tego ie wdalekie strony zasyłają
I tym, co ie prowadzą, srogi przykaz dają:
Aby, ieśli być może, na frymark ie dali
Za białą pteć, ieśli nie, aby ie przedali.

34.

Jednegoby męszczyzny pewnie nieżywiły,
Kiedyby same bez nich potomstwo rodziły,
Toć iest naywiększe tego dobrodzieystwo prawa,
Ktore więcey swym, niżli obcem, zła ustawa
Pokazuje, bo inszych iednako skazuje
Na srogą śmierć y w tym się tylko poprawuie,
Że niechce, aby wszystkich, iak przed tym czyniały,
Bez porządku niewiasty srogie zabiały.

35.

Jeśli więcej, lub dziesięć, wiatrem zapędzeni
Przybyli tam, do kluzy wnet byli wsadzeni,
Zkąd potym po iednym na dzień wyimowani
I przez los, kto miał zginać, byli wybierani.
W ten czas, gdy Orontheitha okrutna rządziła,
Która tam pomście ołtarz była postawiła,
A ieden był z dziesiątka przez los do tej kary
Obrany, aby srogie odprawił ofiary.

36.

Po wielu lat, przybył tu ieden zawołany
Rycerz młody imieniem Albani nazwany,
Który się był zbyt pięknie y kształtnie urodził,
A od Alcya swoi . . . rod zacny wywodził,
Ledwie się postrzegł, iako został poimany
Jako ten, co on kraj miał za niepodeyrzany,
Potym go do ciasnego więzienia oddano
I do srogiej ofiary z inszymi schowano.

37.

Gładki był y udatny, pięknych obyczajów,
Uczony y świadomy wielu różnych krajów
I tak był słodki y tak przyjemney wymowy,
Żeby rady słuchały iego słodkiej mowy
Srogie żmii. W tym, gdy go do więzienia dano,
Jako o rzeczy rzadkiej, o niem powiadano
Alexandrze, cora to Oronthei była,
Która długimi ciężka laty jeszcze żyła.

38.

Jeszcze żyła, drugie iusz były zumierały
Wszystkie, co były z Krety w ten kraj zaiachały,
Inszych się narodziło siła, które były
Potym przysły swem rzędem do niemałej siły,
I do dziesięci kuźnic, które proźnowały,
Często iednego tylko robotnika miały,
A dziesięć zaś Rycerzow wszystkich zabili
Przychodniow, co się iedno w tamten kraj trafiali.

39.

Alexandra, ktorey tak siła powiadano,
O Albanem y ktorey go tak zalecano,
Tak długo swoiey starey macierze prosiła,
Że go iey naostatek widzieć pozwoliła,
I kiedy iusz miał odejść, poczuła, że mało
Serca w niej, które za niem bieżało, zostało,
Czuie się, sama niewie iako, poimana,
I zostawa od swego więźnia skrępowana.

40.

Kiedyby tu (mowi iey) ludzkość panowała,
Kiedyby się, o piękna Panno! nadywała
Tu w tym kraju, iako się gdzieindziey nadywie,
Wszędzie, gdzie słońce świeci y b eg odprawuie,
Prosiłbym was bezpiecznie przez wasze piękności,
Dla których serca twarde miękceją z miłości,
Abyście mię żywotem teraz darowały,
A potym iem według swey woley szefowały.

41.

Ale kiedy w tym kraju, krom wszelkiej słuszności,
Wszystkie serca są sregie y próżne litości,
Nie proszę, abyście mię zdrowiem darowali,
Bo wiem, żeby me proźby skutku nieuczniły,
Oto proszę, niech umrę, iako Rycerz prawy,
Z bronią w ręku, nie iako dla iakiej złej sprawy
Osadzony na garło y na śmierć skazany,
Albo woł na ofiarę Bogom zgotowany.

42.

Alexandra, co oczy łzami umoczone
I serce miała żalem wielkiem przerażone,
Odpowie: Niech tak będzie, że okrutniejszego
Miasta nad to nie naydzie y niełudzyczszego,
Ale tego nieprzyznam, aby między nami
Wszystkie były, iako ty twierdzisz, Medeami,
I choćby były wszystkie, ia sama w tę radę
I w tę się lidźbę, tak wiedz, Albani! nie kładę.

43.

I ieślim przedtym była okrutna w tej ziemi,
I nieczbożna, zarowno z iaszymi wszystkimi,
Podobno to dla tego, żem dotąd niemiała
Nikogo, komubym swą dobroć pokazała;
Alebym była gorsza, niż lwi przemorzeni,
I sercebym nosiła twardziejsze kamieni,
Kiedybym na twe słowa . . . niezmiękciała,
I kiedyby mię litość poruszyć niemiała.

44.

Bodai to prawo srogie było tak zniesione,
Ktore przeciw przychodniom iest postanowione,
Jakobym się twoiego żywota, wiedz o tem,
Niewzbraniata odkupić mem własnym żywotem,
Ale okrutne prawo zagrodziło drogę,
Że cię tak, iako życzę, ratować niemogę,
I chocia to mała rzecz: o co nas chcesz prosić,
Ale prosisz w złym miejscu, trudno co uprosić.

45.

Tuszę iednak, że tę rzecz za staraniem moim
Otrzymasz, iako pragniesz, abyś umarł boiem,
Ale się ot o boię, aby cię przez dzięki
Srozsza śmierć niepodkaza za się z cudzey ręki.
Na to rzekł Albaniusz: tak się srodze czuię,
Kiedy członki żalazem dobrze obwaruię,
Że dziesiąci naywiększych Rycerzow pożyję,
I sam żywy zostanę, a onych pobiję.

46.

Alexandra mu na to nieodpowiedziała,
Tylko ciężko westchnęła, kiedy odchadzała,
Z tamtąd do Oronthei matki swojej poszła,
I tysiąc ran śmiertelnych w sercu z sobą niosła,
I wola iey nowego więźnia powiedziała,
I prosiła, aby go zabić nie kazała,
Kiedyby był tak mętny, żeby iawnie w rynku
Dziesiąci inszych zabił sam na pojedynku.

Nij

47.

Oronthea Krolowa do rady zebrala
Swe niewiasty co starsze y tak rokowala:
Wiecie to wszystkie dobrze, iako na tym sila,
Aby strasz wszędzie dobra w naszych porciech byla,
A żeby byla dobra, trzeba nam probowac
Tych wszystkich, co ich będą mieli, zawiadowac,
Aby z naszym upadkiem marni nierządzili,
A mężni bez słuszności zdrowia nietracili.

48.

Mnie się zda, aby prawo było uczynione
Na mężczyzn do naszych krajow przytławione,
Aby każdy, nim na śmierć do ofiary stanie,
Jeśli sam tak będzie chciał, uczynił podkanie
Sam a sam w pojedynku, na placu przestronym,
Z dziesiątkiem innych mężczyzn na to naznaczonym,
Jeśli wszystkich zabije, ten niech za tą próbą
Portem rządzi y wszystkie lud niech ma pod sobą.

49.

To mówię: że tu jeden więzień się nayduie,
Krocy się bić z dziesiącią naszych ofiaruie,
Jeśli tak, iakiem się być udaie, iest śmiały,
Czemużbyśmy mu tego pozwolić niemiali?
Przeciwym obyczajem, niech będzie karany,
Jeśli na pojedynku będzie przekonany.
Tak w on czas Oronthea swą radę dawała,
Na co icy co nastarsza tak odpowiedziała:

50.

Nie ta była przyczyna pierwsza, zacne Panie!
Ześmy wzięty męską płeć z sobą w obcowanie,
Aby ich miastu było, co potrzeba temu
Dla obrony y temu Królestwu naszemu,
Bo tak, iako y oni, mamy sto śmiałości
I dowcipu y serca y umiętności,
Bogby chciał, żebyśmy tak mogli bez nich rodzić,
I bez nich same przez się potomstwo wywodzić.

51.

Lecz że to być niemoże, na to się zgodziły
Te, które tu naypierwey prawa stanowiły,
Aby ich nigdy więcej nie mieszkato z nami,
Jeno coby się mogli uczynić panami.
Jeden przeciw nas dziesięć y to się czyniło
Dla płodu, nie aby ich nam potrzeba było
Dla obrony, w tym samym niechai będą mężni,
W ostatku niepotrzebni, marni, niedołężni.

52.

Przeciwna to we wszystkim od celu naszego,
Między sobą mężczyznę chować tak mężnego,
Bo jeśli dziesięć inszyh sam jeden zabić,
Pytam was, wiele taki biały chłtów pożyje?
Kiedyby takich dziesięć być między naszymi
Miało, dawnoby nam rząd wydarli w tej ziemi.
Głupstwo wielkie, panować pragnąć, a inszemu
Dać broń w ręce, niżes sam, dobrze mocniejszemu.

53.

I to masz upatrować, że jeśli pożyje
Ten twoy inszych dziesiąci, jeśli ich zabię,
Usłyszysz o Krolowo! sta niewiast odkryte
Narzekańie o męże od niego zabite.
Chceli wynieść, niech insze sposoby podawa,
A niech tak mężoboicą wielkiem nie zostawa,
Jednak, jeśli sto w łożku białychgłow odprawi,
Jako ich dziesięć czyni, niechaj się wybawi.

54.

Surowe było zdanie Artemiey Paniey,
Tak się zwała; atoli nie stanęło na niey,
Boby był Albanusz w kościele, o srogi
Wyroku! błagał swą krwią niepobożne Bogi;
Ale stara Krolowa, która na tym była,
Aby corce dogodzić, tak wiele wnosiła
Wywodow wielkich, że iey przewyższyło zdanie.
I wszytek białogłowski przypadł senat na nie.

55.

Gładkość Albanusza prawie niesłychana,
I grzeczność y uroda z nikim niezrownana,
Tak wiele w sercach młodych białychgłow ważyły,
Ktore w radzie na on czas z Orontheą były,
Że starsze z Artemią niewiasty przegrały,
Ktore się praw i dawnych zwyczaiov trzymały,
I blisko tego było, że od drugiey strony
Mało nie był Albani młody wypuszczony.

56.

Krotko mowiac, miał szczęście y padł dekret po nim,
Ale tak, aby iako rozumiano o nim,
Dziesięć inszych sam a sam żywota pozbawił,
Dziesięć tylko, lecz nie sto, białychgłow odprawił.
Drugiego dnia był zaraz z wieże wywiedziony,
I w zwykłą swoją dobrą zbroję obleczoney,
Mając dobry pod sobą koń, na placu długim
Wszystkich dziesięci zabił, iednego po po drugim.

57.

Teyże noey, na drugą próbę był puszczony,
I w łożnicy z dziesięcią Panien położony,
Gdzie mu się tak zdarzyło, choć się był zmordował
Długiem boiem, że wszystkich skusił y skosztował.
Czym sobie taką łaskę ziednał u Krolowey,
Że go wzięła za syna y do próby nowey
Cerkę mu swą y dziewięć dziewic naznaczyła,
Z ktoremi się nayspierwsza proba odprawiła.

58.

Alexandré mu piękną y to miasto dała,
Która ie potym swoim imieniem nazwała,
Ale tak, aby prawo ono y sam chował,
I potomek, co po niem będzie następował,
Aby każdy przychodzić, co do tego kraiu
Trafi się, obrać sobie mógł, według zwyczaiu,
A bo umrzeć ofiarą na Bogow błaganie,
Albo z dziesięcią mężow mieć boi y potkanie.

59.

Gdzie, ieśliby sam wszystkich żywota pozbawił,
Aby y drugą próbę w łożnicy odprawił,
A ieśli mu się szczęście stawi tak łaskawie,
Że zwycięzcą zostanie y na tey rozprawie,
Ten niech Panem zostanie y według swey woley,
Niech sobie dziesięć dziewic obierze powoley,
Z ktoremi niech kroluie, aż drugi przybędzie,
Co mu, iako on inszym, na garle usiedzie.

60.

Dwa tysiąca lat spełna, iako powiadaia,
Chowano srogie prawo y dotąd chowaią,
I rzadki dzień, w ktoryby niemiał być zarznięty
Na ofiarę przychodzień iaki z cudzey strony,
Jeśli się ktory boiu z dziesięcią napiera,
Pospolicie na pierwszym podkaniu umiera,
Z tysiąca ledwie ieden taki się nayduie,
Który do drugiey próby nocney następuje.

61.

Trafiaia się niektorzy, ktorzy postępuia,
Ale tych rzadko, że ich na palcach rachuią,
Mędzy takimi ieden Argilan się liczył,
Ale niedługo swoim dziesiątkiem dziedziczył,
Bo kiedym tu przyjechał wiatry zapędzony,
Był odemnie z dziesięcią inszych zwyciężony,
Bo tak chciał, że m ja raczey nie pozbył żywota,
Niż na mię padła hańba y taka sromota.

62.

Bo wczasy y roskoszy, które więc człowieku
Smakują, zwłaszcza tego rozkwitłego wieku,
I purpury y złoto, zwierzchność, przodkowanie,
Przełożęństwo, dostatki, rząd y panowanie,
Zda mi się, że nie mają smaku y wdzięczności,
Kiedykolwiek porządnej nie jest na wolności,
I to mi się zda ciężka niewola, że w drogę
Nigdzie z tad nieszczęśliwy wyiachać niemogę.

63.

Ale to mi naywięcej przydawa żałości,
To mi wszystko smak bierze, że kwiat mey młodości
Ladaiało y w marnym tracę próżnowaniu,
Tyjąc, iako wieprz iaki, w tym tu poimaniu,
Sława meiego rodu brzmi tak, iako trzeba,
Prawie po wszystkim świecie y dosięga nieba,
Ktoreybym ja tesz mógł mieć iaką odrobinę,
Kiedybym wzdy nawiedzić mógł moię rodzinę.

64.

Zda mi się, że mi krzywdę nieba uczyniły,
Że mnie do tak nizezemnych postug obrocily,
Jako ten, co więc konia obraca do stada,
W którym się lub chromota, lubo insza wada,
Lub ślepotą nayduie, że musi w pokoju,
Gnuśnieć y surowego zapominać boju.
I życzę sobie śmierci, kiedym tak rzuczony,
Z nadzieie, abym kiedy miał wyjść z tej strony.

65.

Tu Gwidon zatym przestał y złorzeczył dniowi,
Puściwszy wodze swemu wielkiemu gniewowi,
Który zwycięstwa przeciw dziesiątkowi dostał,
I Rycerzow y dziewic y tam Panem został.
Astolph się niechciał dać znać y stał utajony,
Tak długo, aż był z wielu znakow upewniony,
Że mu tak, iako Gwidon mówił, być powinny
Syn zacnego Amona y ten a nie inny.

66.

Potym mu nietając się więcej opowiedział,
I iako był brat iego tak bliski powieǳiał,
I wielką mu uprzejmość y chęć pokazywał,
I w głowę go, nie bez łez, kilkakroć całował.
Niemogłać (prawi) matka na szyi zostawić
Pewniejszych znakow, ktore miały cię obławić,
Bo żeś z naszej krwi poszedł, twoie obyczaje,
Twoie serce y męstwo twoie cię wydaie.

67.

Gwidon, który gdzieindziej byłby był wesoly,
Nalaższy tam tak bliskie swoje przyjacioly,
Z smętną twarzą Astolpha w tym mieyscu przyjmował,
I że się tam z nim trapił, niezmiernie żałował.
Jeśli sam żyw zostanie, więźniem będzie drugi,
Do czego iusz kres, tylko przez noc, tak niedługi,
Jeśli tesz Astolph zginie, zabiją samego,
Tak dobre tego iest złe wyraźne drugiego.

68.

Żal mu ktemu. że insi Rycerze koniecznie,
Jesli wygra, więźniami zostać muszą wiecznie,
Ale ieśli tesz w onym pojedynku zginie.
Postaremu nieszczęsnych niewola nie mieie,
Bo ieśli ie z iednego błota wyimie snadnie,
Kiedy zaś do drugiego przydzie, także wpadnie,
Darmo nad niem Marfisa otrzyma wygraną,
Bo zginie, a ci przed się w niewoley zostaną.

69.

Z drugiey strony wiek młody, rozkwitły y owa
Ludzkość, grzeczność y wielka dzielność Gwidonowa,
Tak serce towarzyszw wszystkich przeraziły,
I Marfisę takową litością ruszyły,
Że ie y przyszła ich wolność prawie do wzgardzenia,
Kiedy ie y mieć niemogą bez iego zginienia,
I ieśli go Marfisa musi zabić, krzywa,
Tak się rozumie, że być sama niechce żywa.

70.

I mowi Gwidonowi: pospołu poidziemy,
I gwałtem z tego mieysca wszyscy wynidziemy,
On ie y na to: niemasz do ucieczki nadzieie,
Na śmierć tu tylko same daią przywileie,
Ona zaś: o co ieno kiedy się pokuszę,
Żawdy skończę w tey sprawie, zawsze sobie tuszę,
A pewnieysza się droga z tad uść nienayduie,
Krom tey, którą mi sama szabla ukazuje.

71.

Takem na placu twego męstwa doświadczyła,
Żebym się o większą rzecz z tobą pokusiła,
Przeto jutro chcę, kiedy niewiasty się zniżą
Na plac patrzeć na nasz boi y na ganki wnidą,
Abyśmy na nie z każdej uderzyli strony
Lubo będą uciekać, lub czynić obrony,
I żebyśmy ich trupy zwierzom zostawili,
I ptakom tego miejsca y miasto spalili

72.

Gwidon iey za się na to: ia w każdej potrzebie
Gotowem bić y umrzeć zawsze podle ciebie,
Ale z tą żywo wynieść daremnie myślemy,
Dosyć na tym, że się wzdy cokolwiek pomścimy,
Często dziesięć tysięcy na plac się zieżdaiwa
Złych białychgłów, a czasem y więcej ich bywa,
Tyle drugie zostaje tych, które pilnują
Zamku, portu y ktore na murach wartują,

73.

Niech ich będzie tak wiele, Marfisa odpowie:
Jako mieli ludzi swych s Xerxesem Persowie,
Albo tak wiele, iako było porzniętych
Z nieba pokus na męki do piekła skazanych.
Jeśli ty będziesz zemną, a przynamajey z niemi
Niebędziesz, iam gotowa bić się ze wszystkiemi,
I wiem, że ich pobiję. Gwidon zaś, ia powiem
Jeden sposob, przez który uidiem z całym zdrowiem.

74.

Jeden ten tylko sposob, ieśli nam wynidzie,
I ieśli iakie znaczne nieszczęście nieprzydzie,
Nikomu się, krom niewiast, do morza niegodzi
Chodzić z miasta, ieśli kto ukradkiem wychodzi,
Gardłem bywa karany y dla tego muszę,
Zwierać się tego iedney z tych niewiast y tuszę,
Że mię pewnie niewyda, bom nieraz miłości,
Nierazem iey ku sobie doznał życzliwości.

75.

I wiem to, że y ona ma tę dobrą wolą,
Zdiąć zemię y tak ciężką y brzydką niewolą,
Spodzielając się, żeby sama zemną żyła,
I żeby towarzyszek inszych swych pozbyła,
Ta, kiedy ciemne mroki poczną następować,
Każę pocichu do bram fustę nagotować,
Którą nasi żeglarze y w żagle ubraną,
I wiosła, kiedy będzie potrzeba, zastaną.

76.

Zemną w kupę ściśnieni wszyscy marynarze!
Wszyscy Rycerze! wszyscy kupcy y żeglarze!
Ktorzyście się dzisiaj w dom moi terazniejszey chwili
Ża co niechai wam będzie dzięki, zgromadzili,
Poitziecie y drogę mi będziecie torować,
Jeśli by nas kto myślał wściągać y hamować,
Tak za pomocą mieczow uirzawszy pogodę,
Pewienem, że was z miasta bezpiecznie uwiodę.

77.

Ty czyń, co chcesz, (odpowie Marfisa surowo,)
Ja wiem, że sama przez się z tąd wyiadę zdrowo,
I pierwey uiżrysz wszystkie te larwy niewieście,
Pobite od mey ręki, które są w tym mieście,
Niżbym krok nazad stąpić albo uciec miała,
Lub iaki znak po sobie strachu pokazała,
Chcę z tąd wyniść, chcę za dnia y chcę tylko gwałtem,
I mniemam, iż sromota wyniść inszym kształtem.

78.

Kiedyby mnie niewiasty, zem dziewczką, poznały,
Wiem to pewnie, żeby mnie bardzo szanowały,
I wiem, żeby mi z sobą wszystkie były rady,
I wzięłyby mię w senat y do pierwszej rady,
Ale y zem pospołu z tymi przyiachala,
Niechcę, abym przywilej większy nad nie miała,
Błądby był, kiedybym się sama wyzwoliła,
A tych drugiey w niewoley ciężkiej zostawiła.

79.

Te y'irsze tam były Marfisine słowa,
Z których iawnie dawała znać cna białogłowa,
Że się na towarzyszę tylko oglądała,
I że się niebojąc ich zawiść hamowała,
Że . . z pamiętnym znakiem swey śmiałości,
Nieuderzyła zaraz na rodzaj niewieści,
Dla tego na Gwidona onę rzecz puściła,
Użyć drogi, co lepsza według niego była.

80.

W tym z Alerią Gwidon, co wiernieyszą żoną
Mowi y odkrywają iey sprawę umowioną,
Nietrzeba mu iey było długo prosić, owa
Krotko mówiąc, nalażł ją, że była gotowa,
Do morza wskok dla fusty, w ciemne mroki posła,
I złoto y swe skarby co lepsze wyniosła,
Zmýślając, skoroby dzień swojemu woźnicy
Phebus kazał wieść na świat, wynieść na zdobyczy.

81.

Ale pierwey, niżli się do morza wybrała,
Pałasze, miecze, tarcze y zbroie zebrała,
Ktore na się żeglarze, kupcy obłoczyli,
Ktorzy na poły nadzy y bezbronni byli,
Jedni spali, a drudzy strasz odprawowali,
I między się odmienne prace dzielali,
Coraz patrząc, ieśli się niebo czerwieniło,
Na wschod słońca y ieśli świtać poczynąło.

82.

Jeszcze był wyieżdżając z morza Pan światłości
Nie rozegnał, iak trzeba, mrokow y ciemności,
Dopiero Arktophilax od północney strony
Orać pługiem poczynął niebieskie zagony,
Kiedy niewieście gminy on plac napełniły,
Aby na koniec boiu straszego patrzyły,
Jako więc napełniaią psczoły ule swoje,
Kiedy na wiosnę nowe rozczyniają roie.

83.

W bębny, trąby y surmy uderzyć kazały,
A dźwięki się na kłó wszędzie rozlegały,
Dawając znać, aby się wrocili, Gwidonowi,
I koniec rozczętemu dał pojedynkowi,
Jusz stali pogotowiu Aquilant z Gryfonem,
Ubrani w świetne zbroie y Astolph z Gwidonem,
Sansoneth y Marfisa, ci konno, a owi
Insi pieszo, do przyszłej potrzeby gotowi.

84.

Kto chciał z pałacu morza y portu doiachać,
Musił koniecznie poprzek przez on plac przeiachać,
Zadney drogi, lub długiey, lub krotkiey niemieli,
Nad tę, co od Gwidona iusz wszysey wiedzieli,
Który, skoro swych zagrzał słowy przystoinymi,
Ruszył się od pałacu cicho ze wszystkimi,
I na plac, gdzie niewiasty stały w oney dobie,
Wiachał śmieie mając ich coś nad sto przy sobie.

85.

Zbyt spiesznie towarzysze swe Gwidon prowadził,
Aby ich był co prędzey z bramy wyprowadził,
Ale wielki tłum niewiast, które stały w koło,
Wszytek zbroiny począł mu zachodzić na czoło,
Mniemały, widząc, kiedy iuszych wiodł za sobą,
Że chciał uciec y z bramy wypaść oną dobą,
I łuki wszystkie razem ku niemu nałożyły,
I tę stronę, gdzie mieli wypaść, zastąpiły.

86.

Gwidon y insi wszyscy y mężna dziewica,
Wpadła na nie tak, iako przemorzona lwica.
Bliąc, siekąc y koląc, długo się silili,
Aby żelazne wrota u bramy wybili,
Ale tak wielki był tłum niewieści u brony,
Że strzały szły, iako deszcz, ten srodze zraniony,
A ten zabity leży, że nakoniec w oncy
Potrzebie bardzo blisko iusz byli straconcy,

87.

Jeszcze dobrze, że zbroie mieli doskonałe,
Że wzdry piersi za niemi zachowali całe.
Pod Sansonethem dzielny koń poległ zabity,
Pod Marfisą padł spiszem przez szyję przebity,
A w tym Xiąże Angielskie sam rzecze do siebie:
A ia w iakiej swej trąby użyję potrzebie?
Spatrzę, kiedy miecz mało sprawił, ieśli mogę
Trąbą samą rzczętą ubezpieczyć drogę.

88.

Jako się we złym razie każdy więc ratuje,
Jako może, tak Astolph trąbę w czas wymuie,
I przykłada do gęby, dźwięki straszne wstają,
Ktore ziemię y morze y niebo mieszaia,
Wszytek świat drży, lud srogiem strachem przerażony,
Chcąc uciekać na siebie pada obalony,
Niewiasty od boiaźni z theatrum spadaia,
I swoiey branie więccy obrony nie daia.

89.

Jaką wielką boiaźnią ludzie przerażeni,
Kiedy iusz ogień wszystkie opanował sieni,
I wszytek na około, w ten czas kiedy spali,
I dzienny trud y troski we śnie umarzali,
Biegając y tam y sam y niewiedząc dziury
Do ucieczki, spadaią y z okien y z gury,
Tak na on czas niewiasty z theatrum spadały,
I przed straszhwym dźwiękiem wszystkie uciekały.

90.

Uciekały tam y sam przed dźwięki straszhnymi
Na gorze y na dole pełno ich na ziemi,
Jest ich przez tysiąc w bramie, co się uprzedzają
Do wyścia y same się przez się powalają,
W takim wielkim nacisku ta żywota strada,
Ta z okna, a ta z ganku wysokiego spada,
Ta rękę, owa nogę, a ta szyję łomie,
Ta zdycha, ta iusz zdechła, a ta tylko chromie.

91.

Wrzask wylęknionych niewiast płacz y narzekanie,
Aż do nieba sięgało y wielkie wołanie,
Gdziekolwiek dźwięk dochodzi, tłuszcza pełna trwogi
Jako nadaley niesie ukwapliwe nogi,
Ale się niedziwuicie, że w tey mieszaninie
Małe serce widzicie y strach w podłym gminie,
Wicie, że przyrodzenie stworzyło zaiące
Zawzdy lękające się, zawzdy się boiące.

92.

Ale co mi o mężney Marfisie rzeczenie?
Co o Gwidonie dzikiem rozumieć będziecie?
Co y o Sansonethcie, co o drugich owych
Rycerzach wielkich, syniech Oliwierowych?
Nie bałyby się być pierwey sta tysięcy,
A teraz uciekają iako rod zaięcy,
Jako kroliki, iako gołębie na ciszą,
Kiedy grzmot iaki bliski y kołat usłyszą.

93.

Tak swem, iako y obcem dźwięk y moc wadziła,
Co z uczarowanego rogu wychodziła,
Ucieka za Marfisą Sansoneth z Gwidonem,
Za Gwidonem Aquilant, pospołu z Gryfonem,
Ale ich wszędzie ściga i dosięga w uszy
Dźwięk, który strach przynosi wylęknioney duszy,
Astolph biega po mieście, a u gęby trzyma
Swoię trąbę y coraz bardziey ją nadyma.

94.

Ta do morza, ta w góry wielkie w one czasy,
Ta bieży y kryje się między gęste lasy,
Niektore tak się były z strachu zapomniały,
Że nieoglądając się pięć dni uciekały,
Niektore rozbiegszy się z wielkimi pochopy
Z mostow na dół spadały w głębokie przekopy,
Uprzątnął rynki, domy, kościoły, że mało,
Albo raczey nic w mieście niewiast nie zostało.

O i j

95.

Marfisa społ z Gwidonem y bracia rodzeni,
I Sansoneth, okrutnym strachem przerażeni
Uciekali do morza prosto, a za nimi
Kupcy y marynarze, z inszymi wszystkimi,
Gdzie była Aleria fustę ɣgotowała,
Między dwiema zamkami y męża czekała,
Na którą, skoro wpadli s portu, pošli nagle,
Na wodę wiosła, na wiatr wyciągnąwszy żagle.

96.

Wszystko miasto Angielskie Xiążę y przedmieście
Przebieżał aż do morza, ale y po mieście,
I w porcie wszystkie prozne ulice zostały,
Niewiasty się pokryły y pouciekały,
Były y te, co z wielkiej boiaźni uchody
Obracały w plugawe miejsca y wychody,
Drugie się wpław na morze głębokie puściły,
Niewiedząc, gdzie się podzieć y w nim się topiły,

97.

Astolph, iako się było rzekło między niemi,
Spodziewał się u portu potrafić s swoimi,
Około siebie wszędzie w koło upatruie,
Ale brzeg tylko pusty, bez ludzi nayduie,
Patrzy daley y uizrzy daleko od brzegu,
Towarzystwo płynące w swoim pełnym biegu,
Widzi, że iusz brać musi przed się inszą drogę,
Kiedy fusta odeszła w onę wielką trwogę.

98.

Ale daymy mu pokoi, niechay zdrowy iedzie,
Tam, gdzie go iego wola y chęć iego wiedzie,
Nieboicie się oń, że sam ma tak wielką drogę
Odprawić przez pogańskie kraie, bo was mogę
Upewnić, że z naywiększych niebezpieczeństw drogiem
I z naywiększych złych razow wyidzie swoim rogiem,
A puśćmy się za iego w ciąż towarzyszami,
Co morzem uciekaia, uięci strachami,

99.

Kiedy się oddalili, płynąc w pełnym biegu,
Od niepobożney ziemie, od srogięgo brzegu,
Tak daleko, że ich iusz więcey nie dochodził,
Jusz im więcey straszliwey trąby dźwięk nie szkodził,
Tak ich hańba y ona sromota bolała,
Że im twarz wstydem, iako od ognia, pałała,
Nieśmicia na się poyrzeć, tylko smętni stoia,
Nic niemowiać, choć się iusz niczego nie boia,

100.

Tym czasem stary szyper swey drogi pilnuie
Bieząc morzem Egipskim y Rhod zostawuie,
Widzi Cypr y sto wysep kryiących się z gołą
Niebezpieczną, Maleą marynarze zową,
I tymże wiatrem dobrym iadąc od Malei,
Widzi kryjący mu się krai Greckiey Morci,
Puszczając Sycylią przez Tireńskie morze,
Przy brzegach Włoskiey ziemi słone wody porze,

101.

Naostatek do Luny szczęśliwie przyiachał,
Gdzie był żony y swoiey czeladzi odiachał,
I wyszedł na brzeg, Bogu dziękuiąc, że wody
Morskie przebył bez iakiey znaczney swoiey szkody.
Tam Francuskiego szypra iednego zastali,
Ktory radził Rycerzom, aby z nim iachali,
Tegosz dnia się puścili w drogę do Francyiey,
I w krotce doiachali piękney Marsyliiey,

102.

Bradamanta na ten czas w tym kraju nie była,
Ktora miastem y wszystkim powiatem rządziła,
By była, pewnieby ich była na swym chlebie
Otrzymała czas iaki w gościnie u siebie,
W tę prawie, kiedy z morza wysiedli, godzinę,
Masfiscynych Rycerzow czterech y drużynę,
I Gwidonowe przytym żonę pożegnała,
I na szczęście się w drogę osobną udała.

103.

Mowiąc, że nieprzstało, ani się godziło,
Aby w kupie tak wiele Rycerzow iedziło,
Jeno zwierze y ptastwa, boiśliwie rady,
Wroble, szpacy, ielenie, sarny chodzą stady,
Ale mężni sokoli y śmiali orłowie,
Niedźwiedzie y żubrowie, lwi y tygrysowie
Bez towarzystwa, sami chodzą y latają,
Do niczyiey pomocy potrzeby niemają.

104.

Ale insi Rycerze na tym nieprzestali,
Aby się z towarzystwa byli roziachali,
I tak samey Marfisie, iedney w one czasy
Przysłało iachać, przez puszcze, przez góry, przez lasy.
Bitszem się obrocili gościncem z Gryfonem
Białym, z czarnym Aquilant, Sansoneth z Gwidonem,
Aż do iednego zamku nazajutrz przybyli,
W którym chętnie przyięci do noclegu byli.

105.

Chętnie, ile znać było po zwierzczaey postawie,
Ale w sercu niechętnie y zbyt niełaskawie,
Bo Pan onego zamku, co im chęć pokazał,
Zmyślał wszystko y skutkiem iaczaey ukazał,
Od ktorego na lasku byli poimani,
Kiedy spali po przykrym trudzie spracowani,
I nie pierwey ich puścił, aż przysiędz musieli,
Że pewnie iego prawo zachowywać mieli.

106.

Ale się wolę iemi w inszy czas zabawić.
A teraz chcę z uchwałą Marfisę odprawić.
Druentę y z Sequaną Rodan przeiachała,
I w dolinę wesolą pod górę wischała,
I ujrzy nad potokiem bystrem w czarne szaty
Ubraną białągłową, iusz podeszłą laty,
Długą drogą y długiem chodem utrudzoną,
Ale bardziey żałością iakąś utrapioną.

107.

Ona to baba, która z zboycami mieszkała,
I co w lesie w iaskiniey im posługowała,
Gdzie się, ieśli pomnicie (bom iusz śpiewał o tym)
Jako Bog chciał, trafił był Orland Grabia potym.
Tzraz bojąc się śmierci nieśmiała odkrycie
Dać się znać, dla przyczyny, którą usłyszycie,
I nie gościncem, ale ścieszkami jeździła
Ustronnymi, aby gdzie poznaną nie była.

108.

Za obcego żołnierza po zbroi, po stroiu,
Rozumiała Marfisę, dla tego w pokoju,
W mieyscu stała nad wodą, ani uciekała,
Jako przed znanymi więc zawsze czyniała,
I owszem z śmiałą dosyć y bezpieczną twarzą.
Nie pomniąc, że niecnoty takie wszędzie karzą,
Nad pięknym się potokiem tam zastanowiła,
Gdzie Marfisa iachała, którą pozdrowiła.

109.

Potym iey wielką prozbą zła baba poczęła
Prosić bardzo, aby ją na koń za się wzięta,
I przez potok przeniosła. Marfisa, co była
Dziwnie ludzka, tak, iako chciała, uczyniła,
I owszem ją za siodłem miała dobrą chwilę,
I niosła ją przez błota więcey, niżli milę,
Przez błota, przez kamienie, aż się im udała
Droga dobra, na ktorey Rycerza podkała.

I I O.

On Rycerz był bogato ubrany y stroyny,
Na koniu miał drogi rząd, sam był wszytek zbroyny,
Do oney także rzeki iachał ziedney strony,
Od Iokaia, od Paniey zdrugiey prowadzony,
Pani, którą miał z sobą, miała dość gładkości,
Ale niemniey niewdzięku, pychy y chardości,
Zrządna iakoś y przykra y godna onego
Rycerza, co ią z sobą prowadził swojego.

I I I.

Chcecie wiedzieć, kto to był na drodze podkany?
Był to Grabia Magancki Pinabel nazwany,
Co niedawno w iaskinią Bradamantę w prawił,
I mało iey zły człowiek żywota niezbawił,
One łzy, one iego tak ciężkie wadychanie,
One skargi, one tak wielkie narzekanie,
Wszystkie były dla tey to, z którą teraz iachał,
A przedtym Czarnoxiężnik z nią mu był uiachał.

I I 2.

Ale skoro on pałac starego Atlanta
Zniosta y obrocila w niwecz Bradamanta,
Bradamanta, przez męstwo y swoje dzielności,
Że każdy mógł iść, gdzie chciał, dostawszy wolności.
Ona, co się iusz była stawila powolną
Grabi Pinabelowi, teraz będąc wolną
I swobodną od niego, znowu się wrocila,
I od zamku do zamku sobie z nim iędziła.

113.

A iako zrędna zawsze y bezpieczna była,
 Skoro ieno Marfisę mężną obaczyła,
 Za siodłem u niey szpetną, starą sarnę widząc,
 Poczęła babę drażnić, śmiejąc się y szydząc.
 Marfisa, z którą było trzeba postępować
 Obyczaynie y z którą źle było żartować,
 Odpowiedziała Paniey gniewem zapalona,
 Że iey baba piękniejsza była, niżli ona.

114.

A że to Rycerzowi iey pokazać chciała,
 Ale to sobie u niey pierwey wymawiała,
 Jeśli z siodła wysadzi źle Rycerza, aby
 Ona dała swe szaty y konia dla baby.
 Pinabel, który się bał hańby y sromoty,
 Kiedyby się był z oney wymowił roboty,
 Tarcz bierze, koń obraca y z złożonym drzewem,
 Na przeciwko Marfisie zewrze wielkiem gniewem.

115.

Marfisa także mężna drzewo swe złożyła,
 I Pinabela prawie w czoło uderzyła,
 Tak, że spadł ogłuszony y ledwie do siebie
 W dobrą godzinę przyszedł po oney potrzebie,
 Cna Marfisa . . . oney młodey Paniey,
 Zwierzchnie szaty y spodnie, które były na niey.
 Zewlec z siebie konieczne zarazem kazała,
 Które tamto plugawey babie darowała.

116.

Kazawszy, iey aby się ze swoich zewlokła,
A w te boiem nabyte aby się oblokła
I na konia ią potem onego wsadziła,
Na którym młoda Pani dopiero jeździła.
Tak z nią daley iachala baba im stroysieysza
I im piękniey ubrana, tym dobrze szpetnieysza,
Trzy dni z sobą iachali, ale nic takiego
Nietrafito się im tam pisania godnego.

117.

Czwartego dnia, gdy sobie powoli iachali,
Rycerza, który wielkim cwałem biegł, podkali.
Chcecie wiedzieć, kogo to? powiem wam: Zerbiśa,
Krola onego Szockiego iedynego syna,
Przykład rzadkiew ludzkości y wielkiew dzielności,
Który się gryzł sam w sobie od wielkiew żalości,
Że się niemogł nad iednym pomścić, dla ktorego
Niemogł sprawić iednego dzieła pobożnego.

118.

Zerbin długo biegając daremnie po lesie,
Suka swojego zdraycę pilnie w onym czesie;
Ale on tak gnał dobrze y tak wczas uprzedził,
Że go racny Krolewicz Szocki niedopędził,
Bo y lasem się ukrył y mgłą, która była
Won czas światło słoneczne z tana zasłoniła.
Gonił Zerbin tak długo, aż mu z oczu zginął
I aż go gniew, którym był zagrzany, ominął.

119.

Choć się gniewał, gdy babie Zerbin weyźrzał w oczy,
Począł się śmiać do zdechu oney szpetney mocy.
Różna mu się daleko stara twarz widziała
Od szat, które na sobie szpetna baba miała
I Marfisie, co obok z nią iedzie, powiada :
Pewnieć ta twoja Panna kłopotu niezada
Moy cnotliwy Rycerzu! załóżę się drogo,
Że ktooby iey miał zayźrzeć, nieznaydziesz nikogo,

120.

Jako zmarski y szpetna gęba wydawała,
Laty, że swymi z starą Sybillą zrownała,
Zdała się własną małą zamorską ubraną,
Dla śmiechu y uciechy w suknią zachowaną.
A tym szpetnieysza była, im bardziej polata
Z gniewem, który z wściekłego oka swe wymiata,
Bo nic brzytszego nad to niemasz białey głowie,
Jako, gdy ją kto szpetną lub starą nazowie.

121.

Ukazała Marfisa z twarzy, że iey było
Wrzkomie o one żarty na niego nie miło
I rzecze: moja Panna więcey ma gładkości, *
Więcey gładkości, nisz ty masz w sobie ludzkości
I rozumiem, że zmyślasz, bo to widzę, umiesz,
Insze mówisz, a insze na sercu rozumiesz
I niechcesz do niey widzieć wrzkomie iey gładkości,
Abyś przez to wymówić mógł swe nikczemności.

122.

Cośby to był za Rycerz , któryby tak młodą,
Tak gładką, tak nadobną, tak piękną urodą,
Widząc w tak małym potcie w polu y na stronie,
Niechciał iey sobie dostać, niechciał się bić o nią?
Takby wam z sobą przyszło. Zerbin na to powie:
Że was szkoda rozłączać, a też wierz mey mowie,
Nietak nieobyczajny, nietakem surowy,
Abym ci ją miał odiać, miey ją sobie zdrowy;

123.

Ale ieśli się ze mną darmo chcesz kosztować
I jakie serce, iaką siłę mam? sprobować,
Sam gotow, ale o tę niechęć z tobą boiu,
Już ią samą sobie miey bez zwady w pokoju,
Lubo gładka, lub szpetna, niech z tobą zostawa,
Niech się przez mię tak wielka przyiaźń nierozstawa,
Prawieście się zgodzili, iako ta, gładkości,
Tak wiele pewnie y ty masz w sobie śmiałości.

124.

A tak rzecz Marfisa, atosz musisz duszenie
Wziąć ią sobie odemaie, bo czynisz niesłusznie,
Że widząc ią tak gładką, tak bardzo niebogę
Przec się ganisz, czego ią wycierpieć nie mogę.
Krolewic na to rzecz: Ja mam za szaleństwo
Wdać się we zły raz iaki y niebezpieczeństwo,
Dla zwycięstwa takiego, co zwycięscy szkodzi,
A zwyciężonemu się nie siła przygodzi.

125.

(Marfisa zaś) ieślić się nie zda to podanie,
Insze podam, a słuszną, abyś przypadł na nie,
Jeśli ty mnie zwyciężysz, czemu ja nietuszę,
W iawnym boiu ja ią wziąć i otrzymać muszę;
Jeśli ja za się ciebie, ty także wzajemnie,
Choćbyś nierad, musisz ią gwałtem wziąć odemnie,
A zdarzyli się zbić cię y z siodła wysadzić,
Będziesz ią winien wszędzie, gdzie zechcę, prowadzić.

126.

Więc tak (odpowie Zerbis) i ostrogą kole
Konia, aby się y wzwiódł y aby wziął pole
I na strzemionach zlekka w siodle wyniesiony
I w się, aby niechybił, wszytek zgromadzony,
Bieząc we wszystkim skoku, kopią Marfisie,
Tak iako był ugodził. . . . w paizie
Bez skutku, a sam od niej tak był uderzony,
Że na ziemię wnet z siodła wypadł ogłuszony.

127.

Bardzo Krolewicowi to było niemiło,
Ktoremu się to przedtym nigdy nietrafiło,
Który inszych tak wielu zbił z koni w potrzebie
I zawsze to za wielką hańbę miał u siebie,
Stał żaloszny do ziemię spuściwszy zrzenice,
Tym więcej, kiedy wspomniał na swe obietnice,
Na obietnice, które takie były, aby
Nigdziey nieodstępował zły, mierzioney baby.

128.

Marfisa się do niego wroci w oney dobie
I rzecze mu śmiejąc się: Trzymaj że ią siebie,
A im ią bydź piękniejszą widzę y nayduię,
Tym się więcej, że twoią zostawa, raduję,
Ty miasto mnie, iey odtąd będziesz boiownikiem,
Ty obrońcą w przygodzie, w drodze przewodnikiem
Z tey umowy, która się między nami stała,
Abyś ią tam prowadził, kędy będzie chciała.

129.

Nieczeka odpowiedzi, ale konia kole
I bieży dobrym cwałem do lasa przez pole.
Zerbin, który rozumiał, że to Rycerz iaki,
Mowi do starey baby: niech wiem, kto to taki?
Zła, niecnotliwa baba, co dobrze wiedziała,
Że się ztąd miał bardziej gryźć, tak odpowiedziała:
Nie Rycerz to, masz wiedzieć, dziewica to była,
Która z tobą goniła y z konia cię zbiła.

130.

Ta kopiey y tarczy y zbroie używa
Jako inisi żołnierze, w ten kraj stawy chciwa,
Niedawno tu od wschodu słońca przyiachała,
Aby się z Francuskiemi Pany skosztowała,
Zerbin ztąd tak sromotę niewymową czuie,
Że nietylko twarz wstydem rumianą farbuie,
Ale tak się w sobie gryzł y tak się frasował
Iż ledwie się sam wszytek krwią swą nie zfarbował.

131.

Wsiada na koń żałosny y ufrasowany
Oto, że lepiej konia nie ścisnął kolany.
Smiejąc się sama w sobie baba nieprzestawa
Drażnić go y większey mu żałości dodawa,
Wspomina mu umowę y ślub obiecany.
Zerbia, który zna, że iey jest obowiązany,
Spuszcza uszy, iako koń utrudzony z drogi,
Co ma w gębie wędzidło, u boku ostrogi.

132.

I wzdychając zbyt ciężko sam mówi do siebie:
Jakiz to, o fortune! frymark zły u ciebie!
Wzięłaś mi tę, co wiecznie ze mną mieszkać miała,
Z którą w gładkość na świecie żadna nie zównała,
A tęś mi! abys się mnie natrapiała jeszcze,
Na moją większą żalność, dała nad iey miejsce,
Lepiej było daleko w pierwszej szkodzi zostać,
Niż frymarku tak bardzo nierownego dostać.

133.

Ta, co równia nie miała urodą, gładkością,
Obczechaimi piękniemi, cnotą y wdzięcznością,
(Utopiona na morzu) niestetyś mnie! ryby!
I głodne swoim ciałem pasie wieloryby!
A tey, co już miała być dawno roztoczona
Od robaków pod ziemią y w proch obrocona,
Dwadzieścia lat, niż trzeba, więcej przyczyniła,
Abys mię w żalność większą y w mękę wprowadziła!

134.

Tak w on czas mówił Zerbina y tak się frasował
I postawą niemnieyszą żałość ukazował
Z oney swojej zdobyczy nowo-znalezioney,
A nie z swojej kochaney dziewczki utraconey.
Baba, ktora Zerbina przedtym niewidziała,
Z tych mów, ktore od niego na on czas słyszała,
Postrzegła, że to ten był, o którym w czas pewny
Od piękney Galadeyskiej słyszała Krolewny.

135.

Szła na on czas, ieśliście tey niezapomnieli
Historia, którąście niedawno słyszeli
W iaskiniey, w ktorey po swym miłem w narzekaniu
Izabella u zboycow była w poimaniu,
Nieraz, niedwa y nietrzy iej więc powiadała,
Jako z miłey oyczyzny do oycza ziachała
I iako się był okręt z nią rozbił, a ona
U Rocelle na bacie była wysadzona.

136.

Tak iej dobrze Zerbina twarz wymalowała,
Tak iego obyczaje babie opisała,
Że teraz, kiedy mu się z bliska przypatrzyła
I słyszała go mówiąc, tym go osądziła,
Dla ktorego w iaskini ustawnie wzdychała
Izabella, co o to bardziey narzekała,
Że swojego miłego Zerbina straciła,
Niż o to, że u zboycow w poimaniu była.

137.

Baba słuchając w on czas Zerbinowey mowy,
Kiedy cięszko narzekał żałosnymi słowy,
Widziała, że rozumiał, że iego zginęła
Izabella y w morzu pewnie utonęła,
I aby mu pociechy niedać, choć wiedziała
Owszytkim, nioczym mu powiedział niechciała
Z tym się, co mu ma przynieść radość, nieodzywa,
A to tylko, z czego ma żal wielki, odkrywa.

138.

Słuchay ('pry,) co to sobie siedzisz y szpachuiesz
I ze mnie sobie żarty y śmiechy nayduiesz
Byś to wiedział, co ia wiem, o twej ulubioney,
Ktorey ty co dzień płaczysz, iako iusz straconey
Byłbyś krotszy, lecz wolę, że mi utniesz szyję,
Albo mię w sztuki zrabiesz, nisz ci to odkryję;
Gdzie, kiedybym u ciebie w szanowaniu była,
Wszystkobym ci to była podobno odkryła.

139.

Jako złocznic, który się na złodzieia miece
I od wielkiego gniewu ledwie się niewąciece,
Uspokoi się zaraz y gniewy porzuci
Skoro mu troche chleba, lub sera podrzuci,
Tak się Szocki Krolewic udał do pokory!
I gniewy swe ubłagał y porzucił spory,
Pragnąc, aby mu wszystko wyraźnie odkryła
I o czem trochę tylko baba natrąciła.

140.

I łagodnymi słowy, pełen wielkicy trwogi,
Przez ludzie ią y wszystkie poprzysięga Bogi,
I prosi iey pokornie, aby powiedziała,
Lubo źle, lubo dobrze, co o niey wiedziała,
Nieusłyszysz nic (powie baba niecnotliwa)
Czymbyś się miał ucieszyć, to rzecz nieprawdziwa,
Aby miała utonąć, Izabella żywie,
Ale tak, że umarłym zaірrzy uiewatpliwie.

141.

W tych dniach, iakoś nic o niey nieślyszat bez mała.
Nie dwudziestom się w ręce nieboga dostała,
Co mniemasz? co rozumiesz? ieśli iey dostaniesz?
Jeśli przydzie do ręku, iako ią zastaniesz?
O mierziona! plugawa baba! czemu zuiesz?
O cney dziewicy szczerę fałsze wynayduiesz?
Sama wiesz, że choć w ręku u dwudziestu była,
Mieszkając tam, czystości swey nieutraciła.

142.

Pytał iey cny Krolewic: kędy ią widziała?
I iako dawno? ale nieodpowiedziała,
I niechciała kłamliwa y zła białogłowa
Do swoiey pierwszej mowy przyczynić y słowa,
Pierwey z nią mow łagodnych używał y proźby,
Potym iey groził szyię uciąć, ale groźby
I proźby proźne były, tak się usadziła,
Tak uparła, że słowa ani przemowiła.

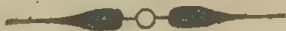
143.

A widząc, że onego szpetnego stworzenia
Niemogł pożyć, uciekł się Zerbin do milczenia,
Ale się tak o ono, co słyszał, frasował,
Że sercu swemu w piersiach miejsca nie naydował,
Tak swej dziewczki, o ktorej ustawicznie myślił,
Pragnął szukać, żeby się dla niej nierozmyślił
Skoczyć w naywiększy ogień, ale żadną miarą
Niemogł przed oną sprośną Czarownicą starą.

144.

Wie, co przyrzekł Marfisie y tak to przez lasy,
To przez gory, gdzie chciała, iachał w one czasy.
Ale ani do siebie słowa przemowili,
Ani na się weyźrzeni, aż w drodze trafili
Rycerza o tej dobie, kiedy południowi
Stońce tył obrociwszy szło ku wieczorowi,
Ten iem przerwał milczenie ono, ale o tym
W drugiej pieśni odemnie usłyszycie potym.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚN' DWUDZIESTA PIERWSZA.

ARGUMENT.

*A*by bronił Grabiny podobney do żmii,
Wielką złością Zerbin się pojedynkiem bił,
I tak dla oney sprosney maskary raniony
Hermonid spadł na ziemię z siódła wysadzony,
Który potem powiada wszystkie Zerbinowi
Obrazy przeciwko niej swe Krolewiczowi,
Z kąd ią ma w nienawiści większey. W tym się wraca.
I konia tam, gdzie słyszy krzyk wielki, obraca.

ALLEGORIA.

*W*tey pieśni dwudziestey pierwszej y wszędzie, gdzie'ieno mówi
o niepobożności Grabiny iest przykład złey y niecnotliwej nie-
wiasty, która żadnem dobrodzieystwem zwyciężona być niemoże.
W Filandrze za się mam przykład prawdziwego y szczerego przy-
jaciela y ieśliby kto widząc, iak Filander cierpi więzienie od przyjaciela
Argieusza y potem iak otruty od niecnotliwej baby, wpadł w iak-
ką wątpliwość o sprawiedliwości y opatrności Bożey, ten niechay
raczey z tą się w tym utwierdzi, że srogi żywot po śmierci ciał
naszych, w którym Bog sprawiedliwy daie godne karanie za złe
uczynki y godną nagrodę za dobre tym, którzy iey tu na tym świe-
cie nieodnieśli.

SKŁAD PIERWSZY.

*N*ie tak mocno ciężkich bel powrozy ściskają,
Ani tak mocno sęki drzewa się trzymają,
Jako wiara, kiedy się w człowieku nadybie,
Mocnem węzłem, szlachetne serce opasuje,
Z tą, że starzy inaczey nieopisywali,
Inaczey świętey wiary nam nie malowali,
Jeno w rąbek odzianą, bo kiedyby miała
Jednę piegę na ciele, szpetnąby została.

2.

Wiara y słowo ma bydź zawsze dotrzymane,
Lub tysiącowi zaraz, lub iednemu dane,
Tak na lesie, na polu ustronnym, w pustyniey,
Daleko od wielkich miast y wsi. Tak w iaskiniey
Jako na trybunalech, iako przed xięgami,
Gdzie się ludzie wielkimi wiążą zapisami,
Słowo, gdy ie kto komu da, ma być ważnieysze,
Niż przysięgi, zapisy niżli namocnieysze,

3.

Ta wiara y to słowo od Zerbina dane,
Widzicie, iako było Marfisie trzymane,
Ktore, iako poważał, lepszego niemogę
Dowodu naleść nad ten, że swą własną drogę
Porzucił w on czas, a z tą iachał, co mu była,
Tak iako wrzod, lub iaka choroba niemita,
Ale więcey w nim mogła iego obietnica,
Nisz ta, co go gdzieindziey ciągnęła tęsknica,

4.

Jużem powiedział, iako niewidomym psował
Serce żalem y iako gryzł się y frasował
O to, że ią miał z sobą, więc iako milczeli,
Jadąc sobą y patrzeć sobie w twarz niechcieli,
I tom powiedział, iako było rozerwane
Ich milczenie, gdy Phebus koła spracowane
Ostatnie ukazował światu od iednego,
Co ie na drodze podkał, Rycerza błędnego,

5.

Zarazem był od baby on Rycerz poznany,
 Olander Hermonides imieniem nazwany,
 Hermonides, który tarcz wszystkie uczernioną,
 A namniey za herb poprzek strefę miał czerwoną,
 Poznawszy go pierwszy gniew y pychę złożyła,
 I mową y postawą pokornie prosiła
 Zerbina, aby się iey ziścił w obietnicy,
 Którą świeżo uczynił waleczney dziewicy.

6.

On Rycerz był iey w głowę y iey narodowi,
 Nieprzyjaciel, iako to potym Zerbinowi
 Wypowiedział: oyca iey zabił niewinnego,
 I brata, krom ktorego nie miał innego,
 Potym iako się udał, na to się usadził,
 Aby ostatek tej krwi zgubił y zagładził,
 Nie boi się! nie lęka się! Zerbin do niej rzecze:
 Pokiś iest w moiej straży y w moiej opiece.

7.

Skoro się Hermonides sprosuey y brzydliwej
 Twarzy z bliska obevżrał baby niecnoliwej,
 Zawoła na Zerbina fukliwymi słowy,
 Albo się bii, albo tej odstęp białegłowy,
 Aby tak, iako godna, iako zasłużyła,
 Od moich ręk żywot brzydki położyła,
 Chceśli nie być zabitem, iako co za krzywą
 I za rzecz się uymuiesz aby niesprawiedliwą,

8.

On ludzko odpowiada Hermonidesowi:
Że to iest podła żądza, że się Rycerzowi
Takiemu, iako on był, niegodzi na zdrowie
Stać, lubo zła, lub dobra, żadney białegłowie,
A że gotow, ieśli być niemoże inaczey,
Bić się z nim, iednak radził, aby tego raczey
Zaniechał, poniewaszby wielkiesię nabawił
Hańby, gdzieby niewieścią krwią ręce splugawił.

9.

Tak w on czas mówił Zerbin, ale to niemiało
Mieysca, owo do rzeczy zgoła przyść musiało,
A skoro z ogromnymi drzewy zaiachali,
Koniom przeciwko sobie wodze wypuszczali,
Jako więc wypadają w tryumphy pusczone,
Albo w iakie wesela racze zapalone,
Z takim w on czas ich konie pędem wypadały,
tak od zaiachanych kresow wybiegały.

10.

Hermonides poniżył y iako umierzył,
W prawy bok Krolewica przez paisz uderzył.
Ale się słabe drzewo w trzaski zgruchotało,
Tak, że nieobrażony Zerbin został cało,
Drugiego uderzenie daremne nie było,
I tarcz sobie przeciwną drzewem przepędziło,
Tak, że na drugą stronę przez prawą przebiły
Łopatkę Hermonides spadł z siodła wybity.

I I.

Mniemając, że go zabił, litością zmiękczony,
 Skoczył spieśnię Krolewic s konia z lewey strony,
 I odkrył mu z szyszaka twarz bladą skoczywszy.
 Hermenides tak, iako ze snu ocuciwszy.
 Długo w niem utopiony wórok trzymał, bez mowy,
 Potym język rozwiązał y rzekł tymi słowy,
 Nie żal mi, żeś od ciebie w boiu pokonany,
 Bo widzę, żeś iest Rycerz iakiś zawołany.

I 2.

Tego dziwnie żałuję, iż za sprawą iedney
 Białegłowy zażywam tey boleści biedney,
 Ktorey, żeś iest Rycerzem, nieprzystoi tobie,
 Raczey zimny grob zalec, miałeś życzyć sobie,
 Bo gdybyś wiedział sprawę, która mnie podwodzi
 Na pomsczenie y z ktorey przyczyny się rodzi,
 Nie ienobyś odpuścić gniewowi srogiemu,
 Alebyś ieszcze pomógł sam ukrzywdzonemu.

I 3.

I ieślić tę będę mógł sprawę, bo co wiedzieć,
 (Jeśli żywy zostanę) wszytkę wypowiedzieć.
 Pokażę to na oko, że ta czarownica,
 Wierutna iest niecnota, zdrayczyca, złośnica,
 Miałem brata iednego, który w swey młodości,
 Z Olandy, gdzie oyczyste mamy maietności,
 Wyiachał y Rycerzem był od Heraklego
 Uczyniony na on czas Cesarza Greckiego.

14.

Gdzie potym pożywicielem serdecznym iedaemu
Został dworzaninowi niedługo zacnemu,
Który miał ieden zamek mocny w Serbskiej ziemi,
Obronny, opasany murami debremi,
Na koło miał wysoki parkan y wał nowy,
(Argeus był nazwany) mąż tey białegłowy,
Ktorą on tak serdecznie, tak z dusze miłował,
Że w tey mierze z przystoynych kresow występował.

15.

Ale zła, niecnotliwa żona, ebrotnieysza,
Powiwnieysza, niestalsza y niestatecznieysza,
Niżli od wiatru liście bite, kiedy lasy
Sucha iesień odziera y mroz s pierszey krasy,
Serce, ktore do męża była obrocila
Z razu czas jakikolwiek, prędko odmieniła,
I że wszytkiem staraniem nato się udała,
Aby za miłośnika brata mego miała,

16.

Nie tak Akroceraunskie niepożyte skały
Mocno stoią, kiedy w nie biał morskie wały,
I nie tak sroga sosna odpiera srogiemu
Na Krępakewey gorze wiatrowi wściekłemu,
Sosna, która tak korzeń ma w ziemi głęboko,
Jako wierzch rozłożysty podnosi wysoko,
Jako odpierał, iako stał mocno surowy
Brat na zapamiętałej żądze białegłowy.

17.

A iako się śmiałemu trafia y przypada,
Który szuka hałasu, a tesz go dostawa,
Raciono było brata onego moiego,
Niedaleko ed zamku Argeuszowego,
Gdzie on, choć niewczwany, często przemieszkował,
Lubo doma Argeusz bywał, lub niebywał,
Tam sobie odpoczynać myślił oney doby,
Ażby rany zagoił y wstał zdrow z cheroby,

18.

A w tym Argeusz w domu zostawiwszy żonę,
Dla pewney swey potrzeby iachał w cudzą stronę,
Zarazem niewstydliva z bratem moim mowić
Poczęła, chcąc go na zły uczynek namowić,
Ale on, który niechciał u boku swojego
Dłużej mieć, ani cierpieć boyca tak ostrego,
Przyjaźni Argeowi dotrzymać umyślił,
I z dwoiga złego mnieysze obrać się namyślił,

19.

Ktore było, aby swey tak dawney zaniechał
Przyjaźni z Argeuszem y z tamtąd odiachał
W tak daleki kraj, żeby o niem niewiedziała
Zła niewiasta y o niem więcey nie słyszała.
Ciężko mu się to zdało, ale iusz tak wolał,
Aby na złey niewiasty żądrę niepozwołał,
J żeby zśś nie musiał tego Argeowi,
Co ią z serca miłował, odkryć iey mężowi.

20.

Tak nie dokońca . . ieszcze ozdrowiawszy,
W świetną się swoją zbroję zwyczajną ubrawszy,
Jachał z zamku, mając w tym umysł utwierdzony
Nie wracać się, poki żyw, nigdy do tej strony,
Ale tu zła fortuna tego zabroniła,
I dobre jego żądze wniwec obrociła,
Mąż się w tym z drogi wraca y srodze płaczącą
W domu żonę zastawa y narzekającą,

21.

Twarz upłakaną, włosy roztargane miała,
Pyta iey, o co się tak bardzo frasowała?
A pyta nieraz, nie dwa, nisz mu odpowiada,
Nisz mu przyczynę smutku swojego powiada,
Na to się nasadziwszy, aby się pomściła:
Nad tym, od ktorego tak pogardzona była,
I właśnie tak przystało iey niestateczności,
Odmienić w nagłe gniewy chęci y miłości.

22.

Nakoniec, czemu grzech swoy pokrywam (mowiła)
Ktoregom w niebytności twej się dopuściła?
Bo choćym go przed wszystkim światem chciała taić,
Sumnieniu go moiemu niemogę utaić,
Bo dusza, która w brzydkim grzechu się nayduie,
Taki żal y pokutę taką w sobie czuię,
Żebym naywiększe męki na ciełe wolała
Cierpieć y prędeybym ie podobno wytrwała.

23.

Wiedz y ty o tym grzechu, ieśli zwać możemy
Grzechem, co poniewolnie y przez gwałt czyniemy.
A potem zaraz mieczem twym nieuproszonym,
Rozdziel niewinną duszę z ciałem splugawionym,
I zawrzyj mi, proszę cię, usilnie na wieki
Z twoich ręku, bez wszelkich litości powieki,
Abych ich ustawicznie nisko nie trzymała,
I abym się wszystkiego świata nie sromała.

24.

Twój towarzysz tak dawny, tak wielki, któremu
Takeś ufał, gwałt ciału uczynił moiemu,
I bojąc się, abyś się tego dowiedziawszy
Odemnie, niemścił nad niem, iachał nieżegnawszy.
Tymi słowy złośliwey y przewrotney żony
Tak był przeciwko bratu iej mąż zakrwawiony,
Że zaraz iachał za niem, aby go dogonił,
I zabił, lubo mu się bronił y niebronił.

25.

I iako ten, co kraju onego świadomy,
I wszystkich drog y ściezek prostych był wiadomy,
Brata, który był chory y pomału iachał,
Powoley iadącego niedługo doiachał,
I na ustronnym miejscu na niego się rzuca,
On niewinności swoiey pilnie go naucza,
Widząc y wywodząc mu ze złego uczynku,
Ale prożno, koniecznie chce z nim poiedynku.

26.

Jeden był zdrowy, duży y zbyt rozgniewany,
Drugi chory y słaby z niezgoionej rany,
Tak, że się mało bronić mógł Argeuszowi,
Teraz głównemu swemu nieprzyjacielowi,
I tak nędzny Filander niegodny onego
Nieszczęścia (to jest imię mego rodzonego)
O którym ci powiadam w boju pokonany,
Od Argeusza w on czas został poimany.

27.

Nie day Boże! aby mię nato podwieść miała
Żalność y krzywda, co mię od ciebie podkała,
Abym cię, iakoś godzieln, miał zabić, którego
Miłowałem serdecznie od czasu dawnego,
Chociaż mi to złe oddał (tak Argeusz bratu
Mowi) ale pokazać chcę wszystkiemu światu,
Że iakom był w miłości szerszy y w przyjaźni
Takem y teraz nad cię lepszy w nieprzyjaźni.

28.

I aczem tego godzieln, abym cię tu raczey,
Gardłem skarał, ale cię karać chcę inaczey.
To rzekszy: dał z gałęzi maryl na koń włożyć,
I na nich nieszczęsnego młodzieńca położyć,
Tak był na poły martwy do zamku niesiony,
I do wieże oddany y na dno wsadzony,
Na więzienie, poki żyw, od niego skazany,
Że tej niewiasty potwarzą szczerą pokonany.

29.

Tak iednak siedział, że krom odjętej wolności,
 Że niemógł nigdziey wynić, wszystkie sposobności
 I wszystkie miał dostatk!, wszyscy go słuchali,
 Wszyscy, co chciał (tak kazał Argeusz) czyniali.
 Ale chcąc postaremu zła żona swojemu
 Zamysłowi uczynić dosyć bezecnemu,
 Częstokroć do więzienia do niego chodziła,
 Od którego złościca klucz sama nosiła.

30.

I śmiałości nisz przedtym więtszey używała,
 I ustawicznie brata moiego gabała,
 Coć (mowi do Filandra) ta twoja, nieboże!
 Wierność przeciw moiemu mężowi pomoże?
 O iako cię wysokie czekaia zdobyczy,
 Jako wielkie tryumphy, kiedy nie w łożnicy
 Żywot musisz prowadzić, kiedyć uragaią,
 Jako zdraycy y wszyscy za tego cię maią?

31.

Jakoby to z twym lepszym y ućciwym było
 Uczynić dla mnie chętnie to, co się mowiło!
 Bardzo tak dobrze na cię, że a to nagrodę
 Masz swojego uporu, straconą swobodę,
 Je. tesz teraz w więzieniu y bezwzględności
 Wiecznie będziesz, jeśli swej niezmiekczyasz twardości,
 Jeśli mi tesz będziesz chciał gwoli bydź, ia sprawię,
 Że cię z więzienia, że cię z złej sławy wybawię.

32.

Odpowie iey: darmoś się na to nasadziła,
Ja chcę, aby iasnieysza wiara moia była
Niżli słońce, choć taką ma swej niewinności
Nagrodę, mam przeciwko wszelakiej słusności,
Niechay mi urągaia, byle mi sowito
Po śmierci Bog, ktoremu nic nieiest zakryto,
Nagrodził to y każdy znał, że bez przyczyny
[Wszystko cierpię y okrom żadney moiey winy.

33.

Jeśli ma mało na tym Argeus gniewliwy,
Niechai mi zaraz weźmie ten żywot brzydliwy,
Bo za to, da Bog! w niebie nagrodę odniosę,
Że za dobry uczynek karanie odnoszę,
Może być, że Argeusz obaczy się potym,
Kiedy się duch rozdzieli z tym przykrym żywotem
I postrzeższy się w swoiey omyłce y błędzie,
Zmarłego towarzysza nieraz płakać będzie.

34.

Ta coraz zła niewiasta Filandra gabała,
I coraz się bez skutku od niego wracała,
•Ale iey ślepa żądza, która postaremu
Chce dosyć zamysłowi czynić niezbożnemu,
Na pamięć sobie grzechy swe dawne przywodzi
I uważa, ieśli się z nich który przygodzi
Do terazniejszey sprawy, o tysiącu myśli
Sposobow pierwey, niż się na który namyśli.

35.

Puł roka całe, iako u niego niebyła,
 Co przedtym ustawicznie do niego chodziła,
 Że Filander rozumiał, że dawnych przestała
 Swych zamysłów y więcey o niego niedbała,
 Ale fortuna właśnie, iakoby na znowie,
 Użyczyła pogody chytrey białygłowie,
 Że koniec z pamiętnym złym dała niezbożnemu
 Zamysłowi, na straszny grzech odważonemu.

36.

Wielka zdawna nieprzyjaźń y niepojednany,
 Zaciąg miał pewny ślachcic, Morandus nazwany,
 Z iey mężem y w niebytność iego tak był śmiały,
 Że na przepych pojeźdzał aż pod same wały,
 Ale kiedy był doma, do zamku onęgo
 Nieprzybliżyłby się był, Argeusz z owego
 Na dwie mili. On zmyśla, że uczynił Bogu
 Słub, iść do Jeruzalem do świętego grobu,

37.

I ed wszystkich widziany iawnie iedzie z domu,
 I głosy o tym wszędzie puszcza, a nikomu
 Niepowierza się tego, okrom samey żony,
 O iey wierze ku sobie będąc upewniony,
 I powraca do domu, gdy mrok świat okrywa,
 I w nocy zawsze, we dnie nigdy w nim niebywa,
 I z odmiennymi znaki, gdy świt wstaje rany,
 Wyjeżdza od nikogo z domu niewidziany.

38.

Około zamku ięździ w tę y owę strony,
Aby tak nieprzyiaciel był ubezpieczony,
I potym oszukany iego niebytnością,
Poiażdżał, iako był zwykł, z tym większą śmiałością,
We dnie się w lesie kryje y tai na stronie,
A skoro Phebus w morze wpędzi rącze konie,
Wraca się zaś do domu po cichu od żony
Tajemną fortą tyłem do zamku puszczony.

39.

Wszyscy sądzą, krom żony, że Argeusz iachał,
I że mil kilkadziesiąt od domu uiachał,
Ona w tym upatrzuwszy czas prawie pogodny,
Do brata mego przydzie uczynek niegodny
Chcąc popętnić y twarz łzą zmyśloną oblewa,
I daie znać, że z żalu wrzćkomo nieomdlewa,
Kto mię, przebog! ratuie, (tak bratu mówiła)
Żebym sławy y mey ści wiecznie niestraciła?

40.

Nietylko moiey, ale y męża moiego,
Ktory, by tu był teraz, uszłabym wszytkiego,
Znasz Moranda y wiesz to', iako postępuie,
Kiedy w domu małżonka moiego nie czuie,
Ten patrz; co mi wyrządza, coraz to proźbami,
To na mię surowymi naciera groźbami,
I moich naprawuie, abym się skłoniła,
I na iego nieczyste żądze pozwoliła.

41.

Iż wie, że mąż precz iachał y tak prędko z drogi
 Wrocić się swey niemoże, urosły mu rogi,
 I tak się stał zuchwały y śmiały, że wczora
 (Jakie to bezpieczeństwo jego) wszedł do dwora,
 Ale przy Argeusza moiego bytności
 Nigdyby serca, nigdy nie miał sto śmiałości,
 I owszemby omiał, znasz dobrze człowieka,
 Na trzy mile y więcej te mury z daleka.

42.

I o to, czego przedtym przez posły chciał po mnie,
 Śmiał mię sam w oczy prosić y iusz było o mnie
 Bardzo źle, bo w tym takię używał śmiałości,
 Żem mało nieodniosła wielkiej zelżywości,
 I ieno, żem go słowy pięknymi rzywała,
 I na jegom pozwolić żądze obiecała,
 Gwałtemby był otrzymał y wziął poniewolnie
 To, co sobie więc tuszył z mych słów dobrowolnie.

43.

Prawda to jest, żem mu być gwoli obiecała,
 Nie dla tego, abym mu słowa dotrzymała,
 Ale żebym mu mogła zbronić takim kształtem
 Tego, coby był sobie mógł w on czas wziąć gwałtem.
 W tym złym razie, krom ciebie, nikt mi niepomocze,
 Inaczej nietylko ja na ści (żal się Boże)
 Ale y moy małżonek szwank weźmie, którego
 Miłuiesz, iako mawiasz, nad siebie samego.

44.

Jeśli mię nie ratujesz twierdząc s każdej miary,
Ze tey, którą się chlubisz, niemasz w tobie wiary,
Nie wzgląd na Argeusza żaden to sprawował,
Ktorąśmi się ty tarczą zawzdy zastawował,
Ze u ciebie wzgardzona była proźba moja,
Ale srogość y hardość y nie ludzkość twoja,
I co tego niemógł nikt wiedzieć, teraz wszędzie
Moja nieczęść po świecie rozgłoszona będzie.

45.

Niepotrzeba tak długiej (brat rzecze przemowy)
Dla mego Argeusza, iam wszystko gotowy
Uczynić, ieno niech wiem, czego chcesz, ho iaki
Byłem zawsze, tak teraz, chcę mu być iednaki,
I chociasz to, co cierpię, cierpię bez winności,
Niechcę go w tey winować niesprawiedliwości,
I owszem przyidę na śmierć chętnie gwoli iemu,
Przeciw memu losowi y światu wszytkiemu.

46.

Tego (pry) chcę, co mi cześć moja rozkazuje,
Abyś tego zniósł, co mi na nią następuje,
A nieboi się, bo cię w tym ubezpieczyć mogę,
Żeć do tego ukazę niepochybną drogę,
Obiecał się dziś do mnie, gdy mrok świat okryje,
Jako trzeba, kiedy w noc zegar trzecią biie,
I ma znak umowiony y hasło odemoie,
Za którym go do siebie mam puścić tajemnie.

47.

Ty nietęskoi y prożay wszelakiego strachu
Bez świece y bez światła czekał w moim gmachu,
Dotąd aż ci odemnie wpuł nagi oddany,
I z iasney będzie zbroie swoiey rozebrany,
Taką sztukę nad mężem swoim wyprawila,
Aby tylko nieczystey żądry dogodziła,
Zła żona, ieśli tę zwać słusznie może żoną,
A nie iędzą dopiero z piekła wyprawioną.

48.

Skoro noc nastąpiła, z wieże wywiedziony
Filander, dobrą bronią od niey opatrzony,
Czekał nieobiawiony w komorze nikomu,
Tak długo, aż Argeusz wrocił się do domu,
Stało się, iako chciała, bo rzadko chybiała,
Rzadko złe rady skutku swojego nie miała,
Zabił brat Argeusza, krotko powiadaiąc,
Że nie Argeusz, ale Mordan był, mniemając.

49.

Uciął mu szyję z głową do iednego raza,
Bo hełmu y żadnego na sobie żelaza
Nie miał; tak gorzki koniec był Argeuszowi,
Z przyczyny niecnotliwej tej złey białegłowy,
Ten go zabił, co o tym nie myślił y czemu
Nigdyby był niewierzył y ten co miłemu
Pomoc, co rzadki przykład! chcąc towarzyszowi,
Uczył to, co czynią nieprzyjacielowi.

50.

Skoro nieszczęsny poległ Argeusz nieznany.
 Filander miecz Gabrynie oddał krwią spluskany.
 (Tak zowią te Lotrynią) co się urodziła
 Na to tylko, aby złe niecnota czyniła,
 Co do tej doby zawsze op rawdnie milczała,
 Filandrowi iść z świecą kazała do ciała,
 I tak mu ukazuje srodze zabitego
 Męta a towarzysza iego tak miłego.

51.

Potym mu pocznie grozić, ieśli niepozwoli
 Na iey nieczyste żądze, ieśli umrzeć woli,
 Że on mord wszystkiey swojej czeladzi obiawi,
 Ktorego się niemoże zaprzec y to sprawi,
 Że będzie iako zdrayca y zboyca skarany,
 I na śmierć z iego wieczną sromotą podany,
 Przypominając często w oney swojej mowie,
 Aby dbał o ućciwe, gdy niedba o zdrowie.

52.

Skoro swoy błąd obaczył Filander strapiony,
 Wielkiem żalem na smutnym sercu przerażony,
 Pierwszą tkaiony wściekłością, zabić ią zamyślał,
 I chwilę przywątpliwszy na to się zamyślał,
 I ieno, że mu rozum wystawił na oczy,
 Że był w nieprzyjacielskiem domu bez pomocy
 I bez broni wielkimi uięty gniewami,
 Kasałby ią był w sztuki podobno zębami.

53.

Jako okręt na morzu wielkim w niepogody,
 Gdy przeciwne dwa wiatry białą słone wody,
 Który, gdy go od siebie jeden gwiał em pęłzi,
 Drugi go zaś do kresu pierwszego przypędzi,
 I od sztaby do rufy od obu miotany,
 Od możniejszego bywa nakoniec pognany,
 Tak Filander dwu myśli spółem rozdwoiony,
 Na on czas na mniej gorszą został odważony.

54.

Wie, jeśli się zamkowej czeladzi odkryje
 Mężoboystwo y on mord, że pozbędzie szyje,
 Lecz to mniejsza, bo na śmierć poszedłby ochotny!
 Ale go boli koniec szpetny y sromotny.
 Czasu niema, aby się namyślił powoley,
 I tak musi pić gorzki kielich poniewoley,
 Naostatek więcej mógł strach w myśli troskliwej,
 Nisz gniew y upor na śmierć niewiasty złośliwej.

55.

Oney śmierci sromotney tak w niem był strach tęgi,
 Że nie jedną y nie dwie y nie trzy przysięgi,
 Ale tysiąc uczynił być gwoli Gabrynie,
 Żeby zdrow mógł uiść z tamtąd w oneyże godzinie,
 Zła niewiasta nieczystym żądzom koniec dała,
 I z zamku z nim pospołu! cicho uiachała,
 Tak się Filander wrocil z nią do Olandey,
 Zostawiwszy po sobie złą sławę w Grecyey.

56.

Ale mu w sercu został stroskany wryty
Jego miły przyjaciel tak głupie zabity,
Za ktorego na swoy żal y wielką tęsknicę
Frymarkiem wziąć Medeą musiał okrutnicę
I ieno, że go wielka przysięga trzymała,
Zabiłby ją był pewnie, bo go tak mierzyła.
Jak się ją bardzo brzydził zostawszy iey mężem,
Jako iaką gadziną, albo iakim wężem.

57.

Nikt niewidział, aby się miał śmiać, wszystkie słowa
Żałosne, każda była smętna iego mowa,
Wzdychał zawsze od żalu, tak opanowany,
Że z niego był Orestes własny na przemiany,
Od piekielnych iędz biczem sieczony troistem,
Kiedy matkę swą zabił pospołu z Aegistem.
Mając mord popełniony ustawnie przed sobą,
Że nakoniec legł wielką złożony chorobą.

58.

Kiedy zła nierządnicą potym obaczyła,
Że była Filandrowi brzydka y niemiła,
Pierwszey chęci y pierwszey płomienie miłości
Obraca w gniew, w nienawiść y w srogie wściekłości
I takie serce bierze przeciw Filandrowi,
Jakie miała na on czas przeciw Argeowi,
Chce y myśli koniecznie, tak, iako pierwszego,
Zgładzić z świata y tego małżonka drugiego.

59.

I znalazła doktora prawie do tej sprawy
Sposobnego łakomcę, co z cudzey naprawy
Lepiej ludzie zabijać umiał truciznami,
(W czym był mistrzem) niżli ie leczyć syropami.
Niedługo się okrutna iędza targowała
I więcej ieszcze, niż chciał, dać mu obiecała,
By tylko tak on trunek lekarski przyprawił,
Żeby icy niewdzięcznego Filandra pozbawił.

60.

I iam sam był y inszych ludzi wiele przy tym,
Kiedy doktor z napoiem przyszedł iadowitym,
Zalecając lekarstwo swoje, że skoroby
Wypił ie, miał wstać prędko Filander z choroby.
W tym Gabryna na zdradę udała się nową,
Pierwey, niż mąż receptę wypił Doktorową,
Aby tego, co to sam mógł wiedzieć, straciła,
Abo żeby umowney summy niepłaciła.

61.

Prawie w ten czas, gdy kubek dawał Filandrowi,
Zawściągnawszy mu rękę, rzekła doktorowi:
Niedziwui się, że się bać o małżonka muszę,
Ktorego tak miłuię, iako własną duszę,
I dla tego wolę być pewna, że tym twoiem
Niezawadzisz mu bardziey iakiem złym napoiem,
Przeto lepiej, doktorze! że go wprzód skosatuiesz,
A dopiero uwierzę, że go niezepsuiesz.

62.

Co rozumieć iako był starzec pomieszany,
W onym niebespieczenstwie tak nagłym zastany,
Czas go krotki tak scisnął bardzo w oney dobie,
Że się niemógł namyślić, co miał obrać sobie?
Nakoniec, aby niebył bardziey podeyżrzany
Od Gabryny (co tego chciała) pilnowany,
Wypił iadowitego napoju dostatek,
Potym go wziął Filander y wypił ostatek.

63.

Jako iastrzęb, co wnodze trzyma uchwyconą
Kuropatwę y iusz ją chce ieść oskubioną,
Od nicobyczaynego wyża bywa zbity,
I pokarm prędkim piorem opuszcza zdobyty,
Tak Doktor na zysk wszytek bezecny udany,
Nalasz, kiedy niemyslił, wstręt niespodziewany,
(Rzadki przykład łakomstwa y mało wiadomy,)
Boday taką zapłatę brał każdy łakomy!

64.

Sprawiwszy tę robotę lekarz niecnotliwy,
Porwał się y do domu chciał iść ukwapliwy,
Aby iakie potężne lekarstwo zgotował,
I już zarażonego serca wskok ratował,
Ale go mężoboyca żona zatrzymała,
I od męża chorego odeysć mu niedała
Postoi (pry) asz lekarstwo surowe z początku,
Skutek taki ukaże, strawione wżółątku.

65.

Kręci się y aby mógł na czas odeysć, prosi,
 Lecz żadnego w swey proźbie skutku nieodnosi,
 A czując swą śmierć bliską y iusz słabe siły,
 I iadem zarażone niemal wszystkie żyły,
 Namysłił się nam, cośmy tam byli, obiawić
 Wszystkie rzecz, z ktorey się tam nieumiała sprawić,
 I tak, co inszym często dobry doktor czynił,
 To sobie naostatek samemu uczynił.

66.

Taka w on czas doktora podkała zapłata,
 Prędko potym za duszą poszedł mego brata,
 My cośmy to od starca przez on czas słyszeli,
 Jako żyw był po Bracie y śmierć ich widzieli,
 Poimaliśmy ten zwierz srogi wone czasy,
 Sroższy wszystkiego zwierza, co go mają lasy,
 I do więzieniaśmy ią ciemnego oddali,
 I na śmierć (iakię godną) oguiową skazali.

67.

Tak mówił Hermonides nie bez utrapienia,
 I chciał ieszcze powiedzieć, iako się z więzienia
 Wykradła, ale niemógł dla swey słabey siły
 I dla krwie wypuszczoney z obrażoney żyły,
 W tym iego dwai lokale gałęzie złożyli,
 Ucięte tamże w lesie y nosze zrobili,
 Na które go włożyli, iak na iakie mary,
 Bo inaczej iść zamtąd niemógł z żadney miary.

68.

Z Hermonidesem Zerbin wymówek używał,
I wielką swoją radość z tego ukazywał.
Że go obraził, kiedy z nim kopią gonił,
Ale to czynił, aby swej baby obronił,
Tak, iako Rycerzowi przystało dobremu,
Wiarcę y słowo swoje uważającemu,
Ponieważ był obiecał, kiedy iey opieka
Nań padła, od każdego bronić iey człowieka.

69.

Ale jeśli do postug iakich go chce użyć,
Aby mu co rozkazał, gotow mu jest służyć;
Hermonides to tylko chce mieć a niewięcey,
Aby się ze złą rozprzągnął niewiastą co pręcey,
Pierwey nisli co pocznie przeciw niemu knować,
Czegoby potym nigdy nie mógł wyżałować,
Gabryna w ziemię patrzy w oney ich rozmowie,
Trudno przeciwko prawdzie (powiada przysłowie)

70.

Jachał z tamtąd Krolewicz, . . . gdzie chciała,
Gdzie mu zła nie cnotliwa baba rozkazała,
Ztorzecząc ią cały dzień sam w sobie strapiiony,
Że dla niey cny iey Rycerz od niego raniony,
Teraz skoro się onych iey niecnot dowiedział,
Od tego, który wszystko, iako trzeba, wiedział,
Co się ią przedtym brzydził, co iey nierad widział,
To iey teraz, tak iako węża, nienawidział.

71.

Patrzeć na nią niemoże, lecz niemaiey y ona
 Waley woley być od niego niechce zwyciężona,
 Jeśli iej nienawidzi, jeśli iej on łacie,
 Ona mu to oboje sowito oddaie,
 Serce iadem nadęte y w ściekłością miała,
 Ktora się iej przez oczy y twarz wydawała,
 W takiej chęci y w takiej zgodzie onym czasem,
 Jachali z sobą wespół pewnym wielkim lasem.

72.

W tym wieczorem usłyszają niedaleko drogi,
 Tęten iakiś, wołanie, kołat y krzyk srogi,
 I dźwięki ciężkich razow nieomylnie znaki,
 Że tam zwada, albo boi był straszliwy iaki,
 Krolewic chcąc się zbliśka przypatrzeć wszytkiemu,
 Wypuścił w tamtą stronę koniowi rączemu,
 Gabryna za niem! Ale w drugiej pieśni pocznę
 O tym śpiewać, a teraz niech sobie odpocznę.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYPIERWSZEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA WTORA.

ARGUMENT.

*Astolph nayduie pałac starego Atlanta,
Psuie zamek y więźnie puseza, Bradamanta
Z Rugierem się poznawa, od którego zbici
Byli z koni Rycerze czterey znamienici,
Kiedy się z nią pospieszał pospołu iednego
Wybawić z srogiey śmierci Rycerza błędnego,
Który miał być o pewny uczynek spalony.
Pinabella zabija Dziewica z Dordony.*

ALLEGORIA.

Ta dwudziesta y wtora pieśń iest pełna wszędzie pięknych y dziwnych przypadkow. Trąba Astolpha, którą mu Logistylla darowała, ukazuje zwykłą moc swoją przeciwko czarom. Pinabel trwając w swej przyrodzoney złości, postanawia y wnosi niecnotliwy zwyczaj, odzierać białegłowy y Rycerze, którzy imo iego zamek iędzali, gdzie poznany nakoniec od Bradamanty bierze ostatnie karanie za wszystkie swoje niecnoty. Rugier niechcąc używać w skutku tarczy uczarowanej, aby z tąd nienabył przygany, zarzuca ją w studnię, gdzie potym siła ludzi ladaiakich daremnie szukać iey przychodzi.

SKŁAD PIERWSZY.

Piękne Panny y Panie ztwierdzone w stałości!
Co przestawacie tylko na iedney miłości,
Acz wiem, że takich tak iest mało między wami,
Żeby ich podobno mógł policzyć palcami.

.
.
.
.

2.

Gniewacie się snadź na mię, . . iako słyszę,
Jam niekrzyw, taka właśnie była, iako piszę,
Ale przeto niestracą swojej éci cnotliwe,
I zacne białogłowy, które nie niekrzywe,
Że Judas Mistrza sprzedał, to namniey Piotrowi
Wadzić niemoże, ani świętemu Janowi,
I Hipermnestra w swej éci y chwale została,
Chocia tak wiele złych siostr y przewrotnych miała.

3.

Za jednę, co się słusznie gani y szałunie,
(Kiedy ta historia tego potrzebuie)
Sto inszych tak écić będę y chwalić bez końca,
Że ich cnoty iasnieysze zawdy będą słońca,
Ale się do swej pracy różney wrocić muszę,
Która się wam podobać będzie, iako tuszę.
Spiewałem o Zerbinie, który w onym czasie
Skoczył na krzyk y na dźwięk, który słyszał w lesie.

4.

Na ciasną ścieżkę między dwa pagorki wiachał,
S kąd głos słyszał y tylko mało co ułchał,
Ujrzał w ciasnej dolinie w tym nieznanego
Rycerza leżącego, srodze zabitego,
Kto to był? powiem potym, a teraz zostawię
Francyą, a do wschodnich kraioy się wyprawię
Szukać, czego? Astolpha, który się iusz wracał
Ku dómowi y konia na zachod obracał.

5.

Pomnicie, żem go odszedł y zestawił w mieście
Złych, srogich żon, gdzie rządy kwitnęły niewieście,
I iako z tamtąd iachał, napełniwszy srogiem
Strachem gmin wszytek swoim zczarowanym rogiem.
Więc, iako towarzystwo jego wzniosło żagle,
I od brzegu sromotnie uciekało nagle,
Daley iadąc, powiadam, że koniem nawrocił,
I do Ormiańskiego ziemis z tamtąd się obrocił.

6.

Spiesznie iadąc, za kilka dni był w Natoliej,
Gdzie się udał gościńcem wielkim do Pruziej,
Z tamtąd kończąc swą drogę do morza przyiachał,
Przez ktore przeprawiony do Francyej iachał,
Z Francyej nad Donaiem, potym prostą drogą
Przez Węgry, a tak dobrze konia kłót ostrogą
Że moiej nisz za dwadzieścia dni Morawę minął,
Czechy y Frankonią y kray, gdzie Rhen płynął.

7.

Przeiachał przez Ardeny las do Aquisgrany,
Więc potym do Brabantow, gdzie iusz spracowany
We Flandriey wsiadł w okręt, na morzu tak mocne
I tak potężne wiatry zastawszy połnocne,
Że w południe z daleka obaczył Anglią,
Którą starzy pisarze zwali Brytanią,
Daley koniem tak spiesznie iachał, że w Londynie
Tegoż dnia o wieczornej właśnie był godzinie,

8.

Tu słyszy, że Krol Otton stary Cesarzowi
 Na pomoc y na odsiecz poszedł Paryżowi,
 I że za niem przednieysi wszyscy wyieźdzali,
 Ktorzy sławę y wiarę świętą mitowali,
 On się zaraz zamyśla iachać do Franczey,
 I w porcie u Tamizy wsiada y z Angliey
 Pod pełnymi wyieżdza skwapliwy żaglami,
 I do Kaleszu każe obracać styrami.

9.

Wiatrek, który z początku lekki był y mały,
 Kiedy się okręt puszczał między morskie wały,
 Coraz większy y coraz potężniejszy wstaie,
 Nakoniec tak mocno dmie, że mu szyper łacie,
 Łacie szyper, bo widzi że okręt wywroci,
 Jeśli przeciwko niemu rupy nieobroci,
 Bieży po grzbiecie morskim rączo prostą drogą,
 Gdzie wiatr każe, kiedy iść, tam gdzie chcą, niemogą.

10.

Raz się w prawą, drugi raz w lewą obracaia,
 Jako chcą srogie wiatry, co morzem władaia,
 Na ostatek do lądu idąc w pełnym biegu,
 Uchwycili się blisko Rotomagu brzegu,
 Astolph na Rabikana siodło, na się zbroię,
 Kładzie, na bok broń zwykłą przypasuje swoię,
 I w dalszą drogę iedzie, mając on u siebie
 Rog, który stał za tysiąc człowieka w potrzebie.

5.

Pomnicie, żem go odszedł y zestawił w mieście
Złych, srogich żon, gdzie rzędy kwitnęły niewieście,
Iako z tamtąd iachał, napelniwszy srogiem
Strachem gmin wszytek swoim zczarowanym rogiem.
Więc, iako towarzystwo jego wzniosło żagle,
I od brzegu sromotnie uciekało nagle,
Daley iadąc, powiadam, że koniem nawrocił,
I do Ormiańskiego ziemis z tamtąd się obrocił.

6.

Spiesznie iadąc, za kilka dni był w Natoliej,
Gdzie się udał gościńcem wielkim do Pruziej,
Z tamtąd kończąc swą drogę do morza przyiachał,
Przez ktore przeprawiony do Francyej iachał,
Z Francyej nad Donaiem, potym prostą drogą
Przez Węgry, a tak dobrze konia kłót ostrogą
Że moiey nisz za dwadzieścia dni Morawę minął,
Czechy y Frankonią y kray, gdzie Rhen płynął.

7.

Przeiachał przez Ardeny las do Aquisgrany,
Więc potym do Brabantow, gdzie iusz spracowany
We Flandriey wsiadł w okręt, na morzu tak mocne
I tak potężne wiatry zastawszy połnocne,
Że w południe z daleka obaczył Anglią,
Którą starzy pisarze zwali Brytanią,
Daley koniem tak spiesznie iachał, że w Londynie
Tegoż dnia o wieczornej właśnie był godzinie,

8.

Tu słyszysz, że Krol Otton stary Cesarzowi
 Na pomoc y na odsiecz poszedł Paryżowi,
 I że za niem przednieysi wszyscy wyieźdzali,
 Ktorzy sławę y wiarę świętą mitowali,
 On się zaraz zamyśla iachać do Franczey,
 I w porcie u Tamizy wsiada y z Angliey
 Pod pełnymi wyieżdza skwapliwy żaglami,
 I do Kaleszu każe obracać styrami.

9.

Wiatrek, który z początku lekki był y mały,
 Kiedy się okręt puszczał między morskie wały,
 Coraz większy y coraz potężniejszy wstaie,
 Nakoniec tak mocno dmie, że mu szyper łacie,
 Łacie szyper, bo widzi że okręt wywroci,
 Jeśli przeciwko niemu rupy nieobroci,
 Bieży po grzbiecie morskim ręczo prostą drogą,
 Gdzie wiatr każe, kiedy iść, tam gdzie chcą, niemogą.

10.

Raz się w prawą, drugi raz w lewą obracaia,
 Jako chcą srogie wiatry, co morzem władaia,
 Na ostatek do lądu idąc w pełnym biegu,
 Uchwycili się blisko Rotomagu brzegu,
 Astolph na Rabikana siodło, na się zbroię,
 Kładzie, na bok broń zwyktą przypasuje swoię,
 I w dalszą drogę iedzie, mając on u siebie
 Rog, który stał za tysiąc człowieka w potrzebie.

II.

I przyiachał pod wzgorek ieden pochylisty,
Gdzie zobaczył zdroj piękny, iasny, przeźroczysty,
Właśnie o tej godzinie, właśnie o tym czasie,
Kiedy się bydło więcey na trawie nie pasie,
Ale w chłody ucieka y znoiem strapiony.
I pragnieniem zdiął sobie z głowy hełm stalony,
I swego Rabikana u drzewa iednego
Uwiązawszy, poszedł pić do zdroiu onego.

I 2.

Jescze się był nienapił Astolph utrapiony,
Kiedy wieśniak, ktory był w lesie utaiony,
Wypadł s chrostu y wodze odwiązał koniowi.
I wsiadszy nań, uieżdżał na niem ku domowi,
Usłysz y on zgiełk Astolph y głowę od wody
Podnosi y widome widzi swoje szkody,
I nie piliąc, rad nierad, źródło zostawuie,
I swolego złodzieia goni y ślakuie,

I 3.

On wieśniak nie we wszystkim biegu w on czas bieżał,
Boby go był Astalphus pewnie niedobieżał,
A ten to wściaga, ta wodz koniowi popuszcza,
I to cwałem, to się zaś kłosem sporem puszcza,
Na ostatek po długiem bieganiu po lesie,
W pole wysli y tam się zešli w onym czesie,
Gdzie było moc Rycerzow wegnanych czarami,
Co bez więzienia byli więcey nisz więźniami,

14.

Do pałacu wielkiego wpadł on wieśniak młody,
 Na koniu, który z wiatry mógł biegać w zawody,
 Astolph za niem z daleka bieży przez zagony,
 Hełmem, zbroją, orężem inszym obciążony,
 Nakoniec y on tam wbiegł, tu dopiero zginął
 Ślad, którym szedł, bo wieśniak daleko wyminął,
 Niewidzi go, niewidzi Rabikana więcej,
 Bieży przecie, by wściekły, co może naryćcey.

15.

I tam y sam wartuje po budownym dworze,
 Po salach y po izbach, po każdej komorze,
 Bez pożytku y iusz go poczytna nadzieia
 Opuszczać, aby naleść miał swego złodzieia,
 Niewie, gdzie mu skrył konia, konia tak rączego,
 Że na świecie nie było bez chyby rętszego,
 Tak on cały dzień strawił bez skutku szukając,
 Tam y sam z gory na doł na koło biegając.

16.

Naostatek, bieganiem wielkiem spracowany,
 Postrzegł się, że on pałac był uczarowany,
 I wspomniat sobie Xiążkę, co mu była dała
 Logistylla z Indii, kiedy go żegnała,
 Xiążkę, co w niwec wszytkie obracała czary,
 Że nikomu niemogły wadzić z żadney miary,
 W tęllweyżrawszy w regestrze nalaś napisano,
 Na ktorey karcie szukać według liźby miano.

17.

Szeroko Xiążka pałac on opisowała,
I sposób zaraz kładła y ukazowała,
Jako od czarownika więźniowie zamknieni
Mieli być od Astolpha zaraz wyzwoleni,
I że pod pałacowym progiem był zawarty,
Jeden duch zły piekielny (tak mówiły karty)
I skoroby z progu był kamień obalony,
Miał zniknąć w lekkie dymy pałac obrocony.

18.

Nauczywszy się z Xięgi Astolph dostatecznie,
O wszystkim, chce do skutku! onę rzecz konie cznie
Przyprowadzić, niewidząc u wrot żadozy straży,
I schyla się, chcąc patrzeć, iako marmur waży.
Skoro Atlant obaczył ręce wyciągnione,
Aby iego nauki były znieważone,
Bojąc się tego, co być może z inszey miary,
Nowe gusła y nowe obraca nań czary.

19.

Uczynił to diabelstwem , że się zdał od tego ,
Czym był, daleko różny, odiawszy od niego
Własną postać , temu się rda olbrzym , a temu
Zboyca, Rycerz z surową postawą onemu,
Każdy w tey właśnie widzi postaci Anglika,
Jako w lesie Atlanta widział czarownika,
Wszyscy się na Astolpha razem obracali,
Aby to, co im był wziął kuglarz , odzyskali.

20.

Mężny Rugier y śmiały Gradas y Irildus,
Przesławna Bradamanta, Bradymart, Brasildus,
I insi cni Rycerze w nowy błąd wpadali
I chcąc Astolpha zabić, mieczow dobywali,
On od wszystkich na koło zewsząd obstępiony.
Wspomniał sobie na swoy rog nieraz doświadczony,
I by był nie zatębił, pewnie żeby byli
Na onym miejscu cnego Rycerza zabili.

21.

Ale skoro ieno rog do gęby przyłożył,
I dźwięk straszny wypuścił, tak wszystkich potrwożył,
Że w zawod uciekali, by gołębie w ciszą,
Kiedy więc wystrzeloną rusznicę usłyszają,
Ale y czarnoxiężnik niemniej potrwożony,
I na sercu niezmiernie strachem pomrożony,
Zbladł na twarzy y jako naydaley uchodzi,
Aż tam, gdzie go dźwięk straszney trąby niedochodzi.

22.

Uciekł sam strażnik, wszyscy uciekli więźniowie,
Oni tak sławni, oni tak wielcy mężowie,
Naostatek y konie powrozy porwali,
I za swoimi Pany różnie uciekali,
Sczurek y biedna kotka w domu niezostała,
Tak straszliwy głos trąba ogromna puszczała,
I Rabikan chciał uciec, ale poimany
Był od Pana y znówu w stayni uwiązany.

23.

Skoro wygnał Atlanta dźwiękiem swego rogu,
Podriósł Astolph kamienia, który był na progu,
I znalazł pod nim pisma y znaki zakryte,
I charaktery dziwne w kamieniu wyryte,
Kamienie aż do gruntu wszystkie powyimował,
I co ieno tam znalazł, potłukł y popsował,
Wszystko czyniąc, iako go nauczyły rymy
Mądryej Xiegi, w tym pałac poszedł w wielkie dymy.

24.

Trafił potym do stajni, kędy uwiązany
Na łańcuchu ze złota stał w skrzydła ubrany
Koń Rugierow, ktorego Atlant mu darował,
Kiedy go do Alcyny w drogę wyprawował,
Potym mu Logistylla munsztuk urobiła,
I iako iem miał Rugier rządzić, nauczyła,
Co na niem wszystkiey ziemie prawy bok z Indiey
Do Angliey okrążył, iadąc do Franczey.

25.

Niewiem iesli pomnicie, że się był odwiązał
I zdarł z uzdy, kiedy go u mirtu uwiązał,
Kiedy od srogiey ryby przezeń wybawiona
Znikła mu z oczu naga cora Galaphrona,
To dziwna była, iako z tamtąd do dawnego
Trafił ubrany w piora koń, mistrza swojego,
U ktorego się potym przez wszytek czas chował,
Aż mu wszystkie gusta zniósł Astolph y popsował.

26.

Nigdy się niestawiło lepiej Astolphowi
Szczęście, nad on czas, kiedy lotnemu koniowi
Panem został, bo ziemię y morze okrążyć,
Jako miał wolał Astolph, niemógłby nądażyć
Żaden inszy, krom tego, który odewschodu,
Mógł za kilkanaście dni przepaść do zachodu,
A iusz go był y przedtym sprobował y wiedział,
Że lekko nioś y nie trząśł, gdy kto na nim siedział.

27.

W Iadiei, gdy sprobował Astolph pomieniony,
Kiedy był przez Melisę z rąku wybawiony
Niezbożney czarownicy oney, co mu była
Twarz człowieczą w mirtowe drzewo obrocila,
Widział, iako mu swoim wędzidłem łeb dziwny
Logistylla rządziła, że nie był przeciwny,
I wiedział, iaki sposob dała Rugierowi,
Że posłuszny być musiał swojemu ięzdcowi.

28.

Umyśliwszy wziąć konia ubranego w skrzydła,
Siodłał go potym, różne przebierał wędzidła,
Wędzidła, ktore w staini na kolcach wisiaty,
Tych koni, co za swemi Pany uciekały,
I iako mu się ktera podobala sztuka,
Tę z tego, tę z owego wyiąwszy monszluka,
Jeden złożył dla niego nie twardy y wolny,
Aby się mniey przeciwil y mniey był swowolny.

29.

Że nań zaraz niewsiada, Rabikan go bawi,
Niewie, co z nim uczyni y gdzie go zostawi,
Kochał się w nim, niemógł być lepszy do kopiey,
A z Indiey przyiachał na niem do Francycy,
Na koniec się namysła, aby go niestracić,
Kazać go wieść y raczey od niego zapłacić,
A niżli go porzucić na zdobyć pierwszemu
Tamtą drogą trafunkiem iakiem iadąceemu.

30.

Patrzy pilnie Angielskie Xiąże w onym czasie,
Jeśli mu się myśliwiec, lub iaki chłop w lesie
Nie trafi, któryby mu iego kochanego
Rabikana chciał zawieść do miasta bliskiego,
Cały on dzień y kiedy iusz wynikał drugi,
Czekał, żeby mu się kto do oney postugi
Trafił, ale bez skutku, asz kiedy świtało,
Dopiero, że ktoś iachał, tak mu się widziało.

31.

Ale jeśli mam o tym ostatek powiedzieć,
Trzeba wam pierwej . . o Rugierze wiedzieć,
I o cney Bradamancie, gdy się oddaliła
Cna para, że ich trąba w uszy iusz nie biła,
Poznał Rugier zarazem to, co mu przez czary
Zakrywał do tey doby czarnoxięźnik stary,
Zakrywał y tego chciał, aby się nieznali,
Wzajem ci wszyscy, którzy w pałacu mieszkali.

32.

Rugier się Bradamancie swoiey przypatruie,
Niemniey y ona iemu y zbyt się dziwie
Oboie, że tak wielkiey gusta były mocy,
Że im tak długo ómiły y rozum y oczy,
Rugier obłapia swoię dziewicę nadobną,
Ktora się staie różey rumianey podobną,
I chciwie zbiera z iey ust wdzięczne pierwsze kwiaty,
I szczęśliwey miłości swey owoc bogaty.

33.

Częstokroć się wzajemnie oboie ściskali.
Częstokroć obłapiania swoje powtarzali,
Ciesząc się z obopolney y szczerzy miłości,
Że się w sercu niemogły zmieścić ich radości,
I żałując niezmiernie, że się niepoznali,
Kiedy w błędnym pałacu tak długo mieszkali,
I że się będąc wespół z sobą niecieszyli,
I tak wiele wesołych dni darmo stracili.

34.

Jednak ona (iak mądra Panna) w tym używa
Przystoinych kresow y tak chce mu być chętniwa,
Aby swoie ućciwe wcale zachowała,
A iego w pewności swey chęci zatrzymała,
I mowi mu: Jeśli chce nieznać w niey twardości
Do zbierania ostatoich owocow miłości,
Aby się naprzod okrzyć, potym (na co ona
Pozwoli) prosit o nią oyca iey Amona.

35.

Rugier, coby był dla niey nietylko pogański
Porzuciwszy, na zakon przystał Crześciański,
Jako oyciec, iako dziad, iako byli dawni
Przed laty tego domu przodkowie przestawni,
Aleby iey gwoli dał chętnie na ostatek,
Żywota, co go ieszcze zbywało, ostatek.
Nietylko (prawi) głowę w wodę, iako każesz,
Ale w ogień włożę, . . ieśli tam rozkażesz.

36.

Rugier zaraz wyiachał spiesźnie z tamtey strony,
W dalszą drogę, aby był coprędzey okrzycony,
Ktoremu Bradamanta przewodniczą była,
I do Walumbrozy go z tamtąd prowadziła,
(Tak zwano ieden klasztor, piękny y bogaty,
Nabożeństwem słynący przed dawnymi laty.)
A kiedy w pole wielkie z lasu wyieźdzali,
Białągłowę zbyt smutną na twarzy podkali.

37.

Rugier, co zawsze z każdym ludzkości używał,
Tym więcej przeciw tey płci, ktorey zawsze bywał
Przyjacielem, uźrząwszy oczy upłakane
I iey piękne iagody łzami umaczane,
Uięty był zarazem żądzą y chciwością
Wiedzieć, iakąby była trapiąca żałością,
I przystąpiwszy do niey, pierwey ją przywita,
I pozdrowi, potym iey, czemu płacze? pyta.

38.

Ona w tym upłakane oczy ucierała,
I cnemu Rugierowi tak odpowiedziała:
Z początku mu przyczynę swojej doległości
Odkrywając y oney swej wielkiej żalości.
Z litości (pry) y z żalu , moy Panie ! ciężkiego,
Ktory mam dla młodzieńca iednego piękno-go,
Łzy, iako widzisz tę twarz teraz polewaj,
Ktorego w bliskim zamku dzisiaj tracić mają.

39.

Jedna młoda, nadobna Panna miłowała,
Co oyca Marsylego Hiszpańskiego miała
Krola , w Panińskiej szacie , to mowę zmyśloną,
To oczy , to postawę chytrze uprzedzoną,
Na każdą noc go niemal do siebie puszczała,
Czego domowa czeladź długo niewiedziała,
Ale nie iest tak żadna tajemnica skryta,
Aby na koniec z czasem niebyła odkryta.

40.

Jeden naprzód postrzegszy powiedział drugiemu,
Dwai zaś inszym , aż się to Krolowi samemu
Odniosło y zawczorem tak tu powiadano,
Ze oboie na łożku wespół poimano.
Krol kazał , aby byli do wieże w-adzeni,
I iedno od drugiego różnie rozdzieleni,
Onego spalić mają , a tak nieszczęśliwy
Umrzeć musi y dotąd niewiem , iesli żywy.

41.

Jam poszła, abym tylko przy ogniu niebyła,
I na tak okrucieństwo wielkie niepatrzyła,
Przyznam się, że żałuję serdecznie tej szkody,
Że musi zginąć człowiek tak piękny, tak młody,
I bym w największym szczęściu y weselu była,
Niemoże być, abym go w żal nieodmienila,
Wspomniawszy sobie tylko na ognie złożone,
Co palić będą członki piękne y pieszczone.

42.

Tak się zda Bradamancie, że iey niesmakuie,
I że ią bardzo ona nowina frasuie,
I zda się iey, że tak się boi o onego
Skazanego na ogień, iako o iednego
Z braci swoiey, pewnie że nie bez przyczynay
(O czym wam potym powiem) tak z oney nowiny
Smętna bardzo swojemu rzecze Rugierowi:
Pomożmy (prawi) iako temu młodzieńcowi.

43.

Potym się obrociwszy, gdzie stała niewiasta
Uplakana, mowi iey: prowadź nas do miasta,
A wiedz, że ieśli dotąd żyie, że zostanie,
I bądź pewna, że mu się złego nic niestanie.
Rugier widząc życzliwość y pilne staranie
Swoiey dziewczki o niego y sam przypadł na nie,
Wnętrzną żądzą zagrzany, chce pomoc onemu
Młodzieńcowi, na srogą śmierć osadzonemu.

44.

I do niewiasty mowi: czego czekasz więcey?
Czemu nas nie prowadzisz do miasta co pręcey?
Nie ptać tu, ale go ratować potrzeba,
Bo ieśli zaś omieszkasz, nas niebędzie trzeba,
Ale ieśli do miasta wczesnie przyedziemy,
Bezpiecznie go z tysiąca mieczow uwiedziemy,
Przeto się spiesz, abyśmy na czas przybyć mogli,
I abyśmy mu pierwey, nisz zgorę, pomogli.

45.

Postawa śmialey pary y surowa mowa
Sprawiła to, że ona smutna białagłowa
Niewątpliwą nadzieią serce napęliła,
Ktorą iusz była pierwey do szczętu straciła,
Lecz iż się bardziey bała drogi zastąpioney,
Nisz oney dalekości w myśli rozdwoioney,
Sama w sobie wątpliwa na myśli czyniła,
Bojąc się, aby prozna iey droga nie była.

46.

Potym rzecze: ieśli (pry) przez tę prostą drogę
I przez równą poiedziem, ile baczyć mogę,
Prawiebyśmy do miasta na czas przyiachali
I ieszczebyśmy żywo młodzieńca zastali,
Ale ieśli poiedziem przez tę kamienistą
Żłą, nierówną, daleką y nazbyt gorzystą,
Boję się, że po czasie w miasto przyedziemy
I onego podobno w ogniu zastaniemy,

47.

Czemusz krotszą niemamy (rzecz Rugier) iachać?
Odpowie białogłowa: trudno tam przeiachać,
Bo Grabiow Pontieru zamek jest na drodze,
Ktorego się podroźni wszyscy strzegą srodze,
Dla ustawy, którą tam ode trzech dni kładą
Na Pany y Rycerze błędne, co tam iadą,
W zamku mieszka Pinabel człowiek niecnotliwy,
Syn Andzelma starego, Grabie z Altarywy.

48.

I Rycerz y biała płeć tędy nieiachała
Żeby tam olnieść iakiey sromoty niemiała,
Pieszko z tamtąd iść muszą, białogłowy stroie
I szaty zostawiają, a Rycerze zbroie,
Bo z dawnych lat niebyło we wszytkiey Francyei,
I dotąd ieszcze niemasz lepszych do kopiey
Nad tych czterech Rycerzow, co onę zamkowi
Ustawę poprzysięgli y Piaabellowi.

49.

Powiem', iako on zwyczaj y ona ustawa'
Stanęła odetrzech dni y z kąd się ta sprawa
Poczęła, a wy sądzcie, czy jest sprawiedliwa,
Bo na nią kazał przysiądz Rycerzom, czy krzywa?
Ma ten Pinabel Panią tak złą, że na świecie
Gorszey niemasz, nietylko w tym naszym powiecie,
Którą, kiedy z nim w drogę niewiem gdzie iachała,
Od Rycerza iednego zelżywość podkłada.

50.

Rycerz, o którym mówię, iż z baby szydziła,
Ktorą za siodłem nosił y źle ją ważyła,
Powabił Pinabella, co w sobie chardości,
I postawy więcej miał, a niżli śmiałości,
Zbiwszy go z konia, kazał iego Paniey, aby
Za to, że sobie z iego przeszydziała baby,
Pieszko szła y swe stroie y szaty zewlokła,
W ktore się iego baba natychmiast oblokła.

51.

Będąc tak młoda Paui bardzo obelżona,
Na pomstę z gniewu wstydu wszytką obrocona,
Złączona z Pinabellem, który wszytkich złości
I wszytkich iey pomagał zawsze nieprawości,
Myśli we dnie y w nocy y niesypia zgoła,
I powiada, że nigdy niebędzie wesoła,
Ażby tam także pieszko Rycerze chodzili,
I płęć biała y ta stroi, ci zbroie stracili.

52.

A w tym czterey Rycerze do zamku iednego,
Trafunkiem przyiachali Pinabellowego,
Czterey wielcy Rycerze, co niedawno byli
Bardzo z dalekich kraioy w tę stronę przybyli,
Tak mężoŹ y tak dzielni, iako powiadaią,
Że takich drugich czterech te wieki nieimaią,
Aquilant z bratem swoim rodzonym Gryfouem,
I Sansoneth mąż wielki z młodzikiem Gwidonem.

53.

Pinabel, który ludzkość z twarzy pokarował,
Ale w sercu źle myślił, w dom ich poprzyimował,
Od ktorego we śpiączki byli poimani,
I tak długo od niego w więzieniu trzymani,
Aż się wszyscy musieli obowiązać tego,
Wymieszkać tam rok cały y miesiąc do tego,
Przez który czas, żeby tych wszystkich odzierali,
Rycerzow, ceby tamtem gościncem iachali.

54.

I ich Paniom y Panom zawsze zsiadać z koni
Kazali y szaty im zabierali oni,
Choć nieradzi y zbytne z tego utrapieni,
Przysięgli tak, iako chciał, gwałtem przymuszeni.
Do tych czasow ieszcze nikt tu z niemi nie gonił,
Coby z siodła niewypadł y pior nieuronił,
A było ich bez lidźby, lecz szczęścia niemieli,
Wszyscy pieszko iść y zbroi pozbywać musieli.

55.

I rozkazał, aby ten, na kogo los padnie,
Wprzod sam ieden wyieżdżał, z tych, co byli na dnie,
Lecz gdzieby przeciwnemu gońcowi niesprostał.
I samby wypadł z siodła, a on w siedle został,
Insi trzey, co zostaną, wszyscy jednym razem
Powinni na zwycięscę wychodzić zarazem,
Patrz, że ieśli tam dobry ieden między niemi,
Co będzie? kiedy będzie czynić ze wszystkiemi.

56.

Ale ta rzecz, na którą y ia mam iść z wami,
 Niechce zwłok, niechce tego, widzicie to sami,
 Abyście się tym boiem teraz zabawiali,
 Bo chociaby tak było, żebyście wygrali,
 (Co wam z twarzy y mężney przystoi postawy)
 Przecie nie są godziny iedney takie sprawy,
 I boię się, jeśli tam dzisia y niebędziecie,
 Obroconego w popioł młodzieńca znajdziecie.

57.

Rugier rzecz: nam na to patrzeć niepotrzeba,
 My czynmy, co możemy y co czynić trzeba,
 Jedźmy rychło, a puśćmy ostatek na Boga,
 Lub na szczęście, ty nas wiedz, gdzie naprostsza droga,
 Z tey gonitwy świadoma będziesz naszej mocy,
 I uznasz, jeśli będziem dobrzy do pomocy,
 Temu, który z tak lekkich przyczyn dziś karany
 Ma być, iako powiadasz, na ogień skazany.

58.

Ona się, niemowiąc nic, zatym obrocila,
 I w drogę się równieyszą y bliszą puściła,
 Pućmile nieiachali, przez gościniec prosty.
 Kiedy uźrzel bramę y wysokie mosty,
 Kiedy szaty y zbroie często utraciał,
 A czasem y żywota nieraz pozbawiał,
 A skoro ich z daleka z ramku obaczono,
 Dwa razy a nie więcej we dzwon uderzono,

59.

W tym z bramy przeciwko niem wyjeżdżał skwapliwy.
Trzęsąc się na poręczu, ieden starzec siwy,
I wołał wielkiem głosem: czekaycie! czekaycie!
I albo się wżad wróćcie, albo mi to daycie,
I ieśli miejsca tego zwyczajn niewiecie,
Dostatecznie się o nim odemnie dowiecie,
I począł im powiadać starzec wszystkę sprawę,
Jaką tam chować kazał Pinabel ustawę.

60.

Potym, iako był zawsze zwykł czynić z inszymi,
Radził im, namawiał ich słowy przystoynymi,
Każcie tey Paniey płaszć dać, a sami zsiadaicie
Z koni swoich co prędzey y zbroię składaicie,
A w niebezpieczeństwo się niewdaicie z takimi,
Chcąc się bić z Rycerzami czterema mężnymi,
Suknie, zbroie y konia, łatwo dostać wszędzie,
Ale kto żywot straci, nań się niezdobędzie.

61.

Mowi Rugier starcowi, aby słów zaniechał,
Wiem (pry) dobrze o wszystkim, na tom tu przyiachał,
Niechai się, ieślim w skutku tak dobry, sprobuję
Do tey sprawy, iakiem się być na sercu czuję,
Konia, zbroię y szaty, tak wiedz Panie stary!
Na same gołe słowa nieposyłam w dary,
Wiem, że y moy towarzysz na to niepozvoli,
I dobiiać się drogi zastąpioney woli.

62.

Ale idź, a powiedz im, niechay wieźdzaią
Ci, co to ludzie ze zbroi y szat odzieraia,
Bo mamy daley iachać y iednę rzecz sprawić
Pilną bardzo, długo się tu niemożem bawić.
Ano masz iusz iednego! (starzec odpowiedział)
Ktory się wprzod ma potkać, y dobrze powiedział,
Bo iachał ieden, ktory na zbroi bogaty
Miał nasuwien czerwony, tkany w białe kwiaty.

63.

Bradamenta Rugiera długo namawiała
I prosiła, aby się wprzod przed nim podkała
Z onym Rycerzem, ktory nasuwien czerwona
Miał na sobie, białymi kwiaty przedzieloną,
Ale prożne iey proźby, prożne były słowa,
Taka była koniecznie wola Rugierowa,
Aby mu Bradamenta cugu ustąpiła,
A na miejscu na iego potkanie patrzyła.

64.

Rugier się u starego potym dowiadował,
Jako się ten, co naprzod wyiachał, mianował,
Starzec powie: że to jest Sinsoneth w czerwonym
Dołmonie, zwierzchnym białym kwieciem przedzielonym
Niemowiąc do siebie nic Rycerze wspaniali,
Jeden z tey, drugi z tamtey strony zaieźdzali,
I przeciw sobie drzewa ogromne złożyli,
I na pełny bieg wodze koniom wypuścili.

Sij

65.

Tym czasem z Pinabellem z zamku byli wysłi
Piesi, w niemałej lidźbie y na plac z niem przyśli,
Przestrzegać y pilnować, aby zbroję kładli
Ci Rycerze, którzyby byli z koni spadli.
Przeciwko sobie mężni Rycerze bieżeli,
I w tokach swoich drzewa pochylone mieli
Drzewa wielkie, ogromne, mięzsze, mocne, nowe,
Młodociane y dobrze zaschłe, iesionowe.

66.

Takich kilka dziesiątek w dał był w przeszłym czasie
Wyciąć mężny Sansoneth w niedalekim lesie,
Ktore były na słońcu potym wysuszone,
A na ten czas były dwie za niem przyniesione.
Trzeba pewnie, żeby tarcz z dyamentu była,
Albo z stali, żeby się grotu niepuściła,
Jedno, gdy na plac wiachał, kazał przeciwnemu
Gońcowi dać, a drugie wziął sobie samemu.

67.

Z tymi, ktoreby były podobno przebiły
Nakowalnie, Rycerze niezrownaney siły
Zastawniać się wzajem wielkimi tarczami,
Uderzyli w się mężnie ostrymi grotami,
Rugierowa, co była przez czary zrobiona,
Została nieprzebita y nieprzebodzona,
Ona to od Atlanta tarcz czarnoxięznika,
Naywiększego po wszytkiem świecie czarownika.

68.

Jużeście to nie w iedney pieśni u mnie mieli,
Jużeście to wielekroć odemnie słyszeli,
Że kiedy ią odkryto, wórok odeymowała,
I pamięć y wszytek zmysł nagle odbierała,
Ale ią Rugier zawsze pokrowcem nakrywał,
Odkrytey, krom potrzeby wielkiej, nieużywał,
I tak twierdzą, że pewnie niepożyta była,
Kiedy w onym podkaniu grotu niepuściła.

69.

Druga, która gorszego rzemieśznika miała,
Onego tak ciężkiego raza nietrzymała,
I iako uderzona pioronem, dorazu
Przepadła się y mieysce w tym dała żelazu,
Mieysce dała żelazu, które weszło w ciało
I mięso y . . . w ramieniu porwało,
Tak na on czas Sansoneth mocno uderzony,
Od Rugiera był s konia na ziemię zwalony,

70.

Pierwszy to tam ze czterech, którzy tam mieszkali,
Na to, aby niezbożną umowę chowali,
Przez ktorego nietylko łup niebył zdobyty,
Ale w oney gonitwie z siódła był wybity,
Taki, kto się weseli y trzęsie pogrozem,
Płacze czasem y bywa częstokroć pod wozem,
A w tym znowu na wieży we dzwon uderzono,
I aby wyjeżdżali drudzy, znak czyniono.

71.

Skoro się ośo pierwsze skończyło igrysko,
 Przystąpiwszy Pinabel Bradamanty blisko,
 Pyta, kto to był? kto się tak dobrze postawił?
 Że takiey hańby iego Rycerza nabawił,
 I tak go mężnie wybił y wysadził z siodła,
 Sprawiedliwość go Boska właśnie tam przywiodła,
 Właśnie na tymże koniu, którego na gurze
 U iaskiniey uwiodł był Amonowey corze.

72.

Właśnie się było dziewięć skończyło miesięcy
 Spełna dziewięć miesięcy, iako z nią iadący,
 Jeśli dobrze po nioicie, zepchnął ją z wysoka
 Na doł, gdzie Merlino-wa leżała zewłoka,
 Kiedy iey gałąż, co się powoli łamała
 Pod nią, którą z nią spadała, śmierci uchowala,
 W ten czas wziął był iey konia; mniemając, że ona
 Na wieki być w iaskiniey miała pogrzebiona.

73.

Tak Bradamanta konia swojego poznawa,
 Ktorego miał pod sobą: koń Grabię wydawa,
 Ale gdy głos y mowę iego usłyszała,
 I pilnoicy z bliska w oczy po twarzy wewzrzała.
 Ten to zdrayca? (zawoła) ten to jest niecnota?
 Co mię okradł? co mię chciał pozhawić zwłota?
 Grzech cię tu twoy wprowadził teraz, abyś za tę
 Niecnotę wziął nagrodę y godną zapłatę.

74.

To mówiąc, do miecza się do boku porwała,
I dobywszy go chyżo, za niem się udała,
Ale mu wprzod od zamku drogę zastąpiła,
I żeby weń nieuciekł, dobrze opatrzyła,
Wszystkie dopiero stracił Pinabel nadzieie,
Jako lis, gdy mu iamę zastąpią od knieie,
Ani się chce obeyźrzeć, ale wylękniony
W pole wypada, widząc zamek zastąpiony.

75.

Blednie, iak trup, a konia to kole, to siece,
Widzi, że ma dać gardło, ieśli nieuciece.
Bradamanta go biie coraz w doieżdżaniu,
Grabia wszystkę nadzieię kładzie w uciekaniu,
Ona tusz wszędzie za niem, z oczu go niespuszcza,
Rozlega się po lesie, stęka wielka puszcza,
W zamku o tym niewiedzą dotąd, bo się byli
Na Rugiera na on czas wszyscy zapatrzyli.

76.

Dopiero trzy Rycerze z zamku wyieźdzali,
I tam, kędy gonitwa była, przyieźdzali,
Maiąc złą białągłową przy sobie, co była,
One prawo nieludzkie tam postanowiła
Wszystkiem trzem, bo każdy z nich woli być ochotny
Na pewną śmierć, a niżli żywot wieść sromotny,
Serca z żalu, a twarzy od wstydu pałają,
Że się wszyscy trzy razem z iednym podkać mają.

77.

Okrutna nierządnicą, która była wniosła
Onę ustawę, pierwej, niż potrzeba, doszła,
Przypominała im ślub, który uczynili,
Aby się iey sromoty y krzywdy zemścili,
Jeśli go (prawi) z konia zwałę iednym drzewem ?
Co mi po towarzystwie ? (tak surowym gniewem
Gwidon dziki mówi złey niewieście) a jeśli
Nie tak będzie, utni mi potym szyję, chceszli.

78.

Tosz Aquilant, tosz mówi Gryfon, że gotowi
Poiedynkiem w boi wstąpić przeciw Rycerzowi,
I że umrzeć, albo być poimani wolą,
Niżli się wszyscy razem z iednym bić pozwolą.
Na co spory ? na co ta próżna wasza mowa ?
(Nierządnicą im mówi tak Pinabellowa)
Po tom was tu przywiodła, abyście się bili,
A nie, abyście nowe umowy czynili.

79.

W tym czasie było czynić, kiedyście więźniami
Byli, w ten czas się było bawić wymówkami,
Jusz to wszystko po czasie, co ? czy niepomnicie
Swey przysięgi ? czy zostać kłamcami wolicie ?
Rugier tymczasem woła : owo piękne szaty
Moiey Panny ! owo koń ! owo rząd bogaty !
Awo y nowe siodło ! owo zbroie macie !
Czegosz więcej, jeśli to chcecie mieć, czekacie ?

80.

Tu ie Pinabellowa ciśnie białagłowa,
Tu obelżenia pełne Rugierowe słowa,
Tak długo aż ie wszyscy prawie przymuszeni,
Ruszyli razem, ale srodze zawstydzeni,
Naprzod wypadli bracia rodzeni cne plemię
Margrabie, co Burgundzką trzyma żyzną ziemię,
Gwidon, co miał cięższy koń y mniejszey rącości,
Bieżał pozad za nimi w małej dalekości.

81.

Przeciwno niem biegł Rugier zapalony gniewem,
Z tymże, ktorem zbił s konia Sansonetha, drzewem,
Zakryty drogą tarczą, tarczą drogiey ceny,
Ktorą miał stary Atlant na gorze Pyreay
Onę nowę, co iasność taką wydawała,
Że iej żadna żrzenica nigdy niestrzymała,
Ktorey Rugier za pomoc ostatnią używał,
Kiedy w niebezpieczeństwie iakim wielkiem bywał.

82.

Acz mu blask oney tarczy tylko trzykroć służył,
Trzykroć go tylko y to w wielkim gwałcie użył.
Pierwsze dwa razy, kiedy z rozkosznego kraiu
Do chwalebniejszego się wracał obyczaiu,
Trzeci raz, kiedy między morskimi wodami,
Sroga ryba głodnymi groziła zębami,
Co iusz, iusz piękną dziewczkę nagą pożreć miała,
Co mu to wyzwolona zaś tak źle oddała.

83.

Trzy razy tylko była od niego użyta
Przez wszytek czas, ale tak bywała nakryta,
Że ią mógł łatwo odkryć, kiedy było trzeba.
Kiedy gwałt, kiedy wielka przypadła potrzeba,
Z tą i teraz, iakom rzekł, w srogi boi wstępował,
A takie serce, taką miłość pokazywał,
Że onych trzech Rycerzow, które przeciw sobie
Widział, tak, iako dziecko, bał się w oney dobie,

84.

Rugier właśnie Gryfona, tak iako umierzył,
W rog tarczy wielkiem drzewem haniebaie uderzył,
On się chwicie tam y sam y głową nie włada,
I z siodła nstatek leci y wypada,
Gryfon go zaś paizem w pośrzodek ugodził,
Ale iż grot na poprzek nie prosto przychodził,
I Rugier miał tarcz gładką zbyt polerowaną,
Szedł słuzem, porąc wierzchem stał uhartowaną,

85.

I pokrowiec, który blask foremny zakrywał,
Na tarczy, w kilku mieyscach zdał y porozrywał,
Blask foremny, na który wszyscy paść musieli,
Ktorzy tarczy odkrytey by najmniej zayżrzeli,
Aquilant, który bieżał zarowno z Gryfonem,
Rozdarł grotom ostatek pokrowca stalonem,
I tarcz odkrył, zaczęm wnet blaskiem padł na ziemię,
I brat bity y Gwidon, co bieżał za niemi.

86.

I tam y sam, gdzie kogo blask zastał padaią,
Bo nietylko wózek, ale zmysły odbieraiają
Promienie przeraźliwsze y iaśnieysze słońca.
Rugier, który niewidzi boiu ieszcze końca,
Obraca koń y szablę dobywa w obrocie
I rozczęty boi skończyć chce w zwykłej ochocie,
I niewidzi nikogo zgoła przeciw sobie,
Wszyscy byli, iak martwi, padli w oney dobie.

87.

Rycerze, co na koniach byli przyiachali,
I pieszy, co się byli dziwować zebrali,
I białęgłowy leżą po ziemi y konie,
I tam y sam, ci na tey, ci na owej stronie.
Wprzód się Rugier dziwuie, potym się postrzega,
Że rozdarty pokrowiec wisi y dosięga
Strzemienia, on pokrowiec iedwabny czerwony,
Pod którym niewytrwany blask był utaiiony,

88.

Obroci się na koniu y koń obracaiąc,
Patrzy swej towarzyski, oczyma szukaiąc,
I iedzie na to miejsce, gdzie była została,
W on czas, gdy się genitwa pierwsza rozpoczynała,
Ale skoro obaczył, że y tam niebyła,
Myśli sobie, że pewnie w drogę się puściła,
Skazanego młodzieńca od śmierci obronić
I przybyć w czas, widząc, że długo będą gonić.

89.

I między leżącymi, których przeraziła
Przykra iasność, tego tam iusz przyprowadziła,
Uiżrzał y wziął ią przed się y zbyt zasromany,
Jachał z tamtąd, sam w sobie wszytek pomieszany,
I w płasz iey, który miała, z pokrowca obraną,
Uwinał Atlantowę tarcz uczarowaną,
Zaczyn przysła do siebie y pierwszych dostała
Zmysłów, skoro na przykry blask patrzeć przestała.

90.

Rugier iedzie żałosny po swoiey wygraney,
Nieśmie od ziemię podnieść twarzy zasromaney,
Rozumie, że mu będzie zawsze wymiatane,
Na oczy tak niegodnie zwycięstwo dostane,
Jako się mam poprawić (prawi) po tym błędzie,
Każdy ganić, każdy mi tym uragać będzie,
Żem zwyciężył (tak będą mowić) nie siłami,
Nie męstwem iakim, ale brzydkimi czarami.

91.

Kiedy tak iachał pełny żalu y frasunku,
Czego chciał, czego szukał, to znalazł z trafunku,
Nadiachał, iadąc potym, studnią zbyt głęboką,
Obsypaną kamieniem y twardą opoką,
Gdzie bydło napasione w południe chodziło,
I upragnione w znoie letnie się poilo,
Rzekł Rugier: niebędziesz mię, o lża tarczy! lżyła,
Niebędzies mi iusz więcej sromoty czyniła.

92.

Niechay to będzie hańbą moją ostateczną,
Którą mam mieć na świecie, o tarczy bezecno !
To mówiąc zsiadszy z konia zrzucił ją z ramienia,
I patrzył koło siebie wielkiego kamienia,
I znalazzy go, wziął go y z tarczą pospołu
Mocno związany wrzucił do wielkiego dołu,
I rzekł: niechże tu z tobą, o tarczo zelżona !
Wiecznie moja sromota będzie pogrzebiona.

93.

Studnia bardzo głęboka y wod pełna była,
Kamień ciężki, tarcza coś mało mniey ważyła,
Oboie upuszczone poszło na dół snadnie,
I okryło się wodą y zostało na dnie.
Tak wspaniałego dzieła zamilczeć niechciała
Więść błędna, świegotliwa y w trąbę zagrała,
I puściła dźwięk o tym po wszytkiej Franczey,
I po przyłęgłych kraiach y po Hiszpaniey.

94.

Skoro się ona dziwna przygoda rozniosła,
I od głosu do głosu na wszytek świat poszła,
Rycerze z dalekich stron y bliskich iachali,
Aby tarczy tak zacney, tak drogiey szukali,
Ale niemogli wiedzieć, gdzie krai, gdzie ta była
Studnia, w ktorey się sławna pawęza tała,
Bo ona białagłowa, co na to patrzała,
Nigdy kraiu y studniey obiawić niechciała.

95.

Skoro Rugier odiachał, zamek zostawiwszy,
I boi bez wielkiej prace prędko odprawiwszy,
Kiedy oni Rycerze czterey zawołani
Postawili się słabo y iako słomiani,
Wziąwszy tarcz, wzięwszy światło, które urażało
Wszystkie oczy y wszystkie myśli odbierało,
Zaczym ci, co leżeli blaskiem zarażeni
Powstali, tak, iakoby ze snu ocuczeni.

96.

Przez cały dzień nioczym sobie niemowili
Czterey Rycerze, którzy z Rugierem gonili,
Jeno o onym dziwie, iako zaślepieni
Niewytrwanymi blaski, byli zwyciężeni,
A w tym nowina przysłała przed zachodem słońca,
Że iusz Grabia Pinabel doszedł swego końca,
Jusz y w zamku Rycerze tę wiadomość mieli,
Lecz od kogo był zabit, ieszcze niewiedzieli.

97.

Bradamanta się była w pogonią puściła
Za niem y w wąwozie go ciasnym dogoniła,
I sto mu ran, przez piersi, przez boki zadała,
I wszystkę krew z martwego wytoczyła ciała,
A skoro on wielki smrod, którym zarażony
Wszytek był kraj tamteczny, przez nią był zniesiony,
Z koniem, którego iey był uwiodł u iaskinie,
Wracała się do lasa, potym po równinie

98.

Tam gdzie była Rugiera zostawiła, chciała
Wrocić się, ale drogi naleść nieumiała,
Po gorach, po dolinach, na koło skręciła,
I wszystkie okolice tam y sam zieżdzila.
Z drugą pieśnią was czekam, izšli się kochacie,
W hystoriey y ieśli mię radzi słuchacie.

.
-

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYWTOREY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA.

ARGUMENT.

Astolph leci pod niebry. Zerbin obwiniony
O śmierć Pinabellowę bywa wybawiony
Od Orlanda. Rodomont na Frontynie iedzie,
Odiawszy go Hippalce; co go indziej wiezie.
Grabia Orland straszliwy pojedynkę z chardym
Odprawia Tatarskim Krolem, Mandrykardym.
Potym od swojej dziewczki mając niewytrwane.
Urazy, upadł w szaleństwo nigdy niestyszące.

ALLEGORIA.

Wtey dwudziestey trzeciej pieśni widziemy, iako napodleyszy
człowiek siłą złego nabroić może, ponieważz baba Gabryna tak
wielkiego Rycerza, iaki był Zerbin, mało o śmierć nieprzyprawiała.
W Rodomencie, który wprzod mając za sromotę sobie wziąć konia
białęgłowie, który mu się podobał y którego potrzebował, a potym
go iey wziął gwałtem, ukazuje się, iako nietrudno o okazać przy-
wieść do skutku naszą wolę, byśmy tylko mieli sto siły. W Or-
landzie potym, który dla swojej Angeliki stracił rozum y oszalał,
ukazuje się rzeczą samą y doświadczeniem, iako iest moc wielka
niezbądney miłości.

SKŁAD PIERWSZY.

Niech każdy, iako może, bliźniego ratuie,
Bo dobrze czynić rzadko kiedy się naiduie,
Bez nagrody, ieśli tesz chybi cię nagroda,
Przynamnieny cię niepodka sromota y szkoda,
Ale który drugiemu źle czyni, to próżno,
Musi mu dług zapłacić, lub prędko, lub późno.
Dobrze mowi przypowieść, że się potykaia
Ludzie z ludźmi, a gury w mieycu pozostaią.

2.

Patrzai, co Pinabella dopiero podkało,
 Za iego złe uczynki y co mu się stało,
 Krotko mówiąc, karanie wzięt za swe usługi,
 I zapłacił, choć późno, razem wszystkie długi,
 A Bog, który przeciwko człowiekowi złemu
 Pospolicie swą pomoc daie niewinnemu,
 Bradamantę wybawił y zawsze swojego
 Niewinnego wybawi y sprawiedliwego.

3.

Tak wierzył zły Pinabel, że w iamię zepchniona
 Bradamanta, miała być wiecznie pogrzebiona,
 I niemyślił iey uiznać więcej, nierzkąc za tę
 Złość swoją przeciwko niej z rąk iey wziąć zapłatę,
 To mu nic niepomocze, to go nieratuje,
 Że pieniędzy tak wiele zamków swych nabył,
 Zamków swoich oyczystych, gdzie między gorami
 Swiecił się wysoki brzeg, pod Pontierami,

4.

Wysoki brzeg na on czas y przyległe włości,
 I wielkie w okolicy trzymał majątności,
 Stary Andzelmus ojciec Pinabella, który
 Miał ni-przyjaźń z dawnych lat, z domu z iasney gory,
 Bradamanta, iakom rzekł, skoro dogoniła
 Zdraicę swego, pod górą w lesie go zabiła,
 Który inszych pomocy do swej obrony
 Nieużywał, krom wrzasku, a proźby strwożony.

5.

Skoro tak fałszywego Rycerza zabiła,
Co ją chciał pierwey zabić, nazad się puściła,
Gdzie się naleść Rugiera swego spodziewała,
Ale się iey fortuna zła w tym sprzeciwiała,
Która ją wprowadziła na ścieżkę omylną,
Nie tę, ktorey szukała s chęcią tak usilną,
Tak wiachała w ciemny las, gęsty y głęboki.
Właśnie wten czas, gdy na świat padną ciemne mroki.

6.

A niewiedząc, gdzie się tak późno podzić miała,
Na tym mieyscu, gdzie ją noc nalaża, została,
Na trawie, gdzie był gęsty liściem dąb nakryty
Częścią śpiąc y czekając na rumiane świty,
Część na Marsa, Jowisza y na błędne bogi.
Insze patrząc, iako swe odprawiają drogi,
Ale lub czuie, lub szpi twardym snem zmorzona,
Wazytka, iest w swym Rugierze myślą utopiona.

7.

Ustawnie wzdycha z serca y z samych wnętrzności,
Pełna smutku wielkiego y ciężkiej żałości,
Że w niey więcej nisz miłość gniew mógł, tyś to sprawił,
Zły gniewie! żeś mię mego miłego pozbawił,
Bym wzdy była (powiada) drogę pamiętała,
Kiedym się za tym zdraycą bezecnym udała,
Żeby tam, s kadem wyszła, nazad zaś trafiła,
Prożno to, o czym była y pamięć straciła.

8.

Takie słowa na on czas y takie tęsknice
 W sercu y w ustach były u mężney dziewice,
 A w tym wzdychania wiatry, a tzy, co spadały
 Z oczu na piękną twarz, deszcz obfity puszczały,
 Tym czasem po czekaniu długiem pożądany
 Ukazał się na niebie piękny świt rumiany,
 Ona tesz monszuk w gębę włożyła koniowi,
 Tam, gdzie się paś y wsiadszy iachała ku dniowi.

9.

Jeszcze była niewiele z tamtąd uiachała, .
 Gdy nakoniec gęstego lasu przyiachała,
 Gdzie był przedtym on wielki pałac postawiony,
 W którym więźnie swe chował czarownik uczony.
 Tu zastała Astolpha, który iusz był w skrzydła
 Ubranemu koniowi, w pysk włożył wędzidła,
 I stał myśląc, iakoby z Rabikanem sobie
 Postąpić y komu go oddać w oney łobie.

10.

S trafunku od niey tam był na on czas zastany,
 Kiedy był sobie z głowy szyszak zdiął spuszczaany,
 Tak, że ieno co trochę z lasu wyiachała,
 Tak zaraz stryiecznego swojego poznała,
 I z daleka go ieszce ludzko pozdrowiła,
 A potym bliżey będąc, mile obłapiła,
 I twarz z helmu odkryła y poznać się dała,
 I nadto mu imię swe własne mianowała.

Tij

I I.

Niemogł nliako naleść Astolph (iusz tak wierzył)
Komuby się był lepiey swojego powierzył
Rabikana y ktoby lepiey go pilnował,
I do iego zwrocenia drogi go zachował,
Jako dziewczka z Dordony y tak mu się zdało,
Że mu ią Bog, lub szczęście w on czas tam postało,
I ieśli ią rad widział, ieśli ią miłował,
Zawsze, tym więcey teraz, gdy iey potrzebował,

I 2.

A skoro obłapiania swoje powtorzyli,
I braterskie się z sobą wzaiem ucieszyli,
Ona iego, a on iey pilnie się pytali,
I o swym powodzeniu sobie powiadali,
Xiążę Angielskie mowi: Mamli w drogę iachać
Samem ptakom zwyczajną? czas mi łusz wyiachać.
I odkrył iey swe wszystkie zamysły, a potem,
Ukazał iey koń, który biegał prędkim lotem.

I 3.

Osa tego za żaden dziw sobie nie miała,
Kiedy go po powietrzu latając widziała,
Znała go dobrze przedtym, na niem wywabiony
Do boiu, wyiachał był czarownik uczony
Przeciwno niey, więc i to dobrze pamiętała.
Kiedy oczy y szyję za nim wyciągała,
Tego dnia, kiedy Rugier iey z wielkiem lękaniem
Aż pod same obłoki wzniesiony był na niem.

14.

Mowi Xiążę Angielskie, że iey kochanego
Rabikana swiego chce dać tak rączego,
Że kiedyby go w biegu wodzem niezhamował,
Strzały z łuku pusczone wzadby zostawował,
I zbroie y rynsatunek niepotrzebny, który
Chciał, żeby mu kazała wieść do iasney gory,
I tak to opatrzyła, żeby go to cało,
Kiedy się nazad z drogi wroci, doczekało.

15.

Bo że (powiada) lotem iść mam', ile mogę,
Jako naylepiey się chcę ulżyć w tę swą drogę,
Okrom szablę a trąby swey nic niechcę nosić,
Acz mu na samey trąbie pewnie było dosyć,
Bradamanta kopią syna Galaphrona
Przytym bierze, która tym była obdarzona
Przywileiem y która tak potężnie bodła,
Że każdego w gonitwie wypychała z siodła.

16.

A kiedy się iusz Astolph w one drogę puszczał,
I osiadł lotne zwierze, wodz mu niewypuszczał,
I z razu szedł od ziemie z lekka, ale potym,
W okamgnieniu zginął iey z oczu prędkim lotem,
Tak, kiedy okręt z portu na głębią wychodzi,
Bojąc się skał y piaskow y miatkich powodzi,
Z razu pomału idzie, ale kiedy z brzegiem
Port zostawi, wiatr milia niedościgłym biegiem.

17.

Skoro Astolph odiaczał, dziwnie frasobliwa
Bradamanta zestaw, w myśli swej wątpliwa,
I niewie, iako onej sprawie ma poradzić,
I zbroję z bratniem koniem gdzie ma zaprowadzić,
Żądza ją wielka grzeie, Rugiera swojego
Szukać, niebiorąc raczey przed się nic inszego,
Z którym, jeśliby go gdzie pierwej niepodkazała,
Wie, gdzie go w Walumbrozie pewnie spodziewała.

18.

Gdy tak stała wątpliwa, uizrzała z daleka
Idąc przeciwko sobie trafunkiem człowieka,
Ktoremu zbroję bratnią kazała tam złożyć,
I na Rabikana ją powiązaną włożyć,
Potym za sobą koni dwu wieść w onej dobie,
Z których ieden nic, drugi zbroję miał na sobie,
Dwu miała, ieden dawny, drugi co go była
Wzięła Pinabellowi, kiedy go zabiła.

19.

Do Walumbrozy iachać z tamtąd umyśliła,
Bo tam naleść swojego Rugiera tuszyła,
Ale drogi tak, iako trzeba, niewiedziata,
I aby niezblądziła, bardzo się boiała,
On tesz chłop, który z nią był y za nią iey konie
Prowadził, nie był wiadom bardzo w tamtej stronie,
Atoli się nakoniec na szczęście puściła,
Tam gdzie, że w Walumbrozie być miała, tuszyła,

20.

Tam y sam patrzy pilnie kogo w onym boru,
Ktoryby iey ukazał drogę do klasztoru,
Ale niemasz nikogo, z boru wyiachała
O dziewiątey y zamek z daleka uiźrzała,
Zamek ieden z daleka na pagorku, który
Zdał się iey być podobny zbyt do iasney gory,
I tak było, bo potym y sama poznała,
Ze była iasna gora, gdzie matka mieszkała.

21.

Skoro mieysce poznała, trapić się poczęła,
Na sercu y żałość ią okrutna uięła,
Bo ieśli ią poznaią, iusz iako ma woła,
Odiachać iey, rzecz pewna, więcej niepozwoła,
Jeśli tesz tam zostanie, tak ią palić będzie
Ogień srogiey miłości, że gardła pozbędzie,
Jeśli swego Rugiera nieobaczy więcej,
I co rzekł w Walumbrozie, nie ziści copręcey,

22.

A kiedy tak wątpliwa długą chwilę była,
Nakoniec iasną gorę minąć umyśliła,
A przeciw klasztorowi konia obracała
Bogatey Walumbrozy, gdzie drogę wiedziała,
Ale szczęście tak chciało, że oney godziny
Przedtym, niżli na gorę wiachała z doliny,
Jednego z braciey swoiey Alardę podkłała,
I czasu przed niem, gdzie się utaić, niemiała.

23.

Wracał się wżad do domu, skoro lud rozprawił,
I piechotę y iezdę na leżach zostawił,
Którą, iako mu Cesarz świeżo był napisał,
W okolicznych miasteczkach zebrał y popisał,
Pierwey się między sobą wzajem pozdrowili,
I braterskie witania nieraz powtorzyli,
Potym do iasney gory pospołu iachali,
A to o tym, toż oba o owym gadali.

24.

Do iasney gory z bratem pospołu wiachała.
Kędy iey utrapiona matka iey czekała,
Ustawicznie smętną twarz łzami polewając,
I darmo iey po wszytkiey Francyej szukając,
Ale one witania, one obłapiania,
One z matką y bracią spolne całowania,
Wszystkie za nic y wszystkie za fraszkę ważyła,
Przeciwko tym, ktore z swym Rugierem czyniła.

25.

A niemogąc wyiachać sama z iasney gory,
Myśliła do klasztoru posłać kogo, który
Miał odnieść Rugierowi, czemu, iako chciała,
Za niem do Walumbrozy z tamtąd nieiachała?
I prosić - (ieśli go prosić było trzeba)
Abv się, iako było koniecznie potrzeba,
Okrzcił y prosił o nią, iako miał z nią znowę,
Potym do skutku przywiodł małżeńską umowę.

26.

Przez tegosz posła konia odesłać mu chciała,
Konia, w którym, że się on zbyt kochał, wiedziała,
A za prawdę był godziń łaski y miłości
Rugierowey, dla cnoty y swojej dzielności,
Bo takiego drugiego we wszystkim pogaństwie
I we wszystkim niebyło prawie Chrześcijaństwie,
Okrom Briliadora, który był Orlandow,
A Boiarda drugiego, który był Rynaldow.

27.

Onego dnia, gdy Rugier osiadł dziwne zwierze,
Ktore miało z obu stron przyprawione pierze,
Zostawił był swojego Frontyna (onemu
Koniowi imię było to Rugierowemu)
Wziąwszy go Bradamanta, do dom go posłała,
I karmić go y z lekka przejeżdżać kazała,
Że w krotki czas, iako się w iasney gurze chował,
Tak, iako nigdy przedtym, zbyt się był wychował.

28.

Robotnice y szwaczki wszystkie, ktore miała,
Zwołała y pospołu z nimi hawtowała,
Mało co przestawiając, a wszystka robota
Z białych, czarnych, iedwabnow była y ze złota,
Z tej pokrowiec na siodło y dek urobiła
Dziwnie kosztowny, którym Frontyna nakryła,
W tym corki Kalitrefi mamki swej przyzwala,
Ktorey się swoich wszystkich tajemnic zwierzała.

29.

Częstokroć z nią trzymając dobrze o iey wierze
Rozmawiać była zwykła o swoim Rugierze,
Jako iey był na sercu wyraźnie wyrity,
Jako gładki, iako był Rycerz znamienity,
Tey zawoławszy rzecz: Nad cię w pewną drogę,
Między wszytkiemi, obrać lepszego niemogę
I wierniejszego posła, o Hippalko moja!
W takiej cenie iest u mnie chęć y wiara twoia,

30.

Jedź (powiada) potym iey wszytkiego naucza,
Gdzie ma iachać y to iey y owo porzuca,
A skoro iey zleciła wszytko dostatecznie,
Oto bardzo prosiła, aby ią koniecznie
U niego wymowiła, że się niestawiła
W Walumbrozie, ponieważ w tym iey przeszkodziła
Zła przeciwna fortuna, która więcej nami
I naszymi rzeczami władnie, nisz my sami,

31.

Kiedy iusz na parepie Hippalka siedziała,
Aby wiodła Frontyna, wodze iey podała,
Dawszy iey te naukę, ieśliby kto gwałtem
Chciał go iey wziąć, albo iey w drodze jakim kształtem
Złość wyrządzić, aby się z niem w rzecz niewdawała,
Tylko mu zaraz, czyi był koń? opowiadała,
Tuszając, że drzeć na imię Rugierowe mieli
Naymężnieysi Rycerze, gdyby usłyszeli.

32.

Wiele iey potym inszych przypemniała rzeczy,
Ktore, mówiąc z Rugierem, miała mieć na pieczy,
Ktore skoro w pamięć swą Hippalka zebrała,
Niechcąc się więcey bawić, w drogę się udała,
Przez pola, przez równiny, przez gury, przez lasy,
Jusz była uiachała pięć mil w one czasy,
A dotąd ią ci wszyscy, co się z nią podkali,
Puszczali, ani dokąd iachała? pytali.

33.

Dopiero po południu, gdy zieżdżała z gory
Na równiny, podkała Rodomonta, który
Sam ieden szedł piechotą, a wszytek był zbroyny,
A przed nim spieszenie bieżał karlik mały stroyny,
Skoro iey weyźrzał w oczy, brzydkie rozpoczynał
Bluźnierstwa y swe Bogi łaiął y przeklinał,
Że na on czas onego konia tak pięknego
Nienalaś raczey w ręku Rycerza iakiego.

34.

Przysiągł to był pohaniec y zaklął się srodze,
Pierwszy, który mu się miał trafić na drodze,
Wydrzeć, a to był pierwszy, nad który pięknieyszy
Niemógł być y coby rząd mógł mieć kosztownieyszy,
Udał mu się, tylko że sromoty się boi,
Widząc, że białęgłowie brać go nieprzystoi,
Mowi często patrząc nań z gniewem y z łaianiem,
Niestetysz mnie! że Pana iego niemasz na niem.

35.

Hippalka na to rzecze: szczęście twe tak chciało,
By tu był, prędko być się konia odechciało,
Nietylko ty, ale nikt pewnie z iego Panem,
Niemoże być na świecie w męstwie porównanem.
On iey: ktosz to tak cudzą sławę depce? powie,
Hippalka mu: że to koń Rugierow, odpowie,
Rodomont zaś: więc go chcę, kiedy Rugierowi
Należy, tak sławaemu temu Rycerzowi.

36.

A ieśli iest tak mężnym, iako twierdzisz o niem,
I żaden mu niezdola, ia mu z iego koniem
Nie ziadę y niechai wie, że mu go niestracę,
I owszem mu, iako chce, od niego zapłacę,
Powiedz mu, żem Rodomont, ieśli pytać będzie
O moię imię y to, że mię znajdzie wszędzie,
Jeśli zemną boiu chce, krom żadney trudności,
I pozna mię, bom znaczay z mey własney światłości.

37.

Gdzie przeydę, takie znaki po mnie zostawiają,
Że większe po piorunach nigdy niezostaią,
S takim przepychem mówiąc przeciw Rugierowi,
Złote wodze na szyię włożył Frontynowi,
I wsiadł nań y Hippalkę zostawił żalosną.
Tkniona ona sromotą y krzywdą nieznośną,
Łaie mu, iako może, nieboga nagorzey,
On niesłucha y w gorę poieżdza tym sporzey.

38.

Jedzie tam, gdzie go karzeł wiedzie, aby z chardem
Mógł swoją Doralikę naleść Mandrykardem,
Hippalka mu, z daleka iadąc za niem, łaię,
I klnie go y złorzeczy, co iey głosu staie,
Co się tam daley działo, Turpin opisuie,
Który w miejscu tym z drogi prostey występuje,
Potym się wraca znowu na gościniec bity
Do kraiu, gdzie był Grabia z Magance zabity.

39.

Ledwie co Bradamanta z tamtąd się puściła,
Co się szukać swojego Rugiera kwapiła,
Jako tam zła fortuna przyniosła Zerbina,
Z którym, wiecieś, pospołu iędziała Gabryna,
Jedzie daley y ujrzy niewie czyie ciało,
Ktore martwe pod gurą w dolinie leżało,
I iako ten, co zawsze pobożność miłował,
Nieszczęsnego przypadku onego żałował.

40.

Leżał Grabia Pinabel zabity na ziemi,
Lejąc krew tak obfity ranami wielkimi,
Że się zdało, że w ciele tak wiele ran było,
Jakby się na iego śmierć sto mieczow złączyło,
Jachał daley Krolewic Szocki zawołany,
Na szczęście śladem, co był świeżo udeptany,
Aby się mógł dowiedzieć, przez kogo tam ono
Mężoboistwo tak srogie było popełniono.

41.

Aby go tam czekała, powiedział Gabrynie,
Obiecując się wrocić, prędey nisz w godzinie,
Ona się zaraz blisko pod trupa pomknęła,
I przypatrować się mu z tąd y ztąd poczęła,
Myśląc, ieśli się ieć co u niego zda, żeby
Wzięła temu, co tego iusz niemiał potrzeby,
Jako ta, co miała grzech ten między inszymi,
Że zbyt łakoma była wadami swoimi,

42.

By była miała sposob, te rzeczy kradzione
Mogły być takim kształtem u niey utaiłone,
Zdarłaby była z niego y zbroię y szaty,
Wszytkie spodnie y zwierzchnie, nasuwieñ bogaty,
Dla tego, co skryć może tylko, odeymuie
Ostatka, że niebierze, haniebnie żatuje,
Był pas piękny na trupie, ten mu odebrała,
I pod suknią oba im boki przepasała.

43.

Wrocił się prędko Zerbin, ktory prędko w tropy,
Bieząc za Bradamantą, patrzył bitey stopy,
Bo trafił ścieżkę, co się w kilka drog dzieliła,
To na doł, to na górę, a ślady myliła,
Do tego iusz tesz późny wieczor następował,
Nieradby był gdzie w polu pod niebem nocował,
I dla noclegu spiesznie poiachał z doliny,
W towarzystwie niezbożney przekłętej Gabryny.

44.

Dwie mile ułachali, pyszno zbudowany
 Zamek ułrzą, wysoki brzeg z dawna nazwany,
 Tam się zastanowili w nocy dla noclegu,
 Co od ziemi do nieba iusz szła w pełnym biegu,
 Ledwie co z koni zsiadli, srogie narzekanie
 Usłyszają y wielki płacz y krzyk y wołanie,
 Widząc potym, że wszędzie co żywo płakało,
 Tak, iakoby co na tym wszystkim należało.

45.

Kiedy się o tym pytał, taką Zerbinowi
 Sprawę dano, że świeżą Grabi Andzelmowi
 Staremu ktoś z nowiną dopiero przybieżał,
 Że syn jego zabity niedaleko leżał,
 On chcąc uiść podeyżrzenia, czyni tę postawę,
 Że dopiero od nich wie teraz onę sprawę,
 Lecz myśli, że to ten był niepochybnie, który
 Srodze zamordowany leżał wedle gory.

46.

Po małym czasie ciało było przyniesione
 Na marach z wielką lidźbą świec przyprowadzone,
 Tam gdzie był wrzask okrutny y ręku łamanie,
 I żałosne po wszystkich stronach narzekanie.
 Wszyscy z oczu obfite dżdże na twarz spuszczali,
 I wołaniem y płaczem nieba przebiełi,
 Ale nayıpłakańsza twarz oycy ciężnego,
 Była między wszystkimi Andzelma starego,

47.

Kiedy się tak na pogrzeb wielki gotowano,
I wielu nań z dalekich krajów zapraszano,
Według dawnych porządków, które zachowały
Dawne wieki, które iusz tych czasów ustały,
Grabia stary, co płakał ustawnie na zeście
Syna swego, wytrąbić rozkazał po mieście,
Obiecując nagrodę y dar znamienity
Temu, przez kogoby był spogi mord odkryty.

48.

Poszła z głosu do głosu y z ucha do ucha
Od Grabie obiecaney nagrody otucha,
Aż się także doniosła oney niebożnice,
Co złością przechodziła tygrv, niedźwiedziec,
Lub to dawna nienawiść wielka w niey sprawuie,
Upadek Zerbinowi nieschronny gotuie,
Lubo, żeby się mogła chlubić sprawiedliwie,
Że sama w ludzkim ciele bez ludzkości żywie,

49.

Lubo się tesz łakomstwem y oną uniosła
Obietnicą nagrody, do Andzelma poszła,
I po przemowie, która iakiekolwiek miała
Podobieństwo, że Zerbin zabił (powiedziała)
Syna iego y pasa z pod sukien dobyła,
I przed starem go Grabią na stoł położyła.
Poznał nieszczęsny oćiec zabitego sra
Zwyczajny pas, który mu oddała Gabryna.

50.

I z płaczem Bogu dzięki czynił, że obiawił
 Mężoiboicę y zaraz piechotę wyprawił,
 Która szedłszy do miasta, wszystko pobudziła
 Pospolstwo y gospodę w koło obstała,
 Tak Zerbin nieszczęśliwy, który spał bezpiecznie,
 I tej krzywdy nieczekał, był na ostateczny
 Upadek od nieżbożney niewiasty podany,
 W pierwospę od Andzelma Grabie poimany.

51.

Oney nocy do ciemney wieże był wsadzony,
 I w łańcuchu y w pęcie aż na dno spuszczoney,
 Jescze było nie weszło słońce, kiedy krzywy
 Na zamku wyrok stanął y niesprawiedliwy,
 Aby na tymże miejscu, gdzie był wykonany
 Zły uczynek, Zerbin był rano czwiertowany,
 Inszego też opyta o tym nieczynili,
 Dosyć było, że tak Pan y wszyscy wierzyli.

52.

Nazajutrz, skoro światu pełne mokrey rosy
 Ukazała jutrzienka swoje złote włosy,
 Wszyscy wysli. Niech umrze! niech umrze! wołając,
 Za grzech cudzy niewinnie Zerbinowi łaiąc,
 Pospolstwo się do kupy z różnych stron schodziło,
 Aby z miasta złoczyńcę w pole prowadziło,
 Bez sprawy, bez porządku, Zerbin był wsadzony
 Na małego podiezdka y w pole wiedziony.

53.

Ale Bog, który często niewinnych ratuje,
I tych co mu dufają, w przygodzie pilnuje,
Jusz mu był tak pomógł, iż nie miał być stracony,

.

Trafił się tam cny Orland, który niewinnemu
Krolewiczowi przyniósł ratunek Szockiemu,
Orland widzi moc ludzi, którzy się skupili
I smętnego Rycerza na śmierć prowadzili.

54.

Miał z sobą Izabellę piękną w onym czesie,
Którą z trafunku zolał niedawno na lesie,
Corkę Krola Galega od zboycow dostaną,
I chwilę u nich w ciemney iaskiniey chowaną,
Potym iako rozbity okręt zostawił,
Kiedy go nie-pogoda morska utopiła,
Samę iednak Bog dziwnie od śmierci uchwiał,
Którą bardziej, niż duszę swą, Zerbin miłował.

55.

Odtąd iako od zboycow wyzwolona była,
W towarzystwie z Orlandem ustawnie iężdżała,
A w on czas, kiedy on lud tak wielki widziała,
Co to było? Orlanda ztrwożona pytała,
On odpowie: ja niewiem, potym ją zostawił
Na gorze, a sam się wskok w rowninę wyprawił,
I użyżawszy Zerbina z pierwszego weyźrzenia,
Osądził, że był Rycerz godny poważenia.

56.

Przystąpiwszy pyta go, dla korey przyczyny
 I gdzie go one gęste prowadziły gminy?
 On od ziemi podniosszy pochyloną głowę
 Tak, że mógł dobrze słyszeć Orlandowę mowę,
 Wszystkie prawdę powiadał: iako się toczyła,
 Tak dobrze, tak wyraźnie, że to iawną była
 Orlandowi z iego słów, że nie był nic krzywy,
 I niewinnie miał umrzeć Rycerz nieszczęśliwy.

57.

Ale skoro usłyszał, że go na noclegu
 To podkato u Grabie z wysokiego brzegu.
 Tym był tego pewniejszy, bo od nieprawego,
 Trudno się było czego spodziewać uszego.
 Do tego nieprzyjaciel był ieden drugiemu,
 A to dla nienawiści y gwoli dawnemu
 I niepoiednanemu zaciagowi, który
 Był między krwią z Magance, a krwią z iasney gory.

58.

Rozwiążcie go (powiada surowymi fuki)
 Albo was pozabijam, Orland na hayduki.
 Jeden, co chciał być śmielszy między niemi, rzecze:
 Niechay wiem, kto to taki: co tak dobrze siecze?
 A źlechy to tak fukać, kiedyby s szerego
 Ognia był, a my z słomy, lub wosku miękkiego,
 I biegł z dobytą bronią przeciw Francuzkiemu
 Rycerzowi, on składa drzewo przeciw niemu.

Uij

59.

Zbroia, którą był odiał w nocy Zerbinowi,
Którą był na się włożył, żadney profosowi
Obrony żadney w on czas niedała pomocy
Przesiw oney tak wielkiey Orlandowey mocy.
Uderzył go w policzek, grotem s prawey strony,
Hłnuć w prawdzie nieprzebił, bo był doświadczony,
Ale tak był ciężski żal, takie uderzenie,
Że zdechtł zaraz y poszedł między blade cienie.

60.

W iednym biegu y drzewa niewyimiując z toku,
Drugiemu, co za pierwszym stał na kilku kroku,
Przebił piersi na wylot. W tym drzewo porzucą,
A wierney Duryndanie ostatek poruca,
Temu głowę, iak trzeba, do szcztu ucina,
A temu tułow na poł dzieli y rozcina,
Wielom przeciął gardziele, tak że ich zostało
Sto z zabitych, co żywe potym uciekało,

61.

Jusz ich zabił trzecią część, a ostatek goni,
Siecze, kole, dziurawi, żaden się niebroni.
Wszyscy, aby wolnieyszy y lepszy zostali,
Hełmy, tarcze, puklerze, śpisy porzucali,
Jedni w długą, a drudzy poprzek uciekali,
Ci się w dotach, ci w lesie, ci po chrostach taia,
Tak się niemiłosiernie Orland w on dzień stawił,
Żeby mógł, iednegoby żywo niezostawił.

62.

Ośmdziesiąt ich (bo właśnie tak naydzie w Turpinie,
Kto czyta iego Xięgi) namniey ze sta ginie,
Nakoniec się obrocił, po onym pogromie,
Gdzie serce Zerbinowi drżało niewidomie,
Jako mu był rad Zerbin, by niewiem iakiemi
Ja tego niewyrażę rymami moimi,
Padłby był przed niem krzyżem Rycerz zawołany,
Ale y aa koniu był y był skępowany.

63.

Rozwiązał go szlachetny Grabia w onym czasie,
I pomagał mu zbroię co prędzey wziąć na się
Odięta ceklarzowi dopiero starszemu,
W którą się był ustroił ku swojemu złemu.
Tym czasem Izabella na dość się spuszczała,
Co była sama iedna na gurze zostata,
A teraz, skore bitwy koniec obaczyła,
Spieszac się swe piękności z sobą przynosiła.

64.

Skoro Zerbin obaczył z bliska twarz nadobną,
Piękney dziewki, rumianey iutrzence podobną,
Ktorey iusz był opłakał tak, iako zginioney,
Jako mu sprawę dano, w morzu utopioney,
Tak, iakoby mu łodu w piersi nakładziono,
Drży od wielkiego zimna, ale zimno ono
Prędko było w gorący ogień odmienione,
Ktorem mu serce było nagle rozpalone,

65.

By się był na Orlanda nieoglądał pewnie,
Niewytrwałby był zaraz nadobney Krolewnie,
I obąpiłby ją był, ale się hamuje,
Bo rozumie, że także Orland ją miłuje,
Krotkie było wesele y jego radości,
Idzie z męki na mękę, z żałości w żałości,
Ciężey mu, że jest w cudrych ręku, bez pochyby,
Nisz gdy słyszał, kiedy ją ziadły głodne ryby.

66.

Na większy żal w ręku ją u tego zastawa,
Ktoremu on tak wiele powinien zostawa,
Wziąć mu ją nieprzystało, ani się godziło,
I kto wie, iakoby się to dzieło zdarzyło,
Mniema, żeby to był grzech sprosny y szkarady,
Dać sobie wziąć tę zdobyć bez boju, bez zwady,
A on tak jest powinien Grabi, że nic z drogi
Nieuczyni, kiedy mu da szyć pod nogi.

67.

Z tamtąd daley ischali cicho y w milczeniu,
I stanęli przy jednym przeźrzystym strumieniu,
Z tiał sobie z głów szyszak Orland utrudzony,
Tosz y Zerbin uczynił od niegośz proszony,
Skoro w twarz Izabella znaną weyźrzała,
Z wielkiej radości zbladła y nagle zmartwiała,
Potym się staie, iak kwiat śliczny umoczony,
W niepogodę od słońca z rosy osuszony.

68.

Bez względu się żadnego do niego perwała,
 I u szyje mu wisząc, mocno go ścisnęła,
 Słowa ani przemowy, tylko co na ono
 Nagłe poznanie, łzami twarz leie y łono.
 Orland się ich wzajemnym żądzom przypatruie,
 Ani inszych dowodow więszych potrzebuie,
 Bo ogaie ich miłości iawnie znać dawały,
 Że to nie był nikt inszy, ieno Zerbin śmiały.

69.

Skoro się Izabella na słowo zdobyła,
 Jeszcze z łez nieoschnąwszy, Orlanda chwaliła,
 Jako się z nią obchodził, iako iey ratował
 Od śmierci y iako się iey potym zachował.
 Zerbin, co Izabellę piękną z swem żywotem
 Na iedney szali trzymał, zdumiał się, a potem
 Uklęknął na kolana y Grabi dziękował,
 Że mu dwa iednym razem żywota darował.

70.

Dłużejby się bawili byli dziękowaniem,
 I wzajemnym przyięźni swey ofiarowaniem.
 By byli nieśtyszeli huku w onym czasie,
 Który się im ozywał głośno w onym lesie.
 Porwali się do koni y helmy włożyli
 Na głowy, które byli dopiero odkryli,
 Ledwie siodeł dopadli, kiedy iadącego
 Z lasu uірzeli z Panną Rycerza iednego.

71.

Mandrykardem się własnym imieniem mianował,
Który Orlanda wszędzie szukał y ślakawał,
Chcąc się zemścić koniecznie Krola Manilanda
I Aldzierda, zabitych od Grabie Orlanda,
Acz dobrze w tym gonieniu potym był leniwszy,
Gdy piękną Doralikę otrzymał, pobiwszy
Ułomkiem iesionowym iey ludzi tak siła,
Wszystkich zbroinych, tak dzielność wielka iego była.

72.

Mandrykart w one czasy ani myślił o tym,
Aby to miał być Orland, ale poznał potym
Że był ieden z Rycerzow błędnych, co wędrują
Po świecie y siły swe y szczęścia probują,
Na Zerbina mniey patrzył poganin surowy,
Ale Grabię obeyżrał od stopy do głowy,
Potym przypatrzwszy się każdemu znakowi,
Tyś to, którego szukam? rzecz Orlando:

73.

Jusz to dziewięć dni wyszło, iako cię ślakuję,
Jako cię y tam y sam szukam y pilnuję!
Pobudzony twą sławą, która się rozniosła
O tobie y obozu pod Paryżem doszła,
Że ieden tylko uszedł w niedawney potrzebie
Z tysiąca, którzy byli zabici od ciebie,
Żeś na głowę lud wszytek z Noricyey pobił,
I ludzic z Tremeseny y cudaś porobił.

74.

Puściłem się za tobą zaraz oney doby,
Abym się z tobą spatrzył y znał cię z osoby,
I wiem, żeś to ty, własne znaki cię wydań
Na zbroi, które wszystkie na cię się zgadzają,
I choćbyś nie miał znakow, choćbyś się przebrany
Utaić chciał między stem, abyś był nieznany,
Samaby mi cię postać surowa wydała,
I żeś ty jest, nie inszy, iawnie ukazała.

75.

Znać po tey samey sprawie y po twoiey mowie,
Żeś iakiś Rycerz mężny, (Orland mu odpowie)
Bo w ladaiakim sercu żądze tak wspaniałe,
Niezwykły nigdy bywać y tak okazałe,
Isz mię szukasz, chcąc ze mną przyść do znajomości,
I z wierzchu mię y zewnątrz poznasz bez trudności,
I co ieno chcesz po mnie, na wszystkim gotowy,
A to, żebyś mię poznał, hełm zdeymuię z głowy,

76.

Skoro mię z twarzy poznasz, potrzeba drugiemu
Zamysłowi też dosć uczynić twoiemu,
Abyś się zemną w boiu spatrzał y skosztował,
I abyś rzeczą samą poznał y sprobował,
Jeśli się z męstwem zgodzi ta moja postawa,
Co dopiero ukaże Marsowa rozprawa?
Powie na to poganin: co się tknie pierwszego,
Niepotrzebuię więcej, podźmy do drugiego.

77.

Stoiać od niego na trzy lub na cztery kroki,
Patrzy mu pilnie Orland na łęk y na boki,
U łęku nic nie wisi, buławy y toku,
I koncerza niewidzi y miecza u boku,
Pyta, ieśli się trafi, kiedy z drzewem goni,
Że chybi, iakiey inszey zwykt używać broni?
Odpowie mu Mandrykart na ono pytanie:
Siłam ich tak zwoiował, nie twe to staranie.

78.

Uczyniłem przysięgę dawno Makonowi,
Poki szablę niewydrę gwałtem Orlandowi,
Nie nosić inszey broni y dla tego za niem
Wszędzie ieźdrę, abym ią w boiu wygrał na niem,
I przysięgem uczynił w ten czas, kiedym swoię
Głowę okrył tym hełmem y wziął na się zbroię
Hektorowę, iego to zbroia z tą przyłbicą,
Ktory, iako miał umrzeć, iusz tysiąc lat liczą.

79.

Szablę mi do całego, którą ukradziono,
Rynsztunku niedostaie, tak iednak mowiono,
Że ma być u Orlanda, dla tego tak śmiały
Dufając iey, dla tego tak bywa zuchwały.
Ale ieśli mi się go trafi naleść, tuszę,
Że mu nietylko szablę, ale wezmę duszę,
I chcę się zaraz pomścić rodzica swojego
Agykana od niego srodze zabitego.

80.

Orland go zdradą zabił, niemógł tesz iuaczey,
 Ktorego ia! lecz o tym niechai milczę raczey,
 Ale Grabia nie milczał: łżesz y ty, y każdy
 Co to mowi y tegom dowieść gotow zawady,
 A to Orland przed tobą, co go szukasz, stoi,
 Z-biłem Agrykana, tak iako przystoi,
 A to y szabla, którą, ieśli męstwem kupisz,
 Będzie twoia, ieśli mnie z niey gwałtem obłupisz,

81.

A choć jest własna moia, a toć ie y niebronię,
 Ale się pierwey w boiu masz rozpierać o nią,
 Powieszę ją na drzewie, niech niebędzie moia,
 Dokąd się nierozprawiem, ale ani twoia,
 Jeśli mię ty zabijesz, lubo tesz poimiesz,
 Szablę sobie zarazem weźmiesz y otrzymasz.
 To mówiąc, Durandynę odpasował sobie,
 I na małym ią drzewku wieszal w oney dobie.

82.

Jusz się oba od siebie, nie bez groźby, fuku,
 Oddalili, iako na puł strzelanie z łuku,
 Jusz oba przeciw sobie konie wypuszciają,
 I kołają ie boicami y wodz niewściągają,
 Jusz oba kopiami wielkimi w się mierzą,
 Naostatek się w hełm, prawie w twarz uderzą,
 Ddzewa onych tak cię kich razow niestrzymały,
 I na tysiąc trzask poszły y w niebo wleciały.

83.

Musiał y drzewa groty, musiały pomylić,
Bo się sami Rycerze niechcieli nacylić,
Znowu się wielcy gońcy do siebie wracają
Z ułomkami, co całe po gałki zostają,
Tak Rycerze przywykli mieczom y żelazu,
Złamawszy wielkie drzewa do pierwszego razu,
Jako chłopci, kiedy się lub o łaki wadzą,
Lub o rolę, z kłami dalszy boi prowadzą,

84.

Ale y te ułomki niedługo im trwały,
I od uderzenia się czwartepo spadały,
A skoro się potłukły one małe części
Wielkich drzew, niemieli nic krom palców a pięści,
Gdziekolwiek ręką doydzie (tak ich iadowity
Gniew zagrzewa) drą blachy y rwą gęste nity,
Nie tak klezcze rwą mocno, nie tak biją młoty,
Kiedy swe odprawiają kowale roboty.

85.

Niewie, iako boi skończyć, Saracen gniewliwy,
Z ućciwym swym, który był tak bardzo szkodliwy,
Czasu ten niechce tracić, który z każdej strony
Więcey cierpi, co bić, niżli uderzony,
Poszli z sobą w cieśnięszą, w tym poganin ciskał,
I mocno do swych piersi Orlanda przyciskał,
Wierząc, że mu uczyni, iako Anteowi
Herkules czy uczynił był zapaśnikowi.

86.

Bierze go w pas y to go wielkimi siłami
Pchnie od siebie, to go zaś potargnie rękami
Do siebie y biedzi się y z nim się morduje,
I co się z wodzą jego dzieje, nie pilnuje,
Orland się, iako może, na siedle opiera,
I fortelow swych patrzy y sam się w się zbiera,
I ściągnie rękę jego koniowi do grzyw y,
I zedrze uzdę z niego, końca boju chciwy.

87.

Wszystką siłą poganin chce się o to kusić,
Aby go z konia zwałił, aby go udusić,
On się nieda nachylić y sam w się zebrany
Konia iako najmocniey przyciska kolany,
Ale tak był targaniec od pohańca tęgi,
Że się Grabi u siodła zerwały popręgi,
Ledwie Orland postrzega, że iusz iest na ziemi,
I ściska ieszcze siodło kolany mocnemi.

88.

Z takim grzmotem spadł Grabia z siodłem obalony,
Jaki czyni zbroi pełny wor z gory zrucony.
Koń, który był bez uzdy, bez mnnsztuka w gębie,
I iusz nieczuł żadnego hamulca na zębie,
Porwie się wielkim pędem, drogi nie pilnuje,
Ani gdzie las, gdzie równia, gdzie doń, upatruje,
I strachem przerażony oślep w onym czasie
Bieży y niewściągiony Mandrykarda niesie.

89.

Doralika widząc iusz swego miłośnika,
Daleko y bojąc się stracić przewodnika,
Ostrogi w bok swojemu koniowi włożyła,
I za niem się skwapliwie przez pole puściła,
On gniewliwy na konia woła y pięściami,
I karze go po bokach obiema nogami,
I łacie mu, iakby miał rozum, lecz im więcej,
Fuka nań y biie go, tym on bieży pręcey.

90.

Koń, który był lękliwy, miał proste drogi,
I bieży w przek y sobie nie patrzy na nogi,
Jusz zbiegł z milę, a ieszcze dalewby był bieżał,
By był nad row głąboki ieden nie przybieżał,
W który oba, we wszytkiem biegu, powpadali,
Choć tam sobie kobierca byli niepostali,
Atoli, iako iego dobre szczęście chciało,
Mandrykardowi się tam nic złego niestało.

91.

Musi stanąć, musi się koń w rowie zasadzić,
Ale go trudno bez wodz, bez uzdy prowadzić,
Łacie, bluźni, przeklina tatarzyn gniewliwy,
I trzyma go rękami za włosy, za grzywy,
Nierwie, co ma z nim czynić, a w tym Doralika:
Uzdę z moiego (rzecz) weś iednochodnika,
A włoż na swego konia, bo ten jest moy wolny,
I w uździe y bez uzdy namniey nie swawolny.

92.

Ale się pohańcowi ona rzecz niezdawa,
Aby iachać bez uzdy Doralika miała,
Atoli nań fortuna tak łaskawa będzie,
Że się prędko gdzieindziej na uzdę zdobędzie,
Z trafunku biegła pędem tam, kędy Gabryna
Która skoro zdradliwie wydała Zerbina,
Uciekała tak, iako wilczyca strwożona,
Od myśliwców z ogary y z charty goniona.

93.

Ones z właśnie na sobie w on czas miała stroie,
Młode y nieprzystoynne sobie y nie swoje,
Ktore była niedawno Marfisa zewlokła
Pinabellowey Paniey y w nią ją oblokła,
Teyże konia pod sobą miała, nad którego
Trudno było na świecie naleść gdzie lepszego,
Prędko iakoś y nagle na pohańca biegła
Gabryna, że ani się, że tam stał, postrzegła.

94.

Smiała się Doralika y Mandrykart srodze,
Gdy w pięknym, w młodym stroiu uiżrzeli na drodze
Szpetną babę, co się iusz była przestarzała,
I twarz, iako kockodan, albo małpa miała,
Poganin iey uzdę wziąć z iey konia zamysłał
Na swoy koń y prędko się sa tę rzecz namysłał,
Zdarszy z iey konia uzdę, zatnie go wodzami,
I okrzyknie y pędzi zdiętego strachami.

95.

On ucieka, co ieno mocy ma y niesie
Babę, co s strachu zdycha wielkiego po lesie,
Po gorach, po rowninach, po wielkich padolach,
Po skałach, po kamieniu, po chroście, po dotach,
Ale mi nie tak wiele na babie należy,
Orlanda pewnie dla niey moy rym nieodbieży,
Ktory sobie poweli mocno powiążane
Zawłokt siodło, niedawno popręgi zerwane.

96.

Wsiada znowu na konia y oczy obraca,
Patrząc, ieśli się znowu poganin nie wraca,
Ale iż go niewidzi y długiem czekaniem
Na mieyscu nic nie sprawi, chce się puścić za niem,
Jako był obyczajny, nie myśli odiechać,
Nic niemowiąc y niechce dawnego zaniechać
Obyczajui y żegna bez długiej przemowy
Izabellę z Zerbinem łagodnymi słowy.

97.

Żałował bardzo Zerbin, bardzo żałowała
Izabella odiazdu iego y płakała,
I on y ona się z nim iachać napierali,
Niechciał Orland y prosił, aby tam zostali,
I tę wymówkę nalał, że mu się niegodzi,
Co za nieprzyjacielem szukać go wychodzi,
Brać z sobą towarzysze, aby podeyżrzany
W tym nie był, że od niego chce być ratowany.

98.

Prosił Orland, kiedy się iusz rozieżdzać mieli,
 Aby poganinowi to opowiedzieli,
 Jeśli ich pierwey podka (tak się o niem sprawi)
 Że się ieszcze w tym kraiu przez trzy dni zabawi,
 A że z tamtego kraiu prosto się obroci
 Do obozu y nazad do woyska się wroci
 Do woyska lelii złotych, a to aby o niem
 Wiedział wszędzie, gdzieby chciał znouu boiu po niem.

99.

I to y każde insze iego rozkazanie
 Obiecali wykonać, które włoży na nie.
 Tak się z tamtąd Rycerze oba w oney chwili,
 Zerbin w tę, Orland w owę stronę obrocili,
 Grabia wziął Duryndanę pierwey, co wisiąta
 Na drzewie y zwycłęscy w nagrodę iść miała,
 I przypasał ją na bok, potym koniem ruszył
 Tam, kędy Mandrykarda naleść sobie tuszył.

100.

Ale iż był pohańca zniósł koń s prostey drogi,
 Zbywszy monszuka, między ciernie, między głogi.
 Dwa dni daremnie ieżdżił Grabia tamtym kraiem,
 Niemogąc się z nim podkać żadnym obyczaiem,
 I dowiedzieć się o nim. A w tym na zieloney
 Łące, zieleń y kwieciem pięknym ozdobioney,
 Uiżrzał zdroi kryształowy, z tey y z owey strony
 Pięknym, rozlicznym drzewem w koło opaczony.

101.

Południe wiatrek mały czyniło nagiemu
Pasterzowi y bydłu iusz napasionemu,
Którym y Orland w on czas z wolną był zmorzony,
Żbroią, hełmem y tarczą wielką obciążony,
Tu zsiadł dla odpoczynku w ciężkie letne znoie,
Lecz, miasto odpoczynku, wielkie niespokoie
Natał w on dzień nieszczęsny, Orlandzie nieboże!
Tak wielkie, że ich pioro wypisać niemoże.

102.

Obracając się w koło, widzi popisane
Na skorach różne drzewa y pokarbowane,
Skoro okiem przebieżał od sęka do sęka,
Poznał, że to Boginiey iego własna ręka.
To miejsce było iedno z tych, kędy wieczorem
I z rana na przechacki częstokroć z Medorem
Angelika z bliskiego domu więc chadzała,
Kiedy z nim u pasterza ludzkiego mieszała,

103.

Angelikę z Medorem pospołu związanych,
Stem węłow y na stu miejsc widzi napisanych,
Ile słow, raczy liter, tyle goździ było,
Ktoremi mu się serce żałosne dzieliło,
Wynayduie sposobow sto, żeby niewierzył
Temu, czemu na wielki żal swoy iusz uwierzył,
I przymusza się wierzać, że to insza była
Angelika, co w drzewie imię swe wyrzyła,

104.

Potym mowi: wzdyc ia znam to pismo: czy mało
 Tego było, co mi się widzieć go dostało
 I czytać? Może też być, że sobie zmyśliła
 Tego Medora tylko y mnie tak okrzyła.
 Tym fałszywym mniemaniem myśli rozrywając.
 Stał sam na się fortelow y zdrad używając,
 W nadziei, na którą się w dowcipie zdobywał,
 I sam siebie umyślnie chcący oszukiwał.

105.

Ale im więcej gasi ono podeyżnienie,
 Tym ie bardziey odżywia y puszcza płomienie,
 Nie inaczej, iako ptak nieostrożny, który
 W sieć rozpiętą, albo w lep trafi lipki piory,
 Im więcej macha, chcąc się ratować, skrzydłami,
 Tym się więcej uwikle y mota wiciami,
 Potym tam przydzie, gdzie się gura zakrzywiała
 Naksztakt łuku, z kąd struga piękna wynikata.

106.

Pierwsze wejście zdobyły około krynice,
 To blusze krzywoogole, to błętnie macice,
 Tu więc w nagorętsze dni szczęśliwi chadzali
 Miłośnicy y wszystkich czasów zażywali,
 Tu więcej nisz gdzieindziej wnetz y każda strona
 Zwierzchnia piękney iaskni miała ich imiona,
 Częścią wapnem, a częścią kręto napisane,
 Częścią końcem ostrego noża zrysowane.

107.

Wnidzie tam zdięty żalem y serdeczną męką,
 I uizrzy w pierwszym weściu Medorową ręką,
 Weyźrzy w rzędy złożone, a takie się zdały,
 Jakoby się dopiero były napisały,
 O swych wielkich rozkoszach, których więc zażywał,
 Kiedy tam z Angeliką dla chłodu chodziwał,
 Z kąd był w swoim ięzyku przyrodzonym złożył,
 I wierzę, że był piękny, iam go tak przełożył.

108.

Piękne drzewa! zielone mchy! przyźrzyste wody!
 I ty piękna iaskini, ciemna s twymi chłody!
 Gdzie Krola Galafrona cora zawołana
 Angelika, od wielu prożno miłowana,
 Naga na moich ręku częstokroć leżała,
 Za ten wczas, którym tu miał, gdyśwa tu chadzała,
 Niemam wam co, ia Medor ubogi! darować,
 Jeno was wiecznie chwalić, ieno wam dziękować.

109.

I prosić wszystkich, ktorzy miłości skusili,
 Ktorzyby się tam kiedy z przygody chwalili,
 Lub Rycerze, lub biała płeć, lubby się stawit
 Z bliska, lubo z daleka, aby błogostawit
 Drzewa, zioła, iaskinią, chłody, wody żywe,
 Mieycie słońce y miesiąc y nieba życzliwe,
 Niechay wam wszystkie Nimphy tych kraiew sprzyiaią,
 Niech was trzody, niechay was pasterze witają.

mija

I I 0.

W Arabskim to języku w weściu u iaskinie.
 Ktory Grabia tak umiał, iako po Łacinie,
 Jak było napisano, wszystko wyrozumiał,
 Bo ten język tak dobrze, iak swoy, Grabia umiał,
 I często przejeżdżając pogańskie narody,
 Nieraz przez to uchodził nieszczęścia y szkody.
 Dziwuje się, nieznosną w sercu cierpiąc mękę,
 Ktokolwiek był tak dobrze wyraził iey rękę,

I I I.

Raz, dwa, trzy y czterokroć czyta przykre rymy,
 Przykre rymy y różne twerzy w głowie dymy,
 Myśląc, aby tam było to pismo niebyło,
 Ale próżno, pismo się namniey niemieniło,
 I coraz tak go gryzły żale niepojęte,
 Młde serce zimną ręką czuł w sobie ujęte,
 Naostatek myśl y wórok w popisane skały
 Tak wlepił, że się y sam zdał być skamieniały.

I I 2.

Ledwie co żywy został, tak się był onemu
 Wszytek dał w moc, nieszczęsny! żalowi wielkiemu,
 Temu, ktory doświadczył, dać wiarę możecie,
 Że nad tę niemasz wietszej żałości na świecie,
 Broda mu na pierś padła, czoło pochylone,
 Z pierwszey swoiey śmiałości było obnażone,
 Niemógł mieć w oney swoiey tak ciężkiey żałości
 Słów na skargi, a na płacz leży w wilgotności.

I 13.

Nakonec ciężka żałość wewnątrz w nim została,
Która narzbyt skwapliwie z niego wypaść chciała,
Jako woda zostawa w naczyniu u szyie
Ciasnem, wewnątrz brzuchatem, gdy kto z niego piie,
Bo skoro ie tylko dnem wywroci do gury,
Wilgotność, co chce gwałtem prędko wypaść z dziury,
W oney się ciasney drodze trudni y zachodzi
Sama sobie y ledwie kroplami wychodzi,

I 14.

Skoro kęs przyszedł ksobie, myśl iego troskliwa
Rozbiera, iako mogła ta rzecz być fałszywa,
Że ktoś chciał iego Pannę osławić, tak tuszy,
Dawając mdłej pociechę iakąkolwiek duszy,
Albo mu to niechętny iemu ktoś z zazdrości
Wyrządził, aby umarł od wielkiej ż-łości,
Dziwuje się, nieznosną w sercu cierpiąc mękę,
Ktokolwiek był tak dobrze wyraził iey rękę.

I 15.

Mając tę kęs nadzieie y słabej otuchy,
Zagrzewa w sobie trochę oziębione duchy,
I wsieda utrapiony na Bryliadora,
Kiedy mroki spadały ciemnego wieczora,
Jedzie daley y uizrzy z dachow dymy gęste,
Kurzące się y słysz y psow szczekania częste,
I ryk krew, co się z paszy do domu wracały,
I iedzie do noclegu smutny y zbolały.

116.

Zsiadszy z Bryliadora, mowi parobkowi
 Onego domu, aby obrok dał koniowi,
 Ten mu zbroję zewłoczy, ten bot ciągnie z nogi,
 Ten szyszak, ten mu złote chędoży ostrogi,
 Prawie do domu trafił, kędy leżał ranny
 Medor y taką łaskę miał potym u Panny,
 Łózka chce, nie wieczerzy Orland utrapiony,
 Żałością, nie potrawą inszą nakarmiony.

117.

Im więcej odpoczynku szuka y pokoju,
 Tym większy na niepokoi widzi na podwoiu,
 Po ścianach y po oknach, gdzie obroci oczy,
 Pisma przykre, przyczynę swey ciężkiej niemocy,
 Chce pytać y zaś milczy y język hamuje,
 I wszelakie sposoby sam w sobie nayduie.
 Aby ona rzecz, co aż nazbyt iasna była,
 Mglą się, żeby maiey cierpieć, iaką zastoniła.

118.

Niewskorywa, choć myśli oszukiwa swoje,
 Choć niepyta, bo ściany, okna y podwoie
 Nie milczą, w tym coś złego przyniosło pasterza,
 Ktory widząc tak bardzo smętnego Rycerza,
 Aby go uweselił, aby go rozruchał,
 Historyą, ktorey więc nieieden rad słuchał,
 Ktorey Grabia umyślnie y chcąc niechciał badać,
 Ni z tego ni z owego począł mu powiadać,

119.

Jako na Angeliki prozbę dał nadobney
Złożenie w iedney swoiey komorze osobney
Medorowi, który był okrutnie raniony,
Jako potym był prędko przez nią wyleczony
Z oney rany tak wielkiej, iako potym ona
Sama była od srogiey miłości raniona,
Jako ogniem tak bardzo gorącym pałała,
Ze mieysca samey sobie iusz nienaydowała,

120.

Jako niedbając, że się zacnie urodziła,
I że namożniejszego Krola corką była
Z Krolow wschodnich, zagrzana miłością szaloną
Chudemu się drabowi uczyniła żoną.
Tym skończył Historyą, żeby szedł za progi,
I zawoławszy, kazał przynieść kleynot drogi,
Który mu Angelika, nagradzając wczasy,
W iego ubogim domu dała w one czasy.

121.

Siekierą był on koniec pasterzowey mowy,
Która mu właśnie szyję odcięta od głowy,
Skoro się nad nim sroga miłość napastwiła,
I tak się go ciężkimi razami nabiła,
Chce w sobie żal utaić, ale nie pomoże,
Tak się sili, że gwałtem strzymać go niemoże,
Przez wzdychanie z ust, przez łzy z oczu (choć go dusi)
Wypuścić go rad nierad, nieszczęśliwy! musi.

I 22.

A kiedy mógł popuścić wodze swej żałości,
Zostawszy ieden tylko sam na osobności,
Z oczu zaczerwieniłych wzięwszy twarz na rękę,
Puszcza na doł na piersi niewystrąconą rzekę,
Przewraca się a sięka, na miejscu niemoże,
Leżeć y w częste koło zwiedza wszystko łożę,
Ale ie tak nayduie twarde y kolące,
Jako kamienie, iako pokrzywy, gorące.

I 23.

Kiedy tak cierpiał Orland tęsknicę y cknienia,
Przyszło mu iakoś na myśl, że okrom wątpienia,
Na tym łożku, na którym leżał, z swym sypiała
Gamratem, gdy tam dziewczka niewdzięczna mieszkała,
Tak mu zarazem brzydkie y zmierłe zostaje,
I tak się z niego prędko porywa y wstaje,
Jako prędko kosiarz, co na sen zawrze oczy,
Widząc węża na trawie, podle siebie skoczy.

I 24.

W takiey ma nienawiści on dom, ono łożę,
I pasterza samego, że wytrwać niemoże,
Dotąd ażby wszedł Xiężyc, lub ażby ubrany
Światło Phebus dzień przyniosł, albo świt rumiany,
Oblecze się we zbroię y konia wywiedzie,
I do lasa w gęstwinę co najętszą iedzie,
I ieśli kogo niemasz w koło się obziera,
I strasznym wyciem bramę żalowi otwiera.

125.

I kędy słońce świeci y kędy się kryje
W Oceanie, ustawnie woła, krzyczy, wyie,
Strzeże się y miast y wsi y na mieysca bieży
Nieludne y na ziemi y pod niebem leży,
I sam się sobie często niezmiernie dziwuię,
Jako mu się tak wiele łez w oczu nayduię,
Jako tak często wzdychać może y tak w onym,
Z sobą samym rozmawia w płaczu niewściagnionym,

126.

1) Nie są to iusz więcey łzy, które z podziwieniem
Leie z oczu ustawnie tak żywym strumieniem.
Tak wielkiemu żalowi łzy niewydołały,
I ledwie w połowicy był, gdy cieć przestały:
Wilgotność to żywotnia ogniem wypędzona,
Drogą, która do oczu wiedzie, wypuszczona,
Ucieka, ktorey łez tak wielki dostatek,
Że mi żalność y żywot weźmie naostatek.

127.

Wzdychania, które w onych mękach znać dawaia,
Nie są pewnie wzdychania, nigdy nie bywaia
Takie wzdychania, bo te na czasy próżnia,
Moie ustawicznie moie męki prześladowia,
Miłość to ten wiatr czyni, które mię ogniami
Pali, które rozżarza, machając skrzydłami,
Twój to cud, o miłości! że choć mię tak palisz,
I w ogniu zawsze trzymasz, nigdy mię nie spalisz.

128.

Nie jestem tym, czym się zdam z twarzy, iusz nieżywy,
 Jusz dawno iest pod ziemią Orland nieszczęśliwy,
 Jego go nieszczęsna, która go zdradziła,
 Niestrzymawszy mu wiary, okrutnie zabiła,
 Jam iest tylko iego duch, ale rozdzielony
 Od niego ustawicznie w tym pickle męczony,
 Przy iego cieniu, który sam został na świecie,
 Przykład wam, co w miłości nadzieję kładziecie,

129.

Całą noc Grabia błądził tam y sam po lesie,
 Aż iednym razem zły go los iego przyniesie,
 Kiedy się rożgaiewał to tam, gdzie była iama,
 W który przykre wydrożył Medor Epigramma,
 Krzywda ta, która w skałe wrysowana była,
 Tak go boli y tak go srodze zapaliła,
 Żeby się był na żądzą iuszą w tym niezdożył,
 Krom gniewu, a wściekłości, a w tym szable dobył,

130.

Posiekt pisma, porąbał krzywdy pełne skały
 Tak, że pod niebo małe kamienie leciały,
 Nieszczęśliwa iackinia, miejsca nieszczęśliwe,
 Ktore miały na sobie napisy dotkliwe,
 Jusz wiecznie ni-uż-ia trzodzie swoich cieniów,
 I psterzom na ulgę słonecznych promieniów,
 I źrzodło, że tak iasne było, niepomogło,
 I bezpieczne od gniewu iego być niemogło.

131.

Czego iene mógł dostać, trawy, ziemię, kłody,
Gałęzie y kamienie ciskał w piękne wody,
I zmacił ie odedna, że były nieczyste,
I plugawe, bywszy tak przedtym przeźrzoczyste,
Nakoniec spracowany, kiedy go iusz siły
Wszystkie wielką zwątlone pracą opuściły,
I więcey się z wściekłością iego niezgadzały,
Padł na ziemię, y leżał w znak zapamiętały.

132.

Padł na ziemię, iakom rzekł y w znak się wywrocił,
Nie mowi nic, tylko wórok ku niebu obrocił,
Tak nieiedząc, niepijąc, trzy dni y trzy nocy
Leżał, niedając zmysłom zemdlonym pomocy,
I tak go ona żałość niezmiernie trapiła,
Że go nawet rozumu wszystkiego zbawiła,
Czwartego dnia od wielkiej wściekłości porwany,
Rozdarł zbroię na sobie z zmysłów iusz obrany,

133.

Daleko wielka tarcza, daley hełm y przedni,
Daley ieszcze na ziemi blach leży pośledni,
Porozciskał y zbroię y wszystko orężę,
To w trawę, to na rolę, to między gałęzie,
Potym na sobie zdrapał wszystkie spodnie szaty,
I nagie piersi y brzuch ukazał kosmaty,
I wpadł w takie szaleństwo, że (kto by to pisał)
Co czynił, straszliwszego nikt nigdy nieśłyszał.

134.

W taką wściekłość, w szaleństwo, tak niewymowione
Wpadł, że mu wszystkie zmysły zostały zaćmione,
Jeszcze dobrze, że szable nie wziął, bo co wiedzieć,
Czegoby był nie zbroił, acz (mamli powiedzieć,
Co jest) nic mu nie było do niej do cudowney,
Jego mocy y siły jego niewymowney,
Ukazał to tam zaraz, gdy iednym trząśnieniem,
Wyrwał z ziemię wysoką sosnę y z korzeniem,

135.

Wyrwał y inszych kilka, tak iakoby krzaki
Jakie były, iako kopr, albo anyż iaki,
Tosz uczynił niezłomnym dębom y iesionom,
I bukom y topolom y świerkom y klonom,
Jako ptasznik rwie zielsko, pokrzywy, konopie,
Kiedy pole uprzęta na sieć przy okopie,
Lub przy chroście, tak właśnie on czynił z wielkimi
Drzewami, ogromnymi y wystarzałemi.

136.

Wieśniacy porzuciwszy w polu swe roboty,
I pasterze swe trzody, tam gdzie wielkie grzmoty
I gdzie huk niewymowny z daleka słyszeli,
Z tąd y z owąd krokami wielkimi bieżeli,
Ale y żem przedłużył y bardzo się boię,
Abym się nieuprzykrzył komu, niech tu stoię,
O tym jego szaleństwie ostatek zostawię
Na drugą pieśń, a teraz niechay was niebawię.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYTRZECIEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA.

ARGUMENT.

*Zerbin Odorykowi złemu jego winę
Odpuszcza, za pokutę dawszy mu Gabrynę,
Potym chcąc bronić szablę Orlanda mężnego.
Ginie zabity ręką Krola Tatarskiego.
Izabella go płacze: Poiedynek zwodzą
Mandrykart y Rodomont, potym się rozchodzą,
Aby Agramantowi prędko pomoc dali,
Ktorego iusz w obozie nasi dobywali.*

ALLEGORIA.

Wtey dwudziestey czwartey pieśni, w Zerbinie, który się z Mandrykardem bił y nakoniec zabity zostawa, iako na wielu inszych mieyscach w tey Xiążce, chce Autor ukazać ludziom Chrześcijańskim zły y niepobożny zwyczaj pozwolenia wolnego placu do poiedynku, dla tego, aby się mogło poznać, kto ma sprawiedliwą, a kto niesprawiedliwą, gdysz to nie iest nic inszego, ieno upornie przez tak zły środek kusić Boga, który wielokroć z przyczyn od nas niepoiętych dopuszcza na dobrych, że się im źle dzieje, i że niewinnie cierpią, choć się strzegą wszelakiego niebezpieczeństwa, nie tak, iako owi czynią, którzy albo ze złości, albo z hardości, albo z próżney chwały, albo z iakiey złey inszey disposycyey dobrowolnie wdają się w same niebezpieczeństwa poiedynkow.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto wpadnie w lep miłości, niech wyrwie co pręcey,
Śkrydła y niech się strzeże, by w niem nie lgnął wiecey,
Bo według mądrych ludzi (iakoż podobieństwo)
Miłość każda iest iawne, wyraźne szaleństwo,
I choć nie każdy z morgu oszaleie taki,
Jako Orland, musi mieć szaleństwa znak iaki,
Aza to nie szaleństwo? kiedy dla drugiego
Ginę y w niwec siebie obracam samego.

2.

(To szaleństwo jednak jest, co wam rozum bierze,
Choć ma różne skutki y nie w iedney mierze,
Zawsze stoi y jest tak, iak las wielki, kędy
Kto się trafi, pomylić y wpaść musi w błędy,
Ten z owę, ten z tę stronę z drogi ustępuje,
Tym zamknę, że kto sobie miłość tak smakuie,
Że się w niej y starzeie, nierzekę obucha,
Ale go dzień przynamniy kluzy y łańcucha.

3.

Ale mi rzecze który, czemu nas strofuiesz
Z tego grzechu a sam się inaczej znajduiesz,
Tak powiadam: że y ia, że widzę błazeństwo,
Kiedy mię na iaki czas opuści szaleństwo,
I staram się y tuszę, że tej prędko zbęte
Choroby y na pierwszy rozum się zdobęde,
Ale ten wrzod tak prędko nieschodzi, bo ciało
Jusz się prawie do samych kości zepsowało.

4.

Jużście to słyszeli, iako nieszczęśliwy,
Grabia zmysłów pozbywszy, wielkie czynił dziwy,
Jako zbroję y szaty, które miał na sobie
I szablę porozciskał, różnie w oney dobie,
Jako iesiony, sosnie, dęby powyrywał,
Jako na grzmot, który się daleko odzywał,
Dziwować się pasterze przybiegli ztrwożeni,
Od złej gwiazdy, albo złych grzechów pociągnięni.

5.

A widząc wielkie drzewa z korzenia wyrwane,
I siły u szaleńca niewypowiedziane,
Uciekać chcą, ieno że niewiedzą gdzie? sami,
Jako się trafia, zdętym nagłymi strachami,
Uірzawszy ie szaleniec, z miejsca ie porywa
Wielkiem pędem y głowę iednemu urywa,
Tak, żeby drugi trudnoiey urwał niewątpliwie,
Lub iabtko na iabłoni, lub śliwę na śliwie,

6.

I za nogę wziął trupa onego bez głowy,
I miał go za buławę szaleniec surowy,
Drugiem dwiema wyprawił na oczy sen wieczny,
Z ktorego się nieockną asz dzień ostateczny
Insi wszyscy, co mieli na bieg pędzsze nogi,
Uciekali tam y sam pędem w różne drogi,
Bieżałby był za niemi ieszcze daley śladem,
Jeszcze się tu obrocił y udał za stadem,

7.

Oracze mając przykład świeży przed oczami,
Zostawiają swe pługi y radła z bronami,
Na kościoły, na domy śpiesznie uciekają,
Kiedy widzą, że drzewa mało pomagają,
I patrząją z wysoka, iako mocną pięścią,
Paznokciami, zębami, częścią wali, częścią
Kole, tłucze y kąsa y musi być przednim
Zawodaikiem koń, który może uciec przednim.

8.

Widzieć było y słyszeć, iako do gromady,
 Bieżaty wsi przyległe y bliższe osady,
 Rozlega się wszędzie dźwięk rogow, trąb drzewianych,
 Ale naybardziej słyszeć dźwięk dzwonów śpizanych.
 Tysiącami iedni z gor na doł z koszturami,
 Z siekierami, z kosami, z krzywymi roznami,
 Drudzy z dolin na gorę biegli w oney chwili,
 Aby na szalonego razem uderzyli.

9.

Jako kiedy na słonem brzegu, w niepogodę,
 Rusza Auster podległą niepokoiom wodę,
 Pierwsza zda się, że tylko igra y żartuie,
 Druga się iusz, niż pierwsza, większa ukazuje,
 Trzecia większa, niż druga y daley zasięga,
 I więcej się po piasku leie y rozciąga,
 Tak się właśnie na on czas tłuszcza pomnażała,
 Ktora z gor na Orlanda y z dolin bieżała.

10.

Dwadzieścia ich zadławił, co naprzód przypadli,
 Bez sprawy, bez porządku y w ręce mu wpadli,
 A to iem pokazało iawnie, że z daleka,
 Lepiej od szalonego stać było człowieka,
 Niemogli mu zaszkodzić nic, a nic, bo ciało
 Orlandowe mieczow się y ran nieboiało,
 Dla łaski, którą mu dał Stworzyciel z tej miary,
 Aby lepiej mógł bronić iego świętey wiary.

II.

By był mógł Orland umrzeć , chłopstwo , co nań biło ,
Niewątpliwa , żeby go tam było zabiło ,
Ale go wieczne nieba tak udarowały ,
Że bez zbroie , bez broni , mógł być zawsze śmiały ,
Jusz tesz tłum ustępował y nazad uchodził ,
Widząc , że mu żaden sztych , żaden raz nieszkodził ,
On tesz , kiedy się wszyscy rozbiegli , powrócił
Od chłopstwa y do wsi się co bliżej obrocił .

I 2.

We wsi niemasz nikogo y wielcy y mali ,
Uięci wielkiem strachem precz pouciekali ,
Było tam dość potraw podłych y niedrogich ,
Jako to u pasterzow , chłopkow y ubogich ,
Tam żołędzia od chleba nie rozeznawiając ,
I żołądek tak dawno wypróżniony mając ,
W tym , co zastał surowe , lub było warzone ,
Utopił zaraz , zęby y ręce zgłodzone ,

I 3.

Z tamtąd błądząc po onym okolicznym kraiu ,
Gonił ludzic y zwierze różnego rodzaju ,
Nieraz w biegu na lesie ielenia dotrzymał ,
Nieraz lub sarnę , lubo ielenia poimał ,
Nieraz się z niedźwiedziami y wieprzmi dzikimi
Mocował y gołą ie ręką kładł na ziemi ,
I ich mięsem y siercią brzuch osurowiała
Napełnił y żołądek posilił zgłodniały .

14.

Tak po wszytkiey Francyey, nie zahamowany,
 Biegał, aż na ieden most trafił zbudowany,
 Przy iedney wielkley wieży, która zbyt wysoka
 Była, pod mostem rzeka płynęła głęboka,
 Rzeka, co oba brzegi miała z twardey skały
 Przykre i niedostępne, ale na czas mały
 Grabię Orlanda w iego szaleństwie zostawię,
 A Krolewiczem Szockim teraz się zabawię.

15.

Że skoro go - Orland samego zostawił,
 Małą chwilę na onym miejscu się zabawił,
 Potym konia obrocił w Orlandowę koley,
 I iachał sobie za nim z lekka y powoley,
 Jescze był nieuiachał mile, gdy z daleka
 Uizrał przywiązanego do konia człowieka,
 Około ktorego śli iacyś niepoznani
 Dwaj Rycerze, a oba we zbroie ubrani.

16.

Ale skoro był bliżey poznał go, poyźrzała,
 I Izabella, która obok z nim iachała,
 Odoryk to był, co był na koniu związany,
 Owey ubogiey na strasz, iako wilk, przydany,
 Temu naywięcey Zerbin między swemi wierzył,
 Temu się Izabelle swoiey był powierzył,
 Tusząc y miarę biorąc z iego życzliwości,
 Dawniey, że y w tym doznać miał iego wierności.

17.

Prawie w ten czas onę rzecz Krolewna swojemu
Powiadała, iako się toczyła, miłemu,
Jako na brzeg na bacie uniesiona była,
Pierwiey, niszli się pod nią galera rozbiła,
Jako od Odoryka nagabanie miała,
Jako się do iaskiniey rozboycom dostała,
I ieszcze nieskończyła, gdy . . onego,
Więźnia uіźrzeli mocno pokrępowanego.

18.

Dwaj, co go między sobą śpiesznie prowadzili,
Poznali Izabellę zaraz w oney chwili,
O tym ktory z nią iachał, to moiemanie mieli,
Że to Zerbin, nie inszy, zwłaszcza gdy widzieli
Jego zacnego rodu herby zawołane
Na tarczy, którą nosił pięknie zmalowane,
Lecz gdy się iego twarzy z bliska przypatrzyli,
Poznali y widzieli, że się niemylili.

19.

Spadli z koni y obie ręce wyciągneli,
Bieząc przeciwko niemu, potym go poczełi
Witać obadwa nisko y przystoyną mową,
Z kolanem pochylonym y odkrytą głową,
Patrzv Zerbin y widzi, że ieden Almowi,
Drugi zaś z Byskaliey był Korebusowi,
Co byli na okręcie od niego wysłani,
Zdraycy Odorykowi na drogę przydani.

20.

Almoni pierwszy tak rzekł: kiedy widzę z tobą
Izabellę, że a to ześlıście się z sobą,
Jako chciała fortuna y łaskawe nieba,
Słów mi długich w tey sprawie do ciebie nietrzeba,
Bo dla iakiey przyczyny w prowrozie wiemy
Odoryka, mniemamy y tak rozumiemy,
Że ta, co krzywdę większą od niego odniosła,
Jusz ci to wszystko dawno do uszu doniosła.

21.

I to wiesz pewnie, iakom został oszukany,
Kiedym chytrze od niego był precz odesłany,
Więc y to, iako zaś był Korebus raniony,
Kiedy się Izabelli rzucił do obrony,
Gdy iey chciał gwałt uczynić, ale co się stało,
Co się potym, iakom się wzad wrocil, przydało,
Czego ona niemogła widzieć, ani wiedzieć,
O tym ci teraz krotko tylko chcę powiedzieć.

22.

Skorom się w mieście zdobył aa siodło, na konie,
Wracałem się do morza nazad ku tey stronie,
Kędym był Izabelle strapioną zostawił
I Odoryka, co mię dla nich był wyprawil,
I przyszedłem do brzegu właśnie na to miejsce,
Kędy byli zostali y daley się ieszcze
Pomknę, ale niewidzę nic, okrom nowego
Śladu na mokrym piasku świezo wybitego.

23.

Udałem się za niemi śpiesznie w one tropy
Ku lasowi, gdzie było trochę bitey stopy,
Skorom wiachał do lasu, na głosem pobieżał,
Ktorem słyszał y trafię, gdzie Korebus leżał,
Pytałem tu, gdzie się wzdy Krolewna podziela?
Gdzie Odoryk? od kogo go rana podkła?
Potym wi-dząc od niego wszystko dostatecznie,
Puściłem się w las, chcąc ich gdzie znaleźć koniecznie.

24.

Kręcę się, to tam, to sam y gdzie widzę drogę,
Patrzę śladu, ale go upatrzeć niemogę,
Potym się wrocę, gdzieś był Koreba zostawił,
Co był około siebie ziemię tak ukrwawił,
Że gdzieby tam był dłużej leżał y co pręcey,
Nie wziął iakiey pomocy, rzecz pewna, że więcey
Trzeba mu było Xięży, aby go włożyli
W ziemię, niżli Doktorow, aby go leczyli,

25.

Zaniożłem go do miasta y tam u iednego
Postawiłem go w domu iego znaioiego.
Mieszka w mieście cyrulik ieden doświadczony,
Przez ktorego był potym prędko uleczony,
Tak, żeśmy się na konie, na zbroję zdobyli,
I za Odorykiem się szukać go puścili,
Co się na dworze Krola Biskaiskiego chował,
Alphonsa, kiedy potym boi z nim odprawował.

26.

Krol, z ktorymem kilkakroć o tey sprawie mowił,
I tę wszystkę rzecz wiedział, placu nieodmowił,
Gdzie spawiedliwość Boża? która w tym niemogła
Pochybić y fortuna moja niepomogła,
Że nieprzyziacieli w boiu iawnie przekonany,
I kiedy mi się poddał, został poimany,
Krol, wiedząc iego wszystkie niecnoty, pozwolił,
Abym go, albo zabił, albo go niewolił.

27.

Niechciałem go zabiać, ale iako baczysz,
Prowadzę go w łańcuchu, a ty czyn, co raczysz,
I osądź go, kiedy go weźmiesz z moiey ręki,
Jeśli ma zaraz na śmierć, jeśli iść na męki,
Słyszac, żeś do obozu Francuskiego iachał,
W tenem krai, abym cię tu mógł naleść, przyiachał,
Teraz Bogu moiemu pokornie dziękuję,
Że gdzieś cię mniey spodziewał, teraz cię nayduję.

28.

Ale y niemniej za to, że masz swą kochaną
Izabellę, niewiem gdzie y iako dostaną,
Bom ja tuszył, żeś iey iusz niemiął widzieć wiecznie,
Skoro Zerbin dosłuchał wszystkiego statecznie,
Nie odpowiada na to Almoniuszowi,
Tylko zbyt pilnie patrzy w twarz Odorykowi,
Nie z nienawiści iakiey, ale z żalu raczey.
Że mu Odoryk iego chęć oddał inaczey.

29.

Skoro koniec uczynił Almoni swej mowie,
Chwilę milczał cny Zerbin, rozbierając w głowie,
Jako ten, którego on sobie między wilem
Nayszczerszym, naydufalszym obrał przyjaciелем,
Smiał tak okrutnie zdradzić, w tym ruszył igrzyska,
I przystąpiwszy bliżej, pytał Odoryka,
Jeśli to prawda była, co mu w oczy zadał
Almoniusz y co nań wyraźnie powiadał?

30.

On pądszy krzyżem na to: zawsze to naydziecie,
Moi Panie! że bez grzechu nikt nie iest na świecie,
I w niczym nie iest różny dobry ode złego,
Jeno że ten, kiedy iest od grzechu iakiego
Albo od iakiey żądz y, choć małej, kuszony,
Nie broni się y w moc się daie zwyciężony,
A tamten zaś odpiera, poki mu sił stawa,
Acz ieśli żądza wielka y on się poddawa,

31.

Kiedybym był u ciebie w iakim zostawiony
Mocnym zamku, coby był dobrze opatrzony,
A iabym go bez szturmu, bez gwałtu strachowi
Prożnemu gwoli poddał nieprzyjacielowi,
Mógłbyś mię mieć za zdraycę, ale przyciśniony
Wielką siłą, skusiwszy ostatniey obrony,
Kiedybym to uczynił według mego zdania,
Niemiałbym z tąd sromoty, ani urągania.

32.

Owszem chwałę u wszystkich, bo im iest możniejszy
Nieprzyjaciół, tym ow iest wymowki godniejszy,
Ja mnie nam, żem niewinien tak wiele w tey mierze,
Bo zamku, co był moiey poruczony wiecze,
Broniłem dotąd, poki obron dostawało,
Poki mi sił y poki rozumu zstawało,
Ale kiedy tak wielki gwałt na mnie nastąpił,
Co za dziw, żem niestrzymał y żem mu ustąpił?

33.

Taka Odorykowa w on czas była mowa,
Przydał y insze rzeczy tey służące słowa,
Ukazując, że go zbyt ostre boyca bodły,
Ktore go niechającego na on grzech podwiodły,
Jeśli co kiedy proźba usilna sprawiła,
Jeśli kiedy pokora skutek uczyniła,
Tu go mogła uczynić, bo wszystko nayduie
Odoryk to, co serce błaga, gniew hamuje.

34.

Krolewie stoi w myślach swoich rozerwany,
Jeśli ma być od niego Odoryk skarany?
Kiedy patrzy na iego zdradę, bez wątpienia,
Rozumie go być godnym śmierci y zpinienia,
Kiedy za się na dufność wzajemną wspomina,
Kiedy sobie z nim dawną przyjaźń przypomina,
Niechce go . . tracić y wodą litości
Gasi gniewy zawzięte y zapalczywości.

35.

Kiedy tak chwilę Zerbin rozmyślał wątpliwy,
Jeśli miał za uczynek on tak niecnotliwy
Odoryka wolnością y zdrowiem darować,
Czy go na dalsze męki żywego zachować?
Przybieżał poryżając koń, któremu z głowy
Dopiero mu zdiął uzdę Mandrykart surowy,
Nosząc babę na sobie, która przez swe zdrady
Krolewica nakoniec wydała szkarady.

36.

On koń widząc z daleka w polu drugie konie,
Wielkim się pędem udał prosto ku tej stronie,
Mając babę na grzbiecie, co srodze wrzeszczała,
I bez skutku żadnego ratunku nie miała.
Skoro ją Zerbin ujrzał, Bogom czynił dzięki,
Że mu bez wielkiej pracy podali do ręki,
Onych dwu winowaycow, którzy go zdradzili,
I mało go ostrogą śmierci przypawili.

37.

Zerbin babę zatrzymać y wścięgnąć rozkazał,
I iako z nią postąpić, sam w sobie rozważał,
Jako ma z nią postąpić, naprzód myśli sobie,
Że iej naylepiey urznąć nos y uszy obie,
Potym za się rozumie, że lepiey złościć,
Na przykład wszystkim zdraycom, dać na szubienicę,
Różne męki y różne karania wymyśla,
Naostatek się na te skłania y namyśla,

38.

Rzecz tak do Koreba y do Almoniego :
A tom się go namyslił zachować żywego,
Bo acz niezewsztych miar godzien odpuszczenia,
Lec przecię niezastużył śmierci y zginienia,
Niechay żyje y niechay będzie przy wolności,
Kiedy to, iako mowi, uczynił z mylności,
Bo prozno to, łatwie się błędy wymawiają.
W ktore ludzie z gorący miłości wpadaia.

39.

Dobrze wietrze rozumy, niż u Odoryka,
Czego nie u iednego pełno Hystoryka,
Miłość z miejsca ruszyła y ludzi tak siła,
Do gorszych y sprosnieyszych grzechow przywodziła,
Dla tego mu odpuszczam y niech rozwiązany,
Zaraz będzie, a ia zań niech będę karany,
Ktorem olśnął tey mu się rzeczy powierzając,
Że ogień łatwie słomę spali niepatrząc.

40.

Potym na Odoryka weyźrząwszy tak rzecze:
Atoć twoy grzech odpuszczam, niebaczny całowiecze!
Aleć taką naznaczam zań pokutę aby,
Dwanaście mi miesięcy pilnował tey baby,
I miał ją w towarzystwie y wednie y w nocy,
Nie spuszczaiąc iej z oka y swojej pomocy,
Jey utyczał y żebyś o niey czynił w boiu,
S każdym takim, coby iej niechciał dać pokoiu.

41.

Bo tego chcę po tobie, abyś ten rok cały
Na każdy dzień z nią jeździł (a wszak to czas mały)
Po Francyi tam y sam, od miasta do miasta,
Tam konia obracając, gdzie każe niewiasta.
Takich do Odoryka słów Krolewic użyt,
Który był więtsze, niż to karanie, zasłużył,
Cò było, rów mu iaki każąc wielki minąć,
Rów, który nie podobna rzecz była ominąć.

42.

Tak wiele była baba sproсна pozwodziła
Rycerzow y białey płci tak wiele zdradziła,
Różnych ludzi, że kto z nią w towarzystwie bedzie,
Rzecz pewna, zwad, hałasow, kłopotow nabędzie.
Tak oboje zostanie nieźle pokarane,
Ona za swoje grzechy dawno podziałane,
On za to, że iey na się wziął nie sprawiedliwie
Obronę, tak nie długo zginie nie wątpliwie.

43.

Tak na ten czas przezacny Szocki Rycerz tego
Odoryka uwiązał y uiął przysięgą,
Obiecując, gdzieby mu nie dątrzymał wiary,
Że wielkich mąk nieuudzie y surowey kary,
Do pierwszego podkania y niechay się prosi,
Jako chce, szyię straci y nic nieuprosi.
To mówiąc Almoniemu rzekł y Korebowi,
Aby zdieli powrozy z rąk Odorykowi.

44.

Stało się wszystko podług Zerbinowey woli,
 Acz go rozwiązywali prawie poniewoli,
 Załując, że się na niem tak, iako myśleli,
 Oney tak wielkicy jego zdrady niezemścili.
 Tak iechał daley z tamtąd Odoryk załosny,
 Zszpetną babą, mając żal na sercu nieżnośny,
 Co się im potym stało, Turpin nie napisał,
 Ale przecie oiednym Historyku słyszał.

45.

Ktorego niemianuie, który dostatecznie,
 Pisze, że chcąc ztey oney napaści koniecznie
 Zbóć Odoryk, niepomniąc na swoją przysięgę,
 Włożył babie s konopi urobioną wstęgę
 Na szyję y zadziernął węzeł y w porębie.
 Tusz ją przy samey drodze zawiesił na dębie,
 Tosz Almoni y iemu (tenże opisuie!)

Wrog uczynił ieno, że mieysca nie mianuie.

46.

Zerbin, co wszędzie śladu Orlanda pilnował,
 I nieradby go stracił, do swych wyprawował,
 Do woyska, ktorzy się oń frasować musieli,
 Poniewasz nic tak długo o niem niewiedzieli,
 Poślanemu od siebie Almoniuszowi,
 I który z nim pospołu iedzie Korebowi
 Różne nauki, różne poruczenia dawa,
 As piekną Izabellą sam tylko zostawa.

47.

Tak bardzo Zerbin Grabię Orlanda miłuje,
Nie mniej y Izabella, tak ich chęć uymuie
Oboje dowiedzieć się, jeśli gdzie dołuchał
Poganina, za którym szukać go wyiachał,
Onego, przez ktorego z konia był ściągiony
I od niego na ziemi w polu zostawiony,
Że się, poki dzień trzeci niemi wie, niewroci
Do woyska y z tamtego kraiu niepowroci.

48.

Ten był kresznaczony od Gracie onemu
Rycerzowi, co szable niema, pogańskiemu.
Niemasz żadnego miejsca, niemasz żadney strony,
Ktoreyby był niezwiędził Zerbin pomieniony,
Szukając y ślakując Orlanda, gdzie iechał,
Asz między drzewa gęste z trefunku przyiachał,
Drzewa niewdzięczney dziewczki ręką popisane
I znalazł ie z iaskinią srodze porąbane.

49.

Jedzie daley, gdzie się coś świeciło w gęstwinie
I btyś czącą się zbroję poznawa Grabinę,
Potym y szyszak znalazł, ale nie on dawny,
Który kiedyś na sobie nosił Almont sławny.
Słyszcy potym, że koń rze gózięś daleko w lesie
I na dźwięk się obroci y głowę podniesie
I widzi po piękney się łące pasącego
Brylladora, na łęku munsztuk mającego.

50.

Nalazł y Durandynę, co w trawie leżała,
Daleko od szyszaka a pochwę nie miała
I dołomon na drobne płatki podrapana
I tam y sam po różnych miejscach rozmiatana.
Izabella y Zerbin żalosnie patrzaia,
Ale ani się, co to było, domyslaia.
Wszystkich się przygod boi Zerbin utroskany,
Okrom tey, aby miał bydź z rozumu obrany.

51.

Kiedyby tam byle krwie znak iaki widzieli,
Że go pewnie zabito, takby rozumieli,
A w tym uyźrzą, że właśnie przeciwko nim bieży
Pasterz ieden ztrwożony, który był na wieży
Trochę przed tym y widział z wielkim podziwieniem,
Kiedy dęby z ziemie rwał pospołu z korzeniem,
Blachy cisnął y szaty na sobie podrapał,
Bydła, ludzie zabiaał, których był nałapał:

52.

Ten wszystko opowiedział cnemu Zerbinowi,
Co się nieszczęśliwemu stało Orlandowi,
Zerbin ledwie dowierza, chociaz świeże ślaki,
Chocia tego przed sobą ma tak wielkie znaki,
Zsiada z konia skwapliwy smutkiem napełniony
I okrutnym na sercu żalem przerażony
I zbiera przedtym sławne y tak zawołane,
Nieszczęśliwe ostatki różnie rozmiotane.

53.

Zsiadła y Izabella z konia y zbierała
Rozciskane oręże, a rzewno płakała,
A w tym ich nadiachata zbytnie utroskana
Piękna Panna, na gładkiej twarzy upłakana.
Chcecie wiedzieć, kto to jest y o co się psuie
Ustawiczną żałością? o co się frasuje?
Fiordyliza to piękna, co wszędzie swojego,
Wyiachawszy z Paryża, szuka kochanego.

54.

Brandymart ią był w mieście Karłowym zostawił,
Ani ię żeznał, kiedy w drogę się wyprawił,
Gdzie go ośm, albo dziewięć miesięcy czekała,
Ale ią się niewracał, za nim pojechała.
Od morza się iednego do morza puściła
Drugiego y Pyreny y Alpy zieżdziła,
Szukając go po wszystkich miejscach, okrom w owym
Pałacu, który dobrze znacie, Atlantowym.

55.

Kiedvby go w tym była pałacu szukała,
Z Gradasemby go była pospołu zastała,
Gdzie y Rugier y piękna była Bradamanta
I Ferat ieszcze pierwey y cny Paa z Anglanta,
Ale skoro go Astolf swą wniwec obrocił
Drogą księgą, Brandymart zarazem się wrocil
Do Paryża, lecz tego ieszcze nie wiedziała
Fiordyliza, co była za nim wyiachata.

56.

S trafunku tam, iakom rzekł, pierwey nadiachala
 Zerbina z Izabellą y zbroię poznała,
 I konia, który się pał po łące chodzący
 Samopas, mając monszluk na łęku wiszący,
 Patrzy na los nieszczęsny wielkiego Rycerza
 A iusz tesz trechę przedtym także od pasterza
 Dowiedziata się była o przypadku onym,
 Że Orland zbył rozumu y został szalonym.

57.

Zerbin blachy z orężem inszym rozmiatane
 I do iedney gromady pospołu zebrane.
 Chcąc, aby od żadnego nie były człowicka
 Ruszane, luboby tam prziachal z daleka,
 Lubo tesz był tamieczny, zawiesza na gorze
 Na sośnie y wydraża na zieloney skorze:
 Orlanda to rysz tunek, tak sie rym zamyka,
 Jakoby rzekł: kto słaby, niechai go nietyka.

58.

Skoro koniec uczynił tak chwalebney sprawie,
 Wsiadał na koń, w załosnev y smutnev postawie,
 W tym się trafił Mandrykart, który widząc one
 Ryszuntki, na wysokie sosni powieszone,
 Pytał go, co to było? Zerbin iako wi-dzi ł,
 Wszytko Mandrykardowi szczerze wypowiedział,
 Do' sosniey się Krol hardy bliżey przystępuje,
 I ostrą Durondanę z gałęzia zdyimuie.

59.

Zerbin woła: nie bierz iey! nie bierz poganinie!
Bo cię kłopot y wielkie nieszczęście nieminie,
Jeśliś tak dostał sławney Hektorowey zbroie,
Żeś ją ukradł, takie jest rozumienie moje.
W tym się chyżo do siebie obadwa porwali,
I ostrymi żelazy na się przycinali,
Jusz dźwięków z ciężkich razow dosięgały nieba,
A ieszcze w boi nie weszli słuszny, iako trzeba.

60.

Zerbin się zda prędkością podobień ogniowi,
Umyka się tam y sam mocnemu Krolowi,
I srogiey Duryndany naywięcey pilnuie,
I gdzie spadnie, tam koniem rąco uskakuie,
Bo kiedyby na niego z tak potężney ręki
Spadła raz Duryndana, musiałby przez dzięki
Iść w pola Elizeyskie, tam kędy mieszkaią
Te dusze, ktore się tu w miłości kochaią.

61.

Jako więc śmiały strzelec, gdy wieprza dzikiego
W polu, daleko stada, zastanie samego,
Obraca go z tey strony y z owey na koło,
Ale on czeka aż mu raz przydzie na czoło,
Tak cny Zerbin pilnuie y niepuszcza oka
Gdzie Duryndana spada, z niska, lub z wysoka,
I chcąc mieć zdrowie całe y cześć iednym razem,
Biie y umyka się przed srogim żelazem.

62.

Z drugiey strony, kiedy się pogania zamierzy,
 I kiedy srogą szablą zataie y uderzy,
 Zda się, że jest podobny wichrowi wściekłemu,
 W marcu w lesie siły swe rozciągającemu,
 Kiedy wysokim sosniom schyla głowy harde,
 Albo łamie gałęzie. Ale razy twarde
 Tak są częste, że chocia pilnie się ich strzeże,
 Jednego się na konies Zerbin nieustrzeże.

64.

Między mieczem a tarczą sroga szabla wpadła,
 I minawszy miecz, potym przez tarczą przepadła,
 Zbyt mięszszy miał przedni blach, niemniey doskonały
 Pancierz, którym okrywał żywot Rycerz śmiały,
 Ale pancierz y zbroia w on czas niepomogła,
 Wytrzymawać srogiemu żelazu niemogła,
 I blach przedni y pancierz tak, iako zaięta,
 Aż do samego łęku przeszła y przecięta.

63.

I by był nie skompy raz, iakoby był goły
 I nagi, takby go był przedzielił na poły,
 Jescze dobrze, że w piersiach nie miał znaczney dziury,
 Że broń tylko dosięgła trochę wierzchney skury,
 Nie głęboko, ale tak długa rana była,
 Żeby się była dobrą piędzią niezmierzyła,
 Ciepła krew z piersi kropi wypolerowaną
 Zbroię y cienką aicią puszcza rumianą.

65.

Takem widział niedawno, kiedy białą ręką
Moja Pani, co dotąd moją wielką męką,
Serce trapi, na białey iedwabnicy szyła,
I srebro karmazynem subtelnym dzieliła,
Jusz niewiele Zerbina iego męstwo wzмага,
Mało mu iego serce y siła pomaga,
Bo pewnie, że Tatarski Krol miał nad nim siła
I moc y zbroia na nim doskonalsza była,

66.

Ale się ten zdał być raz cięższy w pojedynku
Z widzenia, niżli w skutku, nisz w samym uczynku,
Tak, że cna Izabella serce wylęknione
Czuie w sobie prawie w puł grotem przebodzione.
Zerbin pełen wielkiego gniewu y śmiałości,
I chcąc się pomścić oney rany y lekkości,
Z obu rącz wielką siłą tak, iako wymierzył,
W puł szyszaka dużego, pohańca uderzył.

67.

Nic się Zerbin na onym razie nieomylił,
Bo się poganin głową do łeku pochylił,
Aby był nie on szyszak przez czary zrobiony,
Przedzieliłby mu był łeb, z tey y owej strony,
Ale mu prędko oddał poganin surowy,
I ia tak (prawi) umiem y ciął go w róg głowy,
W szyszak zebrawszy w kupę wszytkę siłę swoją,
I tusząc, że mu przetnie w poły pierś y zbroię.

68.

Zerbin, który tam trzymał wszystkę myśl, gdzie oczy,
W prawą stronę na koniu chyżo mu uskoczy,
Ale nie tak, aby się ostremu żelazu
Mógł zchronić y zdrowy uiść od ciężkiego razu,
Bo tak mocno wściekła broń z gory uderzyła,
Że mu tarcz na dwie równe części rozdzieliła,
I łokcia mu y uda lewego pod blachem
Znacznie dosięgła, tylko za jednym zamachem.

69.

Zerbin wszystkie siły swe zbiera do pomocy,
I siecze Mandrykarda co z naywiękшей mocy,
Ale zbroia pogańska wszystko wytrzymała.
I żadney w sobie skazy y rysy nie miała,
A ow nietylko, że go iusz tarczy pozbawił,
Ale mu w kilku mieyscach zbroię podziurawił,
Szyszak potłukł y nadto przez dziewięć ran ieszczę
Zadał mu tam, gdzie było nayszkodliwsze mieysce.

70.

Co daley, to się słabsza siła pokazuje
W Zerbinie, a tak się zda, że tego nieczuie,
Bo serce zwykłą w sobie moc swoją chowało,
I słabe y zemdlone ciało posilało.
Tym czasem Izabella z strachu krwie pozbywszy,
Do piękney Doraliki bliżey przystąpiwszy,
Prosi iey, aby z placu Mandrykarda zwiiodła,
I aby poiedynek straszliwy rozwiodła.

71.

Doralika na proźbę iey pełna litości,
Niewidząc ieszcze żadney zwycięstwa pewności,
Czyni rada to, o co prosi y od boiu
Przywodzi miłośnika swego do pokoju,
Zerbin także swe gniewy wściąga y hamuie,
Gwoli swey Izabelli y boi zostawuie,
I iedzie w dalszą drogę z tamtąd, zostawiwszy
Mandrykarda, o szable boiu nieskończywszy.

72.

Fiordiliza uięrzawszy, że szable Grabina
Słabą miała obronę w on czas od Zerbina,
Gryzie się sama w sobie y srodze boleie,
I płacze y od gniewu dobrze nie szaleie,
Radaby Brandymanta swego z sobą miała,
I gdzieby go znalazła y sprawę mu dała,
O tym wszytkiem tak tuszy, że się on pokusi,
Że tatarzyn niedługo tej szable zbyć musi,

73.

I tam y sam po różnych mieyscach wszędzie szuka,
Brandymanta swojego, ale się oszuka,
Bo daleko od niego iędzi Fiordiliza,
Bo on się iusz był dawno wroczył do Paryża,
Jedzie daley przez gury, przez pola, przez lasy,
Aż nad iedną przyiedzie rzekę w one czasy,
Gdzie Orlanda poznała, iako potym powiem,
Ale wprzod o Zerbinie niechay wam depowiem.

74.

Trapi go bardziey niżli wszystkie insze męki,
Że Duryndana przysła do pogańskiej ręki,
Choć ledwie może siedzieć na koniu zemdłały
Po krwi, którą surowe rany wylewały,
Po małej chwili z niego żal y gniew ustąpił,
A ból mu tak gwałtowny, tak ciężki przystąpił,
Ból tak ciężki, tak srogi, że widzi y czuie,
Że się iusz w nim mało co żywota nayduie.

75.

Nakoniec niemógł daley iachać y mdleć począł,
I aby sobie wytchnął y trochę odpoczął,
Stanął przy iednym zdroiu, niedaleko lasu,
Izabella co widzi, że tylko z niewczasu
Samego musi umrzeć żałosna, ztroskana,
Niewie co rzec y co ma czynić upłakana,
O żadnym mieście z tamtąd bliskim niewiedziała,
Żeby mu Cyrulika iakiego dostała.

76.

Wzdycha, stęka, łzami się nieboga rozpływa,
A Bogi niepobożne y srogie nazywa,
Czemum (prawi) niestetyś! nędzna niezginęła
W ten czas, kiedym przez wielki Ocean płynęła?
Zerbin, który mdłe oczy y bliskie skonania
W iey twarzy często trzyma, na iey narzekania,
Na iey skargi boleie bardziey oną dobą,
Nisz na to, że tak widzi bliską śmierć przed sobą.

77.

Bodaybyś mię tak (prawi) szczerze miłowała
I po śmierci, kiedy iusz dusza wyidzie z ciała,
Jako niczego moje serce nie żałuje,
Jeno że cię bez wodza, samę zostawnię,
Bo kiedyby tak chciał wyroki przedwieczne,
Abym ten żywot skończył y dni ostateczne,
Gdzie na bezpiecznym miejscu, a nie w cudzey stronie,
Dosyćbym miał, kiedybym umarł na twym łonie,

78.

Ale kiedy zła gwiazda tak chce, że cię muszę
Zostawić, niewiem komu, przysięgam na duszę,
Na te oczy y na te złote włosy twoie,
Którymiś uwiązała dawno serce moje,
Że choćbym się do piekła złym duchom do ręki
Dostał, nad wszystkie insze, które tam są męki,
Taby była nacyęższa, gdybym sobie wspomniął,
Gdybym, żem cię sierotą zostawił, przypomniął.

79.

Nieszczęsna Izabella! blada, iako chusta,
Schyla głowę y do ust jego swoje usta
Przykłada, na żalosney twarzy upłakana,
Słabiuchna, iako roża niewześnie urwana,
Roża od chciwey ręki urwana na dworze,
Jeszcze w niesłusznym wieku y niesłusznym porze,
Odpowie mu: Ja na to pozwolić niemogę,
Abyś bezemnie miał iść miły moy w tę drogę.

80.

Abym tu miała zostać y myślić nietrzeba,
 Pójdę wszędzie za tobą, do piekła, do nieba,
 Niechaj obiedwie dusze ieden koniec mają,
 Niechaj z sobą na wieki pospołu mieszkają,
 Nie tak cię prędko uizrzę, miły! umarłego,
 Jako y sama umrę od żalu wielkiego,
 Gdzie tesz żal będzie tak mdły, że mię nie zabiie,
 Ten mi twoy miecz, wiedz pewnie, te piersi przebiie,

81.

Mam nadzieję, że ciała nasze nieszczęśliwe
 Będą mieć lepsze szczęście martwe, nizli żywe,
 Trafi się kto podobno, że y mnie y ciebie,
 Litością przerażony pospołu pogrzebie.
 To mówiąc, gdy iusz wszystko zginęła otucha
 Jego zdrowia, ostatki żywotniego ducha,
 Ktore zła, niewidoma śmierć kradła, zdzierła,
 Poki się go szczęć iaki bawił koło ciała.

82.

Wiele Zerbin, ieśli iej odpowie, uczyni,
 Atoli odpowiedział, o moia Bogini!
 Przez tę miłość, którą mi w on czas pokazała,
 Kiedyś dla mnie oyczyste brzegi zostawiała,
 Proszę y rozkazuję (ieśli to nie siła)
 Abyś dotąd, poki iest Boża wola, żyła,
 Żyła zdrowa, a na to zawsze pamiętała,
 Jakoś ze mnie szczerego przyjaciela miała.

83.

Może być, że Bog, który nigdy nieopuści
Swoich wiernych, nie złęgo na cię niedopuści,
Jako w ten czas uczynił, gdy onego sprawił
Senatora Rzymskiego, aby cię wybawił
Od rozboicow, iako cię z morskich nawałności
Zdrowo unioś? iako cię uchował lekkości
Od zdrajce Odoryka? Przeto nie umierai,
I przed czasem się śmierci (proszę) nie napierai.

84.

Wierzę, że ta ostatnia Zerbinowa mowa
Niebyła zrozumiana od słowa do słowa.
Tak ustał, iako małe światło więc ustaie,
Kiedy mu wesku, albo tłustości niestaie.
Kto może wypowiedzieć godne narzekania
Młodey dziewczki? kto wrzaski? kto ciężkie wzdychania?
Kiedy uiźrzała, iako lod iaki, zimnego,
Na rękę, iusz bez dusze, swojego miłego.

85.

Opuszcza się y cięży na ciele y mdleie,
I na martwą zewłokę tzy obfite leie,
I tak wrzeszczy, że się głos daleko rozlega
Po polu y po lesie y nieba dosięga,
Sama się na się sroży, drapie paznokciami
Piękną twarz, tłucze piersi niewinne pięściami,
Rwie złoty włos y co iey głosu y tchu stawa,
Napełniać pol Zerbinem swoim nieprzestawa.

86.

Od onego ciężkiego smutku y żałości,
Do takiej przyszła dziewczka strapiona wściekłości,
Żeby się była pewnie ręką swą zabiła,
I miecz swego Zerbina w piersiach utopiła,
By się iey nie był trafił pustelnik z przygody,
Który tam często chadzał dla zdroiowej wody,
I by był niezawściągnął gwałtem śmiałey ręki,
Która się wydzieraa na swą śmierć przez dzięki.

87.

Mąż Boży, który przy swej dobroci wrodzoney,
Był pełen pobożności pewnie niezmyśloney,
I który był dobrymi przykłady wsławiony,
Jako był kaznodzieia wielki y uczony,
Poważnymi z niey słowa wybiera przekłętą
Jey żądzą y radzi iey na cierpliwość świętą,
I kładzie iey przed oczy zacne białogłowy,
Ktore miał stary, ktore miał y zakon nowy.

88.

Ukazując, że żaden pociechy nieczuie
Doskonałey, kto Boga szczerze nie miłuje,
A że wszystkie człowiecze nadzieie na świecie,
Prozne są y miiiają tak, iako cień lecie,
I tak piękne y mądre słowa wynaydował,
Że w niey upor y żądzą na śmierć uhamował,
I przywiodł ią do tego, że mu ślubowała,
Że przyszyły wiek na służbie Bożej trawić miała.

89.

Nie może iey jednak zisć z pamięci y z myśli
Cny Krolewicz, ciała tam zostawić nie myśli,
I lubo słońce świeci, lubo padną mroki,
Chce mieć z sobą na każdy czas iego zewłoki,
A w tym sobie ciężaru onego pomogli,
(Bo pustelnik był duży) y tak iako mogli,
Martwe ciało na konia smutnego włożyli,
I niebawiąc się, w drogę dalszą się puscili.

90.

Nie chce dziewczki tak gładkiej, tak młodey, pobożny
Pustelnik, który na grzech każdy był ostrożny,
Żadną miarą prowadzić tam, gdzie swoją małą
Komórkę w gęstym lesie, miał pod ostrą skałą,
Kędy były mieszkania y iamy zwierzęce,
Mowiąc: trudno nieść ogień z słomą w iedney ręce,
Niespuszcza się na rozum y na swe baczenie,
Aby w tak niebezpieczne miał wnieść doświadczenie.

91.

Do Prowence ią myśli do zamku iednego
Blisko od Marsylii zawieść, u którego
Był klasztor ieden, wielkiem kosztem zbudowany,
Panieński y wielkimi bogactwy nadany,
W pierwszym miasteczku, które na drodze trafili,
Trumnę, w którą martwego Rycerza włożyli,
Wczesną y zasmoloną, dobrze zrobić dali,
Potym tam, gdzie prowadził pustelnik, iachali.

92.

Przez wiele dni część ziemie niemają zwiedzili,
A zawsze ustronnymi drogami jeździli,
Bo iż po wszystkich miejscach pełno było wojny,
Obierali sobie krai cichy y spokojny,
Ale nakoniec byli w drodze zawściagnieni
Od pewnego Rycerza y nieuważeni,
O którym potym powiem, skoro pierwey z hardem
Odprawię się, z Tatarskim Krolem, Mandrykardem.

93.

Jako się skoro zwada ona, która była
Między niem, a Rycerzem Szockim, dokończyła,
Między gęstymi drzewy odpoczywał w cieniu,
Przy iednym kryształowym wesołym strumieniu,
Ale pierwey zdiął siodło upracowanemu
Z grzbieta, a uzdę z gęby koniowi swojemu
Aby się paść na trawie, w tym w małą godzinę
Uiźrzał, że Rycerz iakiś z gur wieźdzał w równinę.

94.

Skoro go Doralika na gorze uiźrzała,
Choć ieszcze był z daleka, zaraz go poznała,
Rzecz do Mandrykarda: widzisz tego, który
Prosto na przeciwko nam iedzie z oney gory!
Rodomont to iest hardy, ieśli się niemyłę,
Będiesz miał z nim (rzecz pewna) wnetze krotofilę,
Jedzie się mścić nad tobą swey dawney lekkości,
Ześ mu mię wziął, trzebać tu siły y śmiałości.

95.

Jako iastrzab, kiedy więc gołębia prędkiego,
Albo ptała z daleka obaczy jakiego,
Wznosi głowę y piora wszystkie wymuskiwa
Na sobie y piękniejszy y weselszy bywa.
Tak się w on czas wesoło Krol Tatarski stawia,
Tusząc, że Rodomonta pewnie gardła zbawi,
Konia bierze, w strzemionach nogę ma, a w ręku
Wodze trzyma y wsiada, uiąwszy się łęku.

96.

Skoro tak blisko byli, że fuki straszliwe
Mogli swe wzajem słyszeć y słowa dotkliwe,
Rodomont iął nań fukać y ręką y mową,
Mówiąc, że to zapłaci wnetże swoją głową,
Że tego śmiał rozdrażnić, co miał sto śmiałości
I sto siły, że się mógł zemścić swej lekkości,
Nad swym nieprzyjacielem y co obelżenia,
Ani lekkiego niezwykle cierpieć uważenia.

97.

Odpowie mu Mandrykart z postawą surową:
Darmo mię chcesz ustraszyć tą twą grozną mową,
Ktorey tylko na małe dzieci używają,
I na niewiasty, które, co jest boi, nieznają,
Nie na tego, który się bardziey kocha w boiu.
Nisz w odpoczynku y nisz w niełubem pokoju.
Jam gotow pieszo, konno, zbroyny y niezbroyny,
Lub w polu, lubo w szrankach, spatrzać z tobą wojny.

98.

Ale oto iusz na się krzyczą y wołają,
Z wielkiem gniewiem y mieczow swoich dobywają,
Ale wiatr, który z razu ledwo że co dmucha,
A potym z gruntu dębów y iesionow rucha,
I ciemny proch y piasek aż pod niebo niesie,
Potym drzewa wysokie wali w gęstym lesie,
Domy w polu obala y wichry szalone,
I grad niesie y białe trzody rozproszone.

99.

Dwu pogan, którym równych świat nie miał, zagrzane,
Śmiałe serca y siły niewypowiedziane,
Odprawiają straszliwy czyn surowey wojny,
I boi tak zuchwałemu nasieniu przystoyny,
Drży ziemia od wielkiego y srogięgo dźwięku,
Kiedy szable spadają na się z mocnych ręku,
Skry ze zbroi uderzonych cięższkimi razami,
Aż do nieba gęstemi lecą tysiącami.

100.

Srogi boi dwai Krolowie mężni odprawiają,
Długi czas bez przestanku y tego pilnują,
Aby sobie wzajemnie zbroie zdziurawili,
I od ciała śmiertelne sztychy wyprawili,
Jako się bić poczęli, dotąd żaden ieszcze
Kroku nieustępuje y iakoby miejsce
Ono było zbyt drogie, oba go pilnują,
I z koła tak małego nie niewystępują.

101.

Naostatek Tatarzyn zuchwały mężnemu
Ciężki raz dał Królowi w łeb, Aldzierskiemu
Z oburącz tak, że mu się w oczach rozświeciło,
Jakby się tysiąc przed nim świeczek zapaliło,
Rodomont, iakoby iusz wszystkiey porzył siły,
Bije głową grzbiet konia swego y pochyły
Strzemię gubi, ledwie się w sie'le zatrzymaie,
Przy bytności tej, którą tak bardzo miłuje.

102.

Ale iako łuk mocny y dobrze złożony
Z dobrej stali, od mocnej ręki wyciągniony,
Im iest bardziey ściągniony, tym się zda mocniejszy
Strzelec, ten który z niego strzela, tym lekcejszy,
Mocniej się znowu wraca y belt wystrzelony,
Z wielką potęgą pędzi z ciężkiy puszczony.
Tak właśnie Afrykański Rycerz prędko wstawa,
I nieprzyjacielowi sowito oddawa,

103.

Rodomont także w czoło haniebnie uderzył
Śmiałego Mandrykarda tak, iako wymierzył,
Ale go nieobraził, bo mu tarcz nakrywał
Sęszak, który Hektora Trojańskiego bywał,
Tak go iednak ogłuszył dobrze, że niewiedział,
Jeśli był dzień, jeśli noc. Toli się osiedział
Przecie w siedle. Rodomont drugi raz uderzy
Na niego, a od głowy postaremu mierzy.

104.

Koń Mandrykardow . który z góry spadający
 Szablę się srodze boi, strąśliwie świszczący,
 Pana swojego z wielkiem swoim złem ratuje,
 Wspina się y chcąc uciec, przodek wystawia,
 A w tym go sroga szabla w puł głowy trafiła,
 Która na iego Pana wymierzona była,
 Niemiał Hektorowego hełmu nieszczęśliwy,
 Jako Pan y zostawa martwy y nieżywy,

105.

Ale Mandrykart prędko powstawa na nogi
 Po onym ogłuszeniu y kręci miecz srogi,
 Żrze się srożę y gniew go pali iadowity
 Wewnątrz oto, że mu był dzielny koń zabity.
 Afrykański go Rycerz chce potrafić koniem,
 Ale nie tak był słaby, iako trzymał o niem,
 Tak stał mocno na nogach, iako kamień bity
 Od wałów, kiedy pod niem koń poległ zabity.

106.

Rodoment, który koń czuł pod sobą zemdlony,
 Na przednim łęku z lekka ręką wyniesiony,
 Wziąwszy nogi z strzemion, siódło zostawia,
 I z Mandrykardem pieszo w rowny boi wstępuje,
 Dopiero się straszliwa bitwa zaczynała,
 A nienawiść y pycha obu zagrzewała,
 Ale nadiachawszy ich z przygody skwapliwy
 Postanec, między niemi rozwiódł boi straszliwy.

107.

Nadiachął ich ieden z tych, co byli wystani
 I po wszystkiey Franczey różnie rozestani
 Od pogąństwa, aby ci, co się roziachali,
 Do swoich się chorągwi co prędzey wracali,
 Daiąc znać, że Agramant Krol był porażony,
 I od Cesarza Karła w obozie zamkniony,
 I gdzieby prędkiey w rychle pomocy niemieli,
 Swoię klęskę y iawnie upadek widzieli.

108.

Poznawa ie on poseł bardziey po tych raziech,
 Którymi na się siekli srodze po żelaziech,
 Nisz po herbach zwyczajnych y niżli po stroiu,
 Bo nikt inszy niemógł zwieść tak srogię boiu,
 Niema iednak sto serca, niema sto śmiałości,
 Aby wszedł między one gniewy y wściekłości,
 Choć go do nich Krol posłał y choć powiadaia,
 Że posłowie karani nigdzie niebywaię.

109.

Ale do Doraliki, co stała na stronie
 Idzie y powiada iey, iako w złey obronie,
 Strochą woyska Agramant, Stordylant, Marsyli,
 W obozie od Chrześcian oblężeni byli.
 Powiedziawszy iey wszystko, prosi aby poszła,
 I obiema Rycerzom aby rzecz doniosła,
 I nalega, aby ich iako pogodziła,
 I dać, Agramantowi pomoc iem radziła.

I I O.

Miedzy swoje Rycerze z wielkim sercem wchodzi,
 I onych poiedynek straszliwy rozwodzi,
 Mowiac tak do obudwu nadobna Krolewna:
 Przez m łosc , ktoreiem iest po was obu pewna,
 Proszę , abyście szable do lepszej schowali
 Potrzeby y żebyście zaraz wyieźdzali
 Do obozu naszego, który oblężony,
 Zguby albo pomocy czeka y obrony.

I I I.

Potym poseł powiedział, iako Saraceni
 Byli w niebezpieczeństwie wielkim oblężeni,
 Prosząc , aby na pomoc szli Agramantowi,
 Od ktorego oddawa list Rodomontowi,
 Nakoniec tym zawarli y tak uradzili,
 Aby oba Rycerze pokoi uczynili
 Miedzy sobą aż do dnia , w który obegnany
 Ich oboz od Chrześcian będzie ratowany.

I I 2.

Ale skoro z onego będą wyzwoleni
 Oblężenia y z Krolew swoim Saraceni,
 Aby się do swych pierwszych niechęci wrocili,
 I aby rozpoczęty boi z sobą skończyli,
 Który gdy koniec weźmie , dopiero ukaże,
 Komu przysądzić piękną Doralikę każe,
 A ta , ktora praysięgę od nich odebrała,
 Za obu , że ją mieli strzypać , ślubowała.

Zij

113.

Była tam niecierpliwa na ten czas niezgoda,
 Którą bardzo bolała ona ich ugoda,
 Była także y pycha y obiedwie chciały,
 Aby ono iednanie iako rozerwały,
 Lecz miłość więcey mogła, która tamże była,
 Ktorey naywiększa iest moc y naywiększa siła,
 Tą przyłożone strachy do cięciwy miała,
 I pozad y niezgodę y pychę trzymała.

114.

Krotko mówiąc, chocia iey przeczyła niezgoda,
 Tak, iako miłość chciała, stanęła ugoda,
 Ale nie dostawało konia z nich iednemu,
 Co był w boiu zabity. Lecz dogodził temu
 Bryliador, co się paś na łące zieloney,
 I z trafunku tam przyszedł dla potrzeby oney,
 Prawie na czas, ale iusz proszę dozwolenia,
 Abym mógł na mały czas odyść dla wytchnienia.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYCZWARTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIĄTA.

ARGUMENT.

Ratuie Ryciardyna Rugier zawołany,
Który był na srogą śmierć ogniową zkazany,
O Krolewnę Hiszpańską, piękną Fiordyspinę,
Aldydzier o braciey swey małżonkę nowinę,
I z niewesołą twarzą gości w dom przymiue,
Potym się w drogę spieszenie z nimi wyprawuie!
Pomoc Małagizemu y Wiwianowi,
I wydrzeć ie srogiemu z rąk Bertalogowi.

ALLEGORIA.

Wtey dwudziestey piątey pieśni, Rugier, który nieoglądając się na żadne niebezpieczeństwo, iedzie wybawić Ryciardyna, chocia go nigdy nieznał, ukazuje powinność prawdziwego Rycerza, który swoy własny żywot dla cudzego puszcza na odwagę. Ryciardyn na śmierć zkazany, a potym ratowany, daie nam znać, że miłość zawsze wdaie ludzie w niebezpieczeństwo wielkie, chocia czasem z niego wychodzą za jakim szczęściem niespodziewanym.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako wielkie młodzi w sobie spory czują
Ci, ktorzy sławy pragną y razem miłują,
I nie wiedzieć, ktora się mocniejsza nayduie,
Czy chęć do ści, czy miłość? Często ustępuie
Jedna drugiej. Za prawdę wielce poważali
Swą cześć oba Rycerze, ktorzy zaniechali
Rozpoczętego boiu, dotąd ażby byli
Z oblężenia swojego Krola wyzwolili.

2.

Ale tu większą swą moc miłość pokazała,
Boby była ich Pani tak nie rozkazała,
Nie rozwiedliby byli onego podkania,
I nie przyśliby byli nigdy do iednania,
I darmo by był czekał Agramant pomocy
Od nich, od chrześciańskiej obegnany mocy,
Tem zswieram, że miłość nie zawsze zaszkodzi,
I czasem się na wiele dobrego przygodzi.

3.

Obadwa ci poganie pespołu iachali
Ku Paryżowi, aby swoich ratowali,
I piękną Doraliką, która im kazała
On boi rozwieść, w tesz drogę z niemi poiachala,
I karzeł mały, który Tatarskiego w tropy
Krola gonił, pilnując wszędzie jego stopy
Tak długo, aż na niego przezeń nawiedziony
Był Rodomont y na boi z niem zaprowadzony.

4.

Z tamtąd na piękną łękę z trafunku wiachali,
Na ktorey przy strumieniu Rycerzow zastali
Dwu zbroynych, dwu niezbroynych, z nimi Panna była,
Która się po zieloney łące przechodziła,
Kto to był? niezbraniam się wam o tym powiedzieć,
Ale mi o Rugierze wprzod trzeba powiedzieć,
Który onę sławną tarcz przez czary zrobioną,
Wrzucił w głęboką studnię, w lesie nalezioną.

5.

Jeszcze był milę od tey studnie nieuischał,
Kiedy go Agramantow postaniec deiachał,
Z tych, co byli postani po to, aby byli
Na pomoc mu Rycerze iego zgromadzili.
Ten na on czas powiada cemu Rugierowi,
Że zbyt ciężko iusz było tak Agramant wi,
Że ieśli wcześney prędko pomocy niebędzie,
Woysko zgubi, żywota y sławy pozbędzie.

6.

Różne męśli na on czas Rugiera mieszały,
Co mu się były wszytkie w głowę wraz zebrały,
Niewie jaką odprawę posłowi onemu
Dać ma, bo nie miał miejsca y czasu po temu
Namyślić się. Nakoniec przystoynymi słowy
Posła zbywszy, tam iachał, gdzie od białegłowy
Był, ieśli to pomnicie, smęny prowadzony
Na pomoc młodzieńcowi, co miał być spalony.

7.

I tak iachał w swą drogę tam, gdzie go niewiasta
Wiodła y po południu przyiachał do miasta,
Ktore w środku Franczey Krol trzymał spokojnie,
Marayli, pod Cesarzem zdobyte na wojnie.
Ani u mostu, ani w bramie w oney chwili
Wolnego mu przyazdu namniey niebronili,
Choć przy bramie y koło przykopow niemało
Pospolstwa y żołnierstwa było się zebrało.

8.

Iż znano białogłową, co go prowadziła,
I co mu w oney drodze przewodnikiem była,
Dla tego Rugiera niezabamowano,
Który z nią był, ani go zkąd iachał? pytano
Wiachał na plac y uźrzał ogień zapalony,
I lud około ognia wielki zgromadzony,
A we śródku młodzieniec stał na śmierć skazany,
Blady na twarzy, mocno powrozy związany.

9.

Rugier, skoro mu uźrzał oczy umoczone
Łzami, które ku ziemi trzymał pochylone,
Ma go za Bradamanę swoją. Tak nadobny
On Młodzieniec we wszystkim był do niej podobny!
Potym im mu się daley z bliska przypatruie,
Tym go iey podobniejszym twarzą być nayduie,
Mowi sobie: abo to ona nieomylaie,
Albow ia nie jest Rugier? a patrzy weń pilnie.

10.

Nic inszego, ieno że na to się spuściła,
Aby osądzonę na śmierć wyzwoliła,
Potym iako się iey ta sprawa źle nadała,
Poimana, iako to widzę, tu została,
Ach czemu się kwapiła? czy mię mieć niemogła
Z sobą, żebyśwa była sobie spot pomogła,
Jednak Bogu moiemu mam za co dziękować,
Żem w czas przybył, tak, że iey mogł będę ratować.

I I.

I nierozmyślając się nic, szable dobywa,
(Bo kopiecy na on czas niemiał) y rozrywa
Gęsty lud, rozpuściwszy konia y rozpoczyna
Srogie dręto. Temu łep, a temu ucina
Rękę razem z ramieniem y kręci na koto
Ostrą szablą, tego tnąc w gębę, tego w czoło,
Wszyscy nięci strachem, krzyczą y wołają.
Wszyscy iako naydaley z rynku uciekają.

I 2.

Jako szpacy bezpieczni stadami latają,
I powoley pokarmu po ziemi szukają,
Jeśli z gory krogulec rączy wpadnie na nie,
Albo iednego porwie z nich niespodziewanie,
Wszyscy idą w rozsypkę, każdy zostawia
Towarzystwo y aby sam uciekł, pilnuie,
Tak tam właśnie pospolstwa one uciekały,
Kiedy między nie z szablą wpadł Bohater śmiały.

I 3.

Czterem albo sześciom z nich zdiął dooczyta głowy,
Ktorzy nieuciekali, Bohater surowy
Sześciom ie porozdziałał aż do samey gęby,
Niezliczonym po piersi, po ocy, po zęby,
Prawda, że nie nakryli byli głów hełmami,
Ale ich siła było przecie z misiurkami,
Ale małoby były y hełmy pomogły,
Boby pewnie tak wielkich strzynać sił niemogły,

14.

Taką miał moc cny Rugier, iaka być w człowieku
Najmocniejszy niemoże drisieyszego wieku,
Jakiey lwi y niedźwiedzie y iakiey żubrowie
I insi co naysroższy niemaią zwierzowie,
Podobno ziemie drzenie z iegoby zrownęło
Wielką mocą, albo tesz wielkie iakie działło,
Do ktorego, skoro knot y ógień przyłożv,
Drży y niebo y ziemia, morze z sobą trwoży.

15.

Nigdy mniej nad iednego, a czasem padali
Dwa od iednego cięcia, owszem powiadali,
Że y czterech zabiał: iednym tylko razem,
Z tych, którzy przyodziani niebyli żelazem,
Bo takie srogie ostrze iego szabla miała,
Że natwardszą stal, iako mleko, rozcinała,
Faleryna ią była w ogrodzie zrobiła,
Organy na to, aby Orlanda zabija.

16.

Ale że ią zrobiła, prędko żałowała,
Gdy przez nią spustoszony swov ogrod widziała,
A teraz, co mniemacie? iako wielkie rany
Czyniła, kiedy ią siekł mąż tak zawołany,
Jeśli kiedy był Rugier śmiały, jeśli siła
Jego wielka witaliana y wielka moc była,
Tu ią miał, tu iev użył, tu ią pokazał,
Gdy Bradamanty, iako rozumiał, ratował,

17.

Ale mu wszyscy takie czynili obrony,
Jakie zaiąc psom czyni w polu należony,
Siła było tych, którzy pobici zostali,
Ale tych niemógł zliczyć, co pouciekali,
Tym czasem białagłowa ręce rozwiązała
Młodzieńcowi y iako naylepiey umiała,
Oblokła go we zbroię, tarcz mu zawiesiła
Na ramieniu, bronią go dobrą opatrzyła.

18.

On się mści, swoją wielką krzywdą urażony,
I tak lud pospolity siecze potrwożony,
Że u każdego dobre mniemanie po sobie
Zostawuie dzielnością swoją w oney dobie.
Jusz było złote koła słońce utopiło,
I w morze swoje wozy zachodnie wpędziło,
Kiedy Rugier zwycięscą y z młodzieńcem onym
Jachał z zamku od śmierci przezeń wybawionym.

19.

Ktory, skoro bezpieczny był za zamkowymi
Murami y za bramą z Rugierem, pięknymi
Słowy, które w swej głowie w on czas wynaydował,
Rugierowi wybawcy swojemu dziękował,
Że nieznając go nigdy, takim mu się stawił,
I z sromo'ney go śmierci ogniovey wybawił,
Prosząc, aby mu imię swe własne powiedział,
Aby, komu tak wiele był powinien? wiedział.

20.

Mowi Rugier do siebie: niebieską ozdobę,
Twarz gładką y urodę y stan y osobę
Widzę mey Bradamanty, ale słotkiey mowy
Tey niesłyszę, z pięknymi uciesznymi słowy,
I dziwnię się, że mi tak bardzo dziękuje,
Czego wierny miłośnik iey niepotrzebuie,
Lecz ieślisz to iest ona czemuś wzdy własnego
Tak prętko zapomniła imienia moiego?

21.

I aby się dowiedział o tym pewney sprawy,
Mowi mu, tak mi się zda, że cię znam s postawy,
I myślę, gdzie cię widział, lecz sobie niemogę
Spomnieć, ale moie ty sam nawiedź na tę drogę,
I powiedz mi, ieśliś się widział kiedy zemną,
I nieutaiał swego imienia przedemną,
Abym przynamnię wiedział, komu się przydała
Moia siła y kogo dzisiaj ratowała.

22.

Buć może, żeś mię widział (rzekł mu) ja nie pomnię,
Gdzie y kędy y pewnie, że sobie niewspomnię,
Bym myślił, niewiem iako, prawda, że szukaiać
Szczęścia, iężdę po świecie, sławy dostawiając,
Podobnoś to gdzie widział iedną siostrę moję,
Co miecz nosi u boku, ubiera się w zbroję,
Co mi tak iest podobna, iako powiadaiać,
Że nas czasem y swoi nierozeznawiają.

23.

A bliźniętaśmy sobie. Nie dwai, nie trzy byli,
Nie pięć, nie sześć, którzy się w tym często mylili,
Ale bracia y ociec, na ostatek matka
Niemoże nas rozeznać dobrze do ostaska,
Prawda, że to czyniło tylko między nami
Różnicę, że ia chodzę z długimi włosami,
Jako mężczyzny chodzą, a ona plecione
Ma warkocze około głowy obwinione.

24.

Ale kiedy iednego dnia była raniona,
(O czymby było siła mówić) postrzyżona
Od pewnego kapłana do puł uszu była,
Aby się iey tym prędzey rana zagoiła.
Żadnego między nami znaku iusz niebyło,
I krom płci, krom imienia, nic nas nie różniło,
Mnie Ryciaryndem, onę Bradamaną zową,
Jam bratem, a ona iest siostrą Rynaldową.

25.

Jeśli wam to nie przykro, sprawę usłyszycie
Zbyt foremną, ktorey się bardzo zadziwicie,
Która mi się z tą, zem iey podobny, trafiła,
I pociech wprzod, a potym mąk mię nabawiła,
Ruzier, co historyey słodszy y wdzięcznieyszy
Niemogł słyszeć y uszom swoim przyjemieyszy,
Nad tę, która o iego miłey była mowa,
Chciał ią słyszeć. a on ią rozpoczął w te słowa:

26.

Trafiło się, że siostra w drogę się wybrała
W tych dniach y kiedy przez las pewny przejeżdżała,
Saraceni ją w wielkiej gromadzie podkali,
I ranę iey, bo hełmu nie miała, zadali,
Prawie wśród głowy, którą ieśli zgoić chciała,
Włosy ostrzyć y urznąć warkocze musiała,
Bo rana wielka y zbyt niebezpieczna była,
I w drogę, zbywszy włosow, dalszą się puściła.

27.

Między lasy do zdroju trafiła z przygody,
Z którego wynikały przeźrzczyste wody,
Gdzie strudzona, zdiąwszy hełm z głowy, z konia zsiadła,
I na sen się na trawie zieloney układała,
Niewierzę, aby baika mogła być piękniejsza,
Jako ta historia moja terazniejsza,
A w tym się Fiordyspina Hiszpańska trafiła,
Która po chroście prędkie zaiące goniła,

28.

Ta, kiedy siostrę moję znalazła uśpioną,
W żelazo okrom twarzy wszystkę obleczoną
Która, miasto kądziele, miecz u boku miała,
Że to był jakiś Rycerz błędny, rozumiała,
Twarzy się y postawie męskiej przypatrze,
Nakoniec serce w sobie zapalone czuie,
W towarzystwo ją z sobą na myślistwo wzywa,
Potym się sama jedna z nią gęstwą odkrywa.

29.

Ale skoro na miejscu osobnym uiżrzała,
I że iey tam nikt zastać niemiał, zrozumiała,
I mową y postawą serce zniewolone
Odkrywa iey y ostrym sżtychem przebodzione,
I z wzdychaniem y wżrokiem srodze zapalonym,
Daie iey znać o swoim utrapieniu onym,
Raz zblednie, drugi raz się wstydem zafarbuie,
Nakoniec ośmielona w usta ią całuje.

30.

Moia siostra, która się tego domysliła,
Że Krolewna Hiszpańska na pći się myliła,
Niemogąc iey w tym pomóc, czego ona chciała,
W wielkim się labiryncie zgoła znaydowała,
Lepiey że tak omylne mniemanie o sobie
Wykorzenie (tak z sobą mowi w oney dobie)
Lepiey mi się, czymem iest? odkryć y ukazać,
A niżli się nikczemnym mężczyzną pokazać.

31.

A prawdę pewnie żywą y szcerą mowiła,
Że to nikczemność wielka y wyraźna była,
Nie człowiekowi, ale raczey sprochniałemu,
Drewnu raczey przystoyną, gdyby ten, ktoremu
Chciałaby być tak piękna gwoli białagłowa,
Trzymał skrzydła spuszczone, iako leśna sowa,
Lecz to lekarstwo było późne y leniwe,
Tak bardzo miłość serce raniła troskliwe.

32.

Nie przeto w piękney twarzy kochać się przestawa,
I w pięknych obyczajach wszytka się wydawa
W moc miłości y serce, które od niey poszło,
Do kochanych się oczu zarazem przeniosło.
Niewie, przypatrując się iey męskim ubiorom,
Jako dogodzić żądom y swoim przemorom,
Bo kiedy myśli, że jest dziewica, z żalości
Umiera, od okrutney zagrzana miłości.

33.

Ktoby był onego dnia widział iey wzdychanie,
I słyszał płacz y żalność y iey narzekanie,
I samby był z nią płakał. Sroższa (tak mowiła)
Męka nad moję ieseze na świecie nie była,
W kazdey inszey miłości swoybym skutek miała,
I pożądnegobym się końca spodziewała,
Same tylko me żądze (czemu niepomoga
Żadne dowcipy) końca mieć niemoga.

34.

Jeśliś mię, o miłości sroga! trapić chciała,
Kiedys mi szczęśliwego żywota rayżrzała,
Mogłaś przestać na iakiey męce obyczainej,
I między miłośniki inszymi zwyczajney.
I w ludziachem y w stadzie nigdy niewidziała,
By samica samicę kiedy miłowała,
Niewiasta na niewiastę druga niedba, ani
Owca owce pożąda, ani łaniey łani.

35.

Jam sama tylko taka na morzu, na ziemi,
Na powietrzu, którą ty trapisz tak ciężkimi
Mękami, na to, aby moy błąd na czas wieczny
Był w twoim panowaniu przykład ostateczny.
Niezbóżna była żądza żony Krola Nina,
Ktora swego własnego miłowała syna,
Mirra oyca, a z Krety Pasiphae byka,
Jako nie u iednego naydzie historyka.

36.

Biała płeć do mężczyzny żądze obracała,
I każda pożądany skutek w niey uznata,
Pazyphae w drzewianą krowę (słyszę) wlaźła,
I na miłość swoy sprsób przecie wynalazła,
Ale mnie nie rozwiąże sam Dedalus węzła
Naywiększym swem dowcipem, w którymem uwięzła,
Ktorem mię zawiązało samo przyrodzenie,
Mistrz zbyt pilny, nad wszelkie mocniejszy stworzenie,

37.

Takiego narzekania, takich słów używa,
I płacze ustawicznie dziewczka nieszczśliwa,
Piersi tłucze, twarz drapie, krzywdę niewinnemu
Wielką czyni swojemu włosowi złotemu,
Siostra, przypatruiąc się, tak wielkie żłośc
Nieszczsney dziewczki żądze y sprosne chciwośc
Chce iey koniecznie wybić y wytrącić z głowy,
Ale próżne iey słowa, próżne były mowy.

38.

Ona, która pomocy, nie słów potrzebuie,
Jeszcze bardziej narzeka, ciężey się frasuje,
Jusz się tesz do wieczora słońce nachylało,
I w Ocean się wielki ukryć gotowało,
Wczesna godzina, w którą do dom się wracaia,
Myśliwcy, co na lesie spać woley niemaią,
Kiedy Krolewna siostrę pilnie nalegała,
Aby do przyległego miasta z nią iachała,

39.

Niemogła iey odmówić y tak w oney dobie!
Na to miejsce pospołu przyiachały obie,
Kędy mię niecnotliwe ludzie spalić chcieli,
By byli w tym od ciebie przeszkody niemieli,
Fiordyspina mey siostrze wielkie pokazuie
Swe chęci y wszystkim ią swym ćcić rozkazuie
Która się w białogłowskie szaty tam przebrała,
I że była dziewicą, wszystkim ukazała.

40.

Widziała, że pożytku z tąd nieodnosiła
Zadnego, że po męsku ubrana chodziła,
I niechciała koniecznie, aby z oney miary
Cierpieć miała przygany y iskie przywary,
Aby ci, co niedobrze o niey rozumieli,
Z tąd, że ią w męskich szaciech wielekroć widzieli,
Teraz ią w białogłowskim uірzawszy odzieniu,
Jusz iey więcey niemieli we złym podeyrzeniu.

41.

Na iednym łożu obie oney nocy spały,
Ale różny sen, różny odpoczynek miały,
Jedna śpi, druga oczu nigdy nie zawiera,
I trapi się y płacze y sennie y umiera,
Jeśli tesz oney ciężkiey niespokoyney nocy
Snu iey trochę krotkiego przypadnie na oczy,
Śni się iey, że to sobie w niebie uprosiła,
Że się w pteć Bradamanta lepszą obrocila.

42.

Jako chory gorączką wielką upalony.
Pragnie bardzo y usnie w pragnieniu zemdlony.
W onym śnie rozerwanym, w onym niepokoiu,
Wszytko mu się o wodzie śni y o napoiu.
Tak y oney na żądzą y na iey pragnienie
Sen przywodzi wesole y lube widzenie.
Oczyka się y ręką ocknąwszy wartuie,
Ale darmo, bo czego szuka, nie nayduie.

43.

O iak gorąco swego Makona prosiła,
O iako częste śluby Bogom swym czyniła,
Aby cudem widomym iawnym to sprawili,
Ż-by w lepszą pteć siostrę moię odmienili,
Lecz fałszywi Bogowie tego nieśłuchali,
I podobno się z głupiey proźby naśmiewali.
A w tym mroki y ona przykra noc minęła,
I słoneczna się światłość odkrywać poczęła.

Aa ij

44.

Skoro dzień wszedł, obiedwie zostawiają łożę,
Fiordyspina ulżyć swych mąk w sobie niemoże,
Ktore o swym odieździe siostra powiadała,
Bo więcey w labiryncie onym być niechciała,
Krolewna iey na samym prawie rozłączaniu.
Hiszpańskiego dzianeta dała na żegnaniu,
Z drogiem rzędem y zwierzchni nasuwień przydała,
Który sama z iedwabów y z złota utkała.

45.

Chwilę ią Fiordyspina dobrą prowadziła,
Potym płacząc do zamku swego się wrocila,
Bradamanta tak spieśnie z tamtąd poierdziała,
Że do białey gory w ieden dzień zieżdziała,
Matka y my iey bracia, skoro ią uirzemy,
Niezmiernie się z przyjazdu siostry raduujemy,
Bośmy o niey nic a nic długo niestyszeli,
I takeśmy, że miała zginąć, rozumieli,

46.

Skoro z głowy hełm zdjęła, pocznie się dziwować
Krotkiem włosom, ktorými głowę opasować
Zwykła była na koło przedtym y onemu,
Stroiowi iey nowemu y cudzoziemskiemu,
Ona nam wszytkę sprawę z samego początku,
Tak, iako się toczyła, odkrywa do szcątku,
Jako ranę od pogan wielką w głowie miała,
I aby ią zgoiła, włosy zurzynała.

47.

Jako, kiedy nsnęła na łące u wody,
Trafiła na nią piękna łowczyni z przygody,
Jako się iey fałszywa postać podobata,
Jako od swych daleko w gęstwie z nią iachata,
Węc iako, od okrutney raniomni miłości
Płakała na swe żądze y różne chciwości,
Jako z nią nocowała y co z nią czyniła
Przez wszytek czas, niżli się do domu wrocila.

48.

Znałem ia Fiordyspinę, nie z powieści czyiey,
Alem ią w Syraguci widział we Franczey,
I bardzo mi się w on czas iey twarz y uroda
I oczy podobaty y gładka iagoda,
Alem się nieśmiał w miłość tę wdać: bo szaleie
Każdy, kto się zaciaga w miłość bez nadzieie,
Ale z oney powieści siostrzyney, ożyły
Dawne żądze y w sercu mi się odnowiły.

49.

Z tych nici tę osnowę (bo z inszych niemogła)
Miłość rozczęta y ta siła mi pomogła.
Bo mi rady dodała y sposob mi pewny
Ukazała, przez którym miał dostać krolewny,
Widziałem sam, że ta rzecz łatwo wynieść miała,
Bo iednakość dwu twarzy, która oszukała
Wiele inszych, tym snadniey mogła Fiordyspinę
Oszukać, przez podobną do siebie rodzinę.

50.

Długom myślił, ieślim miał tey sprawy zaniechać,
Naostatek się zaraz namysłam wyiechać,
Nikomu swoiey myśli swoiey nieodkrywam,
Niczyiey do tey sprawy rady niezażywam,
Idę w nocy, kędy tam była świetna zbroia,
Z ktorey się rozebrała była siostra moia,
I oa konia iey wsiadam y pełny nadzieie
Jadę, ani chcę czekać aż się rozednieie.

51.

W nocy z domu wyieżdżam, miłość zemną iedzie,
I prosto mię do piękney Fiordyspiny wiedzie,
A takem w one czasy iachał kłosem sporem,
Zem na mieysce przyiachał przed samym wieczorem,
Szczęśliwym się poczytał ten, który nowiny
O mnie naprzod do głątkiey przywiódł Fiordyspiny,
Tuszając, żeby dać dobry upominek miała,
Że się naprzod od niego o mnie dowiedziała.

52.

Zem ia był Bradamaantą, wszyscy rozumieli,
Jakoś y ty rozumiał y za tę mię mieli,
Tym więcey, zem miał szaty y konia y zbroie,
W których widzieli w przeszły dzień rodzoną moię,
A w tym przyszła po małym czasie Fiordyspina,
Skoro iey przyszła o mem przyieździe nowina,
Z twarzą dziwnie wesołą, zbytnie się radując,
I niewymowione mi łaski pokazując.

53.

Potym mi się u szyie uwiesza rękami,
I łączy wargi swoje z moimi wargami,
Co mniemasz? jeśli miłość, co mnie tam przywiodła,
Srogiem słytychem serca mi w on czas nieprzebodła,
Potym do osobnego gmachu mię prowadzi,
Kędy było nie wolno chodzić iey czeladzi,
I mowi, ażebym hełm y zbroię składała,
I ostrogi odcięta y miecz odpasała.

54.

Co ia z dziwną ochotą zaraz uczyniłem,
Bom się tesz iusz był na to śmieie odważyłem,
Nim-em iednak ostatek poskładał odzienia,
Prosiłem, by usiadła trochę, a leżenia
Poniechała, mając iey dziwną rzecz powiedzieć,
O ktorey sama tylko miała ona wiedzieć,
Na co ona z radością wielką pozwoliła,
I abym nic nie taił, usilnie prosiła.

55.

Siadszy tedy oboie, rzekłem słowy temi
Do niey: gdym z tąd onegday iachata sporemi
Kłusami (myśląc prędko w domu się przywitać
Z swą bracią y siostrami) przyszło mi się pytać,
We wsi iedney, którąbym iak nayprędszą drogą
W iasney gorze stanęła? swoją własną nogą?
A gdy mi pokazano iedną ścieszkę krzywą,
Udałam się nią, iadąc imo wodę żywą

56.

Rzeki bystro płynącey , kędy się kąpała
Nimfa jedna, która iak skoro mnie uizrzała,
Mile mnie pozdrowiwszy, dokąd bym tak spieśnie,
Jachała? zopyta mnie y gdzie wczora wczesnie
Nocowała? na co ia bardzo się zdziwiwszy,
Zastanowię się trochę y nic nie myśliwszy,
Wszystkom iey powiedziała, iakoś mnie strudzoną
U zdroju, między lasy znalazła uśpioną.

57.

I w towarzystwo z sobą wzięta obudziwszy,
Potym w osobnym miejscu lnszych zostawiwszy,
Serceś swoje zranione przedemną odkryła,
Ktore omylna postać męska zniewoliła,
A potym obaczywszy błąd mniemania swego,
W wielkim żalu zostałaś smutku serdecznego,
Gdyś niemogła ugasić chęci rozpalonych,
Samym niepodobieństwem bardziey rozżrzarzonych.

58.

I iakćś Bogow swoich usilnie prosiła,
Żeby ich moc iedną rzecz przeciwną zmieniła,
Naostatek, iakoś mię z zamku prowadziła,
Udarowawszy potym mile obłapiła.
Którą to powieść moję pilnie wysłuchawszy,
Ona Bogini rzecze, nieco się zdumiawszy:
Nigdy bym temu była przedtym niewierzła,
Żeby ieszcze ta prawda między ludzmi była.

59.

Ta prawda (mowię) która dawno wypędzona,
W świecie się nie znayduje, sromotnie zelzona
Od wszystkich, lecz się w tobie wielce popisuie,
Bo mi przez twoie usta siebie znamionuie,
A mianowicie skrytość dwóch serc znamienitych,
Od zawisney fortuny y park nieużytych,
Zmyśloną urodziwey płci męskiej zastoną
Ułowionych, gładkością zbytnią ozdobioną.

60.

Która serca zwyczajną posilić słodkością
Mogła, bym w skutku samym, by większą miłością
Pałały, tym wzruszona, iż wszystko prawdziwie
Powiedziałaś przedemną, strzegąc się kłamliwie
Czego wyrzec y mądrze; bowiem nic nie tajno
Przed nami Boginiami y owszem zwyczajno,
U nas to iest ludzkim się sprawom przypatrować,
Ztęmi bardzo się brzydzić, dobrym się dziwować.

61.

I lubobyś cokolwiek była zataiła.
Wielkimbyś się przedemną wstydem zapaliła,
Nie dla czego cię bowiem iuszego pytała,
Tylko żebym szcerości twoiej sprobowała,
W nagrodę ktorey w tym cię upewniam bezpiecznie,
Że każdy twoiej proźby otrzymasz koniecznie
Skutek, co ia z weselem wielkim ustyszawszy,
Za taką dobroczynność iey podziękowawszy.

62.

Nie proszę iey na ono iey ofiarowanie,
O skarby y o zamki y o panowanie,
Nie abym niezwyuczaynych sił iakich dostała,
Nie abym w każdym boiu zwycięscą została,
Ale aby, albo cię iako pocieszyła,
Albo aby moję płć w męską odmienila,
Ani bardziey o iedno nisz o drugie proszę,
Maiąc dosyć, że iedno za dwoie odnoszę.

63.

Ledwie com iey onę swą proźbę przełożyła,
Jako się wszytka znowu w wodzie ponurzyła,
I po małej się chwili z niey zaś ukazała,
I inszey odpowiedzi żadney mi nie dała,
Jeno mię zczarowaną wodą pokropiła,
Co mi płć, niewiem iako, zaraz odmienila,
Czuję, widzę y ledwie wiarę temu dawam,
Że z dziewice (dziwna rzecz) mężczyzną zostawam,

64.

I tybyś temu wiary, ia wierzę, niedała,
Kiedybyś tego rzeczą samą niedoznała,
Toli, iakom w pierwszy płci była twoją sługą,
Tak w tey być chcę, ieślić się na co swą posługą
Przydać mogę y odtąd wszystkie wole moje
Są gotowe na każde rozkazy twoje.
Takem rzekł, ona tesz w tym ręką doświadczyła,
Że to, com powiadała, prawda szczerą była.

65.

Jako się pospolicie człowiekowi dziecie,
Co o tej rzeczy, której zbyt pragnie, nadzieie
Wszytkie stracił, od żalu tak, iako śni-g, taie
Od słońca, że iey niema, że iey niedostaie,
Jeśli ią potym nagle z przygody nayduie,
Niepodobnie się z szczęścia onego raduie,
I ledwie sobie wierzy, od nagłej zastany
Radości, w sobie samym wszytek pomieszany.

66.

Tak Fiordyspińa, która ręką się dotknęła
Samey prawdy y rzeczy, której tak pragnęła,
Niewierzy swojej ręce, niewierzy y oku,
I zda iey się, że się iey marzy w ciemnym mroku,
I rozumie podobno wątpliwa, że spała,
I lepszy inszey proby w tym potrzebowała,
Jeśli to sen (powiada) y ieślim usnęła,
Życzę sobie, żebym się nigdy nieocknęła.

67.

W bębny nie bito, w trąby trębacznie nie grali,
Kiedysmy boi miłości z sobą rozczynali,
Początkiem pierwszym były częste całowania
Naszey wojny, naszego onego podkasia.
Inszych broni krom mieczow w szturmie używamy,
Oszepow, strzał y łukow y tarczy niemamy,
Bez drabiny własn na mur, chorągiew na wieży
Wytknątem, moy podemną nieprzyiaciel leży,

68.

Jeśli była noc przedtym, wielkie narzekanie
Na onym łożu y płacz y ciężkie wzdychanie,
Ta druga była śmiechu pełna y radości,
Wesela y roskoszy, smaku y słotkości,
Nie tak się wielą węzłów blusze y macice
Do muru y do swojej przwieżuią tycze,
Jakośm byli w on czas gęstymi węzłami
Spot ściśnieni, piersiami, rękami, nogami,

69.

Kilka miesięcy ta rzecz między nami trwała,
Że o niej żadna żywa dusza niewiedziała,
Nakoniec, niewiem iako, była postrzeżona,
I Krolowi srogiemu potym odniesiona,
Ty! któryś mnie wybawił od tych, co iusz byli
Wielki ogień, aby mię spalić, nałożyli,
Możesz ostatek . . sprawy łatwo wiedzieć,
Ale jako żałośny, trudno wypowiedzieć.

70.

Tak w on czas Ruzierowi tę sprawę odkrywał,
I trudu nocney drogi Ryciarydyn ulżywał
Tą powieścią, wieżdżając na górę wysoką,
Brzegami y doliną obeszła głęboką
Do niego ścieżka ciasna przejść pozwalała,
I przykrą drogę trudnym kluczem otwierała,
Na wierzchu był Agrymont piękny zamek, który
W opiece Aldydzier swej miał z białej gory.

71.

Był to brat Aldygisa y Wiwianiego,
Z nadożnice spółdzony, syn Bowa zacnego,
I kto go własnym synem Gerardowym zowie,
Myli się y nietrzeba wierzać iego mowie,
Jakkolwiek, zawsze był hojny y wspaniały
Aldydzier y mądry y mężny y śmiały,
I wielką we dnie, w nocy straż na zamku trzymał,
Aby go wcale bratu swojemu dotrzymał.

72.

Ten przyjął z wielką chęcią brata Ryciardyna
Stryiecznego, iako to rodzinę rodzina,
Bo, iako rodzonego, właśnie go miłował,
I gwoli niemu bardzo Rugiera szanował,
Ale nie wyszedł przecie tam przeciwko niemu,
Jako był zwykły y iako czyniał więc każdemu,
Bo miał we dnie nowinę, z ktorey był żałośny,
I dla ktorey frasunek y żal czuł nieznośny.

73.

I miasto pozdrowienia, rzekł do Ryciardyna:
Niedobra mię, moy bracie! dziś doszła nowina,
Przez pewnego posłańca iestem obwieszczony,
Że zły y niecnotliwy Bertalok z Baiony
O krew się naszą z srogą Lanfuzą targuie,
I za wielkie pieniądze u niej ją kupuie.
Ktora mu bracią naszą na śmierć y na męki,
Melgiza z Wiwianiem ma podać do ręki.

74.

Od dnia tego, w który ie od Ferata miała,
W więzieniu ie y w wieży zbyt ciemnoy chowała,
Dotąd aż z Bertalogiem zawarła umowy,
Jakoście zrozumieli dopiero z iey mowy,
Temu ie iako słyszę, znadź na umowioną
Mą, między iego pewnym zamkiem a Baioną,
Godzioę jutro stawić, a sam znadź kupować,
Sam się ma o krew naszą zły człowiek targować.

75.

Wyprawilem na dobrym koniu z tą nowiną
Do Rynalda naszego przed małą godziną,
Aleć droga daleka, choć spieśnie pobieży
Moy posłaniec, boię się, że w czas niedobieży.
Ludzi niemam tak wiele, żebym wynieść w pole
Mogł bezpiecznie y chocia są ochotne wole,
Sity niemasz, bez ktorey trudno co rozczynać,
A wiem, ieśli ich kupi, że ich da pościnać.

76.

Wielką żalność przyniosła, ta Ryciarynowi
Nowina, ale niemniey cnemu Rugierowi,
Który widząc, że bracia obadwa milczeli,
I iakoby poradzić temu niewiedzieli,
Rzecz z wielką śmiałością: niemyślcie wy o tem,
I niepsuicie sobie głów darmo tym kłopotem,
Juszby to trzeba memu poruczyć mieczowi,
Ja upewniam, że bracia wasi będą zdrowi.

77.

Nie proszę was o pomoc iusz ia to sam sprawię,
Ja to sam bez żadaego ratunku odprawię,
Tylko mi wiadomego kogo z swey czeladzi
Daicie, który mię na to mieysce doprowadzi.
Usłyszycie wnet trzaski y uizrzycie trupy
Tych, co się będą o te targować okupy,
Tak mówił, a nie mówił pewnie rzeczy nowych
Jednemu z nich, co był sił swiadom Rugierowych.

78.

Drugł go słucha, iako tego, co rozumie
Siła o sobie, a nie, abo mało umie,
Ale Ryclardyn potym na stronie go sprawił,
Jaki był mąż, iako go od śmierci wybawił,
Upewnialiąc, że więcey, nizli obiecuie,
Uczyni. Aldydzier bardzo go szanuie,
I więcey go poważa y ma w ućciwości,
Z iego męstwa y z iego tak wielkiey dzielności.

79.

U stołu, u ktorego wylewał dostatek
Pełnym rogiem obfitość, éci go naostatek,
Wszyscy się namysłili onych dwa rodzonych
Ratować, na niezbożne targi prowadzonych,
A w tym tesz nastąpiły mroki ciemney nocy,
I słudzy y Panowie zawierali oczy,
Wszyscy okrom Rugiera, ktorego troskliwa
Myśl frasuie y sen mu porządny rozrywa.

80.

Oblężenie obozu, o którym go doszła
Onegosz dnia od Krola Agramanta poszła
Nowina, tkwi mu w głowie y widzi, że snadnie,
Gdzie go wczas nie ratuje, mowe m złym podpadnie,
Widzi, że go nie minie sromotna przygana
Z tad, że z nieprzyiacioły ieździ swego Pana,
Jeśli się ieszcze okrzy, dopierosz strachowi
Przypisować to będą, albo niestatkowi.

81.

Każdy inszy czas temu byłoby z tey miary
Wierzono, że to czynił dla prawdziwey wiary,
Ale że w ten czas, gdy Krol iego oblężony
Potrzebował pomocy iego y obrony,
U wszystkich nic dobrego niewidzi mniemania,
Że to raczey z boiaźni czyni y lękania,
Nie dla wiary tey, którą tak teraz wychwala,
To serce Rugierowi dzieli y przekala.

82.

I to go niemniey trapi, że bez dozwolenia
Swey Krolowey odiachał y bez iey wiedzenia,
To tą myślą, to ową nachyla troskliwy
Na różne strony serce y umysł wątpliwy,
Widzi, że go chybło, czego on był pewny,
Że ią miał naleść w zamku Hiszpańskiey Krolewny,
Do ktorego pospołu z sobą iachać mieli
Ratować Ryciardyna, iakoście słyszeli.

83.

Potym wspomniał, że iey rzekł y obiecał iachać
Do Walumbrozy, gdzie się miał z nią pewnie ziachać,
Rozumie, że tam ona na to poiachała,
I niezastawszy go tam, zbyt się dziwowała,
Radby do niey napisać list, lubo wyprawił
Postańca, aby się iey wymowił y sprawił,
Czemu do Walumbrozy, iako rzekł, nie iachał,
I czemu nieżegnając, od niey precz odiachał?

84.

Długo, iako sobie miał w tym postąpić, myślił,
Naostatek list do niey napisać umyślił,
A choć niema nikogo do tey doby ieszcze,
Ktoryby go bezpiecznie zaniosł na swe mieysce,
W drodze, ieśli się trafi, zamyśla iakiemu
Oddać go postańcowi sam w ręce wiernemu,
W tym wstaie y zawoła, aby zapalono
Swiece, pioro, kałamarz, papier przyniesono,

85.

Rzucili się natychmiast pilni pokoiowi,
I przynieśli to zaraz wszystko Rugierowi.
On, iako pospolicie zwykło bywać w pierwszym,
Pozdrowienia y służby swoje kładzie wierszem,
Potym nowiny, iako od niego pomocy
Krol potrzebował przeciw Chrześcijańskiej mocy,
I że zginie, ieśli mu wczesnie nieprzybędzie,
Abo u nieprzyjaciół pewnie w ręku będzie.

86.

Przydawa, iako mu się ma pomoc gotował,
Kiedy tego iego Krol po nim potrzebował,
Prosząc, aby y ona na to pozwoliła,
A niesławy mu z oney miary nieżyczyła,
Bo, mając iey być mężem, słusznie się wystrzegął,
Aby uszedł złey sławy, aby nie podlegał
Obmowiskom y iako w niey zmazy nie było,
Tak y onemu się iey pilnie strzec godziło.

87.

I ieśli przez wszytek czas dobrymi sprawami,
I przeważnymi sławy dostawał dziełami,
I dostawszy iey tego usilnie pilnował,
Aby iey nieoszpecił, aby ją zachował,
Tym więcey teraz miał mieć więtszą pieczę o niey,
Poniewasz iusz y ona należała do niey,
Ktora mu iusz małżonką zostać obiecała,
I z nim być we dwóch ciałach iedną duszą miała,

88.

A iako w tym - ustnie y przedtym y potym,
Upewnił tak y przez list chciał iey dać znać o tym,
Ze skoro ten czas mioie, przez ktory swoiemu
Obowiązany wiarą był Panu zwierchoemu,
Okrzci się y przystanie do prawdziwey wiary,
Do ktorey się nachyla z dawna z każdej miary,
Potym oyca Amona, Rynalda y innych
Będzie prosił w małżeństwo o nią iey powinnych.

89.

Proszę (prawi) u ciebie pilnie pozwolenia,
Wybawić mego Pana pierwey z oblężenia,
Abym uszedł przymówek y ludzkiej obmowy,
Bo wiem, żeby zelżywe były o mnie mowy,
Rugier, poko się iego Krolowi szczęściło,
Przestawał z nim, a teraz, gdy go odstąpiło
Szczęście y Cesarz Karzeł mocniejszy zostawa,
Z iego nieprzyjacioły trzyma y przestawa.

90.

Na dwadzieścia dni tylko, a jeśli to siła,
Więc na piętnaście proszę, żebyś pozwoliła,
Pewniem, że przez ten czas Krol moy oblężony,
I z obozem swym przez mię będzie wyzwolony,
A w tym znajdę przyczynę y sposób przystoyny,
Że mu czołem uderzę y zjadę z tey woyny,
Bo to tylko dla mego proszę ućciwego
Ostatek niech twoy będzie żywota moiego,

91.

W takie y w tym podobne słowa napisany,
Był list, który gotował Rugier zawołany,
Acz się on dobrze dłużej w tey rzeczy rozciągał,
I piora, aż był arkusz pełny, niezawściagał.
Potym list napisany, iako umiał, złożył,
I zapieczętował gojy w zanadrze włożył,
Tusząc, że jutro w drodze potka kogo, który
Zaniesie go tajemnie iey do białey gory.

Bbij

92.

Skoro list on swoy zawarł, zawarł także oczy,
I nalażł odpoczynek y pokoy tey nocy,
Bo sen przyszedł y ciało rozgą wyciągnioną
Skropił mu w niepamiętney Lecie omoczoną
I odpoczywał dotąd, aż się zaświeciło
Piękne zorze y kwieciami na wchodzie nakryło
I białym y czerwonym pola, gory, wody,
I dzień biały ze złotey wychodził gospody,

93.

A kiedy drobni ptacy śpiewać poczynali,
I nowe światło głosy pięknymi witali,
Aldydzier, który sam chciał być Rugierowi,
Przewodnikiem w tey drodze y Ryciarynowi
I inszym, co strzec mieli, aby poimani
Bracia Bertalogowi niebyli oddani,
Naypierwey był na nogach, co gdy usłyszeli
Oni dwai, z miękkich także wstawali pościeli,

94.

A skoro ciała iasnym okryli żelazem,
Ze dwiema stryiecznymi wyiachali razem,
Rugier prosiwszy długo darmo, aby byli
One sprawę na niego samego puścili,
Ale oni z tey żądze wielkiej, którą mieli
Ratować swojey braciey, iż rozumieli,
Żeby to było wielkie iakieś niebaczenie,
Na tę prozbę twardzieysi byli, niż kamienie.

95.

Przyiachali na miejsce za dnia, gdzie kupować
Więźniów miano y gdzie się targ miał odprawować,
Pole było przestronne, wielkie y odkryte,
Ze wszystkich stron promieniem Phebusowym bite,
Dęby, sosny y buki żadne w nim niebyły,
Tylko się szczerze piaski z daleka świeciły,
Miejskami nietykane pługami ostrymi,
Tu y owdzie odziane chrostami niskimi.

96.

Tu się oni Rycerze trzy zastanowili
Na ściesze tey równiny, potym obaczyli,
Że przeciwko nim iachał śpieśnie ktoś nieznany,
We zbroię ze złotymi strefami ubrany,
Co miał na tarczy za herb namalowanego
W polu zielonym ptaka wiecznie żyjącego,
Ale uczynię koniec, by wam zaś niebyło,
Że was tak długo bawię tą pieśnią, mie miło.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYPIĄTEY.



SWIADECTWO


BEZIMIENNEGO KOPISTY

Jednostayną ręką przy manuskrypcie dopisane.

Scito, Generose Lector! huc usque Fœdema fuisse Nobilissimi Viri PETRI KOCHANOVII, qui morte immatura præventus pulcherimo non imposuit Colophonem operi; ne igitur magnificus labor suâ corrueret imperfectione (bona fide testor, non ea animi ductus arrogantia, ut me sublimi accerrimoque comparem ingenio, è squilla si quidem rosam nasci impossibile duco, lunæq, radiis non maturescere botrum haud sum ignarus) sumpsit redigendi Provinciam meæ minus conuenientem tenuitati, nisi humanissimus favore supplebis defectum. Aue, faue, cætera carmen habet, si lubeat.

DO CZYTELNIKA.

Gdy już ostatni arkusz Przekładania PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, według manuskryptu w Bibliotece Akademii Krakowskiej znalezionej, pod prasą wyrabiano, na dni parę przed ukończeniem edycyi, nadesłał szanowny w Ojczyźnie z nauki, smaku i miłości literatury Obywatel TADEUSZ CZACKI do Bibliotekarza tutejszej Akademii JACKA PRZYBYLSKIEGO całkowicie manuskrypt 25 Pieśni Orlanda Szalonego tegoż samego przekładania w swoim skarbcu zdobyłszy literackich szczęśliwie odkryty. Z tego więc wtorego exemplarza posłednieyszą ręką, lecz równie czytelnie pisanego porównionym porównaniu jego z Exemplarzem Biblioteki Krakowskiej, ostrzegłszy publiczność, że też samo w tym drugim exemplarzu w ciąg dzieła nayduią się opuszczenia i nieforemności, co i w pierwszym, przyłącza Drukarnia znalezionej w tym drugim całą Pieśń dziewiętnastą, która w pierwszym opuszczonej została, aby tak na niczem, co do uzupełnienia pracy Zygmuntowskiego Poety należy, w ułamku tej Polskiej starożytności niezbywało.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIEWIETNASTA.

ARGUMENT.

Angelika rannemu Medorowi daie
Zdrowie y potym iego małżonką zostacie.
Marfisa, z towarzystwem wielkiej niepogody
Zażywszy, u Laraku na brzeg z morskiej wody
Naostatek wysiada. Gwidon zawołany
Od niepobożnych niewiast w niewoli trzymany,
Z Marfisą Bohatyrką do dołu wstępuje,
Potym ią z towarzystwem w dom na noc przymie.

ALLEGORIA.

Wtey dziewiętnastej pieśni, przez Medora, który ruszony po-
bożnością przeciwko swemu Panu, wdał się w wielkie niebezpie-
czeństwo zdrowia y nakoniec, naleziony od Angeliki, został tey
małżonkiem, dwie rzeczy się znaczą. Jedna, że dobre uczynki
nigdy nie bywają bez nagrody. Druga, że tego przykładu daie
się przestroga miłośnikom, aby to pewnie wiedzieli, że miłość bar-
dziej pochodzi z rozsądku y z obierania, a niżli z iakiego niebie-
skiego przeznaczenia.

SKŁAD PIERWSZY.

Zaden niemoże wiedzieć, który go miłue
Prawdziwie, gdy go szczęście trzyma y piastue,
Z tąd, że są koło niego wierni y fałszywi,
Co mu się pokazują iednako życzliwi,
Ale ieśli w nieszczęście y w nędzę upadnie,
Wszystka zgraja podchlebcow zarazem odpadnie,
A ten, który miłue z serca, niustawa,
I wierny Panu swemu po śmierci zostawa.

2.

Ten iest wielki na dworze y gardzi wszytkiemi
Ten u Pana w niełasce iest między podłemi,
Ale gdzieby się serce, iako twarz, widziało,
I onychby się szczęście odmienić musiało,
Ow pokorny y cichy byłby wyniesiony,
A hardy y nadęty byłby poniżony,
Ale się do Medora wróćmy, co swojemu
Paou był y żywemu wierny y zmarłemu,

3.

Nazawikłańsze ścieszki, nieszczęsny! wartował!
Tam y sam, aby się w nich ukrył y zachował,
Ale to brzemie, ktore na ramionach było,
Wszytkie mu do tey sprawy sposoby trudniło,
Mieysca y kraiu nie iest wiadom, chybia drogi,
Wściągają go to krzaki, to kolące głogi,
Drugi się iusz był daley dobrze ukrył w cieniu,
Co takiego brzemienia nie miał na ramieniu.

4.

Tak daleko Klorydan iusz był w oney chwili
Uszedł, że nic nie słyszał tych, ktorzy gonili,
Ale skoro się postrzegł, że odbiegł miłego
Medora, iakby serca odbieżał własnego,
Ach! iakom się zapomniął, iakom (prę) niedbały,
Ach iako nieostrożny, iakom był ośpały!
Żem tu uszedł przez ciebie, przebog! com to sprawił,
Że ani wiem, iakom cię y kędy zostawił.

5.

To mówiąc, krzywą ścieżką bieży niewsiągniony,
Jak nagłębiej w gęsty las y trafia w te strony
Z kąd był niedawno wyszedł, ani nog hamuie,
Az nieszczęśliwy! swojey śmierci ślad oayduie.
Słyszysz konie, słyszysz huk y wielkie wołanie,
I głos nieprzyjacielski y groźne łatanie,
Naostatek y słyszysz y widzi swojego
Medora, między konnych tak wielą pieszego.

6.

Odesta konnych sam iest pieszy odegnany.
Zerbin woła, aby był żywo polmany?
On się kręci, iak cyga, na koto po lesie,
I miły ciężar przecie na ramionach niesie.
Przy dębie y przy buku, co nań biał z koni,
Jako naylepiey może, nieszczęsny! się broni,
Nakoniec spracowany, swoje miłe brzemię
Snując około niego, upuszcza na ziemię.

7.

Jako więc niedźwiedzica, kiedy łowiec śmiały
Na iey iamę napadnie, w końcu ostrey skały,
Na wysokim krępaku stoi w wątpliwości,
I mruczy, to z wściekłego gniewu, to z litości,
Gniew iey o okrucieństwo radzi przyrodzone
Gębę, paznogie, zęby skrwawić wyostzone,
Miłością z drugiey strony miękczy y hamuie,
Że w puł gniewu wściekłego dzieci swych pilnuie,

8.

Klorydan, który widzi, że go nie ratuje,
I który chce z nim umrzeć, sposoby nadybie,
Aby mógł niejednego z nieprzyjaciół pożyć.
Niżby mu przyszło żywot samemu położyć,
I między gałęziami, strzałę do cięciwy
Przeźrzystą przyłożywszy, łuk wyciąga krzywy,
I tak ugadza wkoło iednemu Szotowi,
Że nieżywy wypada z siodła ku dołowi.

9.

Wszyscy się insi za tym tam y sam mięszają,
I w tę stronę, z kąd strzała przypadła, patrząją.
On tym czasem drugi bełt pchnie, aby iednego
Zabiwszy podle niego, obalił drugiego,
Ten drugi, kiedy tego y owego pytał:
Ktoby strzelił? y wołał y zębami zgrzytał,
Przyszła pierzchliwa strzała y w gardle utchnęła,
I fuki mu surowe y mowę ucięła.

10.

Zerbin Krolewic, który starszy był nad niemi,
Niemógł iusz więcey wytrwać y słowy groźnemi
Wołać, koniem przeciw Medorowi kinie,
Ty mnie tego przypłacisz (prawi) poganinie!
Ale to mniejsza, że nań łailania używa,
Ręką sięga y za włos złoty go porywa,
Potym weyźrzawszy mu w twarz piękną, gniew hamował,
I użaliwszy się go, zdrowo go zachował.

II.

On się do proźb udawał: y przez twoie Bogi,
Ktore chwalisz (powiada) nie bądź mi tak srogi,
Moy cnotliwy Rycerzu! abyś mi zmarłego
Miał niedopuszczać pogrześć, wprzod Krola moiego,
Nie proszę cię o więcey y wiedz pewnie o tym,
Że nie niedbam, abyś mię darował żywotem,
W którym, poty korzystam tylko, poki ciało
Bez bogrzebuby Pana moiego zostało.

I 2.

Ale ieśliś tak srogiem y tak zatwardziałem,
Że chcesz zwierze y ptaki karmić ludzkim ciałem,
I serce Thebańskiego masz w sobie Creonta,
Mnie iemi skarż, a pogrześć day syna Almonta.
Takie na on czas słowa Medorowe były,
Ktoreby y kamienie podobno ruszyły,
I iusz y sam Krolewic iemi był zmiękczoney,
I na sercu litością wszytek przerażony.

I 3.

Tym czasem ieden żołtierz Zerbina męznego,
Niemaiąc względu namniey na Pana swojego,
Niepostrzeżony, z wielkiem przyskoczwszy gniewem,
Młodzieńczykowi w piersi zadał ranę drzewem.
Zbyt się Zerbin nieludzkim postępkem uraził,
Tym więcey kiedy uizrał, że go tak obraził,
Że prożny krwie na twarzy, upadł nieszczęśliwy
Na ziemię y rozumiał, że iusz był nieżywy.

14.

I takim był ku niemu żalem poruszony,
Że zawołał: Niebędzie pewnie niezemszczony,
I skoczył rozniewany przeciw żołnierzowi,
Co proszącemu ranę zadał Medorowi,
Ale on gniewliwego w miejscu niechciał czekać
Krolewica y zbiegszy w czas począł uciekać.
Klorydan widząc, że ow iusz na ziemi leży,
Więcey się iusz nie taiąc, pędem wielkiem bieży.

15.

Łuk porzuca y bierze od boku miecz goły
W obie ręce y siecze na nieprzyjacioty,
Rączy, aby tam zginął, nie żeby być miała
Pomsta, którą y z gniewem iego wyrównała,
Widzi, że ow obfitą krew na ziemię leie,
I że iusz żadney niema żywota nadzieie,
A skoro zbył wszystkich sił, tusz podle swojego
Poległ martwy na ziemi Medora mitego.

16.

Za swoim się Szotowie wodzem obracaia,
Przez lasy y na insze dzieła się udaia,
Jako skoro obudwu pogan w oney chwili,
Tego martwym, tego źle żywym zostawili,
Leżał długo na ziemi Medor y odkrytą
Z otworzoney żyły krew wylewał obfitą,
I pewnieby był umarł, zbywszy wszystkiey mocy,
By był nie miał ratunku y prędkiey pomocy.

17.

Bo go tam natrafiła Panna obłąkana,
W podtą pasterską suknią po prostu ubrana,
Ale piękney urody y dziwney gładkości,
Z uczciwości, z postępkow sławna y z grzeczności.
Jusz chwila, iakom o niey śpiewał y tak macie,
Ze wierzę, że ią ledwie podobno poznacie,
Chcieli ią - znać, mego poradzę się piora,
Angelika to, Cara Katayskiego Cora.

18.

Ta skoro znowu swego pierścienia dostała,
Ktorogo przez Brunella była postradała,
Tak zchardziała y tak się wysoko włoczyła,
Ze wszystkim prawie światem (tak rzekę) gardziła,
Sama tam y sam iedzi, ani chce żadnego
Mieć w swoim towarzystwie, by nayzacieyszego,
Niemiło iey, że kiedy w męstwo niezrownany
Służył iey Orland y Krol z Czerkas zawołany.

19.

Ale naybardziej tego błędu żałowała,
Ze kiedy Rynaldowi chęć pokazowała,
Gniewając się, że się tak podło położyła,
I że tak nisko była wórok swoy obrocila,
I teraz iey tego wstyd: ale Bog miłości
Niemógł znieść takiey pychy y takiey chardości,
I na szczęście, gdzie Medor leżał ledwie żywy,
Czekał iey, przyłożywszy strzałę do cięciwy.

20.

Skoro udatna dziewczka użrzała rannego
Młodzieńczyka y śmierci ostatney bliskiego,
Który bardziey, nisz siebie samego, załował
Tego; że Pana swego ieszcze nie pochował,
Poczuła, że iey litość przez piersi przepadła,
I nieżytktemi wroty w serce się przekradła,
Która ie w niey zmiękczyła tym więcey, gdy młody
Poganin powiedział iey swoy żal y przygody.

21.

I Cyrulicką sobie naukę pōczęła
Wspominać, którą była w łodziey poięła,
Gdzie taka umiętność w wielkiey cenie zbytnie
Jest w tym kraju y więcey, nisz gdzieindziey, kwitnie,
Choć kart nie przewracają y ksiąg nie czytają,
Bo ią oycowie synom przez ręce podają,
I myśli, widząc, że iusz martwy iest na poły,
Uczyć go pewnemi, co naprędzey, zioły.

22.

I przypomniała sobie, że kiedy iachała
Przez pewny kray wesoły, ziele w nim widziała.
Lubo to Dyktam, lubo Panacea było,
Co w sobie wielkie skutki lekarskie taito,
I co krew stanowiło y niewytrzymały
Nawiększy ból, widome wywodziło rany,
A nalazszy ie blisko, skoro ie urwała,
Tam, kędy Medor leżał, spieszenie się wracała,

23.

Podkafa wracając się nazad onym czasem,
Pasterza, który iachał wierzchem gęstym lasem,
Szukając iałowice iedney swey zgubionej,
Odedwu dni, od bydła iego odłączoney.
Tego z sobą poięta tam, gdzie zbywszy siły
Medor, lał krew obfitą z obrażoney żyły,
Ktorey tak wiele z iego piersi było wyszło,
Że mu do ostatniego końca było przyszło.

24.

Zsiada z konia skwapliwa y tak, że onemu
Kaze sięć pasterzowi przyprowadzonemu,
Potem stłukszy kamieniem ziele, mocno ściska,
I sok z niego białemi rękami wyciska,
Który wprzod w ranę iego wlała, a potem
Pomacała im puls y piersi z żywotem,
I taki skutek wódka ona uczyniła,
Że krew zastanowiwszy, siły przywrociła.

25.

I taką mu moc nagle dała (macie wiedzieć)
Że na koniu pasterza mógł cale wysiedzieć,
Niechciał iednak odiachać pierwey z tamtey strony,
Aż był iego zmarły Pan przy niem pogrzebiony,
Kazał y Klorydana pogrześć iednym razem
Z Dardynellem pospołu, a z tamtąd zarazem
Obrocił się y iachał tam, gdzie mu kazała,
A tam z nim w niskim domu pasterskim została,

26.

Tak litością spłonęła nagle, tak pałała,
Kiedy go leżącego napierwey uiżrzała,
Potym widząc piękną twarz y głąką iagodę,
Obyczaje y grzeczność y iego urodę,
Poczuła, że ją gryzł mol z nienagła zakryty,
I zaiął się w iey płomień miłości obfity,
Który w niey z lekka palił serce zapalone,
W ogniu ciężkiey miłości wszystko utopione.

27.

Pasterz on miał dom w lesie nisko postawiony,
Między dwiema wzgurkami, wczesny y przestrony,
W którym się sam y z żoną y z potomstwem chował,
A prawie go był nowo dopiero zbudował,
Tam była Medorowi, za mały czas ona
Niebezpieczna od Panny rana uleczona,
Ale sama za mniejszy czas ranę niemniejszą
Poczuła w swoim sercu y niebezpieczniejszą.

28.

Niebezpieczniejszą ranę na sercu, y ieszcze
Głębszą poczuła, którą przyniosło żelezce,
Którą pchnął niewiadomą drogą rozniewany,
Z oczu Medora na nią Bog w skrzydła ubrany,
Więcey on dba, nisz o się y czuie, że chore
Serce w niey coraz większym ogniem srodze gore,
I o niczym nie niemyśli, ieno aby zdrowy,
Ten był, co iey zadawał coraz postrzał nowy.

29.

Jey się rana tym bardziey iątrzy, im się ona
Bardziey śiska y goi rana Medorowa,
Medor wzmaga y mocny y duży zostawa,
Ona febry gorącey y zimney dostawa,
Jemu każdy dzień prawie piękności przydaie,
Sama pełna wewnętrznego ognia tle y taie,
Tak iako pospolicie taie śnieg zagrzany
Od słońca, gdzie na polu przestronym zastany.

30.

Jeśli niechce od żądzey umrzeć w tey niemocy,
Potrzeba się iey zdobyć na prędkie pomocy,
I zda się iey, że czekać byłoby czas długi,
Ażby u niey, czego chce sama, żądał drugi.
Tak zruciwszy wszystkie wzgląd y wstyd Angelika,
Użyła śmiałych oczu, śmiałego ięzyka,
I prosiła, aby iey uleczył bol z raną.
Podobno niewiadomie od niego zadaną.

31.

Powiedz mi, o Orlandzie Grabio! powiedz y ty
Zacny Krolu Czerkaski! Krolu znamienity!
Co wam stawa? co wasze pomogły dzielności?
W jakim są poważeniu wasze powolności?
Ukażcie mi jeden znak iey ku sobie chęci,
Lubo świeżey, lubo tesz dawniejszey pamięci,
I jeśliście nagrodę jaką od niey mieli
Za to, coście czynili y dla niey cierpieli?

32.

O iakoćby to było przykro, zacny Panie!
Gdybyś się na świat wrocił, Krolu Agrykanie!
Że cię tak niełudźkami wzgardami karmiła,
I tobą się (może tak powiedzieć) brzydziła.
O Feracie! o inszych sto! których nie piszę,
Którzyście iey służyli wiernie, iako słyszę,
Jakibyście żal teraz y mękę cierpieli,
Gdybyście ią u tego na ręku widzieli,

33.

Angelika, kwiat różey długo pilnowany
Dała sobie wziąć, przedtym nigdy nietykany
Medorowi y niebył żaden człowiek żywy,
Któryby był w ten ogrod mógł wnieść, tak szczęśliwy,
A żeby uczciwością onę rzecz pokryli,
Zwykłą Ceremonią świętą odprawili,
Małżeństwo, które naprzod miłość skojarzyła,
A dziewczostębem zona Pasterzowa była.

34.

Zacne dość pod niskimi wesele dachami
Było, iako to mogło być między lasami,
I więcej, niżli miesiąc, potym tak mieszkali
I pociech swych y wczasow miłych zażywali.
Niemogła prawie nigdy być bez młodzieńczyka,
Ani się im naszczyć piękna Angelika,
I choć mu ustawicznie u szyie wisiata,
Przecię tym swoich wielkich żądź nieomarzała.

Ccij

35.

Lubo była pod dachem, lubo wyszła w lasy,
Miała go podle boku, tusz przez wszystkie czasy,
Do rzek, albo do łąki, rano y wieczorem,
Chadzała na przechadzki, a zawsze z Medorem,
W południe ją iaskinia iaka zakrywała,
Która im niemniej wczasow nad te udzielała,
Do ktorey, uciekając kiedyś przed złym czasem,
I przededźdzem wstąpiła Dido z Aeneaszem.

36.

Tak ciesząc się, ieśli gdzie pod wysokiem drzewem
Zdroy się albo strumień krył przed słonecznem gniewem,
Nożem natychmiast pisma na skorze drożyła,
Tych y na niezbyt twardych kamieniach czyniła,
Na tysiącu miejsc. Ale nietylko na skurze,
Nietylko na kamieniu, ale y na murze,
Angielika y Medor, coraz odmiennemi
Sposobami, związani węzłami roznemi.

37.

Potym widząc, że się tam długo zbyt bawiła,
Do Indiei się nazad wrocić umyśliła,
Do Kataiu z Medorem, w swą oyczystą stronę,
I włożyć nań swojego Krolestwa koronę.
Miała na ręce drogim kamieniem y złotem,
Csadzoną manellę, którą długo potem
Na znak służb Orlandowych y chęci nosiła,
Ktoremu, wiecie dobrze, ieko była miła.

38.

Zelantowi ią wprzody była darowała
Morgana, gdy go skrycie w ieżerie chowała,
A on skoro się oycu stawił Madontowi,
Za sprawą Orlandową, dał ią Orlandowi,
Orland, który miłował, a to w oney dobie,
Że ią nosił na ręce, przewiodł to na siebie,
Umyśliwszy ią swoiey Krolowey darować,
O ktorey mówię y tym więcey ią zchołdować.

39.

Nie gwoli Orlandowi tę manellę złotą,
Lecz, że była kosztowna y piękną robotą,
W wielkiey aż nazbyt cenie Angelika miała,
I niepodobnie się w niey nad wszystko kochała,
Tego niewiem, iako iej w on czas niestraciła,
Kiedy na wyspę płaczu zaniesiona była,
Tam kędy ią nieludzki, zły narod srogiemu
Na pokarm był wystawił dziwowi morskiemu.

40.

A iż tam nic takiego przy sobie nie miała,
Czymby była pasterza z żoną darowała,
Ktorzy do tego czasu, iako się trafili
Do ich domu, tak pilnie oboygu służyli,
Zdiąwszy z ręku manellę swoią drogą onę,
Pasterza ią y iego darowała żonę,
Z tad ku gurom iachali, ktore Hiszpaniey
Krolestwo wielkie dzielią od piękney Francyeey.

41.

Tak drogą iadąc z lekka poganiali konie,
I myśleli w Walency, albo w Barcellonie
Czekać, ażby się iaki warowny nagodził
Okręt, coby do wschodnich państw z tamtąd wychodził,
Kiedy zieżdzali na doł z Pireneyskiej gory,
Uiżrzeli pod Garoną wielkie morze z gory,
I mając morski piasek y brzeg z lewey strony,
Prostą drogą iachali wciąż do Barcellony.

42.

Ale do Barcelony niżli doiachali,
Szalonego iednego przed miastem podkali.
Który, iak świnia iaka, w błocie uwalisny,
Grzbiet, piersi, twarz y wszytek łeb miał umazany,
Rzuci się na nie zaraz, iako się pies miece,
Na obcych y oboje ieśli nieucieczce,
Będzie źle około nich, ale tych zapomnię,
A przeważną Marfisę teraz wam przypomnię:

43.

I Astolpha Xiążęcia cnego Angielskiego,
I Gryfona y brata iego rodzonego,
Co się słabo bronili morzu oną dobą,
Mając, nędzni! widomą śmierć prawie przed sobą.
Coraz większe y coraz sroższe niepogody
Mieszały okrutnego morza wściekłe wody,
Ktorego gniewy iusz to całe trzy dni trwały,
A nie znać było ieszcze, aby się błagały.

44.

Wielkie koło na wierzchu, na doł skołatane,
Spadło, na trzaski prawie wszystko zgruchotane,
Im daley, tym wiatr większy y mocniejszy wstaie,
Szyper się wszytek morzu w moc z okrętem daie.
Ten z pochyloną głową na skrzyni, w szturm srogi,
Na pisaney się karcie dowiaduje drogi,
Przy świetle, które w małej latarniey zamyka,
Ten na dnie z świecą dziury w okręcie zatyka.

45.

Ten zaś trzyma przed sobą zegarek ciekący
Godziny, cienkiem piaskiem przez szkło skazuiący,
I ieśli kęs odeydzie, spieszy się wzad wrocić,
Patrząc, wiele wyciekło y gdzie się obrócić?
Potym każdy z swą kartą przyszedszy, swe zdanie
W poł okrętu powiada y swoje mniemanie,
Tam, kędy marynarze w gromadę zebrani;
Do rady od starszego szypria są zwołani.

46.

Jeden mowi: że są nad Limifsonem, kędy
Syrty są niebezpieczne. Drugi to za błędy
Rozumie y powiada, że ich wniósł waty
Niedaleko Trypola między ostre skały,
Ten, że są Satoliey blisko zaniesieni,
Twierdzi y tym zawiera, że iusz są straceni,
Każdy, różno mniemając, przy swym zdaniu stoi,
Ale się każdy rowno y iednako boi.

47.

Trzeciego dnia sroższy wiatr sroższe niepogody
Przyniosł z sobą y ze dna wzburzył morskie wody,
Wziął żagiel y niosł go precz pospołu z wiatrami,
Że, co wiedzieć? gdzie poszedł z prętkimi wichrami,
Kamienne y żelazne serce być musiało,
Ktore w onę złą chwilę bez strachu zostało.
Młodsza, która była zawsze niestrwożona,
Prożno to, strachem była w on czas przerażona.

48.

Galicją, Synai górę, Loret z Rzymem,
I Boży grob mianują y iść tam pielgrzymem
Śluby czynią y miejsca, które takim słyną
Nabożeństwem, nawiedzić chcą, jeśli wypłyną,
Tym czasem powątlony okręt srogie wały
Odedna ostatniego do nieba miotają,
U którego rozkazał szyper nauczony.
Maiejszy maszt ściąć przy ostrej sztabie postawiony.

49.

Cokolwiek się ciężkiego trafi w nawinie,
Miecze wszystko z okrętu, fałsy, bele, skrzynie,
Uprząta w każdym miejscu y w każdej komorze,
I w Lakonie bogaty towar ciska w morze,
Jeden pompy pilnuie y słabey nadzieie
Wsoierając iakokolwiek, morze w morze leie,
I wyciąga niewczesne wody ze dna, drugi
Utyka rozłuczone y rozbite fugi.

50.

Cztery dni w takim strachu, w takiej trwodze byli,
I o żywocie byli zgoła iusz zwątpili,
I zupełne zwycięstwo iuszby było miało,
By było morze gniew swow kęs dłużej trzymało,
Ale im uczyniła nadzieie pogody,
I że w rychle miały być ubłagane wody,
Światłość świętego Herma, która nagle spadła,
I na sztabie, bo masztow iusz nie było, zsiadła.

51.

Wszyscy, skoro użrzeni światło pożądane,
Do nieba obracali oczy upłakane,
I padszy na kolana w skrusze y pokorze,
Prosilili o pogodę y spokojne morze,
Szturm, który się tak bardzo do t-y doby srożył,
Ublagał się y gniew swow nakoniec położył,
Jusz Auster y wiatr iemu poprzeczny ustawa,
I Afrykus na morzu tyrannem zostawa.

52.

Ten srodze dmie y gniewu używa bez miary,
I wypuszcza z czarnawey gęby sprosne pary,
Wziąwszy do towarzystwa wicher prędkie, który
Wzburzone wody miecze odedna do gory,
I tak mocno pcha okręt, że prędczy nie leci
Sokoł, gdy obłow niesie dla zgłodniałych dzieci,
Z strachem szypra, aby go (co mogło być snadno)
Nie wpędził gdzie na koniec świata, albo na dno.

53.

Na to uczony szyper lekarstwo nayduie,
I z rufy wielkie koła żrucić rozkazuje,
I linę co naywiększą spuszcza y tak godzi,
Że okręt trzecią częścią biegu tylko chodzi,
Ta rada, ale bardziey płomień zapalony
Świętego Herma okręt zachował siracony,
Który sprawił że w on czas bezpieczny y cały
Biegł po głębokim morzu, porzuc srogie wały,

54.

Zaniósł ie wiatr na morze, ktore ma nazwisko
Od Laiaka, ku żyzney Syriey tak blisko,
Że y miasto y oba samki się odkryły,
Ktore port zamykały y weścia bronily.
Skoro się szyper postrzegł, gdzie był pełen trwogi,
Zbladł na twarzy y serce strach mu przejął srogi,
Bo ani tam chciał okręt do brzegu przystawić,
Ani z tamtąd sam uciec y swych mógł wybawić.

55.

Jeszczeby labirował y po głębi pływał,
Ale żaglow y masztow wszystkich popozbywał,
Ławy wszystkie iusz były bardzo potłuczone,
I drzewo srogim szturmem srogo powalilone,
W port tesz wiachać było chcieć umrzeć tam koniecznie,
Albo w pęcie y w przykrey niewoli żyć wiecznie,
Bo każdy musi umrzeć, lub nosić okowy,
Kogo tam błąd, lubo los zaniesie surowy.

56.

Kiedy po wątpliwości oną rozrywali,
Niebezpieczeństwo jawne swe upatrowali,
Aby na okręt z miasta nie wypadł lud zbrojny,
Niesposobny na morzu stać, a coż do wojny?
Gdy tak niemógł nic zawrzeć u siebie pewnego,
Od Xiążęcia pytany był w tym Angielskiego,
Na co się tak rozmyślał y precz niechciał wiechać,
Do portu, kiedy daley niemogło się iechać.

57.

Szyper mu odpowiedział: że ten brzeg trzymają
Mężoboyce niewiasty, które prawo mają,
Że każdy cudzoziemiec, co się tam dostanie,
Lubo zabity na śmierć, lub wiecznym zostanie,
I ten się temu tylko nieszczęściu ukryje,
Co na placu dziesięci Rycerzow ubije,
I co się takiej siły, takiej cznie mocy,
Że odprawi białychgłów dziesięć iedney nocy.

58.

Jeśli się w pierwszej probie szczęśliwie odprawi,
A na drugiej szwankuje y źle się postawi,
Ginie, albo na nogi kładą mu okowy,
I bydlę mu paść każą srogie białegłowy,
A jeśli mu się zdarzy zwycięstwo oboje,
Czyni wolne z niewoley towarzystwo swoje,
Siebie nie, bo małżeństwo musi odprawować
Z dziesięcią ich y tego ustawnie pilnować.

59.

Niemógł słuchać bez śmiechu prawa y zwyczajui
Astolph, które chowano z dawna w tamtym kraju,
Marfisa w tym przychodzi y Sansoneith śmiały,
I Gryfon brat jego, y Aquilant wspaniały,
Którym także on szyper podeszły powiada,,
Przecż się lądu niechwyta y przecż nie przykłada?
Niech mię wprzod morze (prawi) pożre, niżli w peć,
Mam być wiecznie, z wszystkimi, którzy są w okręcie.

60.

Zdanie starego szypra wszyscy pochwalili,
Ale mu się z Marfisą insi przeciwili,
Coby się byli radzi na ziemi widzieli,
I brzeg za bezpieczniejszy, niżli morze, mieli,
I co takiego serca, takiey siły byli,
Że przed tysiącem mieczow nie się nietrwożyli,
Na każdym miejscu, gdzieby swych broni dobywać,
I na nieprzyjacioły mogli ich używać.

61.

Wszyscy pragnęli wysieść na porządną ziemię,
Ale naybardziej Xiążąt Angielskich cne plemię,
Bo dobrze iest świadomy dźwięku swego roga,
Na który każde serce przeymowała trwoga,
Jedna strona w port wiachać radzi y pochwała,
Druga wielkiem uporem na to niepozwała,
Ale i gość silniejsza nad słabszą przewodzi,
Rad nierad, szyper każe do portu swej łodzi.

62.

Zaraz, chocia ich z miasta na morzu uizrzano,
Widzieli, kiedy wielką z portu wyprawiano
Galę w robotniki dobrze opatrzoną,
I rysztuakiem wojennym wszytkę napelnioną,
Ta prosto przeciwko nim nagle obracała,
Po to, aby zwatloną nawę poimała,
Tak do swej rufy liną iey sztabę wysoką
Przywiązawszy, miotła ją przez wodę głęboką,

63.

Wiachali po niewoley do portu wiosłami,
Bardziej, nisz życziwemi wniesieni wiatrami,
Bo się tak srogie morze było rozgniewało,
Że im żagle y maszty poodeymowało,
Tym czasem cni Rycerze wierne miecze swoje
Brali y obłoczyli ciała w iasne zbroie,
I szyprowi y wszystkim, ktorzy się tworzyli,
Dobre serce y dobrą otuchę czynili.

64.

Nakształt miesiąca iest port wielki y przestrony,
Ktory o milę w koło idzie urobiony,
Weyście na sześć set krokow (iako powiadaia)
I dwa zamki ma, kędy rogi się zchadziają,
Gdzie się rogi zchadziają oba, a tak stoi,
Że się żadnych niepogod y wiatrow nie boi,
Okrom południowego, miasto postawione,
Jako theatrum idzie w gorę wyniesione.

65.

Jako skoro był okręt do portu wciągniony,
Tak wieść o tym po mieście szła na wszystkie strony,
Sześć tysięcy z łukami w ręku ukazanych,
Białychgłow było w porcie do wojny obranych,
Ażeby im nadzieie ucieczki odieży,
Między dwiema zamkami port nagle zamknęły,
Cręścią zgotowanemi na to łańcuchami,
Cręścią rozstawionemi gęsto galerami.

66.

Jedną, którą mógł równiać nieomylnie wiekiem
Z Hekubą, albo z jakim nastarszym czołwiekiem,
Szypra z okrętu wołać do siebie kazała,
I jeśli żywot chcieli położyć? pytała,
Jeśli w niewoley zostać, według obyczaju
I według starodawnych praw tamtego kraiu?
A że to było na ich samey dobrej woli,
Jedno ze dwu wziąć, umrzeć, albo żyć w niewoli.

67.

Prawda (pry) kiedyby się który między wami
Mógł zuałość z takim sercem, z takim siłami,
Żeby się przeciw naszym dziesięciom nietrwożył
Rycerzom stanąć w placu y onychby pożył,
I żeby mógł przez iedną noc dziesięć odprawić
Naszych niewiast, tenby mógł was wszystkich wybawić,
Onby nam był za Pana y został koniecznie
Z nami, a wybyście szli w swą drogę bezpiecznie.

68.

Nadto wolno wam będzie wszystkim zostać z nami
Lub części takiej, ale pod kondycjami
Aby ten, co zostanie, był według ustawy
Dobry z dziesięcią niewiast do małżeńskiej sprawy,
Ale iś i wasz Rycerz dziesięciom nie zdoła,
Albo jeśli tej drugiej probie nie wydała
On zginąć musi, a wy z nami zostanieie
I wnievoli w tym kraju do śmierci będziecie

69.

Spodziewała się baba, że woiich znaleźć miała
Strach y bojaźń, lecz rzeczy przeciwnych doznała
Bo każdy z nich tak dobrze rozumiał o sobie,
Że miał wygrać na pierwszej i na drugiej probie,
I przeważną Marfisa niemniej serca miała,
Choćby była ostatniej probie niezdolna,
Ale gdzie iey natura ratować niemogła,
Pewna była, żeby iey szabla iey pomogła.

70.

Szyprowi dać odpowiedź staremu zlecili,
Na którą się wprzod wszyscy w okręcie zgodzili,
W ten sposób: że takiego między sobą mieli,
Który się chciał kosztować w boju y w pościeli,
Dłuższą mową iey szyper podeszły niebawił,
I okręt niemieszkanie do lądu przystawił,
I most zrzucił, po którym we zbroie ubrani,
Wyszli z końmi swoimi Rycerze wybrani.

71.

Z tamtąd kiedy przez miasta pośrodek iechali,
 Nie w jednym miejscu mężne dziewice zastali,
 A one ukasane tam y sam iędzali
 Po ulicach y w ryaku z kopią goniły.
 Niemogą tam mężczyzny drzewa wnosić w toku!
 Ani miecza używać y nosić przy boku,
 Okrom dziesięci na raz, bo taka ustawa,
 Takie są tego kraju starodawne prawa.

72.

Wszyscy inni, którzy są y po wsiach y w mieście,
 Ubrani w czepec, w tkanki y suknie niewieście,
 Przędą, albo krosna tczą, albo kłębki wiają,
 Albo doią, albo syr trworzą, albo szyją,
 Niektorych tesz w okowach chowają pod strażą,
 Którym bydło paść, albo ziemię orać każą,
 Bardzo mało mężczyzny y kto porachuie
 Na tysiąc niewiast, ledwie sto się ich nayduie

73.

Po wsiach y po miasteczkach; a chcąc oną dobą
 Cui Rycerze przez losy obrać między sobą,
 Ktor by mógł zwyciężcą nad dziesięcią zostać
 I który mógł dziesięciu niewiast także sprostać.
 Cney Marfiay pospołu z sobą niewłoczyli,
 Gdy losy rzucić mieli, bo się w tym baczyli,
 Żeby była na drugiej próbie niewskorala,
 Kiedy zwycięstwa dostać sposobu niemiała.

74.

Ale ona chciała być przecie między niemi
I zgoła na nią los padł wprzód między wszystkiemi,
Pierwey ia (prawi) umrzeć y zginąć mam wolą,
Nzłibyście wy mieli podpasć pod niewolą.
I na to wam swą szablę ślubuję odkrycie,
Że wszystkie wiktaniny, które w tym widzicie,
Tak rozwikle, iako on Krol tak zawołany
Macedoński, Gordyiski węzeł zamotany.

75.

Niechay na wieczne czasy y poki świat stoi,
Żaden się tego miasta y y kraiu nieboi.
Tak rzekła: Towarzystwo na tym też musiało
Przestać, niemogąc iey wziąć, co iey szczęście dało,
I tak iey onę wszystkę sprawę do rąk dali,
Żeby lubo zginęli, lub wolni zostali,
Ona iusz była, zbroię iż ta się włożyła,
Na placu się ochotnie do boiń stawiała.

76.

Jest plac na końcu miasta wielki y przestrony,
Z stopniami dla siedzenia na koło zamknięty,
Który zawsze był wolny, okrom kiedy miano
Gonić, albo turnieie kiedy uprawiano,
Cztery bramy y cztery wrota miał spisane.
Które go zawierały, tam z męka ubrane
Niewiasty szły gromadą, za tym zawołano,
Aby Marisie wiachać na plac rozkazano.

77.

Miała w on czas Marfisa pod sobą koń siwy,
Koń siwy iabłkowity, sam był urodziwy,
Głowę małą, szerokie piersi, chod zuchwały,
Uszy ostre, brzuch lekki, a kark miał wspinały,
Wybrawszy go na staniu za napięknieszego
I za namocniejszego y nadzielnieszego
Między tysiącem inszych, które w stayniey chował,
Krol go iey był Norandyn w Damaszkū darował.

78.

Przez południową bramę Marfisa wiachała,
I ledwie co stanęła, gdy dźwięk usłyszała
Trąb krzykliwych, które się coraz pomykały,
I w koło się na wszystkie strony rozlegały,
Potym wiedziała, kiedy od pułnocney strony
Wiachało dziesięć na plac, na boy umewiony,
Tak się zdało Marfisie, że jeden z dziesięci
Co wprzod na plac wiachał, stał za wszystkich dziesięci.

79.

Z wielkim sercem, iako znać było, na przestrony
Plac wiachał, a pod sobą miał koń wszytek wrony,
Wszytek wrony, iako kruk, okrom że na czele
I na zadniey nodze miał białego niewiele,
Sam także, iaki był koń, czarno był ubrany,
A tą barwą dawał znać on Rycerz wybrany,
Że iako mniej na sobie światła, nisz ciemności,
Tak mniej pociech miał w sobie, niżeli żałości.

80.

Skoro znak dano, dziewięć Rycerzow zginęło,
I przeciwko Marfisie kopie złożyło,
Ale czarny na stronie stał sobie s pokojem,
Brzydząc się tak niesłusznym y nierównym boiem,
I tak się o to gniewa y tak go to boli,
Że gwałcić swoje prawo, niż swoje cześć, woli,
Patrz pilnie, trochę się ustąpiwszy w lewo,
Co przeciw dziesiąciom drzew sprawi iedno drzewo.

81.

Marfisa w tym koniowi wodze wypuściła,
I w pełnym biegu drzewo ogromne złożyła,
Ktore na maszt pomnieyszy raczey było poszło,
Boby to było inszey cztery nieuniostło,
To wychodząc z okrętu, do potrzeby sobie
Obrali między wielą inszych w oney dobie,
Straszną postać, z którą się do boiu puściła,
Tysiąc twarzy zmienila, tysiąc serc ztrwożyła.

82.

Tak dobrze otworzyła piersi nayspierwszemu,
Żeby to było dosić uczynić nagiemu,
Przebiła mu nayspierwey tarcz, stałą odzianą,
Potym zbroię zbyt miększą y uhartowaną,
A tak był ciężki on raz, że drzewa ostatek
Ukazał się na łokieć dobry w tył z łopatek,
Tego tak wetchnionego na drzewo opuszcza,
A na przeciwko inszym koniowi wypuszcza.

Ddij

83.

Drugiego y trzeciego koniem potraciła,
A tak ich dobrze y tak mocno uderzyła,
Że obadwa zarazem nieżywi zostali,
I potamani w krzyszach, z koni pospadali,
Tak ciężkie y tak twarde było to podkanie,
I oni też tak żartko przypuścili na nią,
Żem ją tak tylko widział, kiedy kula z działa
Hufce rwała, iako tych Marfisa potkała.

84.

Iosi o nią kopie oraz ułamili
Ale tak iey ruszyli y tak iey wadzili,
Jako wadzi murowi, kiedy go piłami,
Albo balonem białą nabitą wiatrami,
Tak twarda, tak iey zbroja była niepożyta,
Że wytrwała każdy raz, by namocniej bita,
Przy piekielnym ją ogniu przez czarę kowano,
Potym Stygijską wodą ją zahartowano.

85.

W końcu placu dzielnego konia zawściągnęła,
Potym go obrociła y ręce mu wytchnęła,
I dopiero skoczywszy, wszystkich rozerwała,
I szablę aż po ielca we krwi umaczała,
T. mu ramię, temu łeb, temu pęk łba wzięła,
Tego tak ugodziła y tak wpuł przecięła,
Że łeb, piersi y ręce na ziemię zleciały,
A brzuch y obie nodze na siedle zostały.

86.

To powiadam: że go tak w miarę ugodziła,
Gdzie graniczą z lędźwami żebra, y sprawiła
Że został puł figurą, iakie to bywają.
Ktore przed obrazami świętymi wieszają,
Ze srebra, albo z wosku, po pas urobione,
Od dalekich y bliskich ludzi powieszzone,
Ktorzy za otrzymanie łaski, albo zguby
Ustrzeżone isczą swe obiećane śluby.

87.

Za iednym się, który chciał uciekać, puściła,
I właśnie go w pośrodku placu dogoniła,
I tak mu rozdzieliła dobrze szyję z głową,
Że się niemogły zlepić ręką Doktorową.
Krotko mówiąc: wszystkich cna dziewica pobiła,
Albo na śmierć, albo ich srodze poraniła,
Tak, że bezpieczna była y pewna pokoju
Od wszystkich, że znowu wstać niemogli do boju,

88.

On Rycerz, co z inszymi był na wronym koniu
Na plac przyjechał, patrzył y stał na ustroju,
Bo bić się z iednym samym w takiej nierówności,
Zdało mu się być przeciw wszelakiej słuszności,
A teraz widząc, że iusz wszyscy porażeni,
Wszyscy od iedney ręki byli zwyciężeni,
Ruszył się, chcąc pokazać, że tego nie sprawił
Żaden strach, ale dobroć, że się w boy niestawił.

89.

Ruszywszy się, z daleka ręką na nie kiwał,
I że z nią coś chciał mówić, pierwey ukazywał,
I rzekł do niey przed boiem y przyszłą rozprawą,
Niemyśląc, aby się pod tak męską postawą,
Dziewica taić miała, znać żeś spracowany,
Rycerzu! pierwszym boiem y umordowany,
I każdyby przyganę mógł we mnie naydować,
Kiedybym z tak strudzonym miał boy odprawować,

90.

Pozwalam ci, że sobie wytechniesz y odiedziesz,
A jutro na plac, skoro dzień będzie, przyedziesz,
Bo teraz się bić z tobą sromotaby była,
Widząc, iakoć się praca teraz uprzykrzyła.
Bić mi się nie nowina (Marfisa odpowie)
Nie tak mam słabą siłę, nie tak słabe zdrowie,
Jako podobno mniemasz, ty to sam uczujesz,
I wnet, ieślim tak bardzo strudzona, poczuiesz.

91.

Dziękuję za twoię chęć, ale mi nietrzeba
Odpoczywać y czekać jutrzejszego nieba,
I ieszcze tak wiele dnia zbywa, żeby była
Sromota, kiedyhvśwa nie wań nie zrobiła,
Szkoda zgoda próżnować. On iey za się na to:
Czego chcesz, będziesz svtv, iac ślubnię za to,
Ale patrzay, abyć się inaczey nie zdało,
I abyć zaś dnia tego długiego nie zstało.

92.

To skoro rzekł, rozkazał przynieść w oney dobie
Dwie wielkie drzewa y dał iedno obrać sobie
Marfisie, które się iey bardziey podobało,
A sam potym wziął ono, co było zostało,
Jusz gotowi y tylko iusz tego czekaia,
Że znak dadzą, na które boie rozczynaia,
Niebo y ziemia drżała, kiedy się ruszyli,
Kiedy na znak głośnych trąb do siebie skoczyli.

93.

Z tych co patrzą, nikt gębą y okiem nie ruszy,
I ledwo co trochę tchu udzielaia duszy,
Tak każdy pragnie widzieć, tak każdy pilnuie,
Który ze dwu Rycerzow wygra, lub szwankuie.
Cna Marfisa na to się wszytka usadziła,
Aby tak dobrze go noc w czerni zawadziła,
Żeby niewstał y drzewo składa, niemniew życzy
Rycerz czarny na garle sieść męzney dziewicy,

94.

Tak się zdało, że mieli kopie wierzbowe,
Suche iłkie y kruche, a nie iesienowe,
Bo się po same gałki zaraz potomały,
I w trzaski się rozpierzchły y pogruchotały,
Ono strasne potkanie poczuły y konie,
Bo iako ich podrałi, padły na ozie,
Padły konie, ale się ieżdzcov poprawili,
Idziwnie się od siodeł prędko uwolnili.

95.

Tysiąc gońców przez wiek swoy Marfisa wybiła,
I na pierwszym podkaniu z łęku wysadziła,
A sama, choć tak często z Rycerzmi się bodła,
Dopiero ten pierwszy raz dziś wypadła z siodła,
Nietylko się dziwiła nieszczęściu wielkiemu,
Ale była podobna iakiemu głupiemu,
Ale y Rycerz czarny niemniej się dziwował,
Bo nie tak łatwo spadał y w tej grze szwankował,

96.

A ledwie co bokami ziemię uderzeli,
Jako znowu, wstawszy z niey, do siebie skoczyli,
Cięte raz y sztych sobie zadawiają,
To się mieczmi, to wzajem tarczami składają,
Brzmia y straszny puszczaią dźwięk twarde żelaza,
Od mieczow y gęstego uderzone raza,
Ich zbroie, ich szyszaki ogromne z tarczami
Z twardemi równać każdy mógł nakowalnikami.

97.

Jeśli ma ciężkie ramię y rękę dziewica,
Nie jest lżeysza (rzecz pewna) u tego prawica.
Sprawiedliwą się miarą wzajem pomierzaią,
Tyle sobie oddaiają, ile pożyczają,
Kto chce dwie serca żadną niepożyte trwoga
Naleść, niech ich tu szuka, a za jedną drogą
Niechay szuka y męstwa y umiejętności.
Bo się w nich wszystkie zgoła zawarły dzielności.

98.

Niewiasty, które chwilę na wszystko patrzyły,
I i-ko długo boy trwał straszliwy, widziały,
A jeszcze nie znać było, żeby się zmordował
Który z nich, albo w boju surowym szwarkował,
Pierwszy im przynosił dank między wszystkimi
Rycerzami na świecie nadoskonalszemi,
Bo kiedyby sił w sobie aż na byt nie mieli,
Od samego by trudu pozdychać musieli.

99.

Tak z sobą rozmawiając, Marfisa mówiła,
Prawieć mi się zycziwie fortuna stawiła.
Że mię nieruszył y stał na stronie z pokojem,
Kiedy się zemną drudzy rozpierali boiem,
Jeśli się jego sile ledwie dotąd bronię,
A o swojej rzecz mogę, że iusz ze stem gonię,
Tak w on czas cicho z sobą Marfisa gadała,
A coraz nań na koło szablą przycinała.

100.

Ten także drugi mówił: dobrze mi się stało,
Że mu się odpoczywać y wytchnąć nie dało,
Ledwie mu teraz zdołam, kiedy pierwszym boiem
Zmordował się, biiąc się z towarzystwem moiem,
By był do dnia nowego sobie odpoczywał,
Coby się było stało, pewniebym był zginał,
Wielkie to szczęście! że wady tego nie przyjmował,
Czymem go ccił, czymem go

101.

A do wieczora prawie on boy trwał samego,
A nie znać było, kogo trzymać za lepszego?
A trudno go też było iusz przywieść do końca,
Kiedy ognia niemieli, ni widzieli słońca,
Pierwszy był Rycerz w czerni, który takiey mowy
I tych słów użył w on czas do cney białogłowy:
Co dalej czynić będziem? kiedy nam widoki
W rownym szczęściu niewczesne odeymuią mroki.

102.

Zda mi się, żebyś ieszcze przedłużył żywota
Aż do jutra, kiedy się dziś nasza robota
Nieskończyła, aleć się opowiedzieć wolę,
Żeć pewnie żyć nad tę noc więcej nie pozwolę,
Ale mię w tym niewinny, że być dłużej zwywy
Żadną miarą niemożesz, bom ia w tem niekrzywy,
Winny raczej okrutność y prawo niewieście,
Prawo złych niewiast, które panuią w tym mieście.

103.

Jeśli cię nie żałuję y tych, co są z tobą,
Bog widzi, iakokolwiek proszę cię dziś z sobą,
Pospołu z towarzystwem zemną być bezpiecznie
Możesz, ale gdzieindziej zginąłbyś koniecznie,
Bo ta gromada niewiast, którymś ty męże
Pozabiał, na cię się niedługo zprzysięże,
Każdy z tych, coś ie pobił, tak ci trzeba wiedzieć,
Miał dziesięć żon, wezak o tym łatwo się dowiedzieć.

104.

Dziewięćdziesiąt jest niewiast, które z spólney zgody
Mścić się będą nad tobą terazniejszey szkody,
I jeśli nie zostaniesz ze mną, wszystką mocą
Dziś pewnie na cię naydą y uderzą nocą.
Ona na to: pozwalam, że mię przenocujesz
I pewniesz to sam strzymasz, co mi obiecujesz
I że niemniejsza wiara y dobroć jest w tobie,
Niżli męstwo, któreś dziś pokazał po sobie,

105.

Aleć żeć mię żal zabić, możesz także y ty
Odemnie być, iako-ia od ciebie, zabity,
I tak mniemam, żeś poznał z terazniejszey próby,
Żem ieszcze nad cię nie jest słabszy do tej doby,
Zgoła, chceszli boy rozwieść, chceszli go do końca
Doprowadzić, lub dzisiaj, lub jutro za słońca,
Słubuję, że mię naydziesz, tym Rycerskim słowem,
Na naymniejszy znak, gdzie chcesz y iako gotowem.

106.

Zgodzili się, że boy był dotąd odłożony,
Ażby Phaebus woz wegnał na nieba złocony,
Ża odłożeniem boju wątpliwość została,
Ktoremu się pierwsza część w nim przypisać miała,
Potym do Aquilanta, do Gryfona cnego,
I Xiążęcia - Rycerz poszedł Angielskiego,
I prosił ich, aby mu tę chęć pokazali,
Aby u niego iedli y przenocowali.

107.

Wszyscy się, co ich było chętnie obiecali,
 I przy świetle lańych świec na pałac lechali,
 Który był wielkim kosztem pięknie postawiony,
 Na pokoje, na sale wielkie rozdzielony,
 Gdzie, skoro helmy zdjęli y twarzy odkryli,
 Bardzo się sobie wzajem gońcy zadziwili,
 A tym więcej, że ile znać było z weyźżenia,
 Ledwie lat miał osmaście Rycerz bez wątpienia.

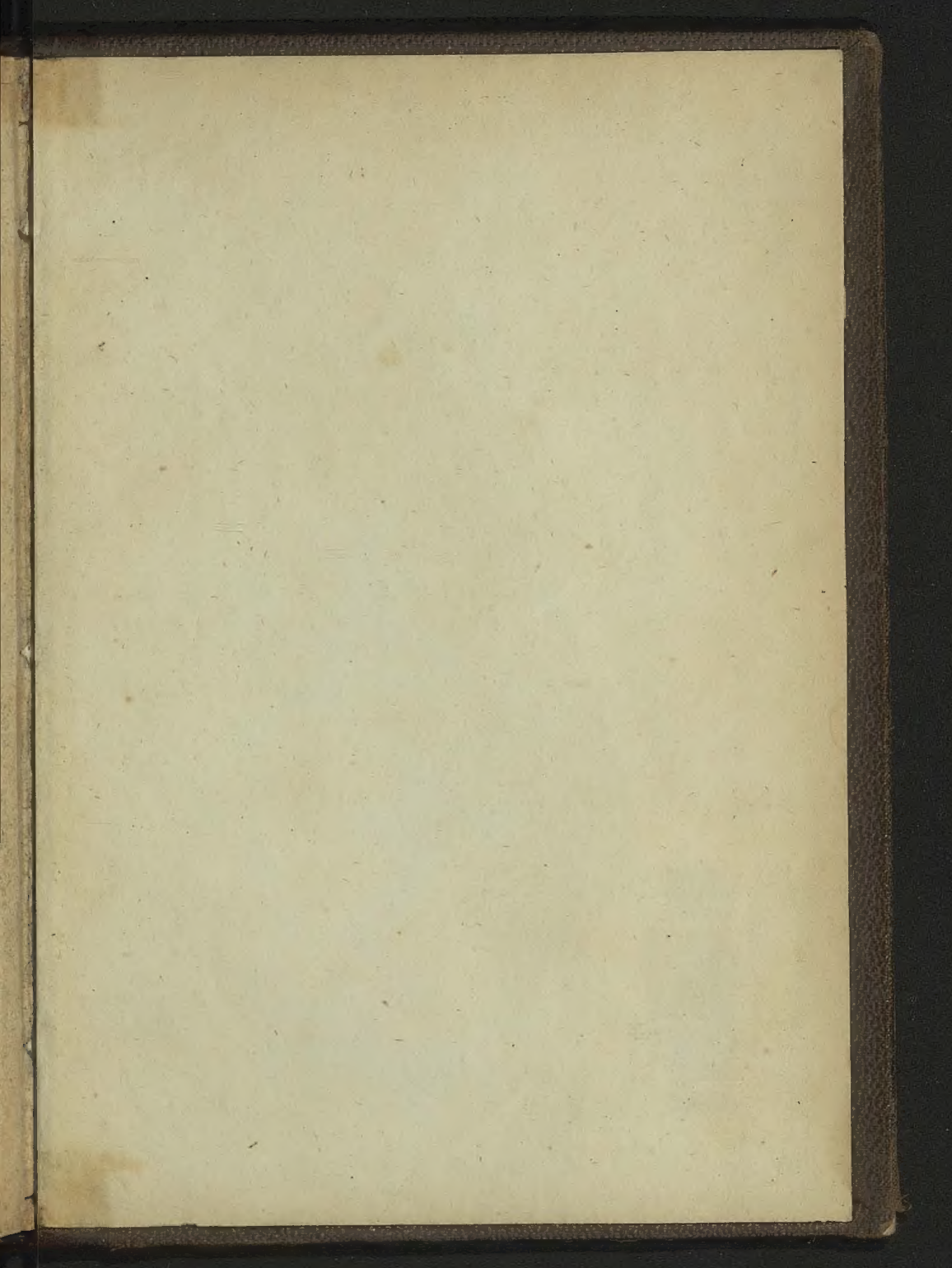
108.

Dziwuje się Marfisa, iako w takim wieku
 Takie męstwo być mogło, w tak młodym człowieku!
 Ale y drugi niemniej zdumiony zostawa,
 Bo po złotym warkocz, z kim się bił, poznawa.
 O swoje się imiona natychmiast pytaią,
 I tę powinność sobie wzajemną oddaia,
 Ale się czuie, że iusz dosić spracowany,
 Potym powiem, iako był młodzieńczyk nazwany.

KONIEC PIESNI DZIEWIETNASTEY.

i TOMU IIgo.







sidr0016186

Biblioteka Jagiellońska

